

WZGÓRZA SZKOCJI

OBIECNIKA



Wzgorza Szkocji

Howell Hannah

Wzgórza Szkocji 03

Obietnica

Eric Murray po trwającej trzynaście lat kłótni z rodziną ojca jest zdeterminowany, żeby zdobyć należny mu spadek. Pewnego dnia jest świadkiem napadu złodziei na młodą kobietę. Postanawia pomóc zarówno jej, jak i jej małemu siostrzeńcowi. Dla pięknej Bethii Drummond Eric staje się jedyną nadzieją na ucieczkę przed kuzynem Williamem, który nie cofnie się nawet przed zbrodnią, żeby przejąć majątek. Bethia powoli zakochuje się w Ericu, ale czy to uczucie będzie miało szansę przetrwać?

Rozdział 1

Szkocja, 1444 roku

Bethia Drummond patrzyła, jak dwaj spoceni mężczyźni rzucają kamienistą ziemię na ciało jej siostry, i mocniej przytuliła swojego małego siostrzeńca Jamesa. Chłopiec nie miał jeszcze roku, a już został sierotą, i to przez chciwość swoich krewnych. Będzie potrzebował sporo miłości, a co ważniejsze, opieki. Bethia przełknęła łzy i rzuciła kilka gałązek białego wrzосу na grób siostry. Nie mogła pogodzić się z tym, że jej bliźniaczka, Sorcha, odeszła, ale wiedziała, że leży teraz w grobie na zawsze złączona ze swoim ukochanym mężem, Robertem. Z coraz większym gniewem myślała o tym, że siostra znalazła się tam przez zachłanność rodziny Roberta.

Bethia patrzyła znad wolno zasypywanego grobu na wuja Roberta, Williama, i jego dwóch synów, Iaina i Angusa. Byli Drummondami tylko z nazwiska. William przyjął je, kiedy poślubił ciotkę Roberta, Mary. Kobieta była nieplodna i uznała jego dwóch małych synów za swoich. Jej dobroć i miłość nie zmiękczyły jednak grubej i złej skóry tych ludzi. Mary przygarnęła do piersi całe gniazdo żmij i drogo zapłaciła za swoją wspaniałomyślność. Jej śmierć, niespełna rok temu, była powolna i pełna cierpienia, ale przede wszystkim bardzo podejrzana. Teraz zniknęły dwie kolejne przeszkody na drodze do przejęcia ziem Dunnraig, a ona, Bethia, trzymała na rękach ostatnią. William i jego dwaj postawni synowie nie dostaną Jamesa. Bethia przysięgła nad grobem siostry, że ona sama każe im zapłacić za wszystkie zbrodnie, których się dopuścili.

Kiedy William i jego synowie zbliżyli się, Bethia znieruchomiała. Oparła się pokusie, by odwrócić się i uciec, zabierając od trzech złowrogich mężczyzn szczebioczącego radośnie chłopca. Nie mogła im pokazać, że o coś ich podejrzewa, to byłoby niemądre, a przede wszystkim niebezpieczne.

- Nie musisz się obawiać o opiekę nad chłopcem - powiedział szorstkim głosem William i pogłaskał Jamesa po rudych lokach. - Zajmiemy się dzieckiem.

Bethia chciała usunąć jego dotyk ze skóry chłopca, ale zmusiła się do uśmiechu.

- Moja siostra prosiła mnie, żebym zajęła się jej dzieckiem, dlatego tu przybyłam.

- Jesteś bardzo młoda, dziewczyno. Na pewno nie chcesz zmarnować sobie życia, zajmując się czymś dzieckiem. Powinnaś być daleko stąd i zająć się robieniem własnych pociech.

- Opieka nad dzieckiem bliźniaczej siostry nigdy nie jest stratą czasu.
- To chyba nie jest dobry moment na dyskusję. - Wąskie usta Williama ułożyły się w karykaturę uśmiechu, a on sam poklepał Bethię po ramieniu. — Nadal jesteś zbyt pogrążona w żalu po stracie swojej biednej siostry. Porozmawiamy o tym później. — Jak sobie życzysz.

Trudno było przyjąć mrozący dotyk Williama, ale Bethia ponownie zmusiła się, by uśmiechnąć się do mężczyzn. Odwróciła się i poszła z powrotem do twierdzy z niepokojem w sercu. Chciała wykrzyczeć swoje podejrzenia, chciała wyjąć z pochwy nóż i zatopić go w czarnym sercu Williama, ale wiedziała, że nie zyska niczego poza krótką chwilą słodkiej zemsty. Nawet nie była pewna, czy potrafiłaby go zabić, ale z pewnością już sama próba sprawiłaby, że jego synowie szybko i krwawo pomściliby jej zamiar, zabijając i ją, i chłopca. Prawdę mówiąc, dałaby im tylko gotowy powód, by mogli uśmiercić Jamesa.

Bethia musiała opanować emocje, które skręcały jej wnętrzności. Żeby pokonać Williama i jego synów oraz doprowadzić do zadośćuczynienia za zbrodnie, których się dopuścili, trzeba było przygotować skrupulatny i szczegółowy plan. Wiedziała, że potrzebna jej będzie pomoc, ale nie mogła liczyć na nikogo spośród zastraszonej mieszkanców Dunnraig. William trzymał w żelaznym uścisku wszystkich, którzy zamieszkiwali twierdzę i okoliczne ziemie. Robert nie był tego świadom. Zbyt często był nieobecny, by to dostrzec i zmienić. Jego naiwność i zaniedbania kosztowały życie jego i Sorchę. Bethia nie zamierzała pozwolić na to, żeby mały James dołączył do swoich rodziców w ich ciemnym i zimnym grobie. — Twój ojciec był z pewnością odważny i honorowy - powiedziała Bethia do chłopca, kiedy wchodzili do małej, ciemnej komnaty, w której razem spali -- ale powinien był uważniej doglądać domowego ogniska.

Ułożyła ziewające dziecko w kołysce i usiadła na brzegu małego twardego łóżka. Sorcha obdarzyła swojego synka przepięknymi zielonymi oczami, a włosy chłopca były tylko odrobinę jaśniejsze od włosów matki. Zazdrość, jaką Bethia czuła czasem wobec wysławianej urody siostry, wydawała jej się teraz żalosna i małostkowa. Mogła mieć ciemniejsze włosy, różnego koloru oczy, mniej kobiecą figurę, ale za to nadal żyła. Uroda i urok Sorchy, tak często wychwalane, mogły zdawać się niegdyś błogosławieństwem, ale nie ocaliły jej życia.

Jestem silniejsza, pomyślała Bethia, patrząc na zasypiającego Jamesa. Sorcha była jak świeca podziwiana za ciepło i piękno swojego płomienia, ale tak łatwo było ją zgasić, pozostawić bez życia. Bethia zawsze była ostrożniejsza od siostry, częściej też dostrzegała w ludziach zło. Zdziwiła się, kiedy Sorcha przesłała jej list z prośbą, by pomogła przy małym, bo

DunnCraig było pełne kobiet chętnych, by zająć się synem pana i dziedzica. Bethia zastanawiała się, czy w końcu w ufnym i kochającym sercu siostry nie pojawił się cień podejrzenia czy też strachu.

Westchnęła i energicznie otarła z policzka łzę. Jeśli tak było, to niestety za późno, choć to by wyjaśniało dziwny dobór słów, jakimi siostra posłużyła się w swojej wiadomości. Sorcha prosiła, by Bethia przyjechała i zaopiekowała się Jamesem. Nie, żeby się z nim bawiła, piastowała go, pomogła jej czy też odwiedziła, ale po prostu by się nim zaopiekowała. To właśnie Bethia zamierzała zrobić.

Serce skakało jej boleśnie do gardła z każdym oddechem i każdym szelestem spódnic, kiedy skradała się po mrocznych korytarzach DunnCraig. Wiedziała, jak poruszać się bezgłośnie, jednak tym razem ta umiejętność sromotnie ją zawodziła. Znalezienie drogi wyjścia z DunnCraig, takiej, na której nie zostałaby dostrzeżona, zajęło jej trzy koszarne dni. Z każdym krokiem była coraz bardziej przerażona, że James, tak słodko nieświadomy niebezpieczeństwa, jakie mu groziło, wyda z siebie jakiś dźwięk, który ich zdradzi.

Przez trzy dni, jakie minęły od pogrzebu siostry, była rozdarta między szukaniem drogi ucieczki a wątpliwościami, czy jej podejrzenia są słuszne. Śmierć małego szczeniaczka, należącego do Jamesa, brutalnie ucięła wszystkie obiekcje i utwierdziła podejrzenia. Bethia nie wiedziała dlaczego, ale po tym, jak szczęśliwie nic jej się nie stało po zjedzeniu tego, co im przyniesiono pierwszego dnia po pogrzebie, nagle bez powodów poczuła niechęć, by choćby spróbować posiłek przyniesiony dzień później. Kiedy piesek zdechł po spróbowaniu jedzenia, poczucie winy za wykorzystanie niewinnego i ufnego zwierzaka zastąpiła dziwna mieszanka wściekłości i strachu, bo wszystkie jej najczarniejsze podejrzenia okazały się uzasadnione. Fakt, że nie mogła zaferować małemu stworzeniu pochówku, na jaki zasługiwało jego poświęcenie, tylko zwiększał jej gniew. Teraz już wiedziała, że powolna i bolesna śmierć Sorchy i Roberta spowodowana była przez truciznę, a nie przez jakąś nieznaną wycieńczającą chorobę, jak mówiono.

W końcu Bethia dotarła do miejsca, którego szukała. Była to mała wyrwa w murze za cuchnącymi stajniami. Robert był nie tylko nieświadomy obecności śmiertelnych wrogów wewnątrz twierdzy, ale też tego, jak podupadła sama budowla. Gdyby wiedział, w jak kiepskim jest stanie, nigdy nie pozwoliłby Williamowi zarządzać majątkiem. Bethia nie była pewna, co William i jego synowie robią z pieniędzmi z ziemi i budynków, ale na pewno nie inwestowali ich w utrzymanie twierdzy, dla posiadania której gotowi byli zabić.

Kiedy przeciskała się z Jamesem przez *wyłom*, kilka luźnych kamieni upadło z łoskotem na ziemię. Zamarła w przejściu, wstrzymując oddech w oczekiwaniu na krzyk, który spodziewała się usłyszeć. Zdziwiła się, kiedy nie było żadnej reakcji. Taki hałas powinien sprawić, że któryś ze strażników przynajmniej spojrzy w jej stronę. Kiedy ostrożnie wymknęła się w mrok, idąc w stronę lasów za otaczającymi twierdzą polami, nabierała przekonania, że jednak uda jej się uciec. Ludzie stojący na straży DunnCraig byli równie gorliwi w wypełnianiu swoich obowiązków, co William w umacnianiu twierdzy.

Dopiero kiedy weszła w przerażający, ale jakże wytęskniony gąszcz lasu, odważyła się odetchnąć z ulgą. Wiedziała, że nie minie wiele czasu, zanim zacznie się pościg, ale zrobiła pierwszy krok do wolności i pozwoliła, by nadzieja wkroczyła jej do serca. Przydałby się jej koń, ale nie miała odwagi, by go ukraść, nie zabrała nawet małej klaczy, na której przybyła do DunnCraig. Zresztą nigdy nie wy dostałaby zwierzęcia przez tę małą wyrwę. Bethia obiecała sobie, że nie zostawi kochanej klaczy w gnijących stajniach dłużej, niż to będzie konieczne.

Teraz bez konia będzie musiała jednak długo i szybko iść, by utrzymać jakiś dystans między nimi a wrogami Jamesa. Chłopiec podniósł się w chuście, którą miała zawiązaną na piersiach, więc bezwiednie pogłaskała go po plecach i zaczęła maszerować.

- Nie martw się, mój mały. — Bethia ostatni raz spojrzała w stronę DunnCraig, żałując, że nie miała okazji pożegnać się z Sorchą. W duchu obiecała sobie, że tu wróci. - Dopilnuję, żeby te świny, które spały się na dobrach twojego ojca, zadławiły się swoim trującym żarłem. I niech Bóg przeklnie tych, którzy napęniają swoje kieszenie bogactwem, które do nich nie należy - szepnęła, wchodząc głębiej w las.

- Jesteś pewien, że chcesz stawić czoła tym ludziom? — zapytał Balfour młodszego, przyrodniego brata, siadając przy głównym stole w wielkiej sali Donncoill, po czym zaczął nakładać na talerz jedzenie.

Erie uśmiechnął się do Balfoura, a potem mrugnął do jego żony Mal-die, która tylko przewróciła oczami i zaczęła jeść.

- Próbowaliśmy odzyskać moje dziedzictwo wszelkimi sposobami, ale wszystko, co robimy, jest kontestowane albo ignorowane. Bawiliśmy się w to przez długie trzynaście lat, jestem już tym zmęczony.

- Nadal jednak nie rozumiem, w jaki sposób konfrontacja z tymi głupcami może coś zmienić?

- Może nic nie zmieni, ale to jedyna rzecz, jakiej jeszcze nie próbowaliśmy.

- Nadal możemy zwrócić się do króla.

- Tego też próbowaliśmy, choć może nie tak wytrwale, jak powinniśmy. Myślę jednak, że nasz władca wolałby nie opowiadać się po żadnej ze stron. Beatonowie byli i są świniami, ale nigdy nie obrazili króla ani też nie wzbudzili jego złości. MacMillanowie, rodzina mojej matki, także mają serdeczne układy z królem, są lojalnymi i oddanymi rycerzami. Wierzę, że mam dowód, któremu żaden z nich nie może zaprzeczyć. Na plecach noszę znamię Beatonów, z wyglądu zaś, jak twierdzi wielu ludzi, jestem podobny do matki i jej klanu. Może nadszedł czas, żeby Beatonowie i MacMillanowie zobaczyli ten dowód na własne oczy.

- Uważasz, że Beatonowie uznają prawdę, jeśli obnażysz przed nimi plecy i zmusisz ich do przyjrzenia się znamieniu? - spytała Maldie.

- Nie, może nie, ale nie wadzi spróbować — odparł Erie. - Nie słyszałem niczego złego o MacMillanach. Niestety, nie spotkałem żadnego z nich podczas swojego pobytu na dworze. Obawiam się, że zbyt często słyszeli kłamstwa powtarzane przez Beatonów. Może w końcu będę mógł pokazać im prawdę.

- Musisz kogoś ze sobą zabrać - nalegał Balfour. - Jaka szkoda, że Nigel pojechał do Francji.

- Gisele urodziła mu trójkę pięknych dzieci. Nadszedł czas, żeby pokazali je ich krewnym we Francji.

- Tak, wiem. Jeśli możesz się wstrzymać do czasu, aż skończę swoje prace, to mogę pojechać z tobą, do tego czasu może i Nigel wróci.

- To moja walka, Balfourze, tylko moja.

Erie potrzebował całego wieczoru i prawie całego następnego dnia, żeby przekonać Balfoura, że musi to zrobić sam. Żaden z nich nie obawiał się jakiegś szczególnej groźby ze strony Beatonów czy MacMillanów, ponieważ ich spory aż nazbyt dobrze były znane królowi. Jeśli Erica spotkałaby jakaś krzywda na ziemiach należących do którejkolwiek z rodzin, to wywołałoby to natychmiastową i ostrą reakcję i wszyscy o tym wiedzieli. Istniały jednak inne niebezpieczeństwa czyhające na samotnego wędrowca i Balfour nie omieszkał wyliczyć ich w najdrobniejszych i najbardziej makabrycznych szczegółach. Wyliczał je nadal, cztery dni później, kiedy Erie wyprowadzał ze stajni objuczonego konia.

- Jakiś człowiek, który mógłby mieć oko na twoje tyły, to nie byłby zły pomysł - powiedział, marszcząc czoło, kiedy Erie uśmiechnął się tylko w odpowiedzi i dosiadł swojego konia o imieniu Connor.

- Nie, nie byłby - zgodził się Erie, związując swoje długie, grube rudawe włosy szerokim rzemieniem. - Tobie jednak bardziej przydadzą się ludzie zdolni do walki. Ja sam potrafię o siebie zadbać, Balfourze. Nie wyprawiam się na wojnę i chyba poradzę sobie ze złodziejaskiem, jednym czy dwoma. Przestań mnie niańczyć - dodał delikatnie.

Balfour uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie idź swoją drogą, ale jeśli napotkasz jakieś poważne kłopoty, to zatrzymaj się w oberży i wyślij do nas człowieka z wiadomością. Albo wracaj, a wtedy po skończeniu prac polowych wyruszymy razem.

- Zgoda. Dam wam znać, jak mi poszło.

- Tak będzie najlepiej. Jeśli zbyt długo nie będziemy mieli wieści od ciebie, to wyruszymy za tobą w pogoń. Jedź z Bogiem - dodał Balfour, kiedy Erie wyjeżdżał przez bramy Donncoill.

Chłopak pomachał mu na pożegnanie i ruszył przed siebie. Był rozdarty pod wieloma względami. Faktycznie pragnął odzyskać swoje prawa do dziedzictwa, ale złościło go, że musiał jechać i błagać o nie. Balfour obdarował go małą wieżą i ziemią na zachód od Donncoill. Bywały chwile, kiedy Erie chciał wieść tam spokojne życie i nawet myślał o zrezygnowaniu z ugania się za czymś, co nie było mu dobrowolnie dane. Wtedy jednak poczucie sprawiedliwości rosło w jego sercu i znów chciał walczyć o prawa do nazwiska i majątku.

Istniała też kwestia, którą pomijano, a mianowicie to, że w jego żyłach nie płynęła krew Murrayów. Więzy między nim a klanem były głębokie, a małżeństwo jego przyrodniej siostry Maldie z Balfourem jeszcze je zacieśniło, ale oficjalnie Murrayowie niczego nie byli mu winni i nie musieli mu niczego zapewniać, choć to robili. Nazywali go bratem i tak go traktowali. Stąd też odmowa Beatonów i MacMillanów, by go zaakceptować jako krewnego, była tym bardziej frustrująca. Erie miał prawa do wszystkiego, co należało do jego matki i ojca. W głębi serca wiedział, że zawsze będzie Murrayem, ale zamierzał odzyskać wszystko, z czego został obrabowany przez Beatona. Jeśli jego krewni zamierzali zaprzeczyć jego prawom w walce, to podejmie tę walkę... Przez trzynaście lat, odkąd odkryli prawdę o jego pochodzeniu, trzymał się delikatnych dyplomatycznych środków perswazji. Teraz nadszedł czas konfrontacji.

Zaledwie kilka godzin zajęło Ericowi dostanie się do bram siedziby Beatonów. Nie był zdziwiony, że go nie wpuścili do środka, a nawet nie chcieli z nim porozmawiać, ale w głębi duszy był rozczarowany. Kuzyn jego ojca wślizgnął się na jego ziemie zaledwie kilka dni po śmierci starego Beatona

i osiadł w Dubhlinnie. Sir Graham Beaton był równie okrutny i przebiegły co jego ojciec i choćby ze względu na dobro ludzi mieszkających w twierdzy i na okolicznych ziemiach Erie chciał usunięcia Grahama ze skradzionych mu ziemi. Stało się jednak jasne, że będzie musiał podjąć walkę.

Kiedy opuszczał bramy Dubhlinna, starając się ignorować rzucane pod jego adresem obelgi, postanowił, że uda się teraz do MacMillanów. Jeśli tam wygra walkę o uznanie, będzie miał więcej ludzi, władzy i pieniędzy, żeby walczyć z Beatonem uzurpatorem. Erie podejrzewał, że Graham znał

prawdę ale może sądził, że jeśli będzie odmawiał przyjrzeniu się jej z bliska, uznaniu wszelkich wezwań do oddania zagarniętych ziem, będzie mógł zatrzymać je dla siebie. Przymierze z bardziej przychylnymi mu MacMilla-nami będzie musiało wystarczyć, by zmusić Grahama do zaakceptowania prawd, którym dotąd zaprzeczał i które określał mianem kłamstwa. Erie był zdecydowany, by zyskać przychylność krewnych swojej matki. Wiązało się to teraz nie tylko z legalnym odzyskaniem dziedzictwa, ale mogło oznaczać ostateczne zerwanie z klanem nikczemnych Beatonów.

- Mama?

Bethia przełknęła nagły napływ łez. Trzymała przy ustach Jamesa srebrny, bogato zdobiony kubeczek, żeby chłopczyk mógł się z niego napić wody. Małe naczynie z uchwytemi pięknie rzeźbionymi w stare celtyckie wzory było ślubnym prezentem jej siostry. Ich ojciec wydał na niego sporo pieniędzy i długo szukał rzemieślnika, który mógłby go wykonać. Kiedy Bethia usłyszała, jak dziecko Sorchy ją przywołuje, pijąc z tej cennej pamiątki, jej serce przeszył ból i smutek, z którymi nie miała czasu się uporać.

- Obawiam się, że teraz ja muszę być twoją mamą, mój mały - szepnęła, gładząc jego jedwabiste loki i podała mu do żucia kawałek chleba.

- Wiem, że nie jestem tak dobra, jak ta, którą te łotry ci zabrały, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ją zastąpić.

Cichy głos w jej sercu mruknął, że przynajmniej utrzyma go przy życiu, czego jego matka o mało co nie zaniedbała, ale szybko przekłęła się za tę nielojalną myśl. Przez dwa dni wędrowała przez las, torując sobie krok po kroku drogę do domu i coraz mniej przychylne myśli o siostrze i szwagrze wypełniały jej głowę. Przeklinała ich słabość, milcząco wyśmiewała ich ślepotę, zastanawiała się, jak to możliwe, że takie słodkie dziecko miało za rodziców taką parę głupców. Za każdym razem, kiedy myślała w ten sposób, przytłaczało ją poczucie winy.

- Muszę odpocząć, potrzebuję czasu, żeby sobie to wszystko poukładać

- powiedziała do chłopca, który bezmyślnie żuł kawałek chleba. - Jestem taka zła i, co dziwne, przez większość czasu jestem zła na twoich biednych rodziców. Nie zrobili nic złego, zostali po prostu zamordowani, co nie było ich winą, przynajmniej niezupełnie. Tak, oczywiście, mogli być ostrożniejsi, bardziej czujni, mogli przyglądać się tym, którzy ich otaczali, a nie tylko patrzeć na siebie nawzajem, choć to przecież nie było nic złego...

- Mama?

- Nie, malutki, nie ma mamy. - Bethia pocałowała siostrzeńca w czoło.

- Odeszła. Teraz jesteśmy tylko ty i ja. Może dlatego jestem taka zła. Sorcha powinna tu być. Była młoda i zdrowa, nie była gotowa na zimny grób. Przy-

chodzi mi do głowy tyle rzeczy, które ona i jej mąż mogli zrobić, by się ocalić, i zaczynam się złościć, że żadnej z tych rzeczy nie zrobili. Jest tylko jeden człowiek, którego powinnam przeklinać. William. Tak, i tych jego dwóch ohydnych synów. Tam powinnam kierować cały swój gniew, prawda?

- Baba.

- Baba? Co to jest baba? — uśmiechnęła się i westchnęła. — Nie wiemy o sobie zbyt dużo, prawda, James? Wątpię, żeby ci podli ludzie, którzy chcą cię zabić, dali nam teraz taką szansę. Może jak dotrzemy do mojego domu, do Dunnbea, będziemy mieli czas, by lepiej się poznać, a i twoja babcia z chęcią nam pomoże. I twój dziadek. Nie będziesz sam, mój słodki, chociaż żadne z nas nie zastąpi tych, których ci zabrano. To błogosławieństwo, że jesteś jeszcze małym dzieckiem i nie czujesz takiego bólu i straty.

Bethia wiedziała, że poszczyściło jej się w jednym. James był wyjątkowo grzecznym dzieckiem i mało płakał. Miał słodką naturę swojej matki. Sorcha zawsze roztaczała wokół siebie radość. Była szczęśliwa i zadowolona z życia i otaczającego świata. Bethia doceniała tę cechę, ale postanowiła, że syn Sorchy będzie musiał poznać smak trosk, a także nauczyć się ostrożności.

Właśnie pakowała rzeczy, by ruszyć w dalszą drogę, kiedy usłyszała cichy szmer. Przekląła się za to, że nie była dość ostrożna, wyciągnęła sztylet i stanęła przed dzieckiem. Z cienia rzucanego przez otaczające ją drzewa wyszli dwaj mężczyźni. Ściągnęła brwi, bo ani jeden, ani drugi nie wyglądali na ludzi Williama.

- Nie zabierzecie mi dziecka - powiedziała stanowczo.

- Nie chcemy dziecka — powiedział wyższy mężczyzna, rzucając krótkie spojrzenie na sztylet, a potem na srebrny kubek, który James nadal trzymał w rączkach.

- Jesteście zwykłymi złodziejaskami.

- Cóż, z pewnością nie jesteśmy tymi, za kogo nas wzięłaś, ale nie jesteśmy też zwykłymi złodziejami. Jesteśmy bardzo dobrymi złodziejami i coś widzę, że szcześnie się do nas uśmiechnęło.

Bethia wiedziała, że należy dać im to, czego chcieli, bo walka tylko narazi na niebezpieczeństwo ją i Jamesa, jednak to, co złodzieje chcieli zabrać, było jedyną pamiątką, jaka została jej po siostrze. Rozum podpowiadał jej, by podnieść dziecko i uciekać, ale serce, nadal zranione i pełne bólu, uznało, że ci ludzie nigdy nie powinni tknąć rzeczy Sorchy.

- Nie weźmiecie bez walki tego, co należy do mnie - powiedziała chłodno, modląc się, żeby byli zwykłymi tchórzami.

- Posłuchaj, dziewczyno, czy te rzeczy są naprawdę warte twojego życia i życia dziecka?

- Nie, ale pytanie brzmi, czy są warte waszego?

Rozdział 2

Odgłos rozmowy wyrwał Erica z rozmyślań. Znieruchomiał w siodle i wsłuchał się uważnie w głosy, odgadując w końcu kierunek, z którego dochodziły. Zdecydował się wybrać mniej uczęszczaną trasę w drodze do rodziny swojej matki, żeby uniknąć kłopotów, ale zdawało się, że właśnie się na nie napatoczył. Ostrożnie skierował się w stronę rozmawiających ludzi. Przez chwilę rozważał, czy nie zejść z konia, ale uznał, że zostanie w siodle. Jeśli przed nim były kłopoty, którym nie mógłby sprostać, to chciał być gotowy do odwrotu najszybciej, jak to możliwe.

W pierwszej chwili, kiedy dojrzał ludzi przez drzewa, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że to jakieś złudzenie. Drobna, szczupła kobieta o kasztanowych włosach z krótkim ozdobnym sztyletem w ręku stała naprzeciwko dwóch wymachujących mieczami mężczyzn. Erie wpatrywał się przez chwilę w maleńkie dziecko, zanim uwierzył, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Posłuchaj, dziewczyno, czy te rzeczy są naprawdę warte twojego życia i życia dziecka? — Erie usłyszał głos wyższego mężczyzny.

Drobna kobieta odpowiedziała:

- Nie, ale pytanie brzmi, czy są warte waszego?

Odważna, pomyślał, głupia, ale odważna. Pytanie, które zadała, wystarczyło, by ci dwaj się zawahali, a Erie uznał, że ich niezdecydowanie daje mu idealną okazję, by pomóc kobiecie. Kiedy mężczyźni rozważali swoje szanse w walce, Erie wyjechał śmiało pomiędzy drzew. Nie mógł się nie uśmiechnąć na widok min, jakie zrobili na jego widok.

- Wydaje mi się, że ta dama chce zachować swoje rzeczy, panowie — powiedział, przeciągając sylaby i wyciągając jednocześnie miecz. - Jeśli chcecie zachować swoje głowy na tchórzliwych ramionach, to proponuję, żebyście już zaczęli uciekać - teraz — szybko i daleko.

Mężczyźni wahali się zaledwie chwilę, zanim potykając się w pośpiechu, zniknęli w lesie. Erie patrzył przez chwilę w ich kierunku, a następnie odwrócił się do kobiety. Nadal wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, jakby był duchem, a on wykorzystał jej zaskoczenie, żeby dokładnie się jej przyjrzeć.

Zony jego braci były drobne, delikatnie zbudowane, ale podejrzewał, że ta nawet przy nich wydawałaby się malutka. Jej włosy były długie i gęste, spływały miękkimi falami na jej drobne, ale kształtne biodra. Miały głęboki kasztanowy kolor, a przebijające przez koronę drzew promienie słońca wzbogacało je o czerwone refleksy. Miała drobną twarz w kształcie serca, małą bródkę, prosty nos i pełne, ponętne usta. Uwagę Erica przy-

kuły jednak jej oczy. Szerokie, otoczone firanką rzęs, osadzone pod lekko wygiętymi łukami brwiowymi, nie pasował' do siebie. Lewe było w kolorze czystej, głębokiej zieleni, prawe zaś cudownie niebieskie.

Po krótkim przestudiowaniu jej budowy, od drobnych, acz kuszących piersi do wąskiej talii, spojrzął na dziecko siedzące za nią. Chłopiec miał płomiennie czerwone włosy i zielone oczy. Erie zaczął się zastanawiać, czy to jej dziecko i gdzie jest jego ojciec. Spojrzął z powrotem na kobietę i uśmiechnął się, kiedy zaczęła otrząsać się z pierwszego szoku.

Bethia osłupiała, kiedy nadjechał ten wysoki, szczupły rycerz i posłał złodziei do diabła. Sporo czasu zabrało jej, zanim otrząsnęła się ze zdziwienia. Widziała, że jej się przygląda, i ostrożnie odwzajemniła badawcze spojrzenie.

Piękny mężczyzna, pomyślała, wiedząc, że nie ma innego słowa, by go opisać. Jego długie, rudawozłote włosy opadały za szerokie ramiona. Były tak gęste, że nawet ściągnięte rzemieniem nie kryły się całkiem za plecami. Jego twarz była wręcz idealna. Gładkie, wysokie czoło, szerokie kości policzkowe, długi, prosty nos, mocno zarysowana broda i usta, które nawet ona, w całej swej niewinności, uznała za niebezpiecznie zmysłowe. Głębokie, nasycone błękitne oczy otoczone były zadziwiająco długimi, brązowymi rzęsami i osadzone idealnie pod lekko wyprofilowanymi jasnobrazo-wymi brwiami.

Nie tylko jego twarz była piękna. Jego ciało, odziane w ładną świeżą lnianą koszulę i pled, którego wzoru nie rozpoznała, było smukłe i dobrze zbudowane. Szerokie ramiona, wąska talia i biodra oraz długie, muskularne nogi wystarczyły, by serce każdej dziewczyny zaczęło bić szybciej. Nic dziwnego, że wzięła go za zjawę.

Mężczyźni tacy jak on nie biorą się znikąd, żeby uratować czyjeś życie.

Bethia zaczęła się zastanawiać, co robił na polanie dokładnie wtedy, gdy go potrzebowała, ale mimo wszystko cały czas trzymała sztylet w pogotowiu. To, że patrzeć na niego było czystą przyjemnością, nie oznaczało, że jest dobrym człowiekiem. Mógł pracować dla Williama. Może wcale nie została ocalona, tylko jedno niebezpieczeństwo zamieniło się na drugie.

- Kim jesteś, panie? - spytała zdecydowanie. - Nie rozpoznałam twojego tartanu ani znaku.

- Jakie słodkie podziękowanie za pomoc - mruknął.

Bethia nie pozwoliła, żeby jego delikatna przymówka za oczywistą niewdzięczność wprowadziła ją w zakłopotanie. Niebezpieczeństwo było zbyt duże, żeby przejmować się grzecznościami.

- Nie jestem wcale pewna, czy zostałam ocalona. Erie pochylił się trochę w siodle.

- Jestem Sir Erie Murray z Donncoill.

— Nie rozpoznaję ani miejsca, ani klanu, musisz być zatem daleko od domu, panie.

— Szukam rodziny mojej matki. A co ty tu robisz, tak głęboko w lesie, z dzieckiem i sztyletem w ręku?

— Słuszne pytanie.

— Bardzo słuszne.

Rozluźniła nieznacznie swoją ostrożną postawę, starając się, by głęboki, atrakcyjny głos mężczyzny nie uścił jej podejrzeń.

— Zabieram mojego siostrzeńca do mojej rodziny. Słowo siostrzeniec ucieszyło Erica bardziej, niż powinno.

— I nie ma przy tobie nikogo do pomocy ani ochrony?

Bethia znów zastygła w niepokoju, kiedy mężczyzna schował do pochwy miecz i powoli zaczął zsiadać z konia. Nie było nic niepokojącego w jego ruchach, ale ona nie mogła sobie pozwolić, by zaufać komukolwiek. Życie Jamesa było zagrożone, nie mogła ryzykować.

— Nie było nikogo, komu mogłabym z ufnością powierzyć jego życie. — Cofnęła się, stając zdecydowanie między Jamesem i Erikiem, kiedy ten zrobił krok w jej kierunku. - Myślę, że rozumiesz, panie, iż w tym momencie dotyczy to również ciebie.

— Nie rozpoznałaś mojego klanu ani nazwiska, dziewczyno. Wierzę, że znasz dokładnie swoich wrogów, więc wiesz też, że nie należę do nich.

— Tego jeszcze nie wiem. Erie uśmiechnął się słabo.

— Powiedziałem ci, kim jestem, ale nie odwzajemniłaś mi się tym samym.

Bethia pragnęła, żeby przestał na nią patrzeć. Jego piękny uśmiech odbierał jej czujność i zmysły, sprawiał, że gotowa była uwierzyć, że ten młody rycerz naprawdę jest jej wybawcą. Jego głęboki głos brzmiał prawie jak pieszczota, sprawiał, że czuła się winna, że natychmiast mu nie zaufała. Może nie był jednym z ludzi Williama, ale zaczęła myśleć, że może być niebezpieczny na wiele innych sposobów.

— Jestem Bethia Drummond, a to mój siostrzeniec James Drummond, dziedzic Dunnraig.

— Dunnraig?

— Znasz to miejsce, panie?

— Wiem tyle, że jest to jedno z wielu miejsc, które muszę minąć, żeby dostać się do celu mojej wyprawy.

— Cóż, w zależności od tego, w którą wybierasz się stronę, mogłeś je już minąć.

— Jadę do MacMillanów z Bealacham.

Bethia знаła ten klan bardzo dobrze, ale to tylko nieznacznie złagodziło jej nieufność. Ten człowiek nie musiał jechać do nich jako przyjaciel.

- Dlaczego?
- Są krewnymi mojej matki.
- Ale mówisz, panie, jakbyś pierwszy raz do nich jechał.
- Bo tak jest, ale dlaczego się tak stało, to długa i mroczna historia i nie wiem, czy czuję się w nastroju, by ją tu relacjonować, gdy w moje gardło wycelowany jest nóż. Bethia wiedziała, że to błąd, ale spojrzała na sztylet, żeby zobaczyć, gdzie jest wycelowany. Zezłościła się, ale nie była zdziwiona, kiedy owinał palce wokół jej nadgarstka i z łatwością wyciągnął jej nóż z dłoni. Czekwała w napięciu na jego następny ruch i zmarszczyła twarz, kiedy po prostu ją uwolnił i zaczął uśmiechać się do beztrosko gaworzącego Jamesa.
- Cudownie widzieć taką beztroskę. To błogosławieństwo bycia dzieckiem. — Erie patrzył na nią, kiedy przesuwiała się bokiem obok niego, aż stanęła obok chłopca. — Dzieci tak łatwo ufają.
- To dlatego, że są niewinne i nie zdają sobie sprawy ze zła na świecie. - Bethia szybko wzięła Jamesa w ramiona i spojrzała na Erica. Wyprostował się i podszedł bliżej. Był zadowolony, kiedy się nie cofnęła. To oznaczało, że mimo złości i ostrożności mogła zacząć mu ufać. Sposób, w jaki mówiła o niemożności powierzenia innym życia dziecka, podpowiedział mu, że była w niebezpieczeństwie albo przynajmniej myślała, że tak jest. Erie był zdecydowany jej pomóc, choć podejrzewał, że jego determinacja miała coś wspólnego z pięknie mieszanymi oczami i pełnymi ustami, których już teraz pragnął spróbować.
- Dlatego potrzebują innych, by nad nimi czuwali - mruknął.
- To właśnie robię - odpowiedziała.
- I uważasz, że nie potrzebna ci pomoc?
- Erie stał tak blisko, że głowa zaczęła jej się kołysać. Była aż nazbyt świadoma tego, że dzieli ją od niego tylko drobniutkie ciało Jamesa. Co gorsza, zniżył głos, a jego głębokie, uwodzicielskie brzmienie sprawiło, że serce biło jej tak szybko i głośno, że ledwo mogła zebrać myśli. Ten mężczyzna podziałał na nią jak zbyt duży dzban ciężkiego wina.
- Może mogłaby mi się jakaś przydać... jakaś niewielka — zgodziła się niechętnie - ale to nie znaczy, że musi to być twoja pomoc, panie.
- Och, a ja myślę, że jednak moja. - Erie sięgnął ręką do główki dziecka i zaczął gładzić jego rude loki. Uśmiechnął się w duchu, kiedy jego palce dotknęły przypadkiem brody Bethii, a ona odrzuciła do tyłu głowę, jakby jego dotyk ją palił. - Dokąd zmierzacie?
- Do Dunnbea — odpowiedziała bez wahania, a potem przeklęła się za brak rozwagi.
- Które jest kolejnym punktem, jaki muszę minąć w drodze do moich krewnych.

- Tak.
- MacMillanowie z Bealachan nie prowadzą wojny z Drummondami z Dunnbea, prawda?
- Nie, od dawna są sprzymierzeńcami.
- W takim razie jedziemy tą samą drogą.
- Idę bardzo okrężną drogą, mogę zwolnić tempo twojej podróży.
- Nie, ponieważ ja również wybrałem okrężną i ukrytą drogę. Jak widzisz, podróżuję sam, staram się unikać kłopotów.

Uśmiechnęła się.

- W takim razie powinnam trzymać się daleko za tobą, panie, ponieważ moje towarzystwo może na ciebie ściągnąć nie lada kłopoty.

Bethia nie była pewna, dlaczego tak się wykręcała, czemu była taka niechętna przyjęciu pomocy od Erica. Co prawda, nie słyszała o Murrayach z Donncoill, ale to pewnie dlatego, że nie było o czym, a przynajmniej nie mówiono o nich nic złego.

Opowieści o złu rozchodziły się szybko i daleko, ale jeśli ktoś zachowywał się przyzwoicie, to wiedziano tylko o najbardziej bohaterskich czynach.

MacMillanowie byli jego krewnymi, a klan ten był od dawien dawna sprzymierzeńcem jej rodziny. Z całą pewnością miał wygląd MacMillanów. Udawał się w tym samym kierunku co ona. Co dopiero uratował ją od konfrontacji, która mogła okazać się śmiertelna. Chociaż zabrał jej sztylet, to jak dotąd nie zrobił wobec niej ani wobec Jamesa żadnego niepokojącego gestu. Zdrowy rozsądek podpowiadał, żeby skorzystała z jego opieki.

- Chodź, dziewczyno, odłóż na bok dumę i skorzystaj z uczciwej propozycji pomocy
- powiedział.
- Nie tylko duma sprawia, że się waham, panie — odpowiedziała.
- Czy nie dowiodłem ci jeszcze, że nie zamierzam zrobić wam krzywdy?
- Tak, ale muszę dbać nie tylko o siebie, kiedy podejmuję decyzje.
- Nigdy nie skrzywdziłbym dziecka.

Było jakieś napięcie w jego uroczym głosie i Bethia prawie się uśmiechnęła. Chyba go obraziła. Dziwne, ale to właśnie rozwiało wiele jej podejrzeń i wątpliwości.

Nadal czuła się niezręcznie, ale zaczęła przypuszczać, że to nie z tego powodu, że nie wierzy w jego chęć pomocy, ale dlatego, że był tak niebezpiecznie przystojny.

Nigdy nie czuła się równie niepewnie w towarzystwie mężczyzny, co teraz. To niebezpieczeństwo dotyczyło tylko jej, będzie musiała z nim walczyć albo mu się poddać, ale teraz należało też myśleć o Jamesie.

- W takim razie, panie, proszę na twój honor, żebyś zabrał mnie i dziecko bezpiecznie do Dunnbea — powiedziała w końcu i zadrżała w duchu z rozkoszy, kiedy uśmiechnął się do niej.
- Z łatwością składam tę obietnicę, moja pani.
- Łatwo mówić, ale może się okazać, że nie tak łatwo będzie ją spełnić.
- Potrafię władać mieczem, który noszę u pasa.

— Jestem tego pewna, ale może się okazać, że niejeden człowiek będzie chciał zatrzymać mnie i tego chłopca przed dotarciem do rodziny. Wszedłeś właśnie w sam środek śmiertelnej walki, panie. Po jednej stronie do tej chwili stałam tylko ja i ten maleńki chłopiec, a teraz stoisz również ty. Po drugiej zaś jest człowiek o czarnym sercu, William, i jego dwaj potworni synowie, Ian i Angus, oraz wszyscy, których mogą zmusić lub wynająć, by nas ścigali.

— Dlaczego?

— Ponieważ William chce ukraść to, co zgodnie z prawem należy się temu dziecku. Posłał już do grobu swoją żonę, potem zamordował moją siostrę i jej męża. Na dzień przed tym zaś, jak opuściłam Dunnraig, próbował otruć mnie i dziecko i wydaje mi się, że to jego ulubiona broń. Ten człowiek chce za wszelką cenę, poprzez małżeństwo i śmierć, przywłaszczyć sobie coś, co nigdy nie było jego.

Erie zachował spokojny wyraz twarzy, ale wewnątrz srogo przeklinał. W pewnym stopniu był podobny do ludzi, przed którymi uciekała, instynkt podpowiadał mu, że Bethii nie spodobałyby się powody, dla których udawał się do MacMillanów.

Zdecydował, że wstrzyma się z powiedzeniem jej prawdy. Ledwo mu zaufała, chciał się sprawdzić w jej oczach, zanim powie jej coś, co zdławi kiełkującą ufność.

— Wiem coś o takich walkach. Mój brat i jego żona uciekali przez całą Francję przed ludźmi, którzy chcieli ją powiesić za morderstwo, którego nie popełniła. Może będę mógł wykorzystać wreszcie opowieści, których się od nich nasłuchałem.

— Dlaczego twój brat nie podróżuje z tobą do krewnych twojej matki?

— Ponieważ jego matka nie jest moją matką. — Prawie zaśmiał się na widok jej zmieszania. Zaraz jednak zastąpiła je ciekawość. - To długa historia. Najlepiej będzie, jeśli odłożymy ten temat na później. Przed nami długa podróż.

— Wiem. Przypuszczam też, że najlepiej będzie, jeśli wyruszymy teraz.

Bethia zawahała się, kiedy Erie wyciągnął ręce po chłopca, potem jednak z bijącym z niepokoju sercem umieściła Jamesa w jego ramionach. Pierwszy raz od śmierci matki, chłopiec nie był w jej objęciach i Bethia walczyła z potrzebą, by jak najszybciej go odzyskać. Jeżeli miała zawierzyć temu człowiekowi życie swoje i dziecka, to z pewnością mogła zostawić chłopca w jego rękach na kilka chwil.

Erie przyglądał się, jak zbierała swoje rzeczy i jak zatrzymała się na chwilę, wycierając mały srebrny kubeczek, zanim włożyła go do sakwy.

— Ten człowiek zadał ci chyba właściwe pytanie - powiedział spokojnie. - Czy te rzeczy były warte ryzykowania waszego życia?

— Nie — odpowiedziała z łatwością, podnosząc się z ziemi. — Przynajmniej mój umysł mi tak mówił, ale obawiam się, że w tamtej chwili moje

serce krzyczało głośniej. To jest ślubny kubek mojej siostry. Byłyśmy bliźniaczkami, a ona zmarła zaledwie tydzień temu. Nie mogłam pozwolić, by ten człowiek mi go zabrał. To było głupie, wiem.

— Tak, ale w pełni zrozumiałe. - Wziął ją za ramię i poprowadził do swojego konia. - Twoja żałoba jest zbyt świeża.

— Nie wiem, czy kiedykolwiek będzie inaczej - wyszeptała Bethia.

— Zadni ludzie nie mogą być sobie bliżsi niż ci, którzy dzielili łono swej matki. Życie jednak zna sposoby, by złagodzić taką stratę. Nigdy nie zapomnisz, ale nauczysz się ją akceptować. — Erie podał jej Jamesa i przytroczył jej małą sakwę do siodła, podczas gdy ona ulokowała chłopczyka w chuście. - Poza tym zostawiła ci po sobie najlepsze wspomnienia.

— To prawda - powiedziała Bethia, przeczesując palcami loki chłopca. Skrzywiła się, patrząc na konia. - Czy wszyscy będziemy na nim jechać?

— Tak — odparł Erie, podnosząc ją do siodła.

— Ciężar dużego mężczyzny i dwóch innych osób to może być więcej, niż on zniesie. - Bethia spojrzała na Erica, gdy ten zaśmiał się i usiadł za nią. - Co cię tak rozśmieszyło?

— To, że nazwałaś mnie dużym mężczyzną.

— Cóż, jesteś nim.

— Może dla tak drobnej dziewczyny jak ty, ale wierz mi, nie jestem aż taki postawny.

— A ja nie taka znowu drobna - mruknęła, a potem w duchu zaklęła, gdy usłyszała jego chichot.

— Urodziłaś się jako druga, prawda? - spytał, prowadząc konia do wolnego stępa.

— Tak, to prawda. I prawdą jest, że byłam mała i chorowita, ale wyrosłam i zmężniałam.

— Ach tak, doprawdy, jest z ciebie kawał baby.

— Stroisz sobie ze mnie żarty.

— Może, ale bez obrazy. Wierz mi, malutka Bethio, kiedy zobaczysz mnie obok innego mężczyzny, zrozumiesz, że dokładnie wiem, jak się czujesz. Nie jest łatwo być cherlakiem.

— Nie jestem cherlakiem! - odparła, ale zaraz zacisnęła usta, gdy usłyszała jego chichot.

Bethia wiedziała, że to jest właściwe określenie, ale nie lubiła, gdy ktoś używał go na głos. Nie wierzyła też w to, że Sir Erie Murray mógł czuć się kiedykolwiek mały. Z całą pewnością nie wydawał jej się taki, kiedy obejmował ją długimi ramionami i brał lejce. Czuli się całkowicie ukryta w jego objęciu. W rzeczywistości czuli się mniejsza i bardziej niepewna niż kiedykolwiek, od bardzo, bardzo dawna.

Powoli uświadomiła sobie, że on muska nosem jej włosy. Zesztywniała i starała się odsunąć od jego smukłego ciała, ale jego ramiona zostawiały jej małą przestrzeń do ruchu. Mimo że nie bała się o życie swoje i Jamesa, to nadal nie czuła się całkiem bezpiecznie.

- Co robisz, panie? - zażądała wyjaśnień, krzywiąc się w duchu wobec miękkiej niepewności w swoim głosie.

- Wącham twoje włosy - odpowiedział.

Otworzyła szeroko oczy, ponieważ nie spodziewała się takiej szczerości.

- W takim razie może przestaniesz, i to w tej chwili.

— To miło z twojej strony, że zostawiasz mi tę decyzję, ale nie jestem pewien, czy mam na to ochotę.

Erie wiedział, że zachowuje się bezczelnie, ale czuł potrzebę sprawdzenia, jak daleko może się posunąć. Pragnął jej gwałtowniej i szybciej niż jakiegokolwiek innej kobiety i był ciekaw, czy znajdzie w niej jakiś odzew, nieważne jak mały. Bethia fascynowała go i budziła w nim pożądanie. Chciał, by czuła to pragnienie na równi z nim.

- Cóż, może zatem jej nabierzesz.

— Skoro muszę...

— Tak, musisz.

— Ale to był komplement, dziewczyno.

- Cóż, mam ważniejsze rzeczy na głowie niż jakieś męskie pochlebstwa. Coś mi się zdaje, że będziesz mi musiał jeszcze coś obiecać.

— A co by to miało być?

- Ze będziesz mnie traktował z szacunkiem należnym szlachetnie urodzonej damie.

— Och, to mogę zrobić.

Bethia starała się odwrócić głowę, żeby na niego spojrzeć, ale nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy. Miała przeczucie, że powinna była sformułować swoją prośbę ostrożniej, że mężczyzna nie obiecał jej tego, o co prosiła. Patrzyła wprost przed siebie i starała się nie czuć niczego, podczas gdy on trzymał ją mocno w ramionach. Zdała sobie sprawę, że ignorowanie tej pokusy będzie prawdziwą wewnętrzną walką. Coś w niej pospiesznie i gorąco odpowiadało na jego dotyk, uśmiech, a nawet na jego głos i podejrzewała, że to coś było nieopanowane i nieprzewidywalne. Sir Erie Murray być może przybył w porę, by ją uratować i bezpiecznie dowieźć do Dunnbea, ale Bethia zaczynała podejrzewać, że na tym jego obietnice się kończą. Nie mogła teraz zmienić zdania, ale zaczynała nabierać przekonania, że zamieniła śmiertelne niebezpieczeństwo na inne, choć bardziej subtelne.

Rozdział 3

— Usiądź, dziewczyno - rozkazał Erie delikatnym głosem, przywołując ją do ogniska, które właśnie rozpalili. - Zajmij się chłopcem, a ja zadbam o resztę.

— Powinnam pomóc - mruknęła, siadając przy ogniu.

— Pomagasz. Ja mogę zająć się koniem, rozbić obóz, przygotować nam skromny, ale pożywny posiłek, ale nie potrafię zająć się dzieckiem.

Przytaknęła, kiedy położył obok niej jej sakwę. Bethia była zmęczona, ale rozłożyła wyprane wcześniej pieluszki, mając nadzieję, że wyschną przy ogniu. Nie rozumiała, skąd wzięło się to przemożne znużenie, które ją ogarnęło. Nie maszerowała zbyt długo, zanim Erie ją znalazł, zaledwie dwie noce i dwa dni.

Później jechała już na koniu, a czuła się tak, jakby nie spała przez całe tygodnie.

Kiedy zmieniała Jamesowi pieluszki i rozłożyła mu posłanie, spróbowała otrząsnąć się ze zmęczenia, żeby przynajmniej nie zasnąć podczas posiłku i móc zadać Ericowi kilka poważnych pytań.

Najbardziej martwiło ją to, że tak nagle się przy nim rozluźniła. Jak tylko wsiadła na konia, ogarnęło ją głębokie zmęczenie i zaczęło wypierać czujność, która towarzyszyła jej od momentu przybycia do Dunnraig. Erie owinał wokół niej swoje długie, szczupłe ramiona, a ona przestała walczyć. Ponieważ zupełnie go nie знаła, to uznała, że to niebezpieczne. Jego uroda i głęboki głos mogły ścisnąć jej wnętrze, ale nie mogła pozwolić, żeby ten bezrozumny ogień wypalił cały zdrowy rozsądek i ostrożność. Gdyby na ryzyko narażone było tylko jej życie, dałaby się zwieść jego urodzie i ujmującej grzeczności, ale nie wolno jej było zapomnieć, że we wszystkim, co robiła, musiała brać pod uwagę Jamesa.

Kiedy Erie usiadł przy ogniu, żeby przygotować owsiankę, złapał rzucone ukradkiem spojrzenie Bethii i westchnął w duchu. Do tej pory była spokojna, zmęczenie przesłoniło jej podejrzenia, ale teraz najwidoczniej starała się z tego otrząsnąć. Za chwilę zaczną się pytania, a na niektóre będzie musiał ostrożnie odpowiadać. Wiedział, że ma prawo domagać się swojego dziedzictwa, tak jak wiedział, że podobne żądania będą jej się wydawały podejrzone. To nie było w porządku, ale rozumiał to. Ericowi z łatwością przyszło odrzucenie całej urazy, jaką mogłaby budzić jej nieufność. Miał nadzieję, że równie łatwo przyjdzie mu uniknięcie niebezpiecznych pytań, które mogą jej przyjść do głowy.

Musiał zyskać jej zaufanie, zanim powie jej całą prawdę. Uratowanie jej przed złodziejami nie wystarczało. W jakiś sposób musiał ją przekonać, że nie jest jej wrogiem i nigdy nim nie będzie. Nawet wówczas prawda będzie mogła poważnie nadwyreżyc jego pozycję, ale jeśli odkryje ją teraz, to musiałby zrobić z niej więźnia, żeby ją przy sobie zatrzymać.

W nadziei powstrzymania pytań, które jak czuł, miała na końcu języka, spytał: — Jesteś pewna, że ten człowiek, William, jest mordercą? - Wręczył jej porcję gęstej owsianki w drewnianej miseczce.

Bethia ściągnęła brwi, przyjmując od niego posiłek.

- Jestem tego więcej niż pewna, Ericu Murray. - Podmuchała delikatnie na małą łyżeczkę owsianki i nakarmiła nią Jamesa. — Bierzesz mnie za jakąś bojaźliwą dziewczynę, która za każdym rogiem wietrzy niebezpieczeństwo?

- Nie, ale morderstwo to poważna zbrodnia, można za to zawisnąć.

— Wiem o tym. William i jego przekłęci synowie zasłużyli na to, żeby powiesić ich na najwyższym drzewie.

— Jeśli postąpili tak, jak mówisz, to faktycznie na to zasłużyli.

— Nie jest to znów takie dziwne, że człowiek zabija, by zdobyć bogactwa.

- To prawda. Chciwość to równie częsty motyw zbrodni, co zemsta i namiętność.

Nie mówisz jednak o podcinaniu gardła pod osłoną nocy ani o sztylcie wbitym znienacka między żebra. Takie rzeczy łatwo jest uznać za morderstwo i głośno napiętnować - westchnął i potrząsnął głową. - Ty mówisz o truciznie. To straszny i dyskretny sposób morderstwa. Trudny do udowodnienia. Niewiele jest trucizn, które zostawiają widoczne znaki i które są rozpoznawalne. Działanie innych przypominać może nieznaną chorobę.

Bethia niechętnie pokiwała głową.

— Dlatego właśnie spieszę do mojej rodziny szukać schronienia i opieki. Również dlatego, że ludzie w Dunnraig są tak zastraszeni, że nikt z nich by mi nie pomógł. Nawet gdyby William zarząnął nas wprost na ich oczach.

— Sugerujesz, że choć twoja siostra i jej mąż zmarli dopiero niedawno, to twierdza jest już pod butem Williama?

- Och tak. - Bethia nabrała pełne usta napoju z bukłaka, zanim podała go Ericowi. - Obawiam się, że moja siostra Sorcha i jej mąż Robert nie byli, jakby to ująć... nie byli zbyt mądrzy. Może dlatego, że byli świeżo po ślubie, a potem przyszła radość rodzicielstwa — wzruszyła ramionami. — Cokolwiek to było, coś trzymało ich w błogiej nieświadomości. Nie dostrzegali tego, jak ich ziemie wysychały, warownia popadała w ruinę, a lojalność ludzi się rozmywała. Strach trzyma w garści mieszkańców Dunnraig i wszyscy widzieli, że Robert i Sorcha byli zbyt słabi, by uwolnić się spod ucisku Williama. Nie znałam Roberta zbyt dobrze, być może był równie zastraszony przez Williama jak inni.

- Ostre słowa.

- Bardzo - wyszeptała ze smutkiem. — Czasem nienawidzę ich za ufność i słabość, z powodu których dali się zamordować, nie zostawiając mi na pociechę żadnej opowieści o męczeńskim bohaterstwie i honorze.

Erie usiadł koło niej i objął za szczupłe ramiona. Sprawilo mu przy-

jemność, że rozluźniła się pod wpływem jego dotyku. Jej napięcie zaczęło powoli ustępować. Potrzebowała pomocy i była wystarczająco mądra, by zdawać sobie z tego sprawę. To mogło działać tylko na jego korzyść.

- Tak byłoby lepiej - zgodził się. - Jednak na każdą śmierć w chwale przypada wiele zwyczajnych. Musisz wybaczyć im słabość i ślepotę. W końcu zaczęli jednak działać. Posłali po ciebie, żebyś zaopiekowała się ich synem.

- Tak, chyba tak było. Na początku nie rozumiałam tej wiadomości. Dopiero gdy ujrzałam ich w trumnach, zrozumiałam, że Sorcha chciała mi przekazać ostrzeżenie. Prosiła mnie, bym uważała na jej syna. Dziwny dobór słów, tak przynajmniej sądziłam, dopóki nie zobaczyłam, jak się mają sprawy w Dunnraig. Żałuję, że nie żyła wystarczająco długo, żeby powiedzieć mi, co słyszała i widziała, żeby wyznać, co ostatecznie ją zaniepokoiło. To mogłoby mi dać dowód winy Williama.

- Czy nikt inny nie wypowiadał się otwarcie przeciwko niemu i jego synom?

- Nie. Wszyscy się boją o życie, są zastraszeni.

- Nie można ich winić, skoro wiedzą, że William zabił ich pana i jego żonę. Swoją drogą, skoro on może bezkarnie zabijać dziedzica, to nic mu nie przeszkadza pozbywać się zwykłych, szarych ludzi, i to w jednej chwili.

- Tak, jest w tym smutna prawda - westchnęła. - A jedyną osobą, która mogłaby zająć miejsce ich pana, jest to maleństwo. Przypuszczam też, że nie są pewni, czy dam radę zebrać w sobie dość sił, by przeciwstawić się uzurpatorowi.

- A dasz?

- Tak. Moi krewni wysłuchają tego, co mam do powiedzenia, i szybko zapewnią ochronę temu dziecku. Sorcha była bardzo kochana. Wielu ludzi wpadnie w gniew, gdy usłyszy, że ją zamordowano. Nasi sojusznicy z pewnością do nas dołączą.

- Sojusznicy tacy jak MacMillanowie?

- Tak. - Próbowała powstrzymać się od ziewania. - Wielu z nich z chęcią pójdzie walczyć o prawa syna Sorchy do jego dziedzictwa. - Skończyła jeść i dała Jamesowi małą porcję koziego mleka, którego zapas szybko się kurczył. - Kiedy Sorcha udała się na dwór, od razu było jasne, że jej małżeństwo sprzymierzy nas z którymś z najdostojniejszych klanów w całej Szkocji, ale ona wolała Roberta, dalekiego kuzyna. Niemniej jednak zawarła wiele przyjaźni, a jej uroda i urok pomogły moim rodzicom zyskać wielu przyjaciół i sprzymierzeńców. Trudno ocenić, ilu z nich będzie chętnych pomóc w pomszczeniu jej śmierci, jednak zaskarbiła sobie miłość wielu zacnych ludzi. - James zwinął się na kocyku, sennie ssąc paluszek, więc Bethia zaczęła głaskać go po plecach.

- Ty również musiałaś skłonić ku sobie niejedno serce - mruknął Erie,

nie mogąc oprzeć się pokusie zanurzenia placów w gęstym kobiercu jej włosów. Nie zaplotła ich w warkocz i nadal spływały na jej biodra bujnymi folami, wręcz domagając się pieszczot.

- Och, ja nie byłam na dworze.

- Nie? Byłaś chora?

Bethia owinęła śpiącego Jamesa kocykiem.

- Nie. Zdecydowano, że wszystkie pieniądze powinno się poświęcić, by Sorchą zaprezentowała się na dworze w całej swej krasie, choć wszyscy mówili, że lśniłaby nawet odziana w łachmany. Wystarczyło, by się uśmiechnęła, by zyskała czyjeś względy. Obawiam się, że ja mam zbyt ostry język, nie panuję nad swym charakterem i nie obdarzam zaufaniem tak łatwo jak Sorchą. Ona w każdym widziała tylko zalety.

Ericowi nie podobał się ten odmalowany przez Bethię portret. Widać było, że Sorchą była ulubionym dzieckiem, postrzegany jako lepsza z bliźniaczych sióstr. Nawet Bethia opisywała ją, jakby tylko jeden krok dzielił ją od świętości. Bethia z pewnością żyła w cieniu siostry. Erie podejrzewał, że nie tylko jako słabsza i mniejsza musiała walczyć przy narodzinach, ale przez resztę życia z trudem egzekwowała uwagę innych.

- To cudowne, że ktoś może pozostać w sercu tak czysty, nietknięty przez podejrzenia, ale ten błogosławiony stan nieświadomości nie pomógł jej zachować życia, prawda? - powiedział.

W jego głosie wyczuwalny był cień gniewu, jakiś ślad sarkazmu i Bethia zmarszczyła czoło.

- Nie, nie pomogło. Robert był bardzo podobny do Sorchy. Dobry, ufny, pełen uroku. To smutne, że takie piękno i słodycz nie mogą przetrwać zbyt długo na tym brutalnym świecie.

- Jest sporo prawdy w tym, co mówisz, ale to właśnie ta szczypta ostrożności pozwala człowiekowi przeżyć. Jeśli ktoś zamierza przejść przez życie, będąc dobrym, uroczym i ufny, to lepiej, żeby miał zawsze za plecami ostrożnego, przezornego i nieprzejednanego strażnika.

Bethia uśmiechnęła się słabo.

- Tak. Jedno z nas powinno to było wziąć pod uwagę - powiedziała, a smutek szybko powrócił na jej twarz. - Posłaliśmy dwie słodkie owieczki w paszczę lwa. - Dotknęła delikatnie jasnych loków Jamesa. - To dziecko będzie miało opiekę. Zostanie też nauczone, jak się sobą zająć. Chłopiec ma równie słodką naturę, co jego rodzice. Nie mam zamiaru jej niszczyć, ale zamierzam go uczulić na niebezpieczeństwa.

- Ty się tym zajmiesz? Spodziewałbym się, że to twoi rodzice będą go doglądać.

- Och, moi rodzice będą go kochać, bo jest częścią Sorchy, ale...

— skrzywiła się, jakby w poczuciu winy za to, co zamierzała powiedzieć.

- W końcu kochali i wychowali Sorchę, prawda? Zbyt łatwo ulegli temu urokowi, słodczy i urodzie, pewnie myśleli, że inni zrobią to samo. Ostrożność, rozważa, umiejętność widzenia tego, co kryje się pod uśmiechem — tego jej niestety nie nauczono. Tak wychowali Sorchę i tak wychowają Jamesa. Niestety, to będzie mój smutny obowiązek, by powiedzieć temu dziecku, że czasami za uśmiechem kryje się kłamstwo, a nawet gorzej, sztylet wycelowany prosro w serce. Może Bowen mi pomoże.

Bethia poczuła, że palce Erica zacisnęły się na jej włosach i spojrzała na niego z zaciekawioną. Może był to dobry moment, żeby powiedzieć mu, by przestał pieścić jej głowę, ale żadne odpowiednie słowa nie przychodziły jej na myśl. Sposób, w jaki przeczesywał jej włosy swoimi długimi palcami, bawił się nimi, a nawet czasem podnosił do twarzy, wachał i całował, dawał jej radość i pocieszenie. Bethia przyznała niechętnie, że nie chce, by przestał. Nie wiedziała, dlaczego daje przyzwolenie mężczyźnie, którego znała zaledwie jeden dzień, by ją dotykał i uwodził, ale, westchnęła ciężko, był taki piękny... Jeśli to nie posunie się dalej, jaka może być z tego szkoda?

— Kto to jest Bowen? — spytał Erie z nadzieją, że w jego głosie słyhać było tylko niewielkie zainteresowanie i że nie dało się zauważyć zazdrości, która się w nim budziła. Niezupełnie rozumiał, dlaczego go to tak obchodziło i dlaczego wymawiał imię innego mężczyzny tonem, w którym wyczuć można było coś, co brzmiało jak niechęć.

— To jeden z rycerzy w Dunnbea. On i Peter byli najemnikami zatrudnionymi przez mojego ojca dziesięć lat temu, kiedy cierpieliśmy z powodu najazdów Anglików i jednego z naszych starych wrogów. Zostali, kiedy skończyły się największe walki. Wielokrotnie dowiedli swojej wierności. Obaj okazali mi wiele cierpliwości, mimo że wielokrotnie łąziłam za nimi jak psiak. Zresztą nie tylko mnie, ale i mojemu kuzynowi Wallace'owi, który jest nieślubnym dzieckiem mojego wuja i zaledwie dwa lata starszy ode mnie. Bowen i Peter nauczyli nas wielu rzeczy. Byliśmy we czwórkę bardzo sobie bliscy. Kiedy jednak mój ojciec zdał sobie sprawę, że nie będzie miał więcej dzieci, to zrobił z Wallacea dziedzica i więcej już nie mogłam się z nim bawić. Był zbyt zajęty przygotowaniem się do roli pana i rycerza.

— Podobnie jak ty byłaś zajęta szykowaniem się do roli damy. To chyba dobrze. Bethia skrzywiła się nieznacznie, kiedy zdała sobie sprawę, że opiera się o Erica. Była jednak zbyt śpiąca i spokojna w jego ramionach, by przejmować się tą niestosownością.

— Obawiam się, że nie radziłam sobie najlepiej. Może zbyt dużo czasu spędziłam z mężczyznami, obdarzona swobodą jak chłopak. A może dlatego, że Sorcha miała tyle gracji, tak szybko się uczyła tych wszystkich

kobiecych umiejętności, że nikt nie widział powodu, by zmuszać mnie do wstawania po kolejnej porażce.

Erie wierzył w talenty Sorchy, ale pomyślał, że jeśli dłużej będzie słuchać o cudowności i perfekcji tej dziewczyny, to wybuchnie. Nie był pewien, dlaczego tak bardzo złościł go obraz Sorchy, jaki Bethia tak beztrudno odmalowała. Być może dlatego, że czuł silną więź z młodszą bliźniaczką, ponieważ i on został w dzieciństwie odrzucony. Miłość i akceptacja Murrayów z pewnością osłabiły ten cios, ale piekącego bólu po takiej zniewadze ze strony tych, w których żyłach płynie ta sama krew, nie da się całkiem wymazać. Zastanawiał się, czy Bethia była naprawdę ślepa na to, jak źle ją potraktowano, czy też po prostu ignorowała to, by uniknąć bólu.

A może było jeszcze gorzej, pomyślał z nagłym smutkiem, mogła uważać, że spotkało ją to zasłużenie. Bethia mogła faktycznie wierzyć, że jej siostra była doskonalsza od niej. Taki brak pewności, budowany i podsycany latami, mógł sprawić, że uwiedzenie takiej kobiety było niezwykle trudne, ale Erie wiedział, że zrobi co w jego mocy, by ją zdobyć. Jego pożądanie stawało się coraz silniejsze. Nie był tylko pewien, jak może ją do siebie przekonać. Jego pochlebstwa i komplementy zostaną z pewnością wykpione. Gdy jednak zobaczył, jak opierała się o niego, czerpiąc bez wątplenia przyjemność z jego pieszczot, pomyślał, że może komplementy wcale nie będą potrzebne.

Przez chwilę przeszło go poczucie winy, ale bezwzględnie odepchnął je od siebie. Uwodzenie szlachetnie urodzonej dziewczyny nie było właściwe, ale doskonale wiedział, że powoływanie się na takie rzeczy jak honor i szacunek nie powstrzyma go. Zdecydował po prostu, że jeśli mu ulegnie, jeśli poświęci dla niego swoją czystość, to ją poślubi. Jego bracia uznaliby taką decyzję za szaleństwo, zwłaszcza że znał tę dziewczynę zaledwie od kilku godzin, ale ku swojemu zdziwieniu nie czuł żadnego niepokoju. Przyszła mu nawet do głowy myśl, że w końcu zbudził się w nim instynkt budowania rodziny.

Erie uzmysłowił sobie nagle, jak ciężko Bethia się o niego opiera. Niechętnym, ale zdecydowanym ruchem popchnął ją do pozycji siedzącej.

- Myślę, że powinnaś się położyć.

Bethia zamrugła, przetarła dłońmi twarz i zdała sobie sprawę, że bardziej spała, niż była przytomna.

- Tak, jestem zmęczona - poderwała się na nogi. - Oddalę się tylko na moment.

Kiedy zniknęła w mroku, Erie podszedł do skraju obozowiska i załatwił swoją potrzebę, a następnie najszybciej jak tylko mógł, ułożył ich posłania jedno obok drugiego. Kiedy Bethia wróciła, Erie siedział już przy ognisku i zdejmował buty. Zaledwie krok od ogniska zatrzymała się gwałtownie i spojrzała na posła-

nie. Jej zaspany umysł potrzebował chwili, żeby uzmysłwić sobie, co zobaczyła. Jej posłanie było rozścielone obok posłania Erka. Popattzyła na niego.

- Dlaczego patrzysz na mnie, jakbym był jadowitą żmiją, którą trzeba odgonić kijem? — spytał, kładąc się. Nakrył się kocem i założył ręce za głowę.

- Może dlatego, że przypominasz teraz żmiję - odpowiedziała. — Będę spała po drugiej stronie ogniska.

- Tak małe ognisko nie daje już zbyt dużo ciepła.

- Po to mamy koce, by dawały nam ciepło.

- Bethio, nie musisz się mnie bać.

- Nie? Jesteś pewien, że nie chodzi ci po głowie to, że powinnam ci się w jakiś sposób odwdziżyć za twoją pomoc?

- Jedna rzecz, której się nauczyłem, kiedy jeszcze mało mnie to obchodziło, to, że mężczyzna zawsze szanuje odmowę kobiety. - Poklepał ręką posłanie obok swojego. - Chodź i odpocznij. Możesz się sztywno otulić swoim kocem. Użyj go jako tarczy, jeśli chcesz. Będzie nam cieplej, jeśli będziemy spać obok siebie. Poza tym połóż dziecko między nami, jemu też potrzeba trochę ciepła.

Bez wątpienia Jamesowi będzie nie tylko cieplej między nimi, ale też będzie tam bezpieczniejszy. Mimo że pomyśl, by spać tak blisko Erica, nie do końca jej się podobał, to jednak się nie bała. Nie mogła się w nim dopatrzeć zagrożenia dla siebie. Położyła Jamesa na środku posłania i usiadła, żeby zdjąć buty. Modliła się tylko, żeby piękna twarz tego mężczyzny nie zmaciła jej zmysłów.

Długo się kręciła i układała, ale w końcu ułożyła się na boku, twarzą do ogniska. Po chwili jednak zakłęła cicho. Powinna odwrócić się do Jamesa i objąć go opiekuńczo ramieniem, na wypadek gdyby chciał się podnieść. Kręciła się jeszcze chwilę, aż w końcu odwróciła się i objęła czule śpiące dziecko. Mimo najszczerzych chęci, by zamknąć oczy i ignorować leżącego tak blisko mężczyznę, spojrzała na Erica, niezbyt zaskoczona tym, że się do niej uśmiecha.

- Znalazłaś sobie miejsce? - spytał, sięgając mimowolnie do jej twarzy, by odgarnąć z niej pukiel włosów i nie zważając na to, że zmarszczyła brwi.

- Tak. Nie możesz mnie winić za to, że jestem ostrożna — powiedziała, przeklinając obronny ton w swoim głosie. Miała pełne prawo zastanawiać się, czy nie prowadzi wobec niej jakiejś gry.

- Możesz już się uspokoić, dziecko nas dzieli.

- Nie jest to zaporą nie do pokonania.

- Nie, ale przysięgam ci, Bethio, to jedyna tarcza, jakiej wobec mnie potrzebujesz.

- To dobrze, bo jeśli myślisz, że jestem ci coś winna tylko dlatego, że mi pomagasz, to lepiej przemyśl to jeszcze raz.

- Nie musiałem wcale nad tym myśleć. Nie chciałbym nawet, żebyś wpadła w moje objęcia dlatego, że czujesz wdzięczność.

— W takim razie zgadzamy się co do tego.

Zmartwiała, kiedy Erie uniósł się na łokciu i nachylił nad dzieckiem. Jego twarz znalazła się nagle niebezpiecznie blisko jej. Bethia spojrzała na jego usta, wiedząc, że to błąd, ale było już za późno i nie mogła się powstrzymać.

- Tak. Jeśli do mnie przyjdiesz, to tylko dlatego, że będziesz chciała dzielić ze mną tę namiętność. Ostatnia rzecz, jakiej pragnę w swoim łóżku, to wdzięczność. No, chyba że za to, że sprawiłbym ci przyjemność.

Bethia westchnęła, ale nie była pewna, czy tylko dlatego, że jego słowa ją zaszokowały. Wystarczyło, by z jego ust padło słowo „namiętność”, a serce zaczęło jej łomotać. Zaskoczenie powstrzymało ją od wyszarpięcia się, kiedy przyłożył usta do jej ust, zaś dotyk jego ciepłych warg wystarczył, by nie ruszyła się, kiedy złożył na nich kuszący pocałunek. Gdy zebrała już w sobie dość siły, by wydostać spod koca rękę i go odepchnąć, on położył się na swojej części ich prymitywnego pośłania.

- Dlaczego to zrobiłeś? - wyszeptała, zaciskając pięść, żeby tylko powstrzymać się od dotykania ust, zdziwiona, że tak prosta czułość potrafi tak rozgrzać jej krew.

— Chciałem ci tylko życzyć dobrej nocy.

- W takim razie następnym razem postaraj się to wyrazić słowami.

— To nie będzie aż tak przyjemne.

Bethia zacisnęła usta i zrezygnowała z odpowiedzi. To by tylko dało temu niemożliwemu człowiekowi kolejny pretekst do mówienia i zawstydzania jej.

Zamknęła oczy. Patrzenie na niego było równie niebezpieczne.

Słów, które wypowiedział, nie dało się jednak tak łatwo zapomnieć. Chciał, żeby dzieliła jego namiętność. Nie była na tyle głupia, żeby myśleć, że ta namiętność jest tylko dla niej, ale ta konstatacja nie okazała się wystarczająca, żeby ostudzić jej zainteresowanie. Jakaś jej część była zaintrygowana, wręcz kuszona perspektywą tego, by się o tej namiętności przekonać. Bethia podejrzewała, że mężczyzna tak piękny jak Erie Murray ma wielkie doświadczenie i umiejętności w sztuce miłości. Uznała, że sama ciekawość nie była taka zła. Bardziej martwiły ją uczucia, jakie się w niej budziły, daleko wykraczające poza zwykłą ciekawość. Bethia dotknęła lekko swoich ust, nadal czując ciepło jego warg. Pocałunek nie był zbyt namiętny - delikatny nacisk jego ust, krótki smak języka - ale wystarczył, by ostre, gorące uczucie przeszło jej ciało i rozlało się po nim. Erie był dla niej faktycznym zagrożeniem, ale nie mogła zrezygnować z jego towarzystwa, zbyt potrzebowała pomocy. Bethia mogła się tylko modlić, by on nie zdradził jej wrogom ani by ona nie zdradziła siebie w jego ramionach.

Rozdział 4

Bethia wiedziała, że wpatrywanie się w rzekę nie uspokoi rwących nurtów ani nie obniży poziomu wody, ale i tak nie mogła się powstrzymać. Przez trzy długie dni krążyli z Erikiem po okolicy, uciekając przed Williamem i jego synami, którzy nieustannie deptali im po piętach. Kilkakrotnie widzieli nawet swoich wrogów i o mały włos nie zostali odkryci. Bethia żarliwie pragnęła, by móc wystawić w tej chwili armię, wyjechać z nią naprzeciw Williama, zmierzyć się z nim i wyciąć w pień cały jego ród. Strach i konieczność ciągłego ukrywania się doprowadzały ją do szaleństwa. Desperacko pragnęła, by ona i James poczuli się wreszcie bezpieczni. Szybkie spojrzenie na mężczyznę, który stał obok niej, sprawiło, że cicho zaklęła. Erie mógł robić, co w jego mocy, żeby ocalić ją i Jamesa, ale on także doprowadzał ją do szaleństwa. Zegnał ją co wieczór pocałunkiem i co rano budził następnym. Wieczorne były raczej pospieszne, ale poranne były czystym i gorącym uwodzeniem. Była na tyle głupia, że nie potrafiła mu odmówić. Kiedy jechali, urabiał jej serce pieszczotami i słowami, które tylko rozbudzały namiętność. Czuła napięcie i irytację. Miała ochotę pobić Erica do nieprzytomności albo powalić go na ziemię i zmusić do skończenia tego, co zaczął. Ten człowiek naprawdę doprowadzał ją do szaleństwa.

- Nie jestem pewna, czy możemy przejść tędy bezpiecznie - powiedziała, zmuszając się do skoncentrowania na najważniejszej kwestii, zmylenia Williama i jego ludzi.

- Da się to zrobić - powiedział Erie, głaszcząc bezwiednie grzywę swojego konia. - Wolałbym zostać na suchym lądzie, ale to niemożliwe. A William jest tak blisko, że nie mamy czasu jeździć tam i z powrotem i szukać lepszego miejsca.

- Jeśli jest jakieś lepsze przejście, to któryś z jego ludzi już tam jest.

- Mam nadzieję, że umiesz pływać.

- O, tak, nawet bardzo dobrze. Bowen mnie nauczył - uśmiechnęła się lekko. -

Prawdę mówiąc, to on i Peter zdecydowali się nauczyć Wallace'a, ale ja zażądałam, żeby nauczyli i mnie. Bowen w końcu się zgodził, mówiąc, że skoro jestem taką dziewczuchą z ostrym językiem, to pewne, że któregoś dnia jakiś człowiek będzie chciał mnie utopić.

Erie zaśmiał się słabo, ale jednocześnie poczuł ukłucie smutku. Za każdym razem, kiedy Bethia mówiła o dzieciństwie, wspominała Bowena, Petera i Wallace'a.

Rzadko przywoływała swoich rodziców, chyba że mówiła o Sorchy. Dobrze, że znalazła kogoś, kto się o nią troszczył, ale powinni to być jej rodzice. Wszystko, co mówiła, świadczyło o tym, że traktowano

ją tak, jak przez jakiś czas traktowano jej kuzyna Wallace'a. Jak jakiegoś bękarta, którego z konieczności trzeba było wychowywać. A nawet gorzej, wynikało, że ta cudowna Sorcha nigdy nie zrobiła nic, żeby tę sytuację zmienić. Nie mógł tego zrozumieć.

- W takim razie zabierajmy się do dzieła. - Erie upewnił się, że chusta z Jamesem jest dobrze przymocowana do siodła.

- Czy nie byłoby lepiej, gdyby jedno z nas trzymało chłopca? - spytała Bethia, podwiązując spódnicę, żeby uwolnić nogi.

- Będziemy potrzebowali wszystkich sił i kończyn, żeby walczyć z siłą prądu. A Connor jest silniejszy i wyższy od nas. Tam, gdzie teraz jest, ma największe szanse na utrzymanie głowy powyżej wody.

- A czy Connor popłynie prosto na drugi brzeg?

- Tak, a potem tam zaczeka. Udowodnił, i to nie raz, że jest silnym pływakiem, nie boi się wody. - Erie położył rękę na boku swojego konia. — Gotowa?

- Tak.

Bethia zdławiła w sobie gwałtowny przypływ paniki, kiedy Erie klepnął konia po zadzie, a ten ruszył do wody. Kiedy zimna woda zalała siodło i opryskała buzię Jamesa, chłopiec natychmiast zaczął płakać. Bethia wzięła głęboki wdech i popłynęła. Erie poszedł w ślad za nią. Lodowata woda zmroziła jej ciało, ale dziewczyna zacisnęła zęby i zaczęła płynąć, nie odrywając wzroku od konia. Woda była nieprzyjemna i pełna śmieci zbieranych przez rwący nurt, kamieni i gałęzi, jednak koń nie zawahał się ani razu i szybko dotarł na drugi brzeg. Otrząsnął z siebie wodę, co sprawiło, że James zapłakał jeszcze głośniej. Bethia starała się nie słuchać płaczu dziecka i skoncentrowała się na dotarciu do brzegu. Zanim jednak jej się to udało, cała dygotała z zimna i wysiłku.

Usiadła, nieświadoma nawet, że siada w błocie i rozejrzała się za Edkiem. Z jej gardła wyrwał się krzyk przerażenia i zarazem ostrzeżenia, kiedy zobaczyła gałąź obracaną wirem, która płynęła wprost na niego. Upadła na kolana, kiedy zobaczyła, że gałąź w niego uderza. Przez jeden wstrzymujący bicie serca moment zniknął pod powierzchnią wody. Kiedy znów wypłynął, dostrzegła, że złapał się gałęzi. Nie zaczął płynąć i Bethia zdała sobie sprawę, że walczy teraz, by po prostu nie utonąć. Jeśli Erie nie odzyska sił, to przegra tę walkę.

Bethia złapała za lejce i pospieszyła wzdłuż brzegu. Nie tracąc Erica z oczu, zastanawiała się, jak może mu pomóc. Kilka jardów w dół rzeki gałąź, której się uczeplił, uwięzła nad małą tamą, utworzoną z innych spływających rzeką śmieci. Erie starał się utrzymać się jak najwyżej ponad wodą, ale Bethia dostrzegła, że jest już bardzo słaby. Mógł być nawet ranny po uderzeniu gałęzi. Mała tama podnosiła się i falowała w silnym

nurcie i dziewczyna wiedziała, że zapora nie utrzyma Erica zbyt długo. Ściągnęła z siebie mokre ubrania i została tylko w lnianej koszuli. Ciężar sukni osłabił ją, gdy pierwszy raz pokonywała rzekę, i nie chciała, by teraz pozbawił ją resztek sił. Złapała linę, którą Erie trzymał przytroczoną do siodła, przywiązała jeden jej koniec do łęku, a drugi obwiązała wokół swojego ramienia. Wzięła głęboki oddech i modląc się, by starczyło jej sił, zanurzyła się w lodowatą wodę i zaczęła płynąć w stronę Erica.

- Dziewczyno, czyś ty zwariowała, co ty robisz? Wracaj! - zażądał Erie, kiedy dotarła do niego, ale chropowata słabość jego głosu odebrała moc tej komendzie.

- Zamierzam uratować twoją śliczną skórę - powiedziała, obwiązując linę wokół jego nadgarstka.

- Wątpię, żebym w tej chwili ślicznie wyglądał.

Zauważyła, że był bardzo blady. Jego usta były niebieskie od zimna, a krew z zadrażnienia na czole zalewała mu pół twarzy.

- Nie, wyglądasz dość żałośnie, a teraz powiedz mi, co mam zrobić, żeby twój koń nas stąd wyciągnął.

- Po prostu powiedz mu, żeby ciągnął. Będzie wiedział, co robić.

Owinęła ramię wokół jego piersi i wykrzyknęła polecenie do konia. Musiała krzyknąć jeszcze raz, zanim Connor zaczął ciągnąć. Bethia obróciła się szybko na plecy i ułożyła pod Edkiem. Zmagala się z żywiołem, żeby utrzymać jego głowę i swoją ponad wodą i uchronić ich przed zdradliwymi gałęziami wirującymi wokół nich. Kiedy wyczuła już dno pod nogami, pozwoliła Connorowi wyciągnąć Erica na brzeg, a potem uwolniła go od liny. Gdy Erie łapał w płuca powietrze i trzął się z zimna, ona najpierw szybko się osuszyła i ubrała, a potem zmieniła ubranko Jamesowi. Zebrała wszystko, co mogło jej się przydać do zajęcia się Erikiem, i pospieszyła z powrotem do niego.

Trzeba było go osuszyć i ogrzać, ale rozebranie mężczyzny było dla Bethii niełatwe. Nie wyglądał najlepiej, ale i tak robił na niej wrażenie. Jego piersi były gładkie i szerokie. Cienka linia jasnych włosków zaczynała się za pępkiem i prowadziła tam, gdzie owłosienie było już bujniejsze, by w końcu pokryć regularnie jego długie, muskularne nogi. Zezłościło ją to, że nawet jego stopy były ładne.

- Biorąc pod uwagę to, że zamarzęm prawie do szpiku kości, to wątpię, bym był teraz męski - powiedział Erie, spoglądając ponuro na swój brzuch. Jego głos nadal drżał z zimna.

Bethia spojrzała na niego z lekkim niesmakiem i pomogła mu naciągnąć suche ubrania.

- Skądże, wyglądasz tak samo ładnie jak James. Nigdy nie przypuszczałam, że mężczyzna może być tam równie słodki. - Mimo troski zaśmiała się z jego miny.

Erie zaczął się śmiać, ale zaraz zachwiał się i złapał za bolącą głowę.

- Boże, kobieto, jak malutki James? Słodki? Na miłość boską - powiedział i znów się zaśmiał, tym razem jednak odrobinę ostrożniej. - Zraniłaś mnie.

- Myślę, że twoja próżność tym razem wytrzyma. - Otuliwszy go w koc, nachyliła się nad nim, by uważniej przyrzeć się ranie na czole. - Nie jest na tyle głęboka, żeby trzeba było zakładać szwy - powiedziała, ocierając krew z jego twarzy kawałkiem płótna.

- Wreszcie jakiś cień współczucia.

Bethia uśmiechnęła się lekko. Nałożyła na jego ranę maść, a potem owinęła mu bandaż wokół głowy. Przestał się trząść, ale nadal był blady. Wiedziała też, że jest słaby, bo mimo że chciał jej pomóc, gdy go ubierała, to zaledwie mógł z trudem naciągnąć na siebie kaftan.

- Nie bądź taka przerażona, dziewczyno - powiedział, zmuszając w końcu swoje obolałe ciało do podniesienia się do pozycji siedzącej.

- Jesteś pewien, że możesz się ruszać? - Kiedy podniósł się i zachwiał, objęła go szybko ramieniem, by nie stracił równowagi.

- Przynajmniej na tyle, by wsiąść na konia. Nie możemy tu siedzieć. Te psy, które ścigają ciebie i dziecko, były bardzo blisko, kiedy ostatni raz ich widzieliśmy.

Dlatego przepłynęliśmy rzekę w tym miejscu, o ile pamiętasz.

- Tak, ale jesteś bardzo słaby, Ericu.

- Pomóż mi tylko usiąść w siodle. Usiądę za tobą i będę się trzymał, podczas gdy ty weźmiesz lejce.

- Czy Connor mi pozwoli? - spytała, spoglądając podejrzliwie na olbrzymiego konia.

- Tak, jeśli tylko i ja będę na jego grzbiecie.

Nie będzie łatwo podsadzić tam Erica, pomyślała, zbliżając się do zwierzęcia.

- Pozwól mi tylko spakować dziecko i tych kilka rzeczy, które rozpakowałam - powiedziała.

- Zrób to, a ja oprę się o starego Connora i przygotuję na to podsadzanie na siodło.

Było coś w jego głębokim głosie, co brzmiało jak rozdrażnienie, i Bethia musiała się uśmiechnąć. Ericowi nie podobało się to, że jest zależny od drobnej kobiety, od jakiegokolwiek kobiety. Bethia zebrała szybko wszystkie drobiazgi porzucane na brzegu, w tym ich mokre ubrania, a potem umieściła Jamesa w suchej chuście na swojej piersi.

Niełatwo było podnieść Erica i umieścić go w siodle, ale po kilku próbach się udało.

Bethia nabrała powietrza, żeby uspokoić oddech, a potem usiadła przed nim i wzięła lejce. Mimo że uważała się za dobrego jeźdźca, to jednak nigdy wcześniej nie prowadziła bojowego wierzchowca ani żadnego innego konia tak dużego jak Connor i nie była pewna, jak sobie

poradzi. Kiedy Erie objął ją i oparł się stabilnie o jej plecy, spięła konia piętami i nakłoniła do spokojnego stępa.

- Możemy jechać trochę szybciej - powiedział Erie zmartwiony tym, jak wolno ciepło wraca do jego ciała.

- Nie, dopóki nie poznam trochę lepiej tej bestii - odparła. - Myślisz, że William jest blisko?

- Musiałby być we Francji, żeby przestał myśleć, że nie jest blisko. Nie, nawet to byłoby zbyt blisko.

- Tak, wolałabym, żeby i on, i jego ohydni synowie byli martwi i pogrzebani głęboko pod ziemią.

Erie uśmiechnął się słabo do jej mokrych włosów.

- Zawsze mówisz o nich „ohydni synowie”.

- Wystarczyłoby, żebyś zobaczył ich choć raz i od razu byś zrozumiał. To wielkie, ciemne, zwaliste bestie o zimnych oczach, zepsuci do szpiku kości. William potrzebuje solidnego powodu do mordowania ludzi, ale jego synowie nie potrzebują żadnego - Bethia westchnęła i pokiwała głową. - Duncraig byłoby prawdopodobnie po kolana w ciałach, gdyby William nie trzymał mocną ręką tej parki. Całkowicie bezkarnie korzystają jednak z kobiet, które znajdują się w ich zasięgu. Byłam tego świadkiem zaraz po moim przyjeździe. Zobaczyłam to mimo ciężkiej żałoby.

Trochę mnie to zdziwiło, że SORCHA tego nie dostrzegła.

Z coraz większym trudem przychodziło Ericowi pozytywnie myśleć o SORCHY.

Podejrzewał, że nigdy nie zobaczyłaby, jak smutny jest los kobiet na jej ziemiach, ponieważ prawdopodobnie nigdy nie zwróciła uwagi, kto wykonuje wszystkie prace wokół niej. Jeśli przez lata nie była w stanie dostrzec smutnego losu swojej bliźniaczej siostry, to najpewniej nie obchodziła jej niedola jakiejś biednej służącej. Tego wszystkiego było jednak za dużo, a Bethia nie miała ochoty stawiać czoła tej smutnej prawdzie. Erie nie był nawet pewien, czy kiedykolwiek będzie na to gotowa.

Jeśli się pobiorą, będzie mu trudno trzymać język za zębami. W głowie Erica kształtował się obraz SORCHY jako próżnej, całkowicie skupionej na sobie, samolubnej i prawdopodobnie nieodpowiedzialnej kobiety. Mogła być właśnie taka, a mimo to nadal zdawała się słodka i czarująca. Było prawie pewne, że nikt nigdy nie odmówił SORCHY niczego. SORCHA Drummond mogła przejść przez swoje bez wątpienia krótkie życie szczęśliwa

i bez troski uśmiechnięta, ponieważ ludzie dbali o to, by usunąć jej z drogi wszystkie przeszkody, albo dlatego, że te przeszkody ignorowała.

Pewnego dnia Bethia opowie mu jedną historię za dużo, odkrywając czarujący brak zainteresowania swojej siostry ludźmi wokół niej, i Erie czuł, że będzie wtedy zmuszony do powiedzenia jej kilku smutnych prawd o bliźniacze.

Zbyt słaby, by mówić, Erie przyłgnał do Bethii, próbując odzyskać siły. Głowa mu pękała, a ciało było obolałe po walce, jaką stoczył z żywiołem. W gardle czuł ściskający ból, którego nie mógł przełknąć ani odkrztusić, a jego płuca z każdym oddechem bolały coraz bardziej. Erie obawiał się, że nie odkrztusił z nich całej wody.

Przejechali jeszcze kilka mil, zanim zdał sobie sprawę, że musi się zatrzymać. Nie był w stanie odzyskać na końskim grzbiecie tak potrzebnych mu sił. Potrzebne mu było łóżko, trochę jedzenia i sen. Zbyt długi postój nie był bezpieczny, dopóki krwiożerczy krewni Roberta Drummonda szli ich tropem, jednak Erie wiedział, że bez dobrego odpoczynku spadnie z konia i będzie zbyt chory, by znów go dosiąść. Byli blisko Dunnbea, ale nie wystarczająco blisko. Najbliższa wioska na ich drodze też znajdowała się zbyt daleko. Nawet jeśli wytrzymałby, by dotrzeć do niej w zdrowiu i przytomności, to wilgoć wisząca w powietrzu mówiła mu, że zbliża się burza. Kolejna kąpiel mogła kosztować go życie.

— Bethia, musimy się wkrótce zatrzymać - zmusił się, by to powiedzieć, bezlitośnie pokonując dumę, która kazała mu jechać dalej.

— Dobrze, chcesz coś zjeść czy... - zarumieniła się - .. .musisz za inną potrzebą?

— Nie, ze wstydem to przyznaję, ale muszę odpocząć. Muszę położyć się obok gorącego ogniska.

- Tak byłoby najlepiej, nie byłam tylko pewna, czybyś mnie posłuchał, gdybym to zaproponowała.

— Gdybyś to powiedziała, kiedy trzęśliśmy się z zimna na brzegu rzeki, to prawdopodobnie bym nie posłuchał. Byłem zdecydowany, by otrząsnąć się po tym laniu, jakie dała mi ta przeklęta rzeka, równie łatwo, jak strzepnąłem wodę z włosów, ale to był nonsens. W głowie łupie mnie tak bardzo, że skręca mi się żołądek, i nie wiem, czy istnieje jakaś część ciała, która mnie nie boli.

- Mnie i Jamesowi też przydałby się odpoczynek - powiedziała. — I nie mówię tego tylko po to, żeby pocieszyć twoją biedną, zranioną dumę.

— Męska duma to nie jest żadna biedna, drobna sprawa. Zignorowała to.

- James i ja przepłynęliśmy rzekę bezpiecznie, ale oboje przemokliśmy. Sama czuje się zmęczona. Trzeba wysuszyć ubrania i inne rzeczy. Zatrzymamy się i odpoczniemy, jak tylko zobaczą odpowiednie miejsce.

- Spróbuj znaleźć coś, czego nie będzie zbyt dobrze widać, a jednocześnie da nam dach nad głową. Czuję w powietrzu deszcz.

Bethia kiwnęła głową.

- Tak, nie tylko deszcz, nadchodzi też burza.

Minęło sporo czasu, zanim Bethia znalazła coś odpowiedniego. Pod skalistym zboczem wzgórza, prawie cała zakryta przez drzewa i samo

wzgórzu, stała wyjątkowo dobrze zbudowana chatka. Ten mały pasterski domek miał ściany z kamieni scalonych twardą gliną i dach z nienaruszonej strzechy. Musiała zostać postawiona całkiem niedawno albo jej budowniczy miał umiejętności daleko wykraczające poza wypasanie zwierząt. Obok chaty była płytka jaskinia, która idealnie nadawała się do odstawienia konia, a nawet schronienia go przed burzą, która zaciemniała niebo nad nimi.

Właśnie takie solidne schronienie było im potrzebne, pomyślała Bethia, powstrzymując się, by nie zmusić Connora do galopu. Erie opierał się o nią coraz mocniej, ale to, co ją bardziej niepokoiło, to gorąco, jakie od niego biło. Gdyby położyła go przy ogniu, żeby mógł spokojnie odpocząć, to mogłaby jeszcze zdążyć zdławić gorączkę, która powoli ogarniała jego ciało.

- Bethia? - wymamrotał Erie, kiedy poczuł, że koń się zatrzymał. Próbował przewyciężyć wycieńczenie, które mieszało mu umysł.

- Właśnie znalazłam miejsce na odpoczynek — powiedziała, schodząc z konia. - Zaczekaj, aż się upewnię, czy jest puste i czy wewnątrz jest równie porządne, co na zewnątrz.

Erie chwycił się łęku siodła i popatrzył na małą chatkę. Bethia miała rację. Domek wyglądał porządnie, obiecywał solidne i suche schronienie. Prawdę mówiąc, wyglądał nawet lepiej od niektórych chłopskich domostw, jakie widywał. Ktokolwiek go zbudował, z pewnością nie miał zamiaru cierpieć żadnych niedogodności podczas wypasania zwierząt. Może nawet miał zamiar zamieszkać w niej kiedyś na stałe.

Nie mogąc wyjść z podziwu, że chatka ma ciężkie drewniane drzwi zamiast zwykłej zwierzęcej skóry zawieszanej w wejściu, Bethia weszła do środka i mruknęła z zadowolenia i radości. Natłuszczona skóra zakrywała szczelnie dwa małe okienka i razem z drzwiami stanowiła ochronę przed zwierzętami, które mogłyby chcieć się tu schronić pod nieobecność właściciela. Pod ścianą stało porządne, dość duże łóżko. Z podłoża zeskrobano ziemię, odsłaniając skałę, która dawała może mało przytulną, za to zadziwiająco czystą podłogę. Bethia spodziewała się ujrzeć na środku pomieszczenia palenisko, ale ku jej zaskoczeniu zamiast tego po przeciwnej stronie łóżka znajdował się prawdziwy kominek. Obok niego stały stół i dwa krzesła. To miejsce bardziej przypominało dom niż czasowe pasterskie schronienie.

Po krótkim, ale dokładnym przyjrzeniu się materacom, kiedy zdecydowała, że są czyste i wolne od robactwa, posadziła Jamesa na łóżku i pospieszyła do Erica.

- To cudowne miejsce, Ericu - powiedziała, pomagając mu zsiąść z konia.

- Myślisz, że ktoś tu mieszka? - spytał bezgłośnie, przeklinając słabość, która kazała mu się wspierać na dziewczynie.

Kulejąc trochę pod jego ciężarem, Bethia dociągnęła go do chatki i położyła szybko na łóżku obok Jamesa.

- Nie, ale nie wiem, czy to tylko pasterski szałas.

- Może to domek myśliwski pana, do którego należą te ziemie.

- A może poganiacz bydła, który ją zbudował, ma tu zamiar zamieszkać, kiedy będzie już za stary, by pracować.

- Może to być równie dobrze miłosne gniazdko jakiegoś dziedzica.

- Widać potrzeba sporo pracy, by od czasu do czasu sobie pouży-wać - Erie zaśmiał się krótko. - Niektórzy mężczyźni lubią sobie pouży-wać w wygodzie. Albo dama, z którą ten ktoś tu przyjeżdża, jest mężatką i oboje muszą ukrywać swój występny romans.

- Cóż, to bez znaczenia. Nie spodziewam się, by ktoś miał tu teraz zawitać, więc powinniśmy być bezpieczni. — Ściągnęła brwi, patrząc na Erica, który wydawał się wciąż niebezpiecznie błądliwy. - Czy jesteś w stanie przypilnować przez chwilę Jamesa, żebym mogła tu trochę ogarnąć?

- Tak. - Erie zaśmiał się czule, patrząc na leżące obok niego dziecko, które bawiło się swoimi pulchnymi paluszkami. - Na tyle mnie stać.

Bethia szybko wyszła po rzeczy. Rozsiadła konia i zaprowadziła go do małej stajenki. Po powrocie rozciągnęła w poprzek pokoju linę Erica i rozwiesiła na niej mokre ubrania. Rozpaliła ogień i zagotowała wodę, a potem poszła zebrać możliwie najwięcej suchego drewna, zanim zacznie padać. Widząc, że Erie i James śpią, wyjęła mały łuk, który zawsze nosiła przy sobie, i wymknęła się na polowanie. Zapach pieczonego mięsa wyrwał Erica z głębokiego snu. Zaraz też przypomniał sobie, że powinien być czuwać nad Jamesem i spanikowany rozejrzał się wokoło. Odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył, że dziecko spokojnie śpi w wyłożonej płótnem drewnianej skrzynce obok łóżka. Potem jego wzrok spoczął na Bethii, która wolno obracała rożen z mięsem.

- Królik? — spytał, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego tak bardzo boli go gardło. Bethia cicho westchnęła, obejrzała się i spojrzała na Erica. Spał jak zabity przez całe popołudnie i większą część wieczoru, ale nadal nie wyglądał dobrze. Jego głos był bardzo ochryply. Modliła się, żeby to było tylko z wychłodzenia i od wody w płucach, ale nic nie powiedziała.

- Tak, w tej małej dolinie aż roi się od drobnej zwierzyny - powiedziała i podeszła do łóżka, żeby strzepnąć poduszkę z mchu i traw owiniętych w jedną z jej chust tak, żeby mógł oprzeć się wygodnie o twarde wezglowie łóżka. - Kiedy ty tu chrapałeś przez cały dzień, ja wzięłam łuk i strzały i poszłam zdobyć dla nas trochę mięsa. Erie pomacał dziwną, ale wygodną poduszkę, o którą się opierał.

- Masz dziwne umiejętności jak na szlachetnie urodzoną panienkę.

- Jak już mówiłam, spędziłam sporo czasu w towarzystwie Bowena, Petera i Wallace'a.

— Wątpię, żeby im to aż tak przeszkadzało. — Pociągnął łyk wody, którą mu podała, ciesząc się ulgą, jaką przyniosła jego gardłu.

— Tak, to prawda, zwłaszcza że sprawiało im przyjemność narzekanie na mnie. Jesteś głodny? - spytała, biorąc od niego kubek, kiedy skończył pić.

— O, tak, to zapach jedzenia mnie obudził. - Ostrożnie usiadł na skraju łóżka, nadal wycieńczony, ale pewien, że przynajmniej jedną rzecz może zrobić bez jej pomocy.

- Deszcz wreszcie przyszedł?

- Przyszedł, poszedł i chyba znów się zbiera, by nas zlać. Dokąd idziesz? — spytała, kiedy powoli się podniósł.

— Mogę być słaby jak dziecko, ale nalegam, byś nie dotrzymywała mi towarzystwa przy tej jednej rzeczy - uśmiechnął się niewyraźnie, kiedy się zarumieniła.

— Przygotuję ci jedzenie, kiedy cię nie będzie - wymamrotała, spiesząc się z powrotem do kominka.

Erie wrócił zlany potem. Trząśł się, ale starał się to przed nią ukryć. Nie rozumiał, dlaczego jest taki słaby. Kiedy wdrapał się z powrotem do łóżka i oparł plecy o poduszkę, zaczął się obawiać, że jeden dzień odpoczynku nie wystarczy, by go uzdrowić. Zmartwiona Bethia postawiła przed nim miskę z mięsem i owsianką. Erie zdał sobie sprawę, że nie jest już głodny.

— Zjedz, ile możesz - nalegała Bethia. - Nie wyzdrowiejesz, jeśli będziesz miał pusty żołądek.

— Nie. Nie wiem tylko, co mi dolega - mruknął i zaczął powoli jeść.

- Gałąź uderzyła cię w sam środek czoła. Prawie utonałeś w lodowatej wodzie. Po czymś takim człowiek nie idzie dalej jak gdyby nigdy nic. Mogłeś się też przeziębic.

- A tobie nic nie jest.

- Ja nie mam rozbitej głowy i nie topiłam się w rzece.

— To prawda.

Skończył posiłek, ale Bethia widziała, że wahał się, czy wziąć od niej miskę z wodą.

- Nie martw się o nic. Mamy tu dość jedzenia, wody i drewna na opał. Możemy tu siedzieć, aż wyzdrowiejesz.

— Szukają cię twoi wrogowie.

- Wiem o tym, ale to miejsce jest dobrze ukryte. Jest tu też wąska ścieżka prowadząca na szczyt wzgórza, do którego ten domek przylega. Weszłam tam, można stamtąd zobaczyć okolicę. Kiedy uznałeś, że musisz odpocząć, zboczyliśmy trochę ze szlaku.

- Zgubiłaś się?

- Trochę — przyznała niechętnie. — Odpoczywaj, Ericu, to ci wrócą siły.

Kiedy zamiast dalej się spierać, zamknął oczy, Bethia poczuła się nieswojo. Mężczyzna czuł się źle, a ona nie była w stanie mu pomóc. Nie miała żadnych uzdrowicielskich umiejętności. Zabezpieczyła drzwi i dołożyła do ognia, a potem wślizgnęła się do łóżka obok niego. To było skandaliczne i niosło ze sobą więcej pokus, niż mogła zwalczyć, ale nie miała innego wyboru. Dotknęła delikatnie ciepłego czoła Erica i zakłęła. Gorączkował. Modliła się, by szybko wyzdrowiał, i to nie tylko dlatego, że potrzebowała jego opieki. Ku swojemu niezadowoleniu Bethia zdała sobie sprawę, że gdyby umarł, pękłoby jej serce.

Rozdział 5

- Ach, jeszcze żyję.

Głęboki i ochrypty głos obok jej ucha wyrwał Bethię ze snu tak gwałtownie, że o mało co nie spadła z łóżka. Powoli odwróciła twarz w stronę Erica i delikatnie położyła dłoń na jego czole. Było chłodne. Westchnęła z ulgą.

- Na to wygląda — powiedziała, przeciągając sylaby i starając się ukryć radość.

- Jak długo musieliśmy tu zostać przeze mnie?

- Cztery dni. Miałeś paskudną gorączkę, Ericu.

- Cztery dni — mruknął i przeciągnął ręką po włosach, krzywiąc się z niezadowolenia, że są tak brudne i splątane. - Widziałaś coś niepokojącego? Jakies ślady wrogów?

- Nie, prawdę mówiąc, nikogo nie widziałam. Deszcz z pewnością zmył nasze ślady, a padało przez większość czasu, kiedy gorączkowałeś. William nie mógł tu trafić. Za bardzo lubi wygodę, żeby włóczyć się po wsi w tak kiepską pogodę.

- To dobrze, ale powinniśmy już stąd jechać. - Próbował się podnieść, ale nawet tak prosta czynność okazała się dla niego niewykonalna. Wystarczyło, że Bethia położyła rękę na jego piersiach, żeby go zatrzymać na miejscu.

- Nie, nie odzyskałeś jeszcze sił, bo gorączkowałeś. Teraz musisz odpoczywać i jeść. Dzień, dwa i będziemy mogli się stąd ruszyć.

- To niebezpiecznie zostawać tak długo w jednym miejscu.

- Jeszcze bardziej niebezpiecznie ruszać w drogę, kiedy jesteś tak słaby. Mógłbyś spaść z konia.

- Wiesz, jak zranić męską dumę.

Uśmiechnęła się tylko i wymknęła z łóżka. Mimo jego sprzeciwu pomogła mu pójść za potrzebą, starając się zachować chłodny stosunek i rezerwę. Kiedy wrócił z powrotem do łóżka, zaczęła przygotowywać mu owsiankę. Ponieważ uparcie nalegał, pozwoliła mu zjeść samodzielnie i zajęła się Jamesem, który właśnie się obudził.

Było późne popołudnie, Erie przez cały czas spał, ale na szczęście nie miał już gorączki. Kiedy się obudził, zaczął nalegać, że musi się umyć, więc Bethia zostawiła go z dwoma wiadrami gorącej wody, a sama wzięła Jamesa i wspięła się na szczyt wzgórza. Posadziła chłopca na ziemi i pozwoliła mu bawić się w trawie, a sama rozejrzała się po okolicy, wypatrując jeźdźców. Z ulgą stwierdziła, że nie widać nikogo. Jak na razie byli nadal bezpieczni.

Westchnęła i usiadła. Bezwiednie przyjmowała prezenty Jamesa w postaci kamyków, żuków i wszystkich innych rzeczy, które chłopczyk znajdował na ziemi. Teraz, kiedy znalazła się poza zasięgiem wzroku Erica, mogła pozwolić sobie na ulgę, że jego stan zaczynał się poprawiać. Przez cztery długie dni żyła w strachu, że ulegnie gorączce. Teraz, kiedy ciężar tych obaw spadł jej z ramion, czuła się wyczerpana.

Czas, jaki spędziła na doglądaniu go i modlitwach o jego życie, kazał jej stanąć w obliczu trudnej prawdy. Kochała tego człowieka mocno i prawdopodobnie nieuleczalnie. To ją przerażało. Ktoś taki jak Sir Erie Murray nie był dla niej. Czekał ją tylko zawód i złamane serce, wiedziała jednak, że nie ma już odwrotu.

Siadała przy jego łóżku dziesiątki razy, a obmywając jego skronie, myślała o wypowiedzianym przez niego życzeniu, że chciałby dzielić z nią namiętność. Nie okazał i nie wyznał jej miłości, nie dał jej żadnej nadziei na to, że kiedyś będzie miał dla niej coś więcej niż namiętność. Ganiła się raz za razem, powtarzała złowieszcze przestrogi dawane młodym, dobrze urodzonym dziewczętom, ale żadna z nich nie miała dla niej znaczenia. Kiedy tak siedziała przy nim zdrętwiała ze strachu, że może umrzeć, przeklinała samą siebie, że nie uległa jego pokusom.

— Głupia — mruknęła.

Teraz, kiedy przeżył, kiedy wiedziała już, jak bardzo go kocha, pokusa wróciła ze zdwojoną siłą. Zanim Erie wróci całkowicie do zdrowia, musiała podjąć decyzję, czy jej ulegnie. To zrujnuje jej szanse na małżeństwo, ale z drugiej strony nikt nie zgłosił ku temu chęci, żaden mariaż nie został zaaranżowany. Wkrótce po ślubie Sorchy Bethia doszła do wniosku, że jej rodzice wcale nie mają zamiaru wydać jej za mąż, nigdy nie poświęcili tej sprawie chwili uwagi. Wykonywała prawie wszystkie prace przy zarządzaniu domostwem i najwidoczniej nie mieli ochoty z tego rezygnować. To miało być samotne życie, pozbawione radości i wdzięczności. Właśnie taki los czekał ją po powrocie do Dunnbea. Czy naprawdę chciała tam wracać, nie zasmakowawszy namiętności, której mogła doznać z Erikiem? Odpowiedź, jaka głośno dzwięczała w jej głowie, brzmiała: nie, ale powtarzała sobie, że nie może się spieszyć. Kiedy podniosła Jamesa i skierowała się z powrotem w stronę chatki, przestrzegła samą siebie, że powinna być ostrożna. Erie Murray nie powiedział jej zbyt wiele o sobie. Za każdym razem, kiedy zaczynała zadawać pytania, kierował rozmowę na inne tory, mówił o niej i jej kłopotach. Nadszedł czas, by powiedział jej o sobie kilka podstawowych rzeczy, wyjaśnił, dlaczego jedzie przez kraj całkiem sam. Dopiero kiedy się tego dowie, będzie wiedziała, co może, a czego nie może od niego wziąć.

Bethia obudziła się pod wpływem gwałtownego przyływu pożądania. Owinęła ramiona wokół szyi Erica, kiedy ją pocałował. Delikatnie ścisnął jej dolną wargę i mimo że nadal czuła się niepewnie wobec głębokich pocałunków, to otworzyła usta pod naporem jego języka. Drżała w jego ramionach, kiedy drażnił wnętrze jej ust prężnym językiem. Jego piękne ręce przesuwaly się po jej ciele, omijając jednak intymne miejsca, choć przyprawiały ją o fale gorąca.

Przez kilka chwil Bethia brała wszystko, co miał jej do zaoferowania, ciesząc się żarem, który płynął przez jej żyły, jego smakiem w ustach, dotykiem jego silnego ciała przyciśniętego do niej. Pod rosnącym pożądaniem tliły się obawy, ale to tylko podsycalo jej pożądanie. Wtedy przesunął ręką po jej żebrach i przykrył dłonią piersi. Ostry skurcz pożądania, który ją przeszył, gdy dotknął twardej sutka, przywrócił jej zmysły i świadomość, przed jakim staje niebezpieczeństwem.

Krzyknęła, wyrwała się z jego objęć i wysunęła spod koca.

Jego zdrowie znacznie się poprawiło, pomyślała z niedowierzaniem, stojąc obok łóżka i przyglądając się jego twarzy. Przez dwa dni, jakie upłynęły od spadku gorączki, zdrowiał w zadziwiającym tempie. Bethia uzmysłowiła sobie, że popełnili błąd, śpiąc w jednym łóżku, ale zaraz jednak wyzbyła się poczucia winy, przypominając sobie, że nie było innego miejsca do spania. Wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić, walcząc z dreszczem podniecenia, który wciąż wstrząsał jej ciałem, i chwyciła za suknię.

— W łóżku jest cieplej — mruknął Erie, wyciągając się na plecach i krzyżując ręce za głową.

Za ciepło, pomyślała Bethia, czując, jak irytacja i napięcie zastępują ciepło, jakie zostawił na jej ciele jego dotyk. Spojrzała na Erica, sznurując suknię. Nie był aż tak spokojny i zrelaksowany, na jakiego wyglądał. W jego pięknym ciele było napięcie, a żar tlił się w spojrzeniu. Pragnął jej. Było to tak oczywiste, że czuła ogromną pokusę, żeby wślizgnąć się z powrotem do łóżka. Fakt, że ktoś taki jak Erie pożądał jej, chudej dziewczuchy o mieszanych oczach, sprawiał, że nie mogła znieść tej pokusy.

Zebrała pospiesznie resztki zdrowego rozsądku i siły i poszła rozpalić ogień. Nie odpowiedział jeszcze na żadne z jej pytań o siebie. Bethia zdawała sobie sprawę, że pozwoliła, by troska o jego zdrowie pohamowała jej determinację w egzekwowaniu od niego informacji. Kiedy jednak usłyszała, jak się ubiera i wychodzi na dwór, pomyślała, że zdrowie mu wróciło. Jutro wyruszą w drogę, a ona nie wie o nim nic więcej, niż kiedy zobaczyła go po raz pierwszy.

Kiedy zaspokoiłi głód, a ona przewinęła Jamesa, przysunęła do łóżka

stołek i usiadła. Erie leżał wyciągnięty na plecach, zbyt piękny, żeby mogła spokojnie na niego patrzeć. Odwrócił w jej kierunku głowę i przyglądał jej się nieufnie. Albo z nią teraz porozmawia, albo ona dołoży wszelkich starań, żeby nie miał najmniejszej szansy skraść jej choć jednego niewinnego pocałunku.

Erie studiował drobną twarz Bethii i skrzywił się w duchu. Wielokrotnie, odkąd uwolnił się ze szponów gorączki, próbowała nakłonić go do zwierzeń. Stało się jasne, że nie będzie już dłużej taka delikatna. Poczł ostre ukłucie palącego požądania i westchnął. Powinien się pewnie do tego przyzwyczać, bo po tym, jak odpowie na jej pytania, będzie mu trudniej ją uwieść.

- Myślę, że wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek spoza Dunnbea — powiedziała Bethia. - Za to ja wiem o tobie niewiele, Sir Ericu Murrayu. Nie uważasz, że to powinno się zmienić?

— Nie powiedziałem zbyt dużo, bo jestem pewien, że nie spodoba ci się to, co usłyszysz — odpowiedział.

— Pewnie nie, ale muszę to usłyszeć. Jak to możliwe, że nic nie wiesz o klanie swej matki?

- Dobry początek — mruknął Erie. - Mój ojciec myślał, że jestem bękartem spłodzonym przez dziedzica klanu Murrayów. Ledwo opuściłem łono matki, kiedy na jego rozkaz porzucono mnie na zboczu wzgórza, żebym tam umarł. - Uśmiechnął się słabo, gdy Bethia złapała ciężko oddech i zbladła. - O, tak, dziedzic Dubhlinna był zimnym draniem. Był też głupcem. Gdyby chociaż przyjrzał mi się dokładnie, to wiedziałby, że jestem jego potomkiem. Widziałaś znamię na moich plecach?

— To małe serce?

— Tak. To coś, czym tylko Beaton mógł mnie obdarować. Dzięki niemu ja i żona mojego brata, Maldie, dowiedzieliśmy się, że jesteśmy rodzeństwem, na równi wyklętymi przez naszego ojca. Ona jest jedną z wielu córek, które spłodził i porzucił jak tylko okazywało się, że jego nasienie nie przyniosło mu tak bardzo požądanego syna.

- Syna, którego się sam pozbawił - wyszeptała, nie mogąc naprawdę zrozumieć, jak ktokolwiek może zrobić coś takiego maleńkiemu dziecku. - Jak przeżyłeś?

- Znalazł mnie człowiek Murrayów i zabrał do Donncoill. Wszyscy zaakceptowali fakt, że jestem bękartem dziedzica, ponieważ zarówno on, jak i moja matka mieli takie podejrzenia. Miałem trzynaście lat, byłem szczęśliwy, że jestem Murrayem, i wtedy właśnie musiałem stanąć twarzą w twarz z prawdą. Maldie przybyła zabić swojego ojca. Przysięgła umierającej matce, że ją pomści, ale myślę, że chciała również odplacić mu za to, że i ją opuścił. Miała ciężkie życie ze swoją zgorzkniałą matką, kobietą, która stała się dziwką i próbowała nakłonić do tego samego Maldie.

- Musiała być bardzo na niego zła - powiedziała cicho Bethia, przysuwając stół bliżej łóżka i opierając ręce o materac. - Proszę, tylko mi nie mów, że to zrobiła. Nikt nie powinien mieć takiego grzechu na sumieniu. To takie smutne, że jej własna matka poprosiła o coś, co naznaczyłoby jej duszę na zawsze.

- Nie, nie zrobiła. — Erie uśmiechnął się słabo, kiedy Bethia westchnęła z ulgą, i pogładził jej gruby warkocz. — Moja matka zginęła, zamordowana razem z położną, ponieważ mój ojciec nie mógł znieść tego, że go zdradziła. Dlatego nigdy nie poznałem matki. Dowiedziałem się, czego mogłem, o jej krewnych przez te wszystkie lata i wysłałem im wiadomość o sobie, ale oni woleli wierzyć Beatonom. Uważają, że nie jestem nikim więcej jak tylko bękartem.

- Nawet gdybyś nim był, to byłbyś bękartem ich krewniaczki, miałeś prawo sądzić, że przynajmniej będą chcieli cię zobaczyć.

Wiedząc, co jeszcze ma do powiedzenia, zdawał sobie sprawę, że Bethia może zmienić zdanie, że być może nigdy nie powtórzy tej opinii. Erie zaklął pod nosem.

- Szukam tego, co mi się należy ze względu na moje urodzenie - westchnął, kiedy zeszywniała pod jego dłońmi i się odsunęła. - Jestem prawdziwym dziedzicem Dubhlinna, ale inny Beaton zajął podstępnie moje miejsce i odmawia mi moich praw. Król nie chce się wikłać w to wszystko, więc nie mogę się spodziewać od niego pomocy. Jest też majątek mojej matki. Wiem, czemu Baeton utrzymuje i powtarza, że jestem bękartem, ponieważ inaczej musiałby mi oddać wszystko to, co zagarnął, nie wiem jednak, co to wszystko znaczy dla MacMillanów. Jedyne, co mogę przypuszczać, to, że mogą nie chcieć złościć Beatonów. Mogą być również zawstydzeni tym, co uważają za niechlubne czyny ich krewnej.

- Zamierzasz o to walczyć?

- To wszystko należy do mnie. Przez trzynaście lat starałem się rozwiązać tę sprawę polubownie, przez posłańców, petycje, miesiące spędzone na dworze na dyskusjach z królem i na wiele innych pokojowych sposobów. Jeśli mnie nie uznają, zamierzam się z nimi skonfrontować. - Erie przyglądał się Bethii uważnie, kiedy powoli podnosiła się z krzesła. - Nie jestem Williamem, który chce skraść, co do niego nie należy.

- Oczywiście, że nie jesteś - odpowiedziała, zbyt rozbita, żeby przejmować się swoją ostrą odpowiedzią. - Muszę o tym wszystkim pomyśleć.

- Rozumiem.

Przynajmniej się staram, pomyślał, patrząc, jak wychodzi. Jemu wszystko wydawało się jasne. Był prawowitym dziedzicem. Przez lata pokojowo próbował odzyskać, co do niego należało, i nikt nie zrzekł się niczego na jego korzyść. To Beatonowie i MacMillanowie zmuszali go do konfron-

tacji. Cichutkie gaworzenie Jamesa zwróciło uwagę Erica. Dziecko leżało w swoim malutkim łóżeczku, ssało paluszki i powoli zapadało w sen. Jego rodzice nie żyli i ktoś chciał, żeby i ono zginęło. Bethia była prawdopodobnie zbyt pogrążona w żalobie i strachu, żeby myśleć w pełni racjonalnie. Patrzyła na wszystko zbyt emocjonalnie. Próbował pocieszyć się tym, jak szybko i ostro zareagowała na jego obawę, że mogła pomyśleć, iż jego położenie przypomina sytuację Williama. Erie wstał i zaczął pakować ich rzeczy. Będą musieli wyjechać nad ranem. Czuł, że mogliby wyjechać jeszcze dziś, ale Bethia przekonała go, że jeden dzień odpoczynku dłużej będzie gwarancją, że gorączka nie wróci. Musiał przyznać, że nie marzył o całodziennym jeździe konno. Erie skrzywił się i spojrzał w kierunku drzwi. Miał nadzieję, że spędzi dzień na próbach zwabienia Bethii do łóżka. Zamiast tego ona nalegała na wyznaczenie prawdy, a on jej ją przedstawił. To, co jej powiedział, zatrzymało ją jednak z dala od jego ramion. Mimo że pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek jakiegokolwiek innej kobiety, był zdziwiony, jak bardzo ta myśl go martwiła. Być może, kiedy Bethia poszła zmierzyć się ze swoimi myślami, on powinien dokładniej przyjrzeć się temu, co brał za swoje uczucia względem niej. Bethia westchnęła ze zmęczenia, kiedy weszła na szczyt wzgórza. Ciężko było wspiąć się na nie ponownie w tak krótkim odstępie czasu. Usiadła na trawie, rozglądając się po okolicy, ale niewiele widziała. Słowa Erica przejęły ją do głębi. Jedynym sposobem, żeby rozważyć je należycie, było uciec od niego, od jego obecności, pięknej twarzy i uwodzicielskiego głosu. Zdawała sobie sprawę z tego, że emocje mieszały jej umysł. W tym momencie jedyne, o czym mogła myśleć, to fakt, że człowiek, do którego zwróciła się o pomoc, był kolejnym mężczyzną szukającym pieniędzy i ziemi kosztem innych. Fakt, że nie pozwoliła mu się przyrównać do Williama albo myśleć, że sama dokonała takiego porównania, to dowód, że mimo chaosu w głowie zachowała jakiś zdrowy rozsądek. Bethia zaczerpnęła głęboko rześkiego powietrza. Musiała się uspokoić i pomyśleć. Musiała odrzucić uczucia i przywołać rozsądek. W przeciwieństwie do Williama Erie miał prawo do tego, czego żądał. Bethia była pewna, że nie dała się głupio i zbyt pośpiesznie zwieść jego zapewnieniom. Jego opowieść była zbyt mroczna, zbyt dzika, żeby być czymkolwiek innym niż prawdą. Bez względu na to, co myślała o jego planach, nie mogła sobie wyobrazić, że Erie mógłby ją oszukać. Gdyby miał zamiar kłamać, nigdy nie opowiedziałby jej historii, o której wiedział, że odepchnie ją daleko od niego. Zdała sobie sprawę, że najbardziej martwiło ją to, że był gotowy walczyć o to, co uważał, że mu się należy. Bethia była pewna, że jej niepokój

miał mało wspólnego z kłopotem, z którymi się teraz borykała. Nie podobał jej się sam pomysł, że Erie miałyby walczyć o cokolwiek.

Wstając powoli, stwierdziła, że źle zareagowała na jego opowieść. Pragnęła poznać prawdę i teraz musiała się z nią zmierzyć. Zresztą prawda przedstawiona przez Erica nie była taka straszna. Chciał tego, co do niego należało. Bethia uznała, że jakoś pokona swoją niechęć do bitew o ziemię i pieniądze. Prawdę mówiąc, pomyślała, to, czy ją przewycięży czy nie, może nie mieć znaczenia. Erie może i chce ją posiadać, ale nie było mowy o żadnych głębszych uczuciach albo wspólnej przyszłości. Było całkiem możliwe, że zostawi ją w Dunnbea i odjedzie.

Dokładnie w chwili, kiedy zaczęła się odwracać, żeby zejść ze wzgórza, Bethia dostrzegła kątem oka grupkę jeźdźców. Padła szybko na ziemię, żeby nikt jej nie zobaczył, i obserwowała mężczyzn jadących w stronę wzgórza. Nawet z tej odległości rozpoznała zwaliste postacie Williama i jego synów. To byli oni, odgadła to po ich charakterystycznych sylwetkach i marnym stylu jazdy. Przyczołgała się do ścieżki, w końcu podniosła i pognęła w dół wzgórza. Czas odpoczynku i spokoju został gwałtownie przerwany. Modliła się, żeby udało im się opuścić to miejsce, zanim ktoś ich zobaczy.

Erie podniósł wzrok, kiedy Bethia wpadła do chaty. Jej wyraźne zdenerwowanie było wystarczającym ostrzeżeniem. Błyskawicznie wsunął buty i podniósł miecz.

- Jak daleko są? - zapytał ostrym tonem.

- Po drugiej stronie wzgórza. - Widząc, że spakował już ich rzeczy, chwyciła tylko Jamesa i koc, na którym chłopiec spał. - Nie spieszą się, więc chyba nie podążają żadnym śladem.

Erie podniósł pakunki i ruszył na zewnątrz.

- Spróbuj zatrzeć wszystkie ślady, że tu byliśmy.

Bethia zrobiła co w jej mocy, ale nie była pewna, czy to wystarczy. Jeśli William dotrze tu zbyt szybko, popiół może być jeszcze ciepły. Wewnątrz czuć było paleniskiem i niedawno gotowanym jedzeniem. Bethia otworzyła na oścież drzwi, ale nie była pewna, czy wywietrzy się na tyle, by nie dało się wyczuć zapachów zamieszkania. Jedyne, na co mogła liczyć, to że William nie będzie miał czasu ani zamiaru zbyt dokładnie się temu przyglądać albo że po prostu nigdy tego miejsca nie znajdzie.

Erie podjechał pod chatkę na Connorze i Bethia, nie zwlekając dłużej, usiadła za nim. Nie skomentował w żaden sposób faktu, że dodała do ich bagażu małe łóżeczko Jamesa. Zauważyła, że przywiązał do ogona biednego zwierzęcia gałąź, w nadziei, że po drodze zamiecie ich ślady. Mocno otoczyła wąską talię Erica ramionami i wtuliła się w niego, ponieważ koń przeszedł do galopu. Jeśli uda im się opuścić dolinę, zanim William w nią wjedzie, to mają szansę na ucieczkę.

Jechali szybko przez wiele mil. W końcu Erie zatrzymał konia, a Bethia z trudem łapała oddech, który straciła z powodu strachu i szaleńczego tempa ucieczki. Erie odwiązał gałąź z ogona Connora. Bethia wiedziała, że było za wcześnie, żeby odetchnąć, ale pocieszała się, że nie słyszeli żadnych krzyków i odgłosu pościgu.

- Myślisz, że ich zgubiliśmy? - spytała, pojąc konia.

- Na razie. Jaka szkoda, że nie wszedłem nigdy na szczyt wzgórza, bo wiedziałbym, jak daleko byli, kiedy ich zobaczyłaś. - Wręczył jej bukłak z wodą, a kiedy piła, sam bezwiednie zaczął otrzępywać z kurzu ubrania.

- Jestem trochę zdziwiony, że szukałaś mojej pomocy, kiedy ich dostrzegłaś.

Oddając mu z powrotem bukłak, uśmiechnęła się słabo.

- Nie, nie jesteś. - Złapała cień jego uśmiechu, zanim zaczął pić.

- Poza tym potrzebowałam twojego konia.

- No proszę, a ja myślałem, że to moje rycerskie umiejętności i mój urok sprowadziły cię z powrotem do mnie.

- Co za próżność - westchnęła, bo czas na żarty szybko się kończył.

- Po tylu dniach, kiedy nie widziałam tego drania, miałam nadzieję, że go zgubiliśmy.

- Nie możesz go całkiem zgubić. Ten człowiek przecież wie, że będziesz się starała wrócić do Dunnbea.

- Oczywiście i dlatego potrzebuje tylko jechać spokojnie w tym kierunku. —

Skrzywiła się, kiedy Erie usiadł na koniu przed nią i ruszyli w dalszą drogę. — Nie może przecież planować, że stanie naprzeciw całego mojego klanu.

- Nie, nie uważam, żeby miał taki zamiar. Może mieć nadzieję, że cię zatrzyma, zanim tam dotrzesz, bądź zdoła wybronić się przed twoimi oskarżeniami.

- To mu się nie uda. Mogę nie mieć dowodu, który pozwoliby go ścigać i powiesić, ale rodzina uwierzy w moją opowieść. Będzie chronić Jamesa.

Erie pokiwał głową.

- Tak czy inaczej ma większe prawa do opieki nad nim niż William.

- O, tak, William nie jest z nim złączony więzami krwi.

- Jednak to on ma pieczę nad Dunnraig.

- Na razie.

- A co zrobisz później? Będziesz walczyć o to, co się prawnie należy Jamesowi?

Bethia zakłęła, ale nie odpowiedziała mu. Właśnie to będzie się musiało stać, jeśli William dobrowolnie nie odda Dunnraig, ale nie chciała o tym myśleć. Ziemia i bogactwa nie były warte ludzkiego życia. Nie mogła zrozumieć, dlaczego zdawała się jedyną osobą, która w ten sposób myślała.

Było już późne popołudnie, kiedy Erie nagle zboczył ze szlaku, którym jechali, i kazał jej zsiąść z konia. Bethia zachwiała się, stając na nogi. Jej mięśnie sprzeciwiały się tak długiej jeździe. Długi odpoczynek w chatce pod wzgórzem pozbawił ją całego hartu, który zyskała przed ich przygodami nad rzeką.

— Dokąd jedziesz? — spytała, kiedy Erie nie zsiadł z konia, tylko zawrócił konia na szlak.

— Chcę zawrócić i sprawdzić, czy William depcze nam po piętach. Właśnie mineliśmy pagórek, z którego powinienem mieć wystarczający widok na okolicę.

— I chcesz, żebym tu została?

— Tak — powiedział Erie i pochylił się, żeby skraść szybki pocałunek. - Jeśli jest blisko i mnie dostrzeże, to może będę zmuszony jechać szybko. Może uda mi się go od ciebie odciągnąć i poprowadzić w innym kierunku.

— No tak i być może dasz się złapać.

— Wtedy będziesz musiała iść do Dunnbea sama. To nie jest daleko. Na tej drodze napotkasz wioskę. Najdalej pół dnia drogi stąd. Stamtąd jest już tylko kawałek do Dunnbea. Nie więcej, niż przebyłaś, zanim cię znalazłem.

To była prawda, ale Bethia nie chciała iść bez Erica. Wzięła głęboki wdech, żeby ukoić strach. Chociaż nie chciała, żeby w najmniejszym nawet stopniu ryzykował swoje życie, to widziała, że nie odwiedzie go od tego pomysłu.

— Jak długo mam czekać? Kiedy powinnam wyruszyć w drogę na własną rękę? - spytała, patrząc na bagaże, które rzucił u jej stóp, i ze wszystkich sił starała się nie płakać.

— Jeśli nie wrócę przed świtem, ruszaj w drogę sama.

— Nie po to opiekowałam się tobą w gorączce, żebyś miał się teraz dać zabić Williamowi i jego podłym synom.

— Nie mam takiego zamiaru, ci głupcy mnie nie dostaną.

Śledziła go wzrokiem, kiedy zniknął za zakrętem drogi, którą tu przybyli, i cicho zaklęła.

— Może nie ma takiego zamiaru, ale to czysta próżność przypuszczać, że coś takiego nie może się stać — westchnęła.

Czekanie na Erica nie było takie trudne. Bethia wypełniła czas, bawiąc się z Jamesem i dbając o jego potrzeby. Jednak kiedy mijała kolejna godzina, a Erie nie wracał, czekanie stawało się coraz trudniejsze do zniesienia. Bethia odkryła, że ma bujną i nieokiełznaną wyobraźnię. Była w stanie wymyślić dla Erica więcej makabrycznych sposobów śmierci, niż mogła znieść.

Wiedziała, że jeśli coś się stanie Ericowi, to czekają nie tylko potworny ból, ale też głębokie i trwałe poczucie winy. William i jego synowie byli jej

wrogami, nie Erica. Wciągnęła go w sam środek kłopotów, niezamierzenie, choć jednak świadomie pozwoliła mu dzielić z nią to niebezpieczeństwo. Prawdę mówiąc, w tym momencie ryzykował więcej niż ona. Ona musiała się teraz tylko dobrze schować.

Karmiąc Jamesa resztką zimnej owsianki, którą mu odłożyła, i ignorując komiczne wręcz grymasy dziecka, starała się znaleźć w sobie siłę, potrzebną na wypadek, gdyby Erie nie wrócił. Patrzyła na dziecko i starała się uspokoić, powtarzając sobie, że ono jest tu najważniejsze. James był całkowicie bezbronny, niezdolny do tego, by się sobą zająć. Nieważne, jak bardzo chciała iść za Erikiem, gdyby nie wrócił przed świtem, to wiedziała, że nie może. Będzie musiała wyruszyć sama, wyprzeć z głowy i serca całą żalobę i smutek i myśleć tylko o tym, jak dowieźć syna Sorchy do Dunnbea.

Rozdział 6

Świst końskiego oddechu był pierwszym odgłosem, który dotarł do wyczerpanego i przerażonego na wskroś umysłu Bethii. Dziewczyna siedziała skulona w ciemnościach. Kiedy słońce zaszło, schroniła się w gęstych i nieprzyjaznych, kolczastych zaroślach. Im było ciemniej, tym bardziej się bała - o siebie, o Jamesa, a zwłaszcza o Erica. Nie śmiała rozpaść ognia i siedziała w ciemnościach, otulona w koce, modląc się żarliwie, by Erie do niej wrócił. Teraz, kiedy usłyszała, że ktoś się zbliża, musiała zdławić impuls, by nie wybiec na drogę, wykrzykując jego imię. Wyciągnęła sztylet i czekała, aż okaże się, kto odnalazł jej schronienie.

— Bethia? — zawołał cicho Erie.

Rozglądał się wkoło miejsca, w którym zostawił Bethię i dziecko, ale nic nie widział. Przez krótką chwilę bał się, że po raz pierwszy w życiu się zgubił i wrócił w niewłaściwe miejsce. Potem zaczął się bać, że William w jakiś sposób ich znalazł. Szybko odepchnął od siebie tę mrozącą krew w żyłach myśli. Był pewien, że wywiódł wroga w złym kierunku.

Cichy szelest kazał mu zastygnąć w pełnej gotowości. Wyciągnął miecz i prawie otworzył ze zdziwienia usta, kiedy zobaczył Bethię wychodzącą z mroku. Schował miecz do pochwy, zastanawiając się, jak mógł jej nie zauważyć, skoro była na tyle blisko, żeby usłyszeć jego ciche wołanie. Ta dziewczyna zdawała się mieć bardzo nietypowe umiejętności.

— Gdzie byłaś? - spytał.

Bethia, która zaciskała pięści, walcząc ze sobą, by nie rzucić się w jego ramiona, odpowiedziała:

— James i ja byliśmy ukryci w zaroślach, o, tam - wskazała ciemną plamę za sobą. - Nic ci nie jest?

— Nic, zostawiłem temu draniowi fałszywy ślad, który powinien wystarczyć, żebyśmy się bezpiecznie dostali do Dunnbea. - Poszedł na środek niewielkiego prześwitu, żeby przygotować miejsce pod małe ognisko. — Masz prawdziwy dar ukrywania się, dziewczyno. Czy to twój przyjaciel Bowen cię tego nauczył? Pokiwała głową i zabrała śpiącego Jamesa z zarośli.

— Kiedy był jeszcze nowy w Dunnbea i byliśmy nękani najazdami i walkami, każdy, kto tylko znalazł się poza murami, narażał się na niebezpieczeństwo.

Ponieważ puszczano mnie samopas, to Bowen zdecydował, że powinnam umieć się ukryć. Uważał, że będzie to najlepsza ochrona dla takiej drobnej dziewczyny jak ja. Później dopiero pokazał mi, jak władać sztyltem.

- Dobrze nauczyłaś się tej lekcji, dziewczyno. Nie było żadnego śladu, że wciąż tu jesteś. Bałem się, że ruszyłaś dalej albo że zostałaś stąd zabrana siłą.

- Pomogło mi to, że James jest takim spokojnym dzieckiem. Erie uśmiechnął się słabo, rozniecając ogień.

- Och tak, dzieckiem, które docenia zdrowy sen.

Bethia roześmiała się i przykucnęła, żeby rozłożyć koce i przygotować dla nich spanie.

- Prawda. To dobrze, bo chociaż zbyt często nie płacze, to kiedy nie śpi, jego bez troskie gaworzenie potrafi być całkiem głośne. - Dotknęła delikatnie miękkich loków chłopczyka. — To będzie ładny chłopak.

— Uśmiechnęła się szeroko do Erica. — Może nawet ładniejszy od ciebie.

- W takim razie cieszę się, że będę wtedy zbyt stary, by mnie to obchodziło - powiedział i uśmiechnął się, kiedy Bethia się roześmiała.

- Myślisz, że William znalazł naszą małą chatkę?

- Nie mam pojęcia, możliwe, że tylko włókł się w stronę Dunnbea z nadzieją, że się na nas po drodze natknie. Może i zna się na serwowaniu trucizny niczego niespodziewającym się ludziom, ale nie sądzę, żeby wiedział, jak walczyć o to, czego pragnie. Kilka razy przyglądałem się jemu i jego ludziom, nie wyglądało na to, by którykolwiek z nich szukał nas czy choćby naszych śladów.

- Chciałabym, żeby to przynajmniej czyniło go mniej niebezpiecznym. Erie nic nie powiedział, tylko przygotował im trochę owsianki. Bethia miała rację. To, jak kiepsko William Drummond wykonywał swój plan, nie miało znaczenia. Chciał śmierci Bethii i chłopca. Sam ten zamiar czynił go poważnym zagrożeniem. Nawet kompletny głupiec mógł mieć tyle szczęścia, żeby wykonać swój plan. Jedynym sposobem, żeby położyć kres temu zagrożeniu, było zabicie Williama i prawdopodobnie jego synów. Dopóki dziecko i Bethia nie będą bezpieczni za murami Dunnbea, Erie wiedział, że nie może pozwolić sobie na takie rozwiązanie.

- Może powinnam po prostu zapolować na tego człowieka i go zabić

— powiedziała Bethia, patrząc gniewnie w ogień.

Nie było to łatwe, ale Erie zdołał nie zakrztusić się i przełknąć wodę, którą miał akurat w ustach. Zastanawiał się, czy dziewczyna potrafiła czytać w jego myślach, ale zaraz wytłumaczył sobie, że nie może być takim głupcem. Bethia była mądrą kobietą. Po prostu doszła do takiego samego wniosku co on.

- Nie możesz tego zrobić - powiedział.

- Dlaczego nie?

- Bo jesteś tylko drobną dziewczyną.

- Nie taką znowu drobną.

— Zbyt drobną jednak, by ścigać człowieka, który zabił już troje ludzi, i to samo tyczy się jego synów. A co planujesz zrobić z Jamesem w czasie polowania? Będziesz go miała w chuście na plecach?

Bethia patrzyła zaskoczona na Erica. Zdawał się prawie zły. Nie był to zbyt mądry pomysł, ale nie była pewna, czy zasługiwała na taką dozę irytacji. Potem przypomniała sobie czasy, kiedy przedstawiała Bowenowi pomysły, które jej samej wydawały się dobre, ale po gruntownym rozpatrzeniu okazywały się głupie i niebezpieczne. Bowen też często reagował w ten sam sposób, z cieniem rozdrażnienia i sarkazmem. W oczywisty sposób mężczyznom brakowało chłodnego rozsądku, by po prostu przedyskutować to, co w danym pomysle było dobre, a co złe.

— Widzę, że nie masz ochoty o tym rozmawiać - mruknęła.

— Prawdę mówiąc, to, czego chcę, to żebyś nawet o tym nie myślała. Bethia nie chciała zgodzić się z jego życzeniem, a mała jej część zjeżyła się na dźwięk władczego tonu w jego głosie. Jakie on miał prawo, żeby mówić jej, co ma robić? Chwilę później westchnęła. Miał prawo jako protektor, jej mistrz, a więc na mocy uprawnień, którymi sama go obdarzyła. Poza tym już i tak sama uznała, że uganianie się za Williamem było złym pomysłem, niosącym ze sobą duże niebezpieczeństwo. Tym razem mogła się zgodzić, ponieważ niczego właściwie nie traciła, a Erie mógł pomyśleć, że jest posłuszna.

— Jak sobie życzysz — powiedziała cicho i przyjęła miskę z owsianką, którą jej podał.

— Jaka potulna — Erie zaśmiał się cicho i potrząsnął głową, zanim zaczął jeść. — Wcale się nie zgadzasz.

— Jak możesz tak mówić? Czy właśnie nie zgodziłam się z tobą, jak mnie o to prosiłeś?

— Tak, bardzo grzecznie, po tym, jak zdecydowałam, że i tak tego nie zrobisz. — Zaśmiał się na widok irytacji, jaka przeszła jej ładną buzię. - Nie byłaś zbyt posłusznym dzieckiem, prawda, Bethio? - Skrzywił się, kiedy zauważył, że poczuła się trochę dotknięta, wyglądała na smutną.

— Nie, nie byłam. - Bethia odepchnęła od siebie nagłe wspomnienie rażącego niezadowolenia i rozczarowania rodziców jej osobą. - Bowen, kiedy się nie śmiał, to często użalał się nade mną. Mama i tata często mówili, że Sotcha dostała całą słodycz, podczas gdy ja upór. - Bethia zamilkła na chwilę i pociągnęła łyk wody. Pod bólem, który przynosiły wspomnienia, podnosił się cichy głos potępiający te słowa jako niepotrzebnie okrutne i nieprawdziwe.

— Coś nie tak? - spytał Erie, widząc, że wyglądała na trochę przerażoną własnymi myślami.

— Nie, jestem tylko zmęczona. - Bethia wzięła ich miski i wyczyściła piaskiem i wodą. - Oddalę się na chwilę, a potem muszę odpocząć, to-

bie również przyda się odpoczynek, Ericu. Nie tak dawno leżałeś w łóżku z gorączką.

Pokiwał głową, przyglądając się, jak znika w cieniu rosnących obok drzew. Znużenie, jakie sam czuł, było nieomal błogosławieństwem. Łatwiej mu będzie położyć się obok Bethii i nie robić nic więcej, tylko spać. Dołożył do ognia i wymknął się, by w odosobnieniu załatwić swoje potrzeby. Zastanawiał się, czy mógłby zwlekać z powrotem tak długo, by nie niepokojąc Bethii, poczekać, aż zaśnie.

Bethia wróciła na miejsce ich obozowiska w chwili, gdy Erie zniknął w ciemnościach. Westchnęła i podeszła do surowego posłania, które wkrótce mieli podzielić. Rozebrała się wolno do koszuli i zastanowiła, co powinna teraz zrobić. Dwukrotnie stawała wobec perspektywy utraty Erica. Kiedy był w szponach gorączki i kiedy próbował zmylić Williama. Teraz po raz trzeci przyszło jej się z tym zmierzyć. Przed nimi była ta i może jeszcze jedna noc przed przybyciem do Dunnbea. Bethia była pewna, że kiedy już tam dotrą, Erie porzuci ją i więcej go nie zobaczy. Miał do spełnienia własne zadania.

Pragnęła Erica. Chciała, by choć raz trzymał ją w ramionach, by dał jej miłość, o której nie śmiała mówić. Gdy spoglądała w przyszłość, nie dostrzegała prawie żadnych szans na znalezienie innego mężczyzny, którego mogłaby pokochać, i to nawet gdyby udało jej się zapomnieć o Ericu. Chciała dowiedzieć się, czym jest namiętność. Erie swoimi pocałunkami, kuszącymi słowami i pieszczotami dał jej przedsmak tego, czym może być, ale chciała poznać wszystko.

Patrząc na Jamesa śpiącego wygodnie w wyłożonej płótnem skrzynce, którą zabrali z chatki, uzmysłowiła sobie, że jedyna mała przeszkoda została usunięta. Bez Jamesa między nimi ona i Erie będą spać obok siebie, tak ja to było w małym domku. Bethia zastanawiała się, czy Erie też o tym pomyślał, kiedy tak bez sprzeciwu pozwolił jej dodać skrzynkę do ich bagaży. Kiedy wsunęła się pod koc, zastanawiała się, czy nie byłoby najprościej poczekać, aż Erie ją pocałuje, i nie odsunąć się, jak to robiła za każdym razem do tej pory.

W jej rozmyślaniach było wiele złych rzeczy, ale zbyt trudno było jej skoncentrować się na którejkolwiek z nich. Swoje dziewictwo powinna ofiarować mężowi, ale miała już prawie dwadzieścia lat i nikt nie został jej przedstawiony. Nikt nigdy się nawet do niej nie zalecał. Poza tym było jeszcze coś. Kochała Erica i to sprawiało jej ból. Żaden mężczyzna, którego mogłaby wybrać dla niej rodzina, nie byłby w stanie podgrzać jej krwi w taki sposób, w jaki on to robił zaledwie jednym uśmiechem. Zanim Erie wrócił z lasu, była już zdecydowana. Przez krótką chwilę bała się, że jej uczucia dodatkowo podgrzewa fakt, że był tak zniewalająco

przystojny, ale odrzuciła tę obawę. Bez wątpienia być może już nigdy więcej równie piękny mężczyzna nie będzie jej pożądał, ale to nie tylko jego uroda budziła i rozpaliała w niej emocje. Z pewnością jednak podsycala je i byłaby głupia, gdyby nie chwyciła się tej okazji obiema rękami. O konsekwencjach i złamanym sercu pomyśli później.

Erie odwrócił się i trafił wprost na świdrujący wzrok Bethii. Zastanawiał się, czy zamierzała powstrzymać go, zanim skradnie choćby jeden pocałunek. Nie powiedziała niczego więcej o jego planach odzyskania prawnie należnych dóbr i tylko pojawienie się Williama sprawiło, że pospieszyła z powrotem do niego. Kiedy obejmował jej smukłą talię ramieniem, przyciskając ją do siebie, a ona nie stawiała oporu, odetchnął z ulgą.

Kiedy nachylał się nad nią, zbliżając swoje usta do jej ust, nagle, ku jego zdziwieniu, owinęła wokół jego szyi swoje szczupłe ramiona i przyciągnęła go jeszcze bliżej. Tym razem, kiedy nacisnął językiem na jej wargi, rozchyliła je przychylnie. Zadrżała z podniecenia i pożądania, kiedy nieśmiało odwzajemniła giętkie ruchy i zachęty języka, zanurzając dłonie w jego długich włosach.

- Musisz być zmieszana, dziewczyno - powiedział, uwalniając jej usta i całując ją po szyi. - To był pocałunek poranny.

Bethia zachichotała, a następnie westchnęła z zadowolenia, kiedy przesunął rękami po jej plecach.

- Są różne pocałunki na różne okazje, prawda?

- O, tak, między nami tak.

- W takim razie jakbyś mnie pocałował, gdybym powiedziała, że nie mam jeszcze ochoty iść spać? - Krzyknęła cicho ze zdziwienia, kiedy odwrócił się nagle i przytrzymując mocno, uwięził ją pod swoim szczupłym ciałem.

Gdyby usłyszał to z ust jakiegokolwiek innej kobiety, potraktowałby to jako ewidentne zaproszenie i miałby rację. Z Bethią nie mógł być tego taki pewny. Chociaż jej pocałunki były teraz tak namiętne, że stopiłyby lód, to nadal była całkowicie niewinna. Jeśli źle odczyta jej intencje, może posunąć się za daleko i przestraszyć ją, lub też wycofać się niepotrzebnie i stracić szansę na zdobycie nagrody, o której marzył od momentu, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Będzie musiał w jakiś sposób znaleźć siłę i spryt, żeby wytyczyć sobie granicę gdzieś pomiędzy tymi skrajnościami, dopóki nie dowie się, czego tak naprawdę chciała.

- To wymagałoby pocałunku, który prosi, nie, który błaga o coś jeszcze - powiedział miękko, ochryplym głosem, muskając jej usta swoimi.

Pocałunek, jakim ją obdarzył, sprawił, że Bethia straciła na moment zmysły. Zdała sobie sprawę, że traktował ją delikatnie, że się powstrzymywał. Zachwycił i uwodził językiem jej usta, a potem cofał go, kusząc ją,

by sama wyszła z inicjatywą, i taniec zaczynał się od początku. Zwalniał jej usta zaledwie na moment, tak krótki, że ledwie mogła nabrać powietrza, i tak w kółko, aż jedyne, czego była świadoma, to jego smak.

Erie uniósł się na boku i przesunął rękę po piersiach Bethii. Dziewczyna jęknęła cicho, kiedy pocierał kciukiem jej twarde sutki, które zaczynały boleśnie naciskać na jej lnianą koszulkę. Między jej nogami było jakieś gorące, delikatne puchnięcie, wilgotność, której nie rozumiała. Erie rozchylił jej nogi i znalazł się między nimi, a ona z pomrukiem pożądania i zmieszania zaczęła się o niego ocierać. Kiedy zamknął jej piersi w swoich ustach, delikatnie je szczypiąc i ssąc, Bethia przylgnęła do niego i poczuła gwałtowną potrzebę, by rozedrzeć płócienną koszulę, które ich dzieliły.

Nagle Erie przerwał. Zanim otworzyła oczy, wyczuła, że na nią patrzy. Nawet w przyćmionym świetle osłoniętego ogniska i ubywającego księżyca mogła dostrzec napięcie jego rysów. Jego szeroka klatka piersiowa falowała, kiedy brał kilka głębokich wdechów. W jego szczupłym ciele można było wyczuć nieznaczne drżenie. Bethia czuła, że jej pożądanie wręcz kipi, kiedy zdała sobie sprawę, że i on jej pragnie, że podobnie jak ona uwiązał w sidłach namiętności.

- Kobieto - powiedział niepewnie - jeśli chcesz to zatrzymać, to uczynisz mi łaskę, jeśli zrobisz to teraz.

- Pewnie byłoby to mądre — mruknęła i przesunęła gołą stopą po jego owłosionej łydce.

- O, tak, bardzo mądre.

- Tylko że nie jestem teraz w nastroju do robienia mądrych rzeczy.

- Pochlebia mi, że moje pocałunki mogą tak zmącić ci myśli, ale to prawdopodobnie oznacza także, że nie wiesz, ku czemu nas prowadzisz swoimi zachciankami — zaczął z niej schodzić.

Bethia owinęła ściśle ramiona i nogi wokół jego ciała, przytrzymując go na sobie.

- Jeśli teraz mnie zostawisz, to mogę zrobić ci krzywdę, Ericu.

Jej słowa odbiły się echem w całkowitej ciszy i bezruchu, jakie zapanowały po jej oświadczeniu. Bethia nie mogła uwierzyć, że powiedziała coś takiego. A tym bardziej, że uczepiła się mężczyzny, jakby miała zamiar siłą zmusić go do pozostania. Rzuciła jedno spojrzenie na jego zszokowaną twarz, jęknęła z zawstydzenia i przykryła twarz dłońmi. Z całą pewnością nie była damą i teraz Erie mógł to wyraźnie zobaczyć.

- Moja słodka - powiedział łamiącym się głosem - nie bierz mi tego za złe, błagam, ale...

Wybuchnął tak głośnym śmiechem, że Bethia nerwowo spojrzała na Jamesa, sprawdzając, czy się nie obudził. Erie śmiał się tak donośnie i żywio-

łowo, że sturlał się z niej, a ona obróciła się na brzuch, przyciskając oblaną rumieńcem twarz do skrzyżowanych ramion. Noc namiętności nie rozwijała się po jej myśli. Wyobrażała sobie słodkie słowa akceptacji i zachęty, gorące pocałunki i czułości. Widziała siebie, jak z wdziękiem i odpowiednią dozą nieśmiałości podejmuje ten ostatni krok w stronę kobiecości i to w ramionach mężczyzny, którego kocha. Zamiast tego przestraszyła go i wywołała atak śmiechu. Jedyna rzecz, która uśmierzała wstyd, jaki czuła, choć w niewielkim stopniu, to świadomość, że przeprosił ją, zanim się roześmiał. Istniało małe prawdopodobieństwo, że nie uważał jej za kompletną i to bezczelną idiotkę. Bethia znieruchomiała, kiedy poczuła dotyk jego ręki na plecach i pocałunki na włosach.

- Chodź tu do mnie, moja kochana, nie śmieję się z ciebie — powiedział, a w jego głębokim głosie nadal czaił się śmiech. — To było zabawne. Gdyby nie chodziło o ciebie, przyznałabyś mi rację. Kobiety mnie adorowały, wabiły, błagały, a nawet chciały kupić.

Te słowa tak przykuły uwagę Bethii, że nagle przestała rozpaczać nad niestosownością własnego zachowania i spojrzała na niego.

- Chciały kupić?

- Tak. - Delikatnie, aczkolwiek stanowczo odwrócił ją na plecy i położył się na niej. — Jedna oferowała mi nawet pękata sakiewkę.

- Czy myślała, że jesteś zwykłym biednym bawidamkiem? - Erie musiał się uśmiechnąć wobec oburzenia, jakie w jego obronie wyraziła Bethia, jak również wobec dość dosadnego terminu, jakiego użyła na określenie mężczyzny, który zabawia kobiety, podczas gdy inni idą na wojnę.

- Nie, za uroczonego młodzieńca. Wiedziała, że w owym czasie byłem raczej biedny, i myślała może, że pieniądze zwabią mnie łatwiej niż pocałunki i uśmiechy. Może nie wierzyła, że odpowiem na nie, jeśli będą pochodzić od niej. - Uśmiechnął się czule, całując delikatne rysy jej twarzy. — To było kuszące.

- Ericu, nie zrobiłeś tego, prawda?

- Obawiam się, że tak. Byłem bardzo młody i potrzebowałem pieniędzy, by wesprzeć moją sprawę na dworze - puścił do niej oko. - Obawiam się również, iż uważałem, że skoro jest na tyle głupia, by dużo płacić za coś, co mogła zdobyć za pomocą kilku uwodzicielskich gestów, to kim ja byłem, żeby krzyżować jej plany? - Ulżyło mu, gdy Bethia zaczęła się śmiać. - Odkryłem później, że ta dama miała zwyczaj kupowania młodych rycerzy i płacenia im za zagrzewanie jej łóżka na noc bądź dwie.

- Cóż, mężczyźni za to płacą, być może uznała, że to rozsądne podejście do sprawy.

- Może, ale to stara i w pewnym stopniu podła historia. Wolę teraz myśleć o czymś innym... - Zaczął ściągać z niej koszulę, ale przerwał na

chwile, dając jej ostatnią szansę na zmianę decyzji. - Jesteś pewna, Bethio? Nie będzie odwrotu.

Erie wiedział, że ona nie zdaje sobie w pełni sprawy ze skutków tej decyzji i tego, że nie odnoszą się one wyłącznie do jej czystości. To nie było fair, ale uznał, że nie będzie jej dokładniej tłumaczył. Później, kiedy już będzie należała do niego, wytłumaczy jej, że posiadał ją na zawsze. Erie wiedział, że czeka go coś szczególnego, intensywnego i cudownego i nie miał zamiaru pozwolić jej później odejść, by mogła dzielić podobne przeżycia z kimś innym.

Bethia owinęła ramiona wokół jego szyi i przywarła ustami do jego warg.

— Wiem o tym. Może nie jestem mądra, ale tego właśnie chcę. Pocałował ją pospiesznie, ściągnął z niej koszulę i odrzucił ją na bok.

Wszedł na nią. Próbując dopasować się do jej drobnej sylwetki, przeklinał słabe światło. To, co mógł dostrzec, począwszy od małych, jędrnych piersi po jej szczupłe biodra, było wyborne, pobudziło jego namiętność tak mocno i szybko, że bał się, że może mu zabraknąć cierpliwości. Sposób, w jaki natychmiast poddała mu swoje ciało, sprawił, że zadrzał. Z całą pewnością niełatwo mu będzie zdobyć się na wolne tempo.

— Skóra jak biały jedwab - zamruczał, obsypując jej obojczyki delikatnymi pocałunkami.

Chciała odwzajemnić mu te komplementy, ale nie mogła mówić. To, jak delikatnie ugniatał jej piersi dłońmi, drażniąc kciukami jej sutki, aż twardniały, pozbawiło ją możliwości złożenia choć jednego spójnego zdania. Kiedy dotknął jej piersi rozgrzаныmi ustami, krzyknęła cicho i wygięła ku niemu ciało w geście bezwiednej kapitulacji. Nie mogła leżeć spokojnie, kiedy ssał i drażnił jej sutki. W dole brzucha za każdym spragnionym pchnięciem języka nabrzmiewało w niej pełne napięcia i zniecierpliwienia oczekiwanie.

Poruszała się z coraz większą dzikością, gdy nagle zatrzymała się, kiedy przeciągnął rękę po jej drżącym brzuchu i wsunął ją między nogi. Pocałował ją i kilkoma sprawnymi pchnięciami palców rozładował onieśmienie wobec tak intymnego dotyku. Erie włożył w nią palce, a ruchami języka w jej ustach powtarzał to, co robiły dłonie. Bethia była zgubiona. Przywarła do niego, przesuając spragnionymi dłońmi po jego ciepłym, twardym ciele, pragnąc, by robił wszystko, na co ma ochotę, byle tylko nie przestawał, byle tylko uczucia rozdzierające jej ciało trwały nadal.

Bethia tylko częściowo była świadoma tego, że ich ciała powoli zaczynały się łączyć w jedno. Upijał ją pocałunkami, torując sobie jednocześnie drogę do jej wnętrza, a potem jednym szybkim pchnięciem przerwał jej dziewictwo. Bethia sapnęła, bo ostry ból przedarł się przez gęste opary namiętności, w których była pogrążona. Zdawała sobie sprawę, że wbija paznokcie w jego ramiona, na co on nie reagował, ale zajęło jej chwilę ze-

branie myśli na tyle, by rozluźnić uścisk. Wzięła kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić, i wtedy zdała sobie sprawę, że ból już mija. Zorientowała się też, że Erie się nie porusza.

Powoli otworzyła oczy i napotkała jego nieruchome spojrzenie. Poczula, że się rumieni. Świadomość, że jest jednym ciałem z mężczyzną, na którego właśnie patrzy, budziła w niej nieśmiałość i niepewność. Kiedy przyjrzała się uważniej napiętym rysom jego twarzy, uzmysłowiła sobie, że to nieruchome oczekiwanie w jej wnętrzu drogo go kosztuje i onieśmielenie zaczęło ustępować.

Erie wsparł się na przedramionach, walcząc zaciekle, by powstrzymać się od poruszania się w niej. Przez, chwilę prawie nie mógł oddychać. Całe jego ciało dygotało z napięcia. Pot skraplał się na jego czole, podczas gdy jego umysł pracował nad tym, by wbrew instynktowi i jątrzącej potrzebie powstrzymać ciało od poruszania się. Chciał dać jej smukłemu ciału czas, by przyzwyczyło się do jego obecności, ale odczuwanie tego wilgotnego ciepła, które ściśle go otaczało, sprawiało, że był bliski szaleństwa.

— Zdaje mi się, że to nie koniec — powiedziała cicho Bethia, masując jego plecy.

— O, tak, moje serce, nie koniec - wyszeptał, łapiąc ją za łydki i podciągając je do góry, aż zgięła kolana.

Kiedy napał na nią i wszedł w nią głęboko, zdała sobie sprawę, że oboje drżą.

Wycofał się, a ona owinęła szybko wokół niego ramiona i nogi.

— Nie opuszczaj mnie!

— Nie mógłbym cię zostawić, nawet gdyby William stanął nad nami z całą królewską armią do pomocy - Erie zaśmiał się drżaco. - Mógłbym się co najwyżej zdobyć na to, by kazać im poczekać. - Bethia zaśmiała się i musiał ją pocałować.

Erie zaczął się poruszać w wolnym, rytmicznym tempie, które szybko zaczęło przyprawiać Bethię o szaleństwo. Jej ciało nabrzmiało oczekiwaniem, ale nie była całkowicie pewna, czego było jej potrzeba, oprócz tego, że Erie może jej to dać.

Przesunęła rękami po jego plecach w dół i zaczęła pieścić jego umięśnione pośladki. Jego ruchy wkrótce nabrały tempa i jęknęła z wdzięczności. Właśnie gdy zaczynała myśleć, że coś poszło nie tak, że była zbyt spięta i zbyt dzika, Erie osunął rękę tam, gdzie złączone były ich ciała. Dotknął ją tam, delikatnie, jeden raz, ale to wystarczyło i Bethia krzyknęła, a napięcie w jej ciele pękło i oślepiająca rozkosz zalała falami jej ciało. Niewielka część jej upojonego namiętnością umysłu była świadoma tego, jak Erie wbija się w nią, mocno i głęboko, a potem, wykrzykując jej imię, szarpie się i trzęsie w jej ramionach. Kiedy opadł na nią, zaczęła gładzić go po ramionach, spijając do ostatniej kropli rozkosz, która nadal wstrząsała jej ciałem.

Erie wyswobodził się w końcu z jej objęć i uśmiechnął, kiedy jęknęła z żalu. Podparł się na łokciach i przyglądając się jej, bezwiednie odgarniając z jej czoła splątane loki.

Bethia należała teraz do niego. Nie była to tylko kwestia honoru, nakazującego, by poślubił szlachetnie urodzoną dziewczynę, którą właśnie uwiódł. Nie chodziło też o fakt, że namiętność, którą znalazł w jej szczupłych ramionach, nie znajdowała sobie równych. Od chwili, w której znalazł schronienie w jej ciepłym ciele, wiedział, że należy do niego. Czuł to w umyśle, a nawet w sercu. Oddając mu się, Bethia przypieczętowała swój los. Erie zastanawiał się, jak dużo czasu minie, zanim to zaakceptuje, i jak ciężko będzie musiał o to walczyć.

Kiedy odwrócił się na plecy i przyciągnął ją do siebie, chętnie do niego przyłgnęła. Jej ciało było teraz bardzo wrażliwe, oszołomione, ale satysfakcja, która krążyła w jej żyłach, wynagradzała wszystkie te niedogodności. Dzisiejszej i może jeszcze następnej nocy Erie należał do niej. Kochanie się z nim odkryło przed nią prawdziwe piękno tego aktu, pokazało jej, jak bardzo pragnęła tego człowieka. Kiedy rozstaną się w Dunnbea, żal i ból ją pochłoną, ale nie chciała teraz o tym myśleć. Wtulona w jego ramiona była szczęśliwa i zamierzała rozkoszować się tym stanem tak długo, jak to było możliwe.

Rozdział 7

- Jest dzień targowy - mruknęła Bethia, patrząc na spory hałaśliwy tłum, jaki zebrał się w wiosce, do której właśnie wjeżdżali.

- O, tak, chyba najlepiej będzie, jeśli zejdziemy z konia - powiedział Erie i zgrabnie zsunął się z siodła. - Connor ma bardzo łagodne usposobienie, ale i dla niego może tu być za duży hałas i zamieszanie. Jeśli go przeprowadzę przez ten tłum, to ryzyko kłopotów będzie znacznie mniejsze.

Erie pomógł Bethii zejść z konia, a potem przełożyć na przód chustę z Jamesem.

Bethia poszła za Erikiem, który powoli ruszył uliczką. Miękkie loki chłopca co chwilę muskały jej brodę, bo dziecko bez przerwy się kręciło, przyglądając szeroko otwartymi oczami otaczającym ludziom.

Wioska wypełniona była po brzegi ludźmi i zwierzętami. Rozbrzmiewała i ogłuszała okrzykami sprzedawców zachwalających swoje towary, plotkami, sprzeczkami, targami o ceny i odgłosami wszystkich gospodarskich zwierząt. Taki tłum mógł oznaczać, że nie będzie dla nich miejsca. Ich wrogowie mogli wykorzystać ten tłok jako zasłonę i zbliżyć się do nich niezauważeni. Tylu ludzi wokół oznaczało też wiele par oczu, które patrzyły na nią, Erica i dziecko.

- Może powinniśmy udać się prosto do Dunnbea - powiedziała Bethia, spiesząc naprzód, żeby dorównać kroku Erikowi, tak by usłyszał w tym hałasie, co do niego mówi.

- Nie jestem pewien, czy dalibyśmy radę dotrzeć tam przed nocą - odparł. To było małe kłamstwo, małe i niewinne, jak sądził. Gdyby pojechali równym krokiem, zaledwie odrobinę szybciej, to mogli dotrzeć na miejsce za dnia. Nie miał jednak żadnego interesu, by spieszyć się ze zwróceniem jej rodzinie. Może nie było to szczególnie mądre, zważywszy na niebezpieczeństwo depczące im po piętach, ale chciał spędzić jeszcze jedną noc sam na sam z Bethią. Musiał zacieśnić między nimi więzy namiętności, potrzebował umocnić tę świadomość posiadania. Kiedy dotrą już do Dunnbea i Bethia oraz James będą bezpieczni za murami twierdzy, on będzie musiał ruszyć dalej, do MacMillanów. Chciał mieć pewność, że zostawia za sobą kobietę, która dokładnie wie, do kogo należy.

Skrzywił się na myśl o powodzie swojej wyprawy do MacMillanów, którzy byli sprzymierzeńcami klanu Bethii. Odkąd wyznał jej prawdę, nie padło między nimi ani jedno słowo o jego wyprawie, ale Erie nie spieszył się, by przywoływać powtórnie ten temat. Fakt, że Bethia została jego kochanką, tylko nieznacznie uciszył jego niepokój. Nie odwróciła się od niego, ale Erie nie był głupcem, żeby myśleć, że sprawa została wyjaśniona. Dawało mu to

jednak cichą nadzieję, że uda im się znaleźć jakieś wyjście między tym, co on musiał zrobić, a tym, jaki był jej stosunek do całej sprawy.

- Och, nie wiedziałam, że to aż tak daleko — powiedziała.

- Nigdy tu nie byłaś? - Dla Erica było to trochę dziwne, bo wioska znajdowała się niedaleko jej rodzinnego domu.

- Nie, nigdy nie opuszczałam Dunnbea.

- Nigdy?

- Nigdy. - Popatrzyła na niego spod zmarszczonych brwi. — Dlaczego jesteś taki zdziwiony?

- Wydaje mi się, że powinnaś była przynajmniej raz być na wiejskim jarmarku albo targu. Nigdy nie wyjeżdżałaś chociażby do posiadłości waszych sprzymierzeńców?

- Ktoś musiał zajmować się Dunnbea, kiedy moi rodzice i Sorcha wyjeżdżali.

- Rozumiem, że tak było, kiedy dorosłaś, ale zostawiali cię, nawet gdy byłaś dzieckiem?

Bethii nie podobały się pytania Erica. Zmuszały ją do przywoływania bolesnych czasów, kazały przyglądać się ze zbyt bliska sprawom, o których nie chciała już pamiętać. Nadal zmagала się z gniewem i ranami, które zbyt łatwo się otwierały. Dawno temu osuszyła łzy, schowała ból i zmusiła się do zaakceptowania swojego życia. Ewidentnie było w niej coś, czego jej rodzice nie potrafili zaakceptować, więc nie pozostawało jej nic innego, niż tylko być obowiązkową córką. Nie była zachwycona tym, że Erie próbował przebić się przez tę fasadę.

- Byłam niezdarnym dzieckiem - odpowiedziała. Nie zdołała ukryć zniecierpliwienia. - I chorowitym. Było dla mnie lepiej, gdy nie ruszałam się z Dunnbea. - Z wyrazu jego głębokich, błękitnych oczu wywnioskowała, że uznał to za marne wytłumaczenie. Ponieważ nie chciała i nie potrafiła skonfrontować się z jego opinią, po prostu odwróciła głowę. - Kiedy byłam starsza, wszyscy uznali, że większy ze mnie pożytek w Dunnbea, ponieważ już w młodym wieku przejęłam większość obowiązków matki. Ona jest bardzo delikatną kobietą i musi poświęcać sobie wiele uwagi.

Erie otworzył usta, żeby powiedzieć, że to kompletna bzdura, ale szybko je zamknął. Bethia nie była głupia. W głębi serca musiała wiedzieć, że to wszystko wyglądało nie tak, jak powinno, ale prawdopodobnie zdecydowała się ignorować tę prawdę albo po prostu oszukiwała samą siebie. A może to była gra, w którą grała sama ze sobą, żeby uniknąć bólu? Erie nie miał o tym pojęcia, nie był nawet pewien, czy Bethia znała samą siebie. W tej chwili nie było jednak żadnego sensu w otwieraniu ran, których, jak zaczynał podejrzewać, miała wiele. Było jednak jeszcze jedno pytanie, na które musiał znać odpowiedź.

- Musieli się w takim razie martwić, kiedy tak nagle zdecydowałaś się pojechać do siostry - stwierdził.

- Sorcha poprosiła, żebym przyjechała. To wystarczyło.

- Nie chcieli jechać z tobą?

- Nie było ich na miejscu, kiedy przybył posłaniec. Wyruszyłam natychmiast, z małą obstawą. Ci ludzie wrócili do Dunnbea z wieścią o śmierci Sorchy, ale nie znali moich podejrzeń, że było to morderstwo. Moi rodzice pogrążeni są zapewne w głębokim smutku.

- Będą go mogli choć trochę ukoić, kiedy przywieziesz im jej dziecko — wymamrotał, bo nic innego nie przychodziło mu do głowy.

Bethia wyczuła nieszczerą grzeczność w słowach Erica i to ją zastanowiło, jednak szybko skierowała swoje myśli w stronę Jamesa. Modliła się, by jej rodzice pokochali to dziecko, które przywiezie im pod opiekę. Chłopczyk był wystarczająco słodki i grzeczny, by obdarzyć go miłością, jednak Bethia chwilami wątpiła, czy jej rodzice są w stanie pokochać kogoś innego niż Sorcha. Zarówno matka, jak i ojciec byli wręcz zaślepieni tą miłością. James był jednak częścią Sorchy, co pewnie powinno wystarczyć, by obdarzyć malca uczuciem. Niestety, Bethia nie była tego taka pewna. Pocałowała czubek główki dziecka i obiecała mu, że niezależnie od tego, jak zachowają się jej rodzice, to jemu nigdy nie zabraknie miłości. Przysięgła, że będzie zawsze przy nim i dla niego.

Kiedy znaleźli karczmę, Erie wszedł do środka, a Bethia czekała cierpliwie na zewnątrz z koniem i bagażami. Erie nie wyszedł od razu, co dawało nadzieję, że może znajdzie się dla nich jakaś wolna izba. Byłoby miło znów odpocząć w normalnym łóżku. Ten krótki czas spędzony w małej chatce rozpuścił ją. Mimo radości, jaką znalazła poprzedniej nocy w ramionach Erica, niechętnie spała na twardej ziemi. Stęskniła się też za porządnym posiłkiem, mięsem, winem oraz kąpielą. Kiedy zobaczyła szeroki uśmiech na twarzy Erica, gdy wyszedł z gospody, wszystkie niepokoje zniknęły.

- Mamy izbę? - spytała, nie kryjąc podniecenia.

- Tak. — Pocałował czubek jej nosa i potargał loki Jamesa. - Zamówiłem też kąpiel.

- Och, dziękuję. Jesteś cudowny! A jedzenie?

Erie zaśmiał się, prowadząc konia do stajni. Dał chłopcu stajennemu napiwek, ale odesłał go, ponieważ sam chciał się zająć Connorem.

- Jedzenie też. Dość mięsa i wina, by zadowolić króla. Kiedy będziesz się kąpać, mały James i ja powinniśmy poszukać mięsa i sera na jutro.

- Nie musisz marnować pieniędzy, Dunnbea jest niedaleko stąd.

- To prawda, ale dość się już napaściliśmy.

- Biedny Connor - zaśmiała się razem z nim, kiedy odprowadzał ją do gospody.

Wystarczyło kilka słów zamienionych z żoną karczmarza, by Bethia zorientowała się, że ona, Erie i James brani są za młodą rodzinę, która potrzebowała izby na noc. Nie mogła uwierzyć, że Erie tak nakłamał poczciwej kobiecie, ale doszła do wniosku, że może po prostu nie sprostował jej błędnego przekonania, które powzięła na ich widok. Bethia się usmiechnęła. Czuła, że szybciej zgodzi się na odpokutowanie tych wszystkich niewinnych kłamstewek, niż zaryzykuje utratę szansy na gorącą kąpiel.

Służące napełniały w izbie gorącą wodą wielką balię stojącą przed niewielkim kominkiem. Jedna z dziewcząt rozkruszyła nad wodą zioła i izba wypełniła się zapachem lawendy. Bethia wciągnęła głęboko powietrze, wyciągając Jamesa z chusty i podając go Ericowi.

Kiedy dwie służące opuszczały pomieszczenie, Bethia zauważyła, jak kobiety patrzyły na Erica, uśmiechając się zachęcająco. Spojrzała szybko na niego i skurcz zazdrości zelżał. Erie był zbyt zajęty strojeniem śmiesznych min do gaworzącego Jamesa, żeby nawet zauważyć kuszące zaloty.

- Zostawię cię teraz, żebyś wzięła kąpiel, moja pani - powiedział Erie, kłaniając się nisko z Jamesem na rękach, co niezmiernie rozśmieszyło chłopca.

— O, tak, zrób to, proszę - Bethia zaśmiała się i wypchnęła go za drzwi.

- Zamknij za mną drzwi.

— Tak zrobię.

Kiedy wyszedł, Bethia upewniła się, czy drzwi są dobrze zaryglowane, i zaczęła zdejmować ubranie. Zrzucała z siebie jedną część garderoby za drugą, zostawiając ślad od drzwi do balii. Kiedy weszła do gorącej wody, westchnęła z rozkoszy. Od dawna nie cieszyła się takim luksusem. Zanurzyła się po samą szyję w lekko pachnącej wodzie i rozkoszowała się nią w ciszy.

Kiedy ciepła woda ukoila bolące mięśnie, Bethia zaczęła myśleć o służących i o tym, jak kobiety patrzyła na Erica. Kiedy podróżowali do Dunnbea, byli sami i Bethia mogła sobie jedynie wyobrażać, jak uroda Erica może działać na kobiety, jednak teraz doświadczyła tego na własne oczy. Mimo obecności, domniemanej co prawda, żony i dziecka, próbowały przyciągnąć jego uwagę, złapać wzrok i posłać mu zachęcające spojrzenia. Bethia nie miała wątpliwości, że zaproponowałyby mu baraszkowanie w sianie nawet w jej obecności. To mogło nie tylko doprowadzać do szału, ale było wprost zdumiewające.

Postanowiła jednak odepchnąć od siebie te obawy. To, jak kobiety reagują na Erica, nie będzie jej problemem po dzisiejszej nocy. Liczyło się tylko to, że dziś wieczorem Erie będzie cały dla niej. Kompletny brak zainteresowania, jaki okazał służkom, był tego dobrym dowodem. Bethia była zdecydowana, że nie zepsuje małostkową zazdrością i obawami czasu, który im pozostał.

Jakiś czas później jej determinacja jednak zniknęła. Erie wrócił zaraz po tym, jak Bethia skończyła się ubierać i te same służące zaczęły przygotowywać następną kąpiel - właśnie dla Erica. Ich gorliwość i chęć przypodobania mu się Bethia obserwowała z bólem. Kiedy dokładnie przed jej nosem, jej - rzekomej żony - przymilnie zaproponowały, że pomogą mu się wykapać, Bethia uznała, że ma tego dosyć. Chciały splamić jej ostatnią noc z Erikiem swoimi wulgarnymi flirtami i ona nie zamierzała im na to pozwolić.

Kiedy jedna ze służących sięgnęła w stronę Erica, by pomóc mu w rozpięciu koszuli, Bethia znalazła się przy nim pierwsza. Wcisnęła jej w rękę stertę brudnych pieluszek Jamesa.

- Jeśli masz tak wielką ochotę pomóc, to zajmij się tym, chcę je mieć czyste, i to szybko.

Erie, uśmiechając się, wyprosił grzecznie służące z izby i przyjrzał się Bethii. Była ogarnięta szaleńczą furią i bardzo mu się to spodobało. Nie miał zamiaru celowo budzić w niej zazdrości, ale nie bez satysfakcji zebrał żniwo głupoty służących. Miał dowód na to, że jej uczucia wykraczały daleko poza samą namiętność.

- Zawsze to tak wygląda? - spytała Bethia, kiedy drzwi za dwiema służącymi się zamknęły.

- Co takiego, moje serce?

Bethia obrzuciła go zde gustowanym spojrzeniem, które było karą za próbę przekonania jej, że niczego nie zauważył.

- Brakowało jeszcze tylko tego, żeby zdarły z siebie ubrania i wskoczyły na ciebie. Pewnie gdybyśmy jeszcze trochę poczekali, to tak by się stało.

- Były wyjątkowo zuchwałe.

- Zachowywały się, jakby mnie tu nie było.

Właśnie, pomyślał Erie, to było z tego wszystkiego najgorsze. Bethia zbyt dużo czasu w swoim życiu była ignorowana, traktowana, jakby jej wcale nie było.

Służące były faktycznie bardzo zuchwałe, ale znał już takie zachowania kobiet. Nie mógł na to nic poradzić. Nie uważał, że jest próżny, ale zdawał sobie sprawę, że podobał się kobietom. Dopóki wiek lub rany nie naznaczą jego twarzy, to będą z nim flirtować, niezniechęcone faktem, że jego serce jest zajęte. Również brak zainteresowania rzadko kiedy do tej pory skutkował. Będzie musiał sprawić, żeby Bethia była pewna jego oddania, żeby nie przejmowała się takimi impertynencjami. Erie westchnął i zaczął zdejmować koszulę. Zadanie to może okazać się zbyt trudne, by mógł mu sprostać.

- To była zwykła bezczelność z ich strony. Tak, były ślepe na mój całkowity brak zainteresowania. - Nagle uśmiechnął się do niej. - Zostaniesz i pomożesz mi przy kąpeli? - Zdjął koszulę i odrzucił ją na bok.

Widok jego gołego torsu wystarczył, żeby serce Bethii zaczęło bić mocniej. Kusilo ją, by skorzystać z tej propozycji, ale był jeszcze czas, żeby się wycofać.

— Biorę Jamesa i idziemy poszukać koziego mleka.

— Tchórz - powiedział, śmiejąc się i patrząc w kierunku wychodzącej z pokoju Bethii.

— Lepiej zamknij porządnie drzwi — zawołała. - Nie chciałabym znaleźć po powrocie twojego rozszarpanego ciała.

— Nic się nie martw, dziewczyno! Zachowam wszystko dla ciebie. Bethia zaśmiała się, a potem, mijając po drodze do wyjścia dwie służące, westchnęła. Może lepiej by było, gdyby wyjechali jak najszybciej. Oszaleje, jeśli będzie musiała ciągle patrzeć, jak kobiety próbują go uwieść i zwabić do swoich łóżek. Będzie skazana na spędzenie reszty swoich dni na zastanawianiu się, któremu zaproszeniu w końcu ulegnie. Oczywiście żaden mężczyzna osaczony przez tyle chętnych kobiet nie może w końcu nie ulec, choćby raz, ich uwodzicielskim sztuczkom. Bethia bała się, że gdyby, jakimś cudem, Erie postanowił wziąć ją za żonę, to skończyłaby jako bełkocząca wariatka doprowadzona do obłędu przez strach i ciągłą zazdrość.

— A ja mam zbyt wrażliwy i niestabilny umysł - mruknęła i skupiła uwagę na znalezieniu Jamesowi koziego mleka, które tak uwielbiał.

Gdy znalazła się z powrotem w gospodzie i stanęła przed drzwiami izby, poczuła zapach jedzenia. Weszła do środka, wzięła głęboki wdech i zaczęła delektować się zapachem pieczeni i świeżego chleba. Wesóły śmiech kazał jej spojrzeć na Erica.

— Już myślałem, że będę krzyczeć przez okno, żebyś przyszła - powiedział, idąc ku bogato zastawionemu stolowi stojącemu przy kominku. - Przynieśli to przed chwilą. Tylko powąchałem i poczułem się jak bestia. Obawiałem się, że nie będę w stanie wstrzymać się do twojego przyjścia, siedząc tu głodny jak wilk.

— Nie wiem, od czego zacząć! - powiedziała Bethia z zachwytem w głosie, siadając przy stole z Jamesem na kolanach. — Jeśli zjemy to wszystko, to biedny Connor nie uniesie nas jutro do Dunbea.

Erie zaśmiał się tylko i usiadł. Ukroił Bethii dużą kromkę chleba, a potem mniejszy kawałek dla Jamesa. Kiedy już nasycił się smakiem chleba grubo posmarowanego gęstym miodem, zaczął kroić mięso. Po kilku kolejnych kęsach, ku uciesze Erica, porzucili dobre maniery. Nawet mały James śmiał się i piał z radości, napychając swoją małą buzię jak prosiaczek.

W końcu Bethia, wiedząc, że nie zmieści już w sobie ani jednego kawałeczka więcej, odsunęła się od stołu i rozparła leniwie na krześle. Spojrzała na Jamesa i nie wiedziała, czy śmiać się czy płakać. Wysmarowane miodem dziecko oblepione było różnymi kawałkami jedzenia.

- Ale z ciebie brudna, mała świnka — powiedziała, podając mu kozie mleko.
- O, tak, będzie mu potrzebne szorowanie — powiedział Erie, napelniając ich kielichy winem. — Pod oknem jest miska i dzban z wodą. Wygląda na to, że większość jedzenia wylądowała na jego ubraniu.

Bethia pokiwała głową i zaczęła wycierać buzię chłopca. Mimo jej szczerych wysiłków, część jedzenia nadal pozostawała rozmazana na ciele chichoczącego i piszczącego radośnie malca. Bethia skarciła go z uśmiechem i zabrała do miski z wodą, umyła do czysta i zaczęła przygotowywać do spania. Włożyła go do małego łóżeczka, ustawionego obok dużego łóża, i przyglądała się przez chwilę swojemu siostrzeńcowi. Wkrótce wrócą do Dunnbea i James przestanie należeć wyłącznie do niej.

- Nie stracisz go - powiedział Erie, stając za nią i kładąc rękę na jej ramieniu.

- Wkrótce znajdzie się pod opieką moich rodziców - powiedziała, opierając się o niego i delektując się siłą, jaką dawało jej jego ciało.

- Tak, ale nadal będzie twój, już teraz mówi do ciebie „mamo”.

- Wiem - skrzywiła się. - Bardzo się z tego cieszę, ale zaraz mam ogromne poczucie winy. Nie powinnam czuć się szczęśliwa, bo to jest równoznaczne z tym, że zapomniał już o mojej siostrze, że zapomniał o swojej prawdziwej matce.

- Jest za mały, żeby mieć jakieś wspomnienia, a jeśli często znajdował się pod opieką piastunki, to tym bardziej.

Twarz Bethii skrzywiła się z bólu i dziewczyna wróciła do stołu po kielich z winem.

- Miał piastunkę. Rozmawiałam z nią przez chwilę i, Boże przebac, nie pomyślałam nawet, jak musiała się czuć, kiedy uciekłam z Jamesem.

- Jeśli szczerze zależało jej na chłopcu, to musiała być zadowolona, że ktoś miał siłę i rozum, by próbować go ocalić.

- Tak, zajmowała się nim i było widać, że bardzo jej na nim zależało. - Bethia uśmiechnęła się nieśmiało do Erica, kiedy na wpół siedząc, na wpół leżąc na łóżku, podniósł kielich z winem. - Byłam trochę zdziwiona, kiedy dowiedziałam się, jak często James zostawał pod opieką innych kobiet, ale w końcu Sorcha była młodą mężatką, zapatrzoną ślepo w Roberta, nie potrafiła obyć się bez niego nawet przez chwilę. Przynajmniej dokonała dobrego wyboru. Kiedy skończą się te kłopoty, dowiem się, czy ta piastunka nie zechciałaby przybyć do Dunnbea i nadal zajmować się Jamesem.

- To byłoby miłe. - Erie poklepał pościel. — Chodź do łóżka, dziewczyno. Bethia podeszła i usiadła koło niego.

- Nadal jesteśmy ubrani.

- Przynajmniej nie mamy na sobie butów.

— Jacy jesteśmy dobrze wychowani! - zaśmiała się, a potem zastygła, bo odstawił swój kielich na stolik przy łóżku i zaczął rozwiązywać jej suknię. - Bardzo tu jasno.
— O, tak, i bardzo mnie to cieszy. Ostatniej nocy szczerze przeklinałem tę ciemność
— powiedział, biorąc od niej wino i stawiając je obok swojego, żeby łatwiej było mu ją rozbierać.

— A ja byłem zadowolona.

— Och, moja kochana, jesteś śliczna.

Pocałował ją i na chwilę zapomniała, ile światła było w pokoju. Pocałunki Erica sprawiały, że czuła się oszołomiona. Nie stawiała oporu, kiedy umiejętnie rozebrał ich oboje. Nagle znalazła się na plecach, a on siedział na niej okrakiem. Gdy na nią patrzył, w jego oczach było takie ciepło, że czuła się prawie piękna, nawet mimo to, że czerwieniła się ze wstydu.

Starając się opanować dyskomfort, jaki czuła wobec tego, że ktoś widzi jej pozbawione kobiecych kształtów ciało, spojrzała na Erica. Widziała go wcześniej nago, kiedy opiekowała się nim w gorączce, ale wiedziała, że nigdy nie znudzi jej się patrzeć na niego. Jego ciepła, gładka skóra, ściśle naciągnięta na twardych mięśniach, była cudowna. Kiedy jej wzrok zatrzymał się na jego przyrodzeniu, otworzyła szeroko oczy. Nigdy nie widziała go w stanie podniecenia. Cieszyła się, że nie miała okazji zobaczyć go takiego zeszłej nocy, bo mogłaby stracić ochotę na zostanie jego kochanką. Była zdziwiona, że zdołał w nią wejść, nie sprawiając jej większego bólu.

Widząc, gdzie spoglądają jej szeroko rozwarte oczy, Eric uśmiechnął się i położył na niej.

— Mam nadzieję, że ten widok nie jest aż tak przerażający.

— Nie, pomyślałam tylko, że może lepiej, że nie widziałam go wczoraj. Nie mogę uwierzyć, że się tam mieści — szepnęła.

— Nie jest większy od innych, pasuje tam idealnie. — Wziął jej rękę i położył na swoim przyrodzeniu. Zamknął oczy i poddał się przyjemności, kiedy ona nieśmiało zaczęła go pieścić. — Boli cię, moje serce?

— Nie, a powinno?

— Niektóre kobiety skarżą się, że ból przedłuża się do kilku dni. Nie znam się na tym, bo prawdę mówiąc, nigdy nie dzieliłem łoża z dziewczyną.

— Nigdy? Naprawdę? Czy to była jakaś reguła?

— Tak, była. Teraz pierwszy raz ją złamałem.

— Przykro mi - mruknęła, a potem zaczęła się zastanawiać, dlaczego przeprasza. Eric zaśmiał się delikatnie i pocałował ją w czubek małego nosa.

— I słusznie, zwłaszcza że jesteś taką słodką pokusą, której żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach się nie oprze. - Delikatnie złapał ją za rękę. — Wystarczy...

- Zrobiłam coś nie tak? - Bethia była rozczarowana, bo dotykanie go sprawiało jej przyjemność.

- Nie, szło ci bardzo dobrze, za dobrze nawet.

Zanim mogła spytać, co miał na myśli, pocałował ją. Bethia uznała, że robi to zbyt często, ale był to tak słodki sposób na zakończenie dyskusji, tak przyjemna zmiana, że postanowiła nie narzekać. Tak właśnie zamierzała spędzić noc, pogrążona w przyjemności, którą tylko Erie mógł ją obdarzyć. To była ostatnia szansa, żeby kochać się z mężczyzną, i miała zamiar wykorzystać każdy moment.

Bethia całkowicie oddała się pożądaniu. Chciała nacieszyć się smakiem i dotykiem Erica. Odrzuciła najmniejszy przejaw skromności i zawstydzenia. Oddawała mu pocałunek za pocałunek, dotyk za dotyk, chociaż sprytnie uniemożliwiał jej pieszczenie go w taki sam sposób, jak on to robił. Wkrótce była tak spragniona i tak gorąca, że próbowała zmusić go tego, by w końcu w nią wszedł. Zaśmiali się, wiedząc, że oboje w równym stopniu współdzielą to szaleństwo.

Kiedy wreszcie złączyli swoje ciała, Bethia krzyknęła z rozkoszy. Jej namiętność przygasła jednak, kiedy Erie znieruchomiał. Spojrzała na niego, drżąc pod gorącą intensywnością jego wzroku.

- Ericu? - Przesunęła rękami w dół jego pleców, żeby pogłodzić jego pośladki, ale mimo że drżał i jęczał, nadal się nie ruszał.

- Jesteś moja, Bethio - powiedział nagle, desperacko pragnąc, by zrozumiała, że to, co się między nimi dzieje, to coś więcej niż zwykła gra miłosna, dużo więcej niż noc rozgrzanych kochanków, po której nastąpi grzeczne pożegnanie.

- Cóż, chyba tak, zwłaszcza że leżę tu pod tobą jak filetowany śledź - mruknęła. Erie zaśmiał się, mimo całego nienasyconego głodu, jaki go ttawił.

- Ty to jednak potrafisz komplementować mężczyznę - powiedział, ale zaraz na powrót spoważniał. - Nie, nie chodziło mi o to, że jesteś moja teraz, kiedy leżę na tobie zanurzony w twoim słodkim cielem. Jesteś moja, Bethio, cała moja. Powiedz to, muszę usłyszeć, jak to mówisz.

Bethia nie była pewna, o co do końca mu chodziło ani z czego wynikała potrzeba wyrażenia tych słów, ale uznała, że da mu to, o co prosił. Nie mógł o tym wiedzieć, ale to była prawda. Należała do niego, na zawsze, niezależnie od tego, co się stanie z nimi przez następne lata. Naznaczył ją i choćby nie wiadomo jak się starała, to nie da się tego odwrócić. W swoich pięknych rękach trzymał jej los i jej serce, ale nigdy nie będzie mogła mu tego powiedzieć. Przyznając jednak, że należy do niego, mogła przynajmniej dać wyraz tej smutnej prawdzie. Ta deklaracja będzie mogła ulżyć jej w smutku po niewypowiedzianych słowach i przyniesie jej pociechę w czekających ją samotnych latach.

- Tak, Ericu - odparła cicho, głaszcząc go delikatnie po twarzy. - Jestem twoja. Nie było to dokładnie to, o co mu chodziło, ale na teraz wystarczyło. W jej przyciemnionych namiętnością oczach był wyraz zmieszania, którego Erie nie potrafił teraz usunąć. Nie był to czas na rozmowę o małżeństwie. Zbyt wiele spraw zostawił niedokończonych. Bethia pomyślałaby, że prosi ją o rękę tylko z poczucia obowiązku, tylko dlatego, że odebrał jej dziewictwo. Potrzebował czasu, żeby przekonać ją, że było znacznie więcej powodów, dla których chciał ją zatrzymać przy sobie na zawsze.

Erie zaczął się poruszać. Wolny, kuszący rytm wkrótce znów rozpałił w niej ogień. Należała do niego, nieodwołalnie. Zastanawiała się, jak to możliwe, że o tym nie wiedział, nie czuł tego w każdym dotyku, nie słyszał w każdym słowie. Kiedy osiągnęła szczyt i błoga rozkosz rozlała się po jej ciele, poczuła, że Erie poruszył się w niej jeszcze tylko dwa razy, zanim dołączył do niej w tym upojeniu. W zamroczeniu słyszała, jak krzyczał, ale to nie jej imię było na jego ustach. Kiedy upadł jej w ramiona, po raz kolejny powtórzył: „moja”. Bethia czuła się oszołomiona. Rozmyślała, czy Erica również dręczyły wątpliwości. Obejmowała go mocno, leniwie całując jego ramiona, próbując jednocześnie zebrać siły i ocucić zmysły. Jeśli Erie wątpił w to, jak silnie jest z nim związana, to teraz, kiedy leżeli wykończeni po miłosnych zmaganiach, wszystkie jego obiekcje powinny zniknąć.

Rozdział 8

Pieszczota zimnej stali na gardle nie była najmiłszym sposobem na przywitanie nowego dnia. Erie powoli otworzył oczy i objął mocniej śpiącą jeszcze Bethię. Zostali odkryci, i to prawdopodobnie z jego winy. Erie poczuł się winny i słaby, ścisnęło go w brzuchu ze złości i frustracji. Zdał sobie sprawę, jak bardzo, jak całkowicie zawiódł Bethię i Jamesa.

- Kuzynko, lepiej otwórz oko, niebieskie albo zielone, i spójrz na tego hultaja i na to, że pieszczę go moim mieczem — powiedział młody, wysoki mężczyzna, trzymając ostrze na gardle Erica.

Kuzynko. Erie nie przypuszczał, że słowo to zabrzmie kiedykolwiek równie okrutnie. Bethia przyłgnęła do niego, a on trzymał ją mocno w objęciach. Była naga, nie chciał, żeby budząc się nieświadomie, odkryła się przed czterema mężczyznami, którzy znajdowali się teraz w ich pokoju.

Delikatnie objął jej ramię, śledząc uważnie ruchy mężczyzn, którzy przyglądali mu się z niekłamaną odrazą.

Mężczyzna, który nadal trzymał miecz o wiele za blisko gardła Erica, to musiał być Wallace. Był podobny do Bethii. Pozostali trzej byli starsi i ciemniejsi. Erie był przekonany, że dwaj z nich to Peter i Bowen. Nie takie pierwsze wrażenie chciałby wyrzucić na ludziach, którzy byli tak ważni dla Bethii przez całe jej samotne dzieciństwo.

- Erie? — wyszeptła Bethia i zaczęła się przeciągać. Po chwili zdała sobie sprawę, że Erie mocno ją przytrzymuje.

- Uważaj, mamy towarzystwo.

Bethia przez chwilę była przerażona, kiedy otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju. Kiedy rozpoznała Wallace'a, Petera i Bowena oraz mężczyznę, na którego wołano Thomas, przerażenie zamieniło się w gwałtowne zawstydzenie.

Nie mogła uwierzyć, że ją znaleźli, i to w tak kompromitującym położeniu. Potem spostrzegła ostrze wycelowane w szyję Erica, zakłęła i odepchnęła je.

- Co ty robisz, Wallace? — wypaliła. - Nie ma potrzeby, żebyś tu kogoś straszyl.

- Ten mężczyzna leży z tobą nagi w jednym łóżku - odpowiedział ze złością

Wallace, ale opuścił miecz. — Zamierzasz mi powiedzieć, że jesteś mu poślubiona?

- Wyjdźcie i pozwólcie nam się ubrać. Potem możemy o tym wszystkim porozmawiać.

- Nie odpowiedziałas mi, kuzynko. Jesteś żoną tego pięknego hultaja?

- Nie zamierzam prowadzić tej rozmowy naga.

- Pięć minut - warknął najwyższy z mężczyzn, a jego brązowe oczy stały się zimne jak stal, gdy spojrzał na Erica.

- Bowen - zaprotestowała Bethia.

- Pięć minut. Będziemy za drzwiami, a Thomas stanie pod oknem.

- Lepiej się pospieszmy - powiedziała Bethia w chwili, gdy drzwi zamknęły się za czwórką rycerzy. - Kiedy Bowen mówi pięć minut, to będzie raczej cztery. Zaklęła pod nosem, wkładając na siebie ubranie. Chciała porozmawiać z Erikiem, zanim tamci wrócą, ale Bowen nie dał jej na to czasu. Żałowała, że jej ostatnia noc z ukochanym kończyła się w taki sposób, jednak odsunęła na bok swoje rozczarowanie. Będzie musiała bardzo uważać na to, co teraz powie, inaczej ona i Erie mogą wpaść w nie lada kłopoty.

- Elicu, tak mi przykro - zaczęła, ale wtedy drzwi otworzyły się z takim trzaskiem, że przestraszyły Jamesa i chłopiec zaczął płakać.

- Och, uważaj trochę - wypaliła. - Obudziłeś dziecko, Bowenie. Podniosła chłopca i pogłaskała go po plecach, żeby go uspokoić, a potem odwróciła się do mężczyzn. Członkowie jej klanu otoczyli Erica, który wykazywał zadziwiający spokój. Bethia patrzyła na nich w zdumieniu, bo nawet Wallace, najniższy z całej czwórki, był odrobinę wyższy i szerszy w barach od Erica. Bowen i Peter zawsze wydawali jej się duzi, ale zaczynała myśleć, że Erie miał rację i w porównaniu z innymi mężczyznami nie prezentował się szczególnie postawnie. Po chwili jednak, widząc gniew krewnych, ścinający ich twarze, zaczęła martwić się o bezpieczeństwo Erica.

- Nie musicie tak go okrażać - powiedziała.

- Nie? Czyje to dziecko? - zażądał wyjaśnień Wallace.

- To jest James, syn Sorchy. A tak właściwie, to co wy tu robicie?

- To nieistotne. Chcę wiedzieć, dlaczego byłaś w łóżku z tym pięknym chłoptasiem.

- Cóż, wydaje mi się, że to jednak ważne, jak nas znaleźliście.

Erie prawie się uśmiechnął, kiedy trzech mężczyzn zaklęli i odwrócili się w stronę Bethii. Mógł jej tylko współczuć. Robiła dobrą robotę, odwracając od niego ich uwagę, ale to nie mogło trwać zbyt długo.

- Przyjechaliśmy na targ - odpowiedział Bowen. - Wstąpiliśmy do gospody, żeby nasycić głód, przed powrotem do Dunnbea. Jedna ze służących plotkowała o pewnych gościach, którzy się tu zatrzymali. Bardziej zajmował ją jednak przystojny rycerz. Narzekała, że jej nie zauważył, co ją osobiście dotknęło, bo kobieta, z którą był, była taką zwykłą, chudą dziewczuchą o najdziwniejszych oczach, jakie widziała. Jak taki piękny mężczyzna może pragnąć takiej bezkształtnej kobiety, której oczy do siebie nie pasują? - pytała. Cóż, to zwróciło moją uwagę, więc zawołałem służącą i uciałem sobie z nią pogawędkę.

- W porządku - powiedziała Bethia przez zaciśnięte zęby. - Jeśli zamierzasz powtórzyć mi wszystko, to oszczędź sobie.
- W każdym razie zdecydowaliśmy się wejść i sprawdzić. Spojrzawszy na Wallace'a, który uśmiechał się szeroko, przeniosła wściekły wzrok na Bowena.
- Mogliście przynajmniej zapukać.
- Nie. Wyślizgnęlibyście się, gdybyśmy dali wam jakiekolwiek ostrzeżenie. Zbyt dobrze cię wyszkoliłem. - Bowen spojrzał spode łba na Erica.
- Cóż, przynajmniej w pewnych sprawach. Powinienem być ci powiedzieć co nieco o rym, jak nie ulegać słodkim słówkom ładnych chłopców.
- Sir Erie Murray uratował mi i Jamesowi życie. I to jest najważniejsze.
- Widząc, że przyciągnęła ich uwagę, opowiedziała im wszystko o swoich podejrzaniach i o tym, jak była zmuszona uciekać. - Skoro więc jesteście tu i możecie pomóc mi dostać się bezpiecznie do Dunnbea, to myślę, że możemy pozwolić Sir Murrayowi odejść bezpiecznie w swoją stronę, czyż nie?
- Nie - powiedział Wallace i skrzywił się, patrząc na Erica. - Murray? Masz wygląd MacMillanów. A ten klan jest pełen uwodzicieli.
- To Sir Erie Murray - powiedziała Bethia, ale tym razem mężczyźni nie dali jej odwrócić swojej uwagi od Erica.
- Erie uśmiechnął się blado, jako że wszyscy trzej patrzyli na niego. Ciekawe, że Wallace wziął go za MacMillana. To dawało mu nadzieję, że spotkanie, jakie go wkrótce czekało z krewnymi jego matki, nie pójdzie tak źle, jak się tego początkowo spodziewał. Musiało pójść lepiej niż to, pomyślał i westchnął w duchu.
- Wiedział, co się teraz stanie. Będą od niego żądać, by postąpił wobec Bethii, jak przystało na rycerza. Nie tak chciał, żeby to się stało, ale teraz nie mógł już tego powstrzymać. Będzie musiał jakoś ją przekonać, że chociaż jej krewni chcą na nim wymóc, by stanął przed ołtarzem, to on nie ma nic przeciwko temu, by się tam znaleźć.
- Jesteście sobie poślubieni, chłopcze? - nalegał Bowen.
- Nie - odparł Erie.
- Zaręczeni?
- Nie.
- Cóż, to już jesteście. Jesteś z nią zaręczony i bardzo szybko ją poślubisz.
- Nie! - zaprotestowała Bethia, która zamarła na samą myśl, że Erie będzie zmuszony ją poślubić.
- Nie bądź głupia, dziecko. Jesteś szlachetnie urodzona i byłaś dziewicą.
- Nie, nie byłam - skrzywiła się gniewnie, kiedy Bowen obrzucił ją zniesmaczonym spojrzeniem, a następnie spojrzał na Erica, z jedną brwią uniesioną w niemym pytaniu.
- Tak, była - odpowiedział Erie spokojnie.

- Ericu! - Bethia nie mogła zrozumieć, dlaczego tak się podkłada.

- Nie mogę pozwolić, byś się oczerniała, prawda?

Kiedy już zażądano honorowego rozwiązania i Erie się zgodził, Bethia nie mogła powiedzieć nic, co zmieniłoby zamysły mężczyzn i sprawiło, żeby puścili Erica wolno. Szybko okazało się, że od tej chwili była już tylko ignorowana. Ich rzeczy zostały spakowane i opuścili gospodę. Co gorsza, jej krewni trzymali ją z dala od Erica, tak że nawet nie mogła z nim porozmawiać. Ciężko jej będzie znaleźć teraz sposób, by go uwolnić, skoro nawet nie wolno jej było się do niego zbliżyć.

Podróż do Dunnbea nie podniosła jej szczególnie na duchu. Ona i James zostali usadzeni za Wallacem, podczas gdy Bowen i Peter jechali po obu stronach Erica. Jedyne, o czym pozwolono jej mówić, to kłopoty z Williamem. Pocieszający był jedynie fakt, że członkowie jej klanu bez wahania uwierzyli w jej historię o morderstwie i groźbach. Pomyślała, że dobrze by było, gdyby dali się też przekonać o tym, by nie zaciągać Erica przed ołtarz.

Kiedy wjeżdżali przez bramy Dunnbea, myśli Bethii, po raz pierwszy od dawna, przestały krążyć wokół Erica. Teraz musiała stanąć przed rodzicami. Nagle poczuła się nieswojo. Nie była pewna, czy uwierzą, że James był w niebezpieczeństwie.

Kiedy pospiesznie udała się do swojego pokoju, by się przebrać i umyć oraz żeby przygotować Jamesa, zanim spotka się z rodzicami, martwiła się też o to, jak zareagują na Erica.

- Co za śliczny mały chłopczyk - krzyknęła jej służąca Grizel, wchodząc pospiesznie do sypialni Bethii i przyglądając się chłopcu, który leżał na łóżku i bawił się paluszkami u stóp.

Bethia zdjęła suknię i zaczęła się myć. Ona i Grizel znały się od dziesięciu lat.

Bethia podejrzewała, że gdyby jej rodzice i Sorcha nie dbali o to, by kobieta miała zajęcia od rana do nocy, to byłyby nawet dobrymi przyjaciółkami. Nie miały po prostu czasu na to, by się do siebie zbliżyć i zaprzyjaźnić. Trochę pulchna, brązowowłosa kobieta była tylko kilka lat starsza od Bethii i niedawno wyszła za Petera. Jeśli Peter ją kochał, to Grizel musiała być dobrą, łagodną kobietą, na jaką zresztą wyglądała. Bethia zastanawiała się, czy będzie mogła poszukać u niej pomocy.

- O, nie, nie zrobię tego - powiedziała Grizel, patrząc na Bethię swoimi brązowymi oczami i przytulając małego Jamesa.

- Jeszcze cię o nic nie poprosiłam - powiedział Bethia.

- Wiem o tym, ale Peter mnie ostrzegł. Powiedział, że jeśli zaczniesz panienka na mnie patrzeć stanowczo i nieruchomo, a na twarzy będzie miała panienka wyraz zatroskania, to powinnam powiedzieć „nie” i ciągle to powtarzać. Powiedział, że panienka jest najbardziej niebezpieczna, kiedy się o coś martwi.

Bethia zastanawiała się, czy będzie miała czas przed spotkaniem z rodzicami, żeby pójść i dać Peterowi w twarz.

— Gdzie zabrali Erica?

— Najpierw zabrali go na chwilę na rozmowę do twoich rodziców, a potem do wschodniej wieży.

— I pewnie go tam zamknęli?

— Tak. Och, dziewczyno, jaki on jest piękny!

— O, tak, ale jego piękna twarz nie wyciągnie go z tej wieży, prawda? Grizel odłożyła Jamesa i podbiegła pomóc Bethii włożyć czystą suknię.

— Nie i ty też mu nie pomożesz.

— Grizel, oni zmuszają tego człowieka, żeby mnie poślubił.

— Powinien to zrobić po tym, jak cię wziął do łóżka i nie próbował temu zaprzeczyć. Peter powiedział mi, jak was znaleźli.

— Sporo się dowiedziałaś, zanim tu przyszłaś.

— Peter potrafi mówić bardzo szybko i większość tego przekazał mi, kiedy tu biegłam. Ten człowiek powinien wiedzieć, że tak się może stać, kiedy cię uwodził. - Kiedy Bethia była już gotowa, Grizel zabrała się do ubierania Jamesa. - Jesteś damą i byłaś dziewczyną. Honor wymaga, by cię poślubił.

— A może ja nie chcę męża, który przez honor został zmuszony, by mnie poślubić?

— Zważywszy na to, co oboje robiliście w tej gospodzie, to powiedziałabym, że jest między wami coś więcej niż tylko honor. Nie bądź taka smutna, Bethio. On nie protestuje, nie krzyczy, nie jest zły. Wtęcz przeciwnie, wygląda na bardzo zadowolonego. Poszedł do wieży, gawędząc przyjaźnie z Bowenem i Wallacem. Wcale nie wyglądał na człowieka, którego zmuszają do czegoś, czego nie chce zrobić.

Zadowolenie Erica trochę Bethię zaniepokoiło. Kilka razy, kiedy spojrzała na niego w drodze do Dunnbea, wydawał się jej zrelaksowany, a nawet uśmiechał się do niej. Nie była pewna, jak zachowuje się człowiek zmuszany do małżeństwa, ale nie wydawało jej się, żeby Eric był załamany. Chciałaby się z nim spotkać, dowiedzieć, co myśli. Bethia podejrzewała jednak, że nie dane jej będzie z nim porozmawiać, dopóki nie będą związani na zawsze więzami małżeńskimi.

— No cóż, skoro nie jesteś skłonna mi pomóc...

— Nie w tym. Zostałaś uwiedziona. Ten mężczyzna musi postąpić zgodnie z zasadami i cię poślubić. Daj spokój, Bethio, to piękny mężczyzna! Żaden inny nie złożył ci swojej oferty. Gdyby wszystko było jak powinno, to wybraliby ci męża bez twojego udziału. Bierz tego, bo jest prawdopodobnie dużo lepszy niż ten, którego wybraliby ci rodzice. Jest młody, przystojny i z całą pewnością podoba ci się to, jak rozgrzewa twoje łożo. Poza tym wątpię, żeby rodzice w ogóle wydali cię kiedykolwiek za mąż.

- Dlaczego? - spytała Bethia, myśląc dokładnie to samo, ale nie mogąc zrozumieć, dlaczego tak jest.

- Wykonujesz za nich całą pracę. Jesteś bardzo pomocna. Nie jestem jedyna, która myśli, że mieli zamiar zatrzymać cię tu na zawsze, żebyś dbała o wszystkie ich potrzeby i zajęła się twierdzą. To twoja jedyna szansa, żeby stąd uciec, żeby mieć męża i dzieci. Wykorzystaj ją.

- Rozsądna dziewczyna by tak postąpiła, co? Rozsądna nie liczyłaby na to, że mężczyzna poprosi ją o rękę, bo mu na niej zależy, a uznałaby, że honor i przysięga są wystarczająco dobre. Rozsądna nie martwiłaby się o to, że poślubia mężczyznę, za którym kobiety uganiają się jak psy za suką - uśmiechnęła się blado, kiedy Grizel wybuchła śmiechem. - Cóż, to nie ma wielkiego znaczenia, ponieważ ani ja, ani Erie nie będziemy mieli większego wyboru.

- Nie, żadnego. Czy możemy zabrać już chłopca, żeby poznał twoich rodziców?

- O, tak, chcę mieć to już jak najszybciej za sobą.

Bethia starała się być pewna siebie i spokojna. Wyprostowała się i dumnie wkroczyła do wielkiej sali, gdzie czekali jej rodzice. Kiedy weszła do środka, straciła jednak nawet tę niewielką część pewności, na jaką udało jej się zdobyć. Grizel pomaszzerowała wprost do lady Drummond, żeby wręczyć jej wnuka, a Bethia podążyła niechętnie za nią. Stała niezauważona, kiedy jej ojciec i matka przyglądali się badawczo Jamesowi, jakby był jakimś obcym przedmiotem. Po chwili oddali dziecko Grizel. Bethia zezłościła się w duszy. Nie zauważyła żadnego wyrazu zadowolenia na ich twarzach. Usłyszała tylko kilka uwag o tym, jak mało James jest podobny do Sorchy. Wydawało się, że przynajmniej na razie chłopiec nie może liczyć na wielkie zainteresowanie dziadków, mimo że jest częścią tak uwielbianej przez nich Sorchy. Myśl o tym, że dziecko może być traktowane podobnie jak ona i Wallace, zmroziło Bethię do szpiku kości. Wiedziała jednak, że nawet gdyby tak się stało, to ona nic nie może na to poradzić.

W tym momencie rodzice spojrzeli na nią swoimi zielonymi oczami i Bethia musiała zwalczyć w sobie gwałtowną chęć ucieczki. Czowała się jak nieszczęśliwe, przerażone dziecko. Nienawidziła tego. Nie dość, że opuściła Dunnbea, to jeszcze spała z mężczyzną. Dała im sporo powodów do strofowania siebie. Bethia miała przeczucie, że te upomnienia i nagana sprawią, że wszystkie poprzednie stracą na znaczeniu.

- A więc wzięłaś na siebie odpowiedzialność za wywiezienie dziecka z jego domu - powiedział lord Drummond, wolno stukając swoimi pulchnymi palcami o poręcz ciężkiego dębowego fotela, na którym siedział.

- Wallace nie opowiedział ci, ojczu, o niebezpieczeństwie, w jakim znalazł się James? - spytała Bethia.

- Powiedział nam, że uważasz, że dziecko było w niebezpieczeństwie, ale ty zawsze miałaś dziwaczne pomysły.

- To nie jest żadne dziwactwo, ojczu. Jedzenie, które nam przynieśli, było zatrute. Zabiło szczeniaka Jamesa. Nie, to nie była żadna zabawa

- powiedziała stanowczo Bethia, choć jej setce przepełniał strach. Nigdy przedtem nie stała tak przed rodzicami, ale konieczność chronienia Jamesa dała jej siłę. -

William Drummond chce śmierci tego chłopca i jestem pewna, że to on zabił Sorchę i Roberta.

- Oczywiście, jeśli to, co mówisz, okaże się prawdą, to powinien zapłacić za śmieć naszej córki.

Ale nie za próbę zabicia Jamesa, pomyślała Bethia i pokiwała głową. Bowen i Wallace jej wierzyli. Pomogą jej zapewnić Jamesowi bezpieczeństwo, nawet jeśli rodzice nie przyjmą do wiadomości jej historii. A Erie, czy tego chce czy nie, wkrótce stanie się częścią tej rodziny. On również jej uwierzył, był po jej stronie, kiedy uciekała przed Williamem i jego synami. Nie potrzebowała, żeby rodzice jej wierzyli.

- Jakiegolwiek niebezpieczeństwo mogło na was czyhać, to nie usprawiedliwia twojego zachowania - powiedziała lady Drummond, uderzając pulchnymi rękami o kolana. - Czy nie myślałaś o hańbie, jaką na nas sprowadzasz, kiedy postanowiłaś zachowywać się jak dziwka?

- Mam nadzieję, że ten młody chłopak był jedynym, z którym spałaś

- dodał jej ojciec.

Przez chwilę Bethia patrzyła tylko na niego. Dlaczego oboje sądzili, że kiedy tylko opuści mury Dunnbea, będzie zadzierać spódnicę przed każdym napotkanym mężczyzną? Bethia zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle ją znali. Koła w myślach swoje zranione uczucia, przekonując się, że to tylko wynik ich złości i zaskoczenia, że nie myśleli naprawdę tego, co mówili. Tłumaczenie i wymyślanie wymówek dla rodziców było starym trikiem, jaki stosowała, ale tym razem ten sposób nie zadziałał i Bethia zaczęła się zastanawiać, co się zmieniło.

- Popęłniłam błąd, oddając się Ericowi, ale to był jedyny mężczyzna, z którym kiedykolwiek byłam.

- Cóż, od jutra to będzie jego problem - odparowała matka. - Skoro nabrałaś kurewskich zwyczajów, będzie ci je musiał wybić z głowy.

- Czy ty w ogóle miałaś nas na względzie? - kontynuował ojciec. - Masz tu pracę do wykonania, a teraz musisz nas zostawić i nie ma komu zająć twojego miejsca. Nie mogę uwierzyć, że wychowaliśmy tak bezmyślne dziecko. Ale co się dziwić, zawsze robiłaś wszystko po swojemu, prawda?

- Nie tak jak twoja siostra, niech Bóg ma w opiece jej duszę - dodała matka, pociągając nosem. - O tak, nasza Sorcha wiedziała, jak uszczęśliwić rodziców i sprawić, by czuli się dumni. Ale ona nie żyje, a ty jesteś

wciąż tutaj. Nigdy nie zrozumiem, jak Bóg mógł zabrać naszego aniołka, a zostawić ciebie. To...

Cokolwiek jej matka zamierzała jeszcze powiedzieć, przepadło, bo James zaczął nagle przeraźliwie krzyczeć. Bethia natychmiast wzięła od Grizel dziecko i zaczęła je tulić. Kiedy James się uciszył, kładąc ciężko główkę na jej ramieniu i ssąc palec, Bethia zauważyła, że krzywi się gniewnie w stronę Grizel. Obejrzała się na służącą i uznała, że Grizel ma nazbyt niewinną minę. James nie miał w zwyczaju krzyczeć bez powodu zniecacka i Bethia uznała, że Grizel w jakiś sposób spowodowała ten wybuch płaczu. Tuląc mocno Jamesa, podniosła wzrok w kierunku rodziców i złapała ich spojrzenie, pełne zmieszania i niesmaku.

- Jesteś pewna, że to dziecko Sorchy? - spytał lord Drummond. - Nie przypominam sobie, żeby nasz maleńki aniołek robił tyle hałasu.

- To jej syn - odpowiedziała Bethia. — Jest wrażliwy. To pewnie złość, która wypełnia tę komnatę, sprawiła, że zaczął płakać — mruknęła i zaczęła całować czubek główki chłopca, chowając w ten sposób swoją twarz, na wypadek gdyby kłamstwo, które przed chwilą powiedziała, było nazbyt widoczne.

— Cóż, przesłała nam wiadomość, że urodziła Robertowi syna, musimy ci zatem wierzyć, czyż nie?

— Nie próbowałybyś nam wcisnąć jakiegoś swojego pomiotu jako dziecka Sorchy, prawda? - spytała matka, patrząc na Jamesa świdrującym spojrzeniem.

Bethia nie mogła uwierzyć, że jej własna matka mogła powiedzieć coś takiego. Zawsze się zastanawiała, dlaczego jej rodzice nie spieszyli się z wizytą u Sorchy i nie chcieli poznać wnuka. Teraz wiedziała. Po prostu nie byli zainteresowani. To było jeszcze gorsze niż to, że chcieli widzieć w Jamesie bękarta drugiej córki, tylko dlatego że nie był tak idealny jak jego matka.

— To dziecko Sorchy. Jeśli będę musiała, to zaciągnę tu ludzi z Dunn-craig, żeby to przed wami zaświadczyli.

- Nie ma potrzeby, żebyś tak ostro zwracała się do matki - powiedział zimnym tonem ojciec. — Dość o dziecku. Jutro wyjdiesz za mąż. Posłałem Petera, żeby sprowadził księdza. Wysłucha twojej spowiedzi i miejmy nadzieję, da ci rozgrzeszenie za wszystkie twoje grzechy, a potem połączy cię z Sir Erikiem Murrayem.

Bethia dygnęła i mimo że oficjalnie nie pozwolono jej odejść, to odwróciła się i szybkim krokiem wyszła z wielkiej sali. Modliła się, żeby nie musiała więcej stawać przed rodzicami. Jej wnętrzności skręcały się z wściekłości i bólu. Mimo że mogła przewidzieć wiele z tego, co usłyszała, to jednak nigdy nie wyobrażała sobie, że będą tak obojętni wobec Jamesa.

- Myślałam, że pokochają go tak, jak kochali jego matkę - powiedziała, wchodząc do swojej komnaty. Spojrzała na Grizel i położyła Jamesa na łóżku.

- Tak, ja też tak myślałam — powiedziała Grizel, siadając obok dziecka i obserwując, jak Bethia chodzi tam i z powrotem. - Jest takim dobrym i słodkim dzieckiem.

- Chyba że go ktoś uszczypnie — mruknęła Bethia, spoglądając na Grizel.

Uśmiechnęła się niewyraźnie, kiedy kobieta oblała się rumieńcem. - Musisz go teraz poprzytulać, żeby ci wybaczył albo żeby pomyślał, że nie zrobiłaś tego specjalnie. Biorąc dziecko na kolana, Grizel westchnęła.

- Chciałam, żeby się zamknęła.

- I zrobiła to. Przykro mi to było słyszeć, ale nie byłam zdziwiona, że wolałaby, żebym to ja leżała martwa w Dunnraig. Muszę teraz zapomnieć o tych zniewagach i skoncentrować się na wychowaniu chłopca. - Podeszła do łóżka i delikatnie pogłaskała loki Jamesa. — Wychowam go i będę chronić.

- A co na to twój przyszły mąż? Czy równie chętnie przygarnie dziecko, co ciebie?

- Nie wiem, co Erie sądzi na temat tego wymuszonego ślubu, ale jestem przekonana, że zaakceptuje Jamesa bez najmniejszego wahania. Kocha tego chłopca - mruknęła, starając się nie czuć zazdrości. — Tak, będziemy rodziną. Modłę się tylko, żebyśmy byli kochającą się rodziną.

Kiedy Bowen wszedł do komnaty we wschodniej wieży, Erie kończył właśnie posiłek, który mu przyniesiono. Po chwili rozparł się wygodnie na krześle i zaczął sączyć wino, przyglądając się uważnie, jak wielki człowiek zamyka drzwi i opiera się o nie. Wyraz twarzy Bowena powiedział mu, że mężczyzna nie przyszedł wyłącznie sprawdzić, czy Erikowi jest wygodnie w więzieniu. Bowen był dla Bethii bardziej rodziną niż ta tłusta para o zimnych sercach, którą Erie spotkał po przybyciu do Dunnbea.

- Pragniesz tej dziewczyny? — spytał Bowen nagle, a jego brązowe oczy zwęziły się, kiedy uważnie badał twarz Erica.

- To chyba oczywiste — odpowiedział Erie.

- Mam na myśli to, czy chcesz ją za żonę, ty łajdaku.

- Mam ją jutro poślubić.

Bowen skrzywił się i zatopił palce w swoich długich, ciemnych włosach.

- Tak, taki jest plan.

- Jesteś tutaj, żeby zaproponować mi jakieś inne wyjście?

- Znam ją, odkąd była malutkim dzieckiem, które jeszcze nie umie chodzić. Poznałeś jej rodziców. Zimne dranie, którzy dostrzegali tylko ładną Sorchę. Mała Bethia była dla nich niczym więcej jak tylko irytującym cieniem, który od czasu do czasu stawał im na drodze, a ukochana Sorcha nie traktowała jej lepiej. Ja, Peter i Wallace obgadaliśmy to i nie chcemy, żeby wychodziła za człowieka, który jak tylko wystygnie gorączka w jego żyłach, potraktuje ją tak samo. Tutaj przynajmniej wie, co i jak...

Erie uśmiechnął się blado.

- Dlatego pozwolicie mi odejść, jeśli uznacie, że nie potrafię się zająć nią tak, jak na to zasługuje?

- Tak.

- Poślubię Bethię. Należy do mnie. Żałuję, że nie miałem czasu, żeby przekonać ją, że jej pragnę i chcę z nią być, ale będę musiał się z tym zmierzyć po złożeniu przysięgi, a nie przed.

- Kochasz ją?

- Nie jestem pewien, co czuję. Podczas ucieczki przed ludźmi, którzy próbowali zabić ją i dziecko, nie miałem zbyt dużo czasu, żeby zastanawiać się nad uczuciami. Jedyne, co wiem, to, że jest moja. Kiedy pierwszy raz trzymałem ją w objęciach, wiedziałem, że nigdy nie pozwolę jej odejść. Czuję tę więź w sercu, w głowie, w duszy. Kiedy została moją kochanką, przypieczętowała swój los. Ona tego jeszcze nie wie — dodał z ledwo zauważalnym uśmiechem, zadowolony, kiedy zobaczył, że Bowen uśmiecha się do niego szeroko z pełnym męskim zrozumieniem.

Rozdział 9

- Będzie tu za chwilę, dziewczyno — powiedział Bowen.

- Przypuszczam, że zdjęcie łańcuchów zajmuje trochę czasu - mruknęła, patrząc gniewnie na ludzi zebranych w sali, a potem na Bowena, który uśmiechał się do niej szeroko.

- Dziewczyno, zrozum, oddałaś się mężczyźnie.

- Co nie oznacza, że chcę go mieć za męża. Może tylko myślałam, że jest przystojny, i uznałam, że czas najwyższy wziąć sobie kochanka.

- A ja mam zamiar zamknąć się w klasztorze. - Poklepał ją po ramieniu. — Znam cię zbyt dobrze, dziewczyno. Może nie chcesz się przyznać do tego na głos, ale musiałaś kochać tego chłopaka, skoro zdecydowałaś się mu oddać. To dobry człowiek i będzie dla ciebie dobrym mężem.

Bethia pokiwała głową i bezwiednie pogładziła rękami zielony aksamitny płaszcz, który miała na sobie. Grizel znalazła jakieś suknie, które Sorcha zostawiła, i po małych przeróbkach do szczuplejszej figury, Bethia była ubrana lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Miała rozpuszczone włosy, delikatnie zebrane w złotej siateczce. Jej rodzice nie omieszkali poczynić kilku ostrych uwag o tym, że to zbyt duża śmiałość z jej strony czesać włosy tak, jakby była nadal dziewicą, ale przynajmniej tym razem Bethia była w stanie ignorować brak akceptacji z ich strony. Erie lubił, kiedy miała rozpuszczone włosy.

Poruszenie wśród ludzi oznaczało, że przybył Erie. Patrzyła, jak zbliża się do niej, ubrany w swój pled i elegancką białą koszulę. Był takim pięknym mężczyzną.

Bethia nie mogła przestać się zastanawiać, jak on może być teraz szczęśliwy, skoro mógł mieć w życiu znacznie więcej niż ją.

Erie uśmiechnął się nieśmiało do Bethii, a potem musnął pocałunkiem jej dłoń.

Wyglądała na zdenerwowaną i trochę smutną. Potrzebowała od niego zapewnienia, ale teraz nie był to ani czas, ani miejsce na to. Trzymał jej rękę zamkniętą w swojej i patrzył na Bowena, obdarzając siedzących na podium na końcu sali rodziców Bethii zaledwie przelotnym spojrzeniem.

- Nie przyszli do mnie więcej porozmawiać — powiedział.

- To siedzi głęboko w ich głowach - odpowiedział Bowen.

- Dla nich to nie ma znaczenia, mógłbym ją zabrać do małego szałas w górach.

- Nie zaproponowali ci żadnego wiana za mnie? - spytała Bethia.

- Nie, ale nie potrzebuję żadnego - pocałował ją w czoło.

- To bardzo szarmanckie z twojej strony, ale czy potrzebujesz go czy nie, to powinni ci je byli zaproponować.

— Nie martw się tym. Chodź, wołają nas, już czas.

— Ericu - zaczęła, kiedy pociągnął ją w kierunku księdza.

— Powiedziałaś, że jesteś moja, czyż nie, kochana?

— Tak.

— No to właśnie idziemy usankcjonować ten fakt przed majestatem Kościoła.

Nie miała więcej okazji z nim porozmawiać. Próbowwała jedynie znaleźć pocieszenie w tym, że nie czuła z jego strony niechęci. Może jej nie wybrał, ale nie wyglądało też na to, żeby miał coś przeciwko związaniu się z nią. Kiedy ksiądz mruzczał nad nimi swoje wersety, ona modliła się tylko o to, by jej życie nie było jednym wielkim bólem złamanego serca.

Weselna uczta nie była taka zła, jak się spodziewała. Jej rodzice zastawili stół różnorodnym jadłem, ale nie poświęcali im zbytnej uwagi. Mieszkańcy Dunnbea za to wydawali się szczerze szczęśliwi z jej powodu. Peter, Wallace i Bowen usiedli naprzeciwko nich i rozmawiali, ignorując niezadowolenie jej rodziców, że dwóch najemnych rycerzy siedzi tak wysoko przy stole. Bethia odprężyła się nieco, widząc, że Erie i trzej mężczyźni czują się ze sobą swobodnie.

— Nic nie jesz - powiedział Erie.

— Byłam trochę zdenerwowana - mruknęła.

— Wyglądasz bardzo pięknie, Bethio.

— Sorka zostawiła kilka swoich sukien i Grizel mi je przerobiła.

— Są jeszcze inne?

— Około tuzina. Dlaczego pytasz?

— Wolałbym sam ci kupić suknie i stać mnie na to, ale możesz potrzebować eleganckiej garderoby, zanim będziemy mogli je kupić. Czy Grizel może je wszystkie dla ciebie przerobić?

— Oczywiście, ale dlaczego? — Sączyła wino, przyglądając mu się z poważną miną.

— Może będę się musiał udać na dwór, a przedtem chciałbym, żebyś poznała moją rodzinę.

— Na dwór? — Bethia prawie zakrzuszyła się winem. - Nie mogę jechać na dwór.

— Oczywiście, że możesz. Jesteś teraz moją żoną. Tam, gdzie ja pojedę, tam i ty. - Erie zaklął w duchu, bo nie miał czasu jej powiedzieć o planowanej wyprawie do MacMillanów.

Bowen i Wallace odciągnęli od niej jego uwagę i Bethia próbowała się uspokoić. Sama myśl o udaniu się na dwór królewski wprawiała ją w stan paniki. Nigdy nie była uczona etykiety. Przeraziła się, że okryje Erica wstydem, i myślała tylko o tym, czy istnieje sposób, żeby przekonać go, że nie powinien jej ze sobą zabierać.

Wkrótce nadszedł czas, by ona i Erie oddalili się do sypialni. Wziął ją za rękę i poprowadził przed rodziców, żeby mogli się grzecznie pożegnać. Bethia wstrzymała oddech i modliła się, żeby rodzice wymamrotali tylko jakąś pustą uprzejmość i pozwolili im odejść.

- Uważam, że mogłaś nas spytać, czy możesz zniszczyć suknię Sorchy, zanim to zrobiłaś - wypaliła matka.

Bethia westchnęła, a potem spojrzała ze smutkiem na Erica. Ścisnął mocniej jej dłoń, a jego twarz miała wyraz zimnej furii.

- Nie chciałam was zhańbić, przychodząc biednie ubrana na swój ślub — powiedziała.

Lord Drummond popatrzył gniewnie na Erica.

- Mam nadzieję, że ją stąd zabierzesz.

- Jak tylko to będzie możliwe.

- Cóż, mam nadzieję, że nie zabraknie ci siły i rozumu, żeby zrobić z niej bardziej posłuszną dziewczynę. Nam nigdy się to nie udało. Teraz to będzie twój problem.

- Tak, tylko mój. Życzymy wam spokojnej nocy, lordzie, milady. Bethia ledwo zdążyła ukłonić się rodzicom, gdy Erie wyciągnął ją za

ramię z wielkiej sali. Złapała jedną ręką spódnicę, żeby się nie wywrócić, i próbowała nadążyć za dużymi krokami Erica. Tylko raz udało jej się go zatrzymać, kiedy przy wyjściu z wielkiej sali mijali Grizel. Uśmiechnięta od ucha do ucha służąca trzymała na rękach Jamesa i Bethia pocałowała chłopca w policzek. Erie zatrzymał się i zrobił to samo, po czym znów pociągnął ją w kierunku wyjścia.

Kiedy dotarli do sypialni, którą dla nich przeznaczono, Erie delikatnie popchnął ją do środka, zatrzasnął drzwi i natychmiast podszedł do stołu, na którym stał dzban z winem i dwa kielichy. Bethia stała bez ruchu tam, gdzie ją zostawił. Wyłamywała sobie palce, próbując nie zamartwiać się tym nagłym wybuchem gniewu. Miał do tego prawo, powtarzała sobie stanowczo, i nie powinna czuć się tym dotknięta.

- Ericu - zaczęła, zastanawiając się, jak ma przeproszać za coś, co wpłynie na resztę jego życia. - Tak mi przykro.

Erie skończył pić, napełnił ponownie puchar i nalał też wino dla Bethii.

- Dziewczyno, mam wrażenie, że przeproszasz za niewłaściwą rzecz.

- Wręczył jej kielich i się uśmiechnął.

- Jesteś zły. Masz do tego prawo. Wciągnęłam cię w sam środek moich kłopotów, a teraz dostałeś się w prawdziwą pułapkę.

- Nie czuję się jak w pułapce, moja kochana. Nie byłem zły z powodu ślubu. Nigdy nie mógłbym się z tego powodu złościć. Nie, byłem zły na twoich rodziców.

- Ach, tak, mogli być dla ciebie trochę bardziej uprzejmi.

- Jestem człowiekiem, który uwiódł im córkę. Moglibyście skrócić mi kark. Ale nie. Mój gniew wzbudziło to, jak potraktowali ciebie! Nie wiesz, jak bliski byłem wpackowania pięści w twarz twojego ojca.

- Uśmiechnął się na widok jej zaskoczonej twarzy. - Dlatego tak nagle wyszliśmy, chociaż zabranie cię do tej sypialni byłoby wystarczającym powodem.

Bethia wzięła szybko łyk wina. Była zaszokowana, ale nie dlatego, że Erie chciał uderzyć jej ojca. Zaskoczyło ją, że nagle zapragnęła, by tak właśnie się stało. Był w niej gniew, który coraz trudniej przychodziło jej ukrywać. W jej pospiesznym małżeństwie zapewne kilka rzeczy było nie tak jak powinno, ale zaczynała myśleć, że będzie dla niej najlepiej, jeśli opuści Dunnbea tak szybko jak to możliwe. Erie ją stąd zabierze i być może ten gniew, który w sobie hodowała, zniknie, zanim ztobi coś, czego będzie potem żałować.

- Nadal oplakują śmierć Sorchy - powiedziała. - To sprawia, że są nieszczęśliwi i dlatego są niemili.

Erie nie uwierzył w to ani przez chwilę i miał przeczucie, że Bethia z coraz większym trudem wymyślała te wymówki. Nigdy nie pozwoli, żeby Bethia dowiedziała się o tym, że jej rodzice prawie go odesłali, że wyrazili zdumienie, że w ogóle zechciał pójść z nią do łóżka. To Bowen, Peter i Wallace nalegali na małżeństwo. Jedyne uczucie, jakie odnalazł w jej rodzicach, to niezadowolenie, że tracą służącą, która tak sprawnie zarządzała całym gospodarstwem.

- Wkrótce nie będziesz musiała szukać wymówek dla ich braku serca, bo nie będziesz miała z nimi nic do czynienia - powiedział, odstawiając kielich i zaczął rozwiązywać jej suknię.

- Ericu, chodzi o Jamesa... - Bethia chciała coś powiedzieć o swoim siostrzeńcu, zanim namiętność każe jej o wszystkim zapomnieć.

- Zostanie z nami. - Zsunął jej pelerynę i zaczął rozsznurowywać gorset. - Pytałem Wallace'a, jaki jest stosunek twoich rodziców do chłopca, i to, co mi powiedział, upewniło mnie w przekonaniu, że nie możemy go tu zostawić. Gdyby Wallace był już dziedzicem, to nie martwiłbym się o to, ale nie teraz. Nie uwierzyli nawet, że faktycznie chłopiec był w niebezpieczeństwie.

Bethia objęła go.

- Dziękuję ci, Ericu. Mówili o nim jak o przedmiocie - szepnęła.

- A nawet przez chwilę podawali w wątpliwość, czy to faktycznie dziecko Sorchy.

- A kogo innego? - spytał, a potem zastygł i odepchnął ją od siebie na tyle, by móc spojrzeć jej w twarz. - Nie, nie mów mi, że pytali cię, czy to twój bękart? - Zaklął, kiedy oblała się rumieńcem i pokiwała głową.

— Nigdy nie widzieli dziecka Sorchy, więc nie mogli go rozpoznać. A to, że zostałam przyłapaną z tobą w łóżku, kazało im wątpić w moją moralność. - Bethia zmarszczyła brwi. - Mimo to nie wiem, jak to sobie wyobrażali. Ze niby gdzie miałyby się to stać? Jak mogłabym ukryć ten fakt, a potem jeszcze pojawić się bezczelnie w domu z dzieckiem i to po roku? Ale może nie powinnam się dziwić? W końcu okryłam się wstydem i nie mogę mieć im za złe, że podejrzewają mnie o najgorsze.

— Cicho - powiedział głosem ochryplym od gniewu. - Ani słowa więcej.

— Ericu?

— Nie, nie będziemy więcej mówić o tych głupcach. Obawiam się, że jeśli usłyszę jeszcze trochę tych zatrutych słów, które sączą się z ich ust, i twoich usprawiedliwień, to mogę powiedzieć coś, czego oboje będziemy żałować. Jego niebieskie oczy pociemniały od wściekłości i Bethia postanowiła nie wspominać więcej o rodzicach. Ten gniew, który wyrażał w jej imieniu, sprawił, że ciało jej zaczynało płonąć, choć cichy głos w jej głowie nadal próbował wytłumaczyć postępowanie rodziców i przekonywać, że nie zasługiwali na złość Erica. Z łatwością jednak dawał się zdławić przyjemności, jaką czerpała z tego, że stawał w jej obronie.

Kiedy Erie zaczął ją rozbierać, Bethia nerwowo dopiła wino i pozwoliła, by zabrał jej kielich. Zamknęła oczy, kiedy zdejmował z niej koszulę. Nadal nie czuła się przy nim swobodnie bez ubrania, ale był jej mężem i wyglądało na to, że mu się to podoba.

Kiedy podniósł ją i zaniósł do łóżka, z jej piersi wyrwało się ciche westchnienie. Leżała, patrząc przez opuszczone rzęsy, jak się rozbierał. Widok jego pobudzonego członka podniecił ją, więc sięgnęła i wzięła go do ręki. Po chwili Erie wszedł do łóżka i położył się obok niej.

— Cieszę się, że zostawiłaś rozpuszczone włosy - powiedział prawie szeptem tuż przy jej uchu, powoli przesuwając językiem po linii pulsu, tak że zaczęła cała drżeć.

— Cóż, nie byłam dziewicą, kiedy składaliśmy przysięgę, ale jesteś jedynym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek byłam, więc pomyślałam, że mogę poudawać, nie wzbudzając zbyt wielu komentarzy. - Kiedy objął jej rwarz swoimi pięknymi dłońmi, westchnęła. - Postaram się być dla ciebie dobrą żoną, Ericu. Wiem, że mogłeś wybrać znacznie lepszą kobietę niż mnie.

Musnął jej wargi pocałunkiem i powoli nakrył jej piersi dłońmi.

— Mogłem znaleźć dziewczynę z większym posagiem, może z małym kawałkiem ziemi... - potarł kciukami jej sutki tak, że stwardniały, a potem wziął jeden w usta.

— Mogłem też znaleźć dziewczynę o większych piersiach - uśmiechnął się do jej brzucha, kiedy jęknęła. - **1** o pełniejszych biodrach.

— Tak, mogłeś, więc dlaczego tego nie zrobiłeś, dlaczego kochałeś się ze mną? - zapytała ostro, bo nawet namiętność, jaką w niej budził, nie mogła uspokoić wszystkich fal zazdrości, jakie w niej wzbierały.

- Ponieważ jesteś moja. - Pocałował ją w drobne zwoje miękkich brązowych włosów, które stanowiły schronienie dla jej kobiecości, i przytrzymał ją, kiedy chciała się cofnąć zaskoczona. - I myślę, że w całej Szkocji nie znalazłbym równie słodkiej dziewczyny jak ty. - Całe ciało Bethii zesztyniało, gdy ją pocałował, przyciskając ciepłe usta do miejsca, na które nie miała nawet przyzwoitego określenia. Zaledwie chwilę później szok ustąpił jednak namiętności. Drżała pod głębokimi i równie intymnymi pocałunkami, wplątała palce w jego włosy, by przytrzymać go blisko, bo gorącymi ruchami języka doprowadzał ją do szaleństwa. Trzymał ją na granicy szczytowania tak długo, że zaczęła go przeklinać i próbowała przyciągnąć go do siebie. Nagle zwolnił, złączył się z nią jednym dźgnięciem i to było właśnie to, czego potrzebowała, żeby dojść. Krzyknęła i załała ją fala rozkoszy. Erie czuł, jak jej ciało zaciska się wokół niego, patrzył, jak orgazm zmienia jej twarz, i ruszył w szaleńczą jazdę. Wykrzyknął jej imię i wytrysnął nasieniem głęboko w jej łono. Osuwając się na nią, zastanawiał się, jak mogła nie dostrzegać tego, że byli tak idealnie dobrani.

- Och, Bethio, moja jedyna, własna - zamruczał, przetaczając się na plecy, i przygarnął ją do swojego boku. — Nie żyłem w celibacie, a nawet nie stroniłem od kobiet, ale nigdy nie zaznałem czegoś tak cudownego. - Usiadł na tyle, by sięgnąć po ręcznik i zamoczył go w misce z wodą, stojącej przy łóżku. Mimo jej protestów i rumieńca wstydu, jakim się oblała, umył ich oboje i położył się z powrotem. - Zaufaj mi — powiedział Erie i wziął ją w ramiona.

Bethia pieściła jego piersi, starając się nie myśleć, ile miał kobiet, ale to nie było możliwe.

— Domyślałem się, że możesz się powołać na rozległe doświadczenie, kiedy czynisz tę uwagę.

Uśmiechnął się, przytulając ją mocniej do siebie.

— Obawiam się, że tak. Byłem bardzo zachłanny na kobiece wdzięki za młodu, później stałem się bardziej, hm... wybredny. Ale tak, spałem z wieloma kobietami. Chciałbym móc przyjść do tego małżeńskiego łóżka równie czysty jak ty, ale nie mogę zmienić przeszłości. Byłem wolnym człowiekiem, nikt nie więził mojego serca, więc brałem, co mi dawano. Ze względu jednak na tę straconą młodość dobrze wiem, że to, co nas łączy, jest poza wszelkim porównaniem. Wiem, że ciągle powtarzam, że jesteś moja, ale uwierz mi, moja maleńka żono, ja również jestem cały twój.

- Tylko mój? - znalazła odwagę, by zapytać, choć głos jej drżał.

- Tylko twój. Gdybym uważał, że nie będę w stanie dotrzymać przysięgi, którą złożyliśmy, nigdy bym jej nie składał.

Nie była to przysięga wiecznej miłości, ale Bethia znalazła ulgę i pocieszenie w jego słowach. Jeśli Erie złożył przysięgę na poważnie, jeśli pozostanie jej wierny, to miała szansę sprawić, że ją pokocha. Modliła się, żeby tak się stało. Wzdragała się na samą myśl o spędzeniu całego życia, kochając mężczyznę, który nie mógłby tej miłości odwzajemnić.

- Dokąd teraz pojedziemy, Ericu? Westchnął i pogłaskał jej szczupłe plecy.

- Obawiam się, że będziesz musiała tu przez chwilę zostać, chociaż wolałbym zabrać cię stąd jak najszybciej.

Podniosła na niego wzrok.

- Udajesz się gdzieś?

- Do MacMillanów. - Poczuł jak jej ciało zeszywniało w jego objęciach. - Wielu z twoich ludzi pytało mnie, czy jestem MacMillanem. Wyglądam jak oni. Tym razem pozwolę moim krewnym się o tym przekonać.

- I zamierzasz zrobić to sam?

- Nadal mogą cię ścigać. To, że jesteś już w Dunnbea, może nie wystarczyć, by powstrzymać mordercze knowania Williama. Chociaż nie spodziewam się żadnych kłopotów ze strony MacMillanów, to nikt nie potrafi teraz powiedzieć, czy mnie zaakceptują. Lepiej będzie, jeśli zostaniesz tu z małym, dopóki tego nie załatwię.

- A co będzie, jeśli nie przyjmą cię jak jednego ze swoich?

- Nie wiem.

- Będziesz z nimi walczył o to, co ci się należy po matce? Ujął jej drobną twarz w dłonie i musnął jej wargi swoimi.

- Nie chcę tego, ale nie będę kłamał i mówił ci, że nigdy tego nie zrobię. Bethia przytuliła policzek do jego piersi.

- Wiem, że masz prawo do tego, czego szukasz. Chodzi tylko o to, że nie mogę zrozumieć, że ludzie walczą i umierają dla pieniędzy i ziemi.

- To jest właśnie główna przyczyna, dla której ludzie walczą. To i honor.

- O, tak, zobacz, gdzie cię zaprowadziła troska o honor.

Erie przesunął dłoń między nogami Bethii i pieścił ją, ciesząc się miękkimi pomrukami, jakie wydawała.

- Zaprowadziła mnie tutaj. - Wsunął w nią palec i westchnął z zadowolenia. - Ach, dziewczyno, uwielbiam cię czuć. - Przesunął ręką po jej plecach i przytulił ją mocno. - Mogę ci tylko obiecać, że postaram się ze wszystkich sił, żeby rozwiązać to bez walki.

- Musi mi to wystarczyć i dziękuję ci za tę obietnicę.

Przesunęła wolno rękę po jego brzuchu i dotknęła jego przyrodzenia. Niski dźwięk, jaki wydał, kazał jej się uśmiechnąć, bo usłyszała w nim czy-

stą męską satysfakcją. Zaczęła go pieścić, zafascynowana tym, jak twardniał pod jej palcami. Spojrzała na Erka i zobaczyła rumieniec na jego twarzy, znak narastającego podniecenia, i zdała sobie sprawę, że ma nad nim władzę. Erie potrafił sprawić, że była o krok od szaleństwa. Może i ona potrafiła to samo.

Erie zaczął drżeć, kiedy poczuł ciepło jej ust po wewnętrznej stronie ud. Zaciśnął dłonie w pięści i walczył, by utrzymać pod kontrolą swoje pożądanie, żeby mogła wypróbować na nim swoje kielkujące zdolności. Dobrze by jej to zrobiło, mogłoby nawet dać jej wiarę w siebie, gdyby mogła zobaczyć, że może go rozgrzać aż tak bardzo. Kiedy dotknęła ustami jego stwardniałego członka, przeszył go spazm rozkoszy. Wiedział, że nie da rady pozwolić jej zabawiać się zbyt długo.

- Dziewczyno, czy chcesz, żebym zwariował? - spytał ochrypniętym głosem, przeczesując palcami jej włosy.

- To właśnie ze mną robisz - wymruczała. - Czyste szaleństwo. A może mam jeszcze jakiś inny mroczny motyw.

- Ty? - Erie miał nadzieję, że rozmowa pozwoli mu kontrolować pożądanie, ale sposób, w jaki powietrze z jej ust pieściło go, gdy mówiła, sposób, w jaki jej usta poruszały się po jego skórze, sprawiały tylko, że kontrola stawała się coraz trudniejsza. - Nigdy bym nie przypuszczał, że ty możesz mieć jakieś złe zamiary.

- Opuuszczasz mnie jutro, żeby pojechać do MacMillanów.

- Tak, ale muszę. Chcę to w końcu załatwić. Słodki Jezu - jęknęła, kiedy na moment objęła czubek jego członka ustami.

- Będzie wiele pięknych kobiet w Bealachan. Mówi się, że nie brakuje ich wśród MacMillanów.

- Ale ja mam ciebie.

- O, tak, ale widziałam, jak kobiety do ciebie lgną, Sir Ericu Murrayu.

Za każdym razem, kiedy przestawała mówić, przesuwała po nim ustami, kusząco, powoli, uwodziła go i nie był już pewien, czy jest w stanie złożyć choć jedno spójne zdanie.

- Nie będę ich nawet dostrzegał.

- No cóż, na wypadek, gdyby wzrok ci się osunął raz czy dwa, i na wypadek, gdyby próbowały na tobie swoich sztuczek, pomyślałam, że mogę cię wysłać w drogę z takim miłym wspomnieniem, które pozwoli ci wyśmiać ich uwagę i pomyśleć, że w domu masz większe przyjemności.

- Będiesz słyszeć mój śmiech całą powrotną drogę tutaj.

- To dobrze, bo będę nasłuchiwać.

Nie powiedziała już nic więcej, skupiła uwagę na tym, by doprowadzić go do szaleństwa ustami. Erie starał się zachować jakieś ślady rozsądku, pragnął doznawać tej przyjemności, której mu dostarczała, jak najdłużej,

ale wkrótce poddał się ślepej żądzy. Jęknął, złapał ją za ramiona i podciągnął do góry.

Bethia jęknęła zaskoczona, ale i zadowolona, kiedy posadził ją na sobie i wszedł w nią jednym szybkim pchnięciem. Siedziała na nim okrakiem, delektując się tą nową pozycją. Drażniąc się z nim, poruszała się wolno w górę i w dół, bardzo powoli, i uśmiechnęła się, kiedy jęknął i nacisnął na jej biodra.

- Jak na dziewczynę, która jest nadal bardzo niewinna, to bardzo szybko się uczysz - powiedział Erie ochryplym, drżącym głosem.

- Cieszę się. — Uśmiechnęła się do niego, a przyjemność płynąca coraz szybciej w jej żyłach sprawiła, że wpadła niemal w euforię. - Zaczynam myśleć, że jest wiele sposobów, by bawić się w tę grę, i z radością zamierzam nauczyć się każdej z nich. Erie kierował jej ruchami i mruczając, wyrażał swoją rozkosz.

- Pojeźdź na swoim mężczyźnie, moja kochana.

Posłusznie spełniła jego prośbę. Ku zadowoleniu i zdziwieniu Erica okazało się, że ma do tego szczególne zdolności. Bethia długo trzymała ich na skraju rozładowania, zanim zaprowadziła na szczyt. Złapał ją w ramiona, kiedy opadła na niego, choć sam smakował jeszcze ostatnie spazmy swego własnego orgazmu.

- Chyba musimy odpocząć, dziewczyno - powiedział, kładąc ją obok siebie. - Może i spaliśmy osobno wczorajszej nocy, ale i wyczerpaliśmy siły w gospodzie.

Bethia ziewnęła, zakrywając usta dłonią i sennie potarła policzek o jego pierś.

- O, tak, jesteśmy aktywną parą.

Erie poczuł, jak Bethia robi się coraz cięższa i zapada w sen, więc i on zamknął oczy.

Czekały go kłopoty i nie chodziło tylko o możliwe zagrożenie ze strony Williama. Cała kwestia należącego mu się prawnie dziedzictwa. Być może nie będzie musiał walczyć z MacMillanami, ale z Beatonami prawdopodobnie tak. Trzeba też będzie zabrać Bethię od trucizny, którą jej bezduszni rodzice dozowali jej w solidnych dawkach. Będzie też musiał udać się na dwór królewski, żeby poprzeć dalsze petycje, i zabrać Bethię do Donncoill, by przedstawić rodzinie. Pokazał jej, że mu na niej zależy, ale miał świadomość, że będzie musiał też skonfrontować się z kobietami ze swojej przeszłości. Był zażenowany tym, jak wiele ich było, miał też głębokie przeczucie, że Bethia każe mu w jakiś sposób odpokutować za każdą z nich.

Bethia ze wszystkich sił starała się nie ziewać, kiedy patrzyła, jak Erie przygotowuje się do opuszczenia Dunnbea. Ostatnia rzecz, której chciała,

to żeby jej klan pomyślał, że wycieńczyła ją noc z mężem. To była wyłącznie jej sprawa.

Nie chciała patrzeć, jak będzie wyjeżdżał. Pomyślała, że znów sam sobie będzie panem i że na każdym kroku będą go czekały pokusy. Będzie też miał okazję zastanowić się w samotności nad tym, że został wciągnięty w to małżeństwo.

Istniało ryzyko, że uzna, iż ona nie jest warta wszystkich tych kłopotów, i po prostu nie wróci.

Erie podszedł do niej i pocałował ją lekko w usta.

- Nie jestem pewien, czy usiedzę na koniu całą drogę do Bealachan, bo moja malutka żona zupełnie mnie sponiewierała.

Chociaż oblała się rumieńcem, to odpowiedziała:

- To dobrze. Nie będziesz w stanie dosiąść nikogo innego, kiedy tam dotrzesz.

- Powinienem ci powiedzieć, żebyś się nie martwiła, a nawet skarcić za twoją zazdrość i próbować cię zapewnić, że nawet gdybyśmy się zeszłej nocy zaledwie pocałowali, to nigdy nie zwróciłbym uwagi na inną kobietę, ale... - Erie uśmiechnął się do niej lubieżnie — ...myślę, że tylko zrobiłbym z siebie głupca. Spokojnie, moja kochana, nie będzie mnie tylko przez chwilę. Poza tym nie zapominaj, że jesteś teraz moją żoną. Nie czyjaś córką, siostrą czy służącą, ale moją żoną.

Wsiadł na konia i wyjechał przez bramy Dunnbea.

Bethia odwróciła się i zobaczyła, że rodzice stoją tuż za nią. Nagle zrozumiała pożegnalne słowa Erica. On ich widział i prawdopodobnie bardziej mówił do nich niż do niej. Umknęła przed nimi i ruszyła z powrotem do sypialni, modląc się, żeby Erie nie był w podróży zbyt długo. Zdecydowanie nadszedł czas, by opuścić Dunnbea i zacząć nowe życie.

Rozdział 10

- Murray? - Krzepki strażnik przy bramie Bealachan rzucił w kierunku Erica gniewne spojrzenie. - Jesteście pewni, panie? Wyglądacie jak MacMillan.

Erie prawie się zaśmiał. To zabawne, że tylu ludzi zadawało mu podobne pytanie. Uświadomił sobie, że mylił się, stroniąc tak długo od klanu swojej matki. Skoro podobieństwo było na tyle silne, że Drummondowie, a teraz sami MacMillanowie je dostrzegali, to być może wystarczyłoby wcześniej jedno spotkanie, a oszczędziłby sobie całych lat trudów, petycji i dyplomacji.

- Tak, jestem Sir Erie Murray. Tylko tyle mogę teraz zdradzić. Istnieje pewna niejasność dotycząca mego urodzenia. Zapewniam cię jednak, że twój pan i twoja pani rozpoznają moje nazwisko. Zapewnij ich, że przyszedłem sam, chcę tylko z nimi porozmawiać.

Strażnik polecił innemu, by ten obserwował Erica, a sam oddalił się do twierdzy. Erie siedział spokojnie na Connorze, nie robiąc żadnych ruchów, które mogłyby wydać się choć trochę agresywne czy podejrzane, ale było to trudne. Chciał mieć to spotkanie za sobą. Skoro tylu ludzi rozpoznawało jego rysy, to pragnął, żeby przywódca klanu też to zobaczył. Chciał, żeby sprawa rozstrzygnęła się pozytywnie lub negatywnie, byle szybko, żeby mógł wrócić do Bethii. Oczywiście najlepiej by było, żeby zakończyła się pomyślnie dla niego, bo wtedy nie musiałby podejmować decyzji, czy walczyć o to, co mu się prawnie należało, i nie musiałby ryzykować tym, że Bethia się od niego odwróci. Poza tym nie czułby się, jakby ktoś go oszukał. Strażnik wrócił i poprowadził go w milczeniu do twierdzy. W zachowaniu mężczyzny była jakaś napięta czujność, która kazała Ericowi sądzić, że nie jest do końca mile widziany, ale zastanawiał się też, czy strażnik wspomniał o jego podobieństwie do MacMillanów i czy nie dlatego w końcu został dopuszczony przed oblicze dziedzica. Szybkie spojrzenie po wielkiej sali przekonało go, że MacMillanowie z pewnością nie odmawiają mu praw do dziedzictwa z powodu biedy. W wielkiej sali było więcej krzeseł niż ław, a ściany obwieszane były tapiseriami. Ogromny kominek dominował nad dalekim końcem przestronnej sali, a na podium, na którym siedzieli dziedzic i jego żona, leżał wytworny dywan. Erie zbliżył się do podium, świadomy obecności uzbrojonego strażnika, który nie odstępował go na krok, i się skłonił. Kiedy się wyprostował, zobaczył, że dziedzic patrzy na niego szeroko otwartymi oczami. Mężczyzna zrobił się tak blady, że jego żona krzyknęła i złapała go za ramię.

- Słodkie nieba, przecież to moja siostra Katherine - szepnął i pociągnął wino ze stojącego przed nim srebrnego kielicha.

- Pomyślałem właśnie, że wygląda jak nasz - wyjąkał strażnik i stanął już swobodniej u boku Erica.

- Jestem Sir Erie Murray z Donncoill - powiedział Erie.

- Znam to nazwisko. Zarzucałeś nas przez trzynaście lat petycjami i listami. - Dziedzic przywołał go i wskazał mu krzesło po swojej lewej. - Mam poczucie, że zostałem okłamany, i to nie przez ciebie, jak zawsze myślałem.

- Nie, panie, nie przeze mnie - powiedział cicho Erie. Usiadł przy stole i przyjął wino, które nalał dla niego paź. - Graham Beaton włada Dubhlinnem i nie zamierza ustąpić. To, że nikt mi nie pomaga, działa na jego korzyść.

- Powiedział nam, że jesteś bękartem, utrzymującym, że jest synem, którego urodziła Katherine, a który zmarł.

- Ach, a więc nie powiedział wam po prostu, że jestem jej bękartem. Lord Ranald MacMillan potrząsnął głową.

- Gdyby przedstawił nam sprawę w ten sposób, wzięlibyśmy cię do siebie. Trudno byłoby nam przyjąć, że moja siostra popełniła cudzołóstwo, ale nietrudno byłoby przyjąć dziecko, owoc tego grzechu. Nie, Beaton, mąż Katherine, i potem Graham zawsze przekonywali nas, że jesteś hochsztaplerem, oszustem i złodziejem, który węszy łatwą zdobycz.

- Dał nam jasno do zrozumienia, że nie będzie w nas widział sprzymierzeńców i przyjaciół, jeśli dopuścimy cię do siebie - powiedziała lady Mairi MacMillan.

- Nigdy się nie zastanawialiście, dlaczego nie chciał dopuścić do tego, żebyście mnie zobaczyli, skoro byłem tylko zwykłym oszustem? - spytał Erie.

Lord Ranald się skrzywił.

- Łatwiej było uwierzyć jemu niż w to, że moja siostra urodziła bękarta. Jej mąż...

- Był zwierzęciem i głupcem. Pragnął mieć syna i spędził większość swojego marnego życia, płodząc dzieci z każdą kobietą, na której zdołał położyć swe łapy, niestety, myślał, że wszystkie jego dzieci były dziewczynkami. Sądził, że jestem synem kochanka jego żony, i pozbył się mnie.

- Pozbył?

- Kazał swoim ludziom zabrać mnie do lasu i zostawić na zboczu wzgórza, żebym umarł. Potem zamordował twoją siostrę, a moją matkę, oraz położną. Albo rozkazał to zrobić, tego nie wiem na pewno.

- Opowiedz mi wszystko.

- To paskudna historia.

Lord Ranald zaśmiał się nerwowo i napełnił swój kielich.

- Widzę to coraz wyraźniej.

Erie westchnął i zaczął opowiadać. Większość tego, co im teraz mówił, próbował wcześniej przekazać w listach i petycjach, ale zaczął podejrzewać, że nawet ich nie czytali. Patrzył, jak lord Ranald blednie z każdym słowem, i zdał sobie sprawę, że człowiek ten nigdy nie dostrzegł prawdziwej głębi zła w mężu swojej siostry. Erie uśmiechnął się słabo, kiedy zobaczył łzy w oczach lady MacMillan. Bethia wyglądała podobnie, kiedy opowiadał jej tę historię.

- A czy ten Graham jest podobny?

- Cóż, tak mi się wydaje. Życie zwykłych ludzi w Dubhlinnie nie polepszyło się pod jego rządami. Wierzę, że zasługują w końcu na coś lepszego.

Lord Ranald przyjrzał mu się uważnie i powiedział:

- Jesteś dziedzicem Beatona i prawdziwym MacMillanem, a jednak wciąż nazywasz siebie Murrayem.

- I przypuszczam, że tak zostanie. - Erie wzruszył ramionami. - Przez trzynaście lat byłem wychowywany w przekonaniu, że jestem Murrayem. Nadal czułem się Murrayem, nawet kiedy dowiedziałem się, że nie jestem bękartem. To prawda, że nikt nie mógłby czerpać dumy z uznania Beatona za ojca, ale myślę, że to nie wszystko. Wychowali mnie Balfour i Nigel Murray. Może nie jesteśmy związani więzami krwi, ale łączą nas wszystkie inne więzy. Zawdzięczam im życie.

- O, tak, to prawda. - Lord Ranald wyciągnął rękę i ścisnął dłoń Erica. - Zostaniesz tu na trochę? Są jeszcze inni, ciotki, kuzynowie. Z chęcią opowiem ci o twojej matce.

- Jestem świeżo po ślubie, panie. - Erie opowiedział im pokrótce o Bethii i o tym, jak ją poznał. Uśmiechnął się pod nosem, kiedy zobaczył, że oboje coraz szerzej otwierają oczy ze zdumienia.

- Drummondowie nie poprosili o pomoc, czy też przybyłeś, żeby nam powiedzieć, że o to właśnie proszą?

- Nie. Wątpię, żeby rodzice Bethii uwierzyli w tę opowieść.

- Ale ty wierzysz?

- Tak. Jedyna rzecz, co do której nie mam pewności, to jak zachowa się William teraz, kiedy Bethia i malec są już bezpieczni w Dunnbea. Czy kiedykolwiek poznaliście, panie, moją żonę?

- Raz bądź dwa razy widzieliśmy ją podczas wizyty u Drummondów.

- Nigdy nie była zbyt widoczna - powiedziała lady Mairi. - Przypadkiem może wpadłam na nią czy też usłyszałam coś o kłopotach, w jakie się wdała. Nie była chyba zbyt dobrze traktowana - dodała ostrożnie.

- Nie, nie była. Chciałbym zabrać ją z tego miejsca i od jej rodziców, jak tylko to będzie możliwe.

- Czy tydzień lub dwa uczynią wam taką różnicę? - spytał lord Ranald.

Erie zawahał się. Już tęsknił za Bethią i martwił się, że zostawia ją na łasce jej rodziców, którzy z łatwością mogli zniszczyć to, co udało mu się zbudować, te drobne ślady pewności siebie i ducha, które w niej dostrzegał. Jednak po tylu latach starań i prób zwrócenia na siebie uwagi MacMillanów w końcu mu się to udało i miał ich całkowitą akceptację. Byłoby nie tylko mądrze zacieśnić tę ledwo zadzierzgniętą więź, ale też jego krewni mogli mu przekazać wiele informacji o Beatonie, które mogą mu się w przyszłości przydać.

- Zostanę tydzień, najwyżej dwa, ale potem muszę wracać do Dunnbea. -

Uśmiechnął się nieśmiało wobec nieskrywanej radości, jaką zobaczył na twarzach wujostwa.

- Znajdę człowieka, który dostarczy do Dunnbea wiadomości od ciebie — obiecała lady Mairi. — To uspokoi twoją żonę.

Erie miał taką nadzieję. Bethia powinna to zrozumieć, ale wiedział też, że nie była go jeszcze do końca pewna. Znajdował pocieszenie w tym, że była bezpieczna za murami Dunnbea, więc przynajmniej na razie nie musiał martwić się o jej bezpieczeństwo.

Bethia westchnęła, siadając na trawiastym skrawku ziemi na tyłach dziedzińca, i zaczęła obserwować, jak James próbuje chodzić. Z każdym dniem szło mu to lepiej, jednak cały czas się jeszcze potykał. Zabawa na zielonej trawie ograniczała na szczęście jego potłuczenia do minimum.

Tęskniła za Erikiem, choć wiedziała, że miał wszelkie prawa być teraz poza domem. MacMillanowie go zaakceptowali i pragnęli, by lepiej poznał swych krewnych.

Mijał już drugi tydzień od jego wyjazdu i Bethia pragnęła znów go zobaczyć. Nie spała dobrze, kiedy nie miała go nocą przy boku. Dręczyły ją sny, w których cieszył się towarzystwem pięknych kobiet, a one mogły go zwabić i odebrać na zawsze.

- Przestań już się dąsać - powiedział ktoś radosnym głosem zza jej pleców i Grizel usiadła przy niej na trawie.

- Nie dąsam się - odpowiedziała Bethia.

- O, tak, dąszasz. Tęsknisz za tym swoim pięknym mężem.

- Może... - Bethia westchnęła, kiedy Grizel prychnęła w geście dezaprobaty dla jej fałszywej pychy. — Jeśli cię to uszczęśliwi, to wyznam ci, że martwię się o kobiety, które Erie poznaje w Bealachan.

- O, tak. Podejrzewałam, że jesteś aż tak głupia.

- Jesteś pewna, że jesteś tylko służącą?

- Nie próbuj mi pokazywać, gdzie moje miejsce. Ten wyniosły ton na mnie nie działa. Wyrosłyśmy razem, a ja jestem żoną Petera, który jest dla ciebie prawie jak wuj.

- Jeśli starasz się mnie przekonać, że mam mówić do ciebie „ciociu”, to chyba ci przyłożę.

— Trzęsę się ze strachu. Kobieto, czemu przypuszczasz, że twój mąż będzie wachał kwiatki z cudzego ogródka?

Bethia popatrzyła przez chwilę na Grizel i wybuchła śmiechem.

— Co za piękna metafora! - Westchnęła i na powrót spoważniała. — Nie widziałas, jak kobiety ślinią się i mlaskają na jego widok. Służące w gospodzie o mało co nie zgwałciły go na moich oczach.

— Tak, chyba mogę w to uwierzyć. Wygląda wspaniale. Kobiety tutaj też robiły do niego maślane oczy.

— Jeśli starasz się polepszyć moje samopoczucie, to ci się to nie udaje. Grizel się zaśmiała.

— Przepraszam, ale chyba musisz się do tego przyzwyczaić. Nie możesz oślepić wszystkich kobiet w Szkocji.

— To jest pewna myśl.

— Nie, ty nigdy nie mogłabyś być tak okrutna. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Naprawdę nie odniosłam wrażenia, że twój mąż należy do tych, co zdeptaliby przysięgę małżeńską. Wydawało mi się tylko, że jesteś dla niego niesprawiedliwa. Dopóki nie da ci powodu, byś myślała, że jest niewierny, to nie powinnaś oskarżać go o to nawet w myślach.

Bethia pokiwała głową i złapała Jamesa w ramiona, kiedy niepewnym krokiem podszedł do niej. Zaśmiała się, gdy natychmiast ruszył w przeciwnym kierunku.

— Wiem o tym. Powinnam mu ufać tak długo, aż nie da mi powodu, bym myślała inaczej.

— Tak, i trzymaj się tego. Mężczyznom podoba się lekka nuta zazdrości w kobiecie, ale tylko lekka. Prawdę mówiąc, za każdym razem, kiedy myślisz, że ulegnie kuszeniu chętnych kobiet, podważasz jego honor.

— Och - Bethia skrzywiła się - nigdy wcześniej tak o tym nie myślałam.

— Spróbuj. Jeśli pozwolisz, żeby takie myśli zarażały ci umysł, to zanim się obejrzyś, już gniewne słowa znajdą się na twoim języku. Zaraz potem zaczniesz go oskarżać o to, że śpi ze wszystkimi kobietami w okolicy i jeśli będziesz robić to dość często, to w końcu popchniesz go do tego. Taki brak zaufania i zazdrość mogą być tylko trucizną dla małżeństwa. Bethio, widziałam to na przykładzie moich rodziców, uwierz mi, wiem, o czym mówię.

— Och, tak mi przykro.

— To już przeszłość, jednak czegoś mnie to nauczyło. Nie mogę powiedzieć, że nie jestem zazdrosna, kiedy widzę, że jakaś kobieta uśmiecha się do mojego Petera, ale najpierw patrzę na niego. Czy odwzajemnia uśmiech? Czy gości w moim łóżku co noc? Czy jego namiętność jest wciąż gorąca? Ciągle mam w pamięci te pytania i to pomaga mi zwalczyć zazdrość. Oczywiście to mnie nie powstrzymuje od ścigania tej małej dziwki, która robiła oczy do mojego męża i dokuczania jej — zaśmiała się razem z Bethią.

- Jest tylko jeden problem. Erie nie bywa w moim łóżku co noc.
- To prawda, ale wiesz, gdzie jest, i właśnie przesłał ci wiadomość. Przypomniałszy to sobie, Bethia się uśmiechnęła.
- O, tak, to prawda. I nazywał mnie w niej tyloma ślicznymi imionami. I pisał do mnie *moje serce i moja jedyna*.
- Skoro pisze do ciebie takie rzeczy, to nie powinnaś się martwić o to, co mu proponują w Bealachan. Przygotuj się lepiej na wynagrodzenie mu tego, że odmówił im wszystkim. - Grizel wstała i otrzepała spódnice. - Myślę, że już czas zabrać chłopca do środka i dać mu coś do jedzenia. Poza tym przyszła pora, żebyś wzięła kolejną lekcję dworskich manier.

Bethia przekłęła cicho, wstała i podniosła Jamesa. Kiedy wyraziła swoje niezadowolenie z powodu planowanego wyjazdu na dwór z Erikiem, Grizel i Wallace zaczęli ją uczyć etykiety. Chociaż powoli nabierała wiary w to, że nie okryje Erica wstydem, to jednak miała przeczucie, że dwór królewski nie będzie ekscytującym miejscem. Było tam zbyt dużo zasad do spamiętania. Nawet takie, komu się kłaniać i jak głęboko. Jedyne lekcje, które jej się podobały, to lekcje tańca, ale nie była pewna, czy kiedykolwiek będzie miała szansę, żeby je wykorzystać. Było wczesne popołudnie, kiedy okazało się, że nie ma co robić. Uznała więc, że to dobra okazja, żeby zabrać Jamesa i pozbierać zioła. Pamiętając, jak bezradna czuła się wobec gorączkującego Erica, postanowiła nauczyć się podstaw uzdrawiania od starej Hedy, uzdrowicielki klanu. Teraz starała się zebrać swoją własną kolekcję ziół i leków.

Przez chwilę zastanawiała się, czy to mądre wyruszać samej poza mury Dunnbea, ale szybko odrzuciła obaw). Z tego, co słyszała, William starał się teraz uzyskać Dunnraig, pisząc petycje do króla i zgadzając się na to, by jej rodzice zostali opiekunami Jamesa. Nie mógł nawet być blisko. Bethia uznała, że może wybrać się bezpiecznie na zewnątrz, i poszła poszukać Bowena.

Bowen był przeciwny jej wychodzeniu.

- Uważam, że powinnaś zostać tu, gdzie jesteś.
 - Muszę uciec od tych ciasnych murów choć na chwilę — powiedziała, idąc za nim do stajni.
 - W grobie będzie ci jeszcze ciasniej.
 - Bowen, tego człowieka nawet tu nie ma.
 - Skąd możesz być tego taka pewna?
 - Ponieważ wysłał nam wiadomości z Dunnraig. Bowen oparł się o boks i zmarszczył brwi.
 - Tak się mówi. Tylko że ten człowiek chciał śmierci twojej i tego chłopca. Nie widzę powodu, dla którego miałby chcieć zmienić zdanie.
- Bethia westchnęła.

— Ja też nie. Dlatego przyszedłam cię prosić o dwóch uzbrojonych ludzi. Nie wiem, co ten głupiec mógłby zyskać, krzywdząc mnie lub Jamesa teraz, ale wiem też, że on nie ma nawet tyle sprytu, żeby podejrzewać, że jeśli nas zabije, to zrukuje swój cudowny plan zagarnięcia Dunnraig. Wszystko jednak wskazuje na to, że wrócił do twierdzy.

— W porządku. Dam ci dwóch zbrojnych i macie wrócić tu przed zachodem słońca. Stała na palcach i pocałowała Bowena w szorstki od zarostu policzek.

— Myślę, że będziemy znacznie szybciej.

Kiedy razem z dwoma uzbrojonymi ludźmi wyjechała z Dunnbea, odepchnęła od siebie smutki i tęsknoty. Dzień był zadziwiająco ciepły i słoneczny, a Bethia zamierzała cieszyć się nim do samego końca. James siedział w chuście na jej piersiach i rozglądał się wokoło, gaworząc i pokazując na wszystko. Bethia miała nadzieję, że zacznie mówić równie szybko, jak zaczął chodzić. Była bardzo ciekawa, co ma do powiedzenia.

Spojrzała w kierunku Bealachan i poczuła się lekko zawiedziona, że nie widzi jadącego ku niej Erica. Zaraz jednak upomniała siebie, że nie może być taka głupia. Wróci, kiedy będzie mógł. Po tym, jak ojciec się go pozbył i kazał mu myśleć, że jest bękartem, po tym, jak raz za razem odtrącali go jego prawdziwi krewni, Erie miał prawo, by ich poznać i dowiedzieć się o nich jak najwięcej.

Akceptacja ze strony rodziny matki oznaczała również, że nie będzie musiał walczyć o swoje prawa z MacMillanami. To mogłoby skonfliktować go z jej klanem, więc powinna być zadowolona, że chce zostać z nimi dłużej.

Chciała jednak mieć go w domu i to nie tylko dlatego, że boleśnie brakowało jej go w łóżku. Nawet kiedy idąc za radami Grizel, postanowiła zaufać mu, dopóki nie zrobi nic, by to zaufanie nadwyrężyć, nie mogła przestać się o niego martwić. Przy odrobieniu wysiłku mogła mu zaufać. Kobietom nie ufała wcale i nie była w stanie zapomnieć, że Erie był niegdyś rozpustnym mężczyzną.

— Przestań, głupia — skarciła się. — Niebezpiecznie zbliżasz się do tego, by znów mu nie ufać.

— Mówiłaś coś, pani? - spytał mężczyzna jadący obok niej.

— Nie, Dougalu, mówiłam do chłopca. - Westchnęła, kiedy Dougal pokiwał w zrozumieniu głową.

Bethia uśmiechnęła się do mężczyzny zadowolona. Były pewne zalety posiadania dziecka. Można było robić różne głupie rzeczy i tłumaczyć się tym, że człowiek bawi się z dzieckiem. Spoglądając na Jamesa, uznała, że będzie jednak ostrożniejsza w tym, co przy nim mówi. Coraz więcej słów wyodrębniło się z jego szczęśliwego szczebiotania. Nie chciała ryzykować, że powtórzy coś, co chciała zachować w tajemnicy.

Nie jechali dłużej niż pół godziny, kiedy Bethia kazała ludziom się zatrzymać. To było miejsce, które Helda wskazała jako najlepsze do zbierania ziół i roślin leczniczych. Dougal pomógł jej zejść z konia, a potem dołączył do drugiego rycerza, podczas gdy ona szukała potrzebnych jej ziół. Próbując powstrzymać Jamesa od wpychania sobie do buzi wszystkiego, co miał w zasięgu małych rączek, zaczęła zbierać rośliny, które polecała jej Helda. Nie potrzebowała dużo czasu, żeby napełnić małą sakwę, którą ze sobą wzięła, ale była zadowolona z wyprawy. Odwróciła się do mężczyzn, którzy jej towarzyszyli, żeby im powiedzieć, że jest gotowa wracać, i krzyknęła ze strachu. Dougal zacharzał i z szeroko rozwartymi oczami padł na twarz, ukazując strzałę, która przebiła mu plecy. Drugi mężczyzna krzyknął, kiedy kolejna strzała wbiła się w jego pierś z taką mocą, że uderzył o drzewo, przed którym stał.

Bethia przytuliła mocno Jamesa i patrzyła z przerażeniem, jak z pomiędzy pobliskich drzew wyjeżdża około tuzina jeźdźców. Natychmiast rozpoznała trzech z nich i gorączkowo zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób William i jego synowie mogli tak szybko przyjechać tu z Dunnraig. Ostatnie prośby o objęcie opieki nad Jamesem przysły wczoraj.

Kiedy William zsiadł z konia i podszedł do niej, zdała sobie sprawę, że opuszczają ją zmysły. Wszyscy myśleli, że William jest w Dunnraig, tak przynajmniej twierdził posłaniec. Zamiast siedzieć w twierdzy, próbując ukraść, co do niego nie należało, William i jego ludzie krążyli wokół Dunnbea, czekając na odpowiedni moment, żeby ją dostać w swoje ręce. I sama weszłam prosto w jego łapy, pomyślała ze złością.

- Oszalałeś? - zaatakowała Williama, starając się ukryć mrozący krew w żyłach strach.

- Czy oszalałem? — William ściągnął brwi, jakby poważnie rozważał to pytanie. — Nie, chyba nie. Oszukałem cię, zwabiłem na zewnątrz, tam, gdzie mogłem cię dopaść, czyż nie?

- Nie przyjechałam tu patrzeć, jak zabijasz dwóch dobrych ludzi. Nie jestem tu także dlatego, że mnie tu zwabiłeś.

- Wiem, dlaczego tu jesteś, ale to nieistotne. I do tego przyniosłaś mi małego Jamesa. Wiedziałem, że nie wytrzymaś zbyt długo w zamknięciu. Jedyne, co musiałem zrobić, to utwierdzić cię w przekonaniu, że jestem w Dunnraig.

- Uważasz się za mądrzejszego, niż jesteś - wyszeptwała. Ale to ja jestem głupia, pomyślała jednocześnie.

- Och. Oczywiście, że jestem mądry. Przyznaj, kto w końcu wygrał? Zanim mogła cokolwiek powiedzieć, wymierzył jej cios pięścią w twarz. Jeden okropny moment bólu i przerażenia, a potem nie było już nic.

- Bowen! - krzyknął Wallace, wpadając do stajni. - Lepiej chodź, i to szybko! Bowen pobiegł za młodym mężczyzną, torując sobie drogę przez tłum ludzi gapiących się na coś na dziedzińcu. Kiedy w końcu mógł dostrzec Dougala, który obficie krwawił, zaklął. Ukłękł na ziemi obok Grizel i Hel-dy, które próbowały zatamować krwawienie.
- Co się stało, Dougal? — spytał, modląc się, by szary na twarzy młody człowiek pozostał przytomny na tyle długo, by mógł odpowiedzieć.
- Zostaliśmy zaatakowani w lesie - jego głos był ochryply i zanikał. — Robbie nie żyje. Myśleli, że ja też. To był ten William. Zabrał dziewczynę i dziecko.
- Wiesz, w którą stronę pojechali?
- Na zachód.
- Dobry chłopak. - Bowen popatrzył na kobiety i wstał. — Zróbcie dla niego, co w waszej mocy - mruknął, a one pokiwały głowami.
- Powiedział „na zachód”? - spytał Wallace.
- Tak.
- To go nie zaprowadzi z powrotem do Duncraig.
- Nie. Myślę, że chce porzucić ciała w takim miejscu, żeby nie wskazywały na niego.
- Koni i ludzi, chłopcze! Jeśli będziemy szybcy, to mamy szansę ich uratować. Wallace wykrzyknął kilka rozkazów, a ludzie pospieszyli, by je wykonać. Odwrócił się do Bowena.
- Mam nadzieję, że uda nam się odbić ją i dziecko, zanim ten jej mąż dowie się, co się stało.
- Za późno — powiedział Peter, stając obok Bowena i wskazując na mężczyznę, który właśnie wjeżdżał na dziedziniec.

Rozdział 11

- Gdzie ona jest? - zażądał wyjaśnień Erie.

Bowen skrzywił się i przeciągnął palcami po włosach, patrząc na Erica.

- Zdaje się, że ten łotr, William, ją porwał.

Erie wpatrywał się w Bowena. Czuł, że coś jest nie tak już od momentu, kiedy przekroczył bramy Dunnbea. Peter, Bowen i Wallace byli zajęci zbieraniem ludzi i koni na dziedzińcu. Ich twarze miały ponury wyraz. Erie nawet nie zsiadł z Connora, podjechał po prostu do miejsca, w którym stał Bowen.

- A James? - Poczuł w trzewiach narastający skurcz.

- Tak, chłopca też.

- W jaki sposób, na Boga, William zdołał dostać się do Dunnbea?

- Nie dostał się. Bethia zabrała dziecko i pojechała zbierać zioła. Było z nimi dwóch zbrojnych. Zostali zaskoczeni. Teraz jeden z tych ludzi nie żyje, a drugi jest ciężko ranny. Żona Petera, Grizel, nie jest pewna, czy przeżyje. — Bowen dosiadł konia, którego przyprowadził mu Peter. Jedziemy za nimi. Jedziesz z nami?

- Oczywiście.

- Stara Helda i Dougal powiedzieli nam, gdzie zacząć poszukiwania. To nam pomoże - powiedział Bowen.

Kiedy wyjechali z Dunnbea, Erie jechał obok Wallace'a.

- Co opętało tę kobietę, żeby opuszczać bezpieczne schronienie? - spytał, kiedy wjeżdżając do lasu, musieli zwolnić tempo.

Wallace wzruszył ramionami.

- Nie przypuszczam, by myślała, że będzie to aż tak niebezpieczne. Sądziła, że może wypuścić się na krótką przejażdżkę z dwoma uzbrojonymi ludźmi. William dawał znaki, że wycofał się z pościgu, że wrócił do Dunnraig i zamierza dochodzić prawa do opieki nad chłopcem poprzez grzeczne petycje, pisane z twierdzy. Ci głupcy, moi wuj i ciotka, rozważali nawet taką możliwość, by oddać mu chłopca, co przeraziło Bethię nawet bardziej niż fakt, że William nadal może planować skryte morderstwo.

- Jestem przerażony - powiedział Erie, przypatrując się, jak Thomas szuka śladu, którym mogliby podążać. - Jest w tym dobry? - zapytał, wskazując ruchem głowy na mężczyznę.

- Najlepszy. Kilka sąsiadujących z nami klanów wypożyczało go, kiedy trzeba było znaleźć ślady w jakichś ważnych sprawach. Thomas potrafi znaleźć ślad w zgniecionym źdźble trawy.

- Mam nadzieję, że szybko znajdzie trop. Bethia i James są w rękach Williama już za długo.

Wallace się skrzywił.

- Czy myślisz, że ten łajdak nadal planuje ich zabić?
- O, tak.
- To bez sensu. Wszyscy będą wiedzieli, że to zrobił.
- Nie jestem pewien, czy ma dość rozumu, by to dostrzec, a jeśli nawet, to jest na tyle bezczelny, że uważa, iż wyjaśni to wszystko i zachowa władzę nad Dunnraig.
- Nie martw się, człowieku. Znajdziemy ją.
- Mam nadzieję, minęły zaledwie dwa tygodnie, odkąd ją poślubiłem. Nie zamierzam zostać wdowcem.

Bethia odzyskała przytomność. Jej nozdrza wypełniał ostry zapach końskiej sierści. Słyszała łkanie Jamesa. Nagle wróciło całe bolesne wspomnienie porwania. Ostrożnie usiadła, walcząc z ogarniającymi ją mdłościami. Mimo że ból w głowie mieszał jej wzrok, rozejrzała się za Jamesem. Serce skoczyło jej do gardła, kiedy zobaczyła, że Iain, brutalniejszy z synów Williama, trzyma dziecko przed sobą na siodle.

- O, oprzytomniałaś - William uśmiechnął się szeroko i podjechał do niej. - Głowa boli, co?
- Dlaczego po prostu nie szczeniysz i nie umrzesz - jęknęła, usiłując podnieść dłoń do czoła, ale zaraz się przekonała, że ma ręce związane w nadgarstkach i przywiązane do łąku. - Wszyscy wiemy, że wygrałeś. To dziecinne, żeby się tym tak rozkoszować.

Po gniewie, który zasnuł twarz, Williama, poznała, że popsowała mu humor, i była z tego zadowolona. Zawzięty, głupi William był łatwy do rozszyfrowania.

- Mam prawo się napawać - odparował William. - Wy, Drummondowie, jesteście tacy dumni i wyniośli. Myśleliście, że powinienem być cholernie wdzięczny za to, że pozwoliliście mi przyjąć wasze nazwisko. Ale to wszystko, co chcieliście mi dać.
- To było i tak więcej, niż miałeś w chwili, kiedy poślubiłeś biedną ciotkę Roberta. Ty i twoi przekłęci synowie umieralibyście z głodu w jakiejś zatęchłej dziurze, gdyby was nie przygarnęła.

- Dunnraig jest moje. Zasłużyłem na nie.

- Czym? Przechwalając się i pusząc piórka?

- Jestem lepszy od każdego z Drummondów. Gdzie oni się podziali, ze swoją dumą, manierami i pięknymi twarzami? Wszyscy martwi. A ty wkrótce podzielisz ich los. Ten mały też.

Bethię ogarnęła panika, kiedy William zostawił ją i dołączył do swoich synów.

Walczyła z nią, ale stawała się coraz silniejsza. Mimo niewielkich

szans na ucieczkę, zwłaszcza dopóki William trzymał ją i Jamesa oddzielnie, nie przestawała jednak mieć nadziei.

Spojrzała w niebo, próbując odgadnąć, ile czasu zostało do zachodu słońca. Nigdy nie była w tym zbyt dobra, a dodatkowo ból w głowie nie pomógł jej się skoncentrować. Czowała jednak, że zbliża się koniec dnia, a wtedy Bowen zacznie jej szukać. Gdyby jednak mogła w jakiś sposób opóźnić Williama, a Bowen byłby szczególnie niecierpliwy, to byłby cień nadziei na ratunek. Wzięła kilka głębokich wdechów, starając się zignorować ból. Teraz potrzebowała czystego umysłu. W jakiś sposób musi zmusić Williama, żeby do niej mówił i to tak długo, żeby Bowen zdołał przyjechać i poderżnąć mu gardło. Chciała być tego świadkiem, żeby móc mu się zaśmiać w twarz.

Kiedy Bethia zdołała opanować ból na tyle, by móc myśleć bez wykrzywania twarzy, William zarządził postój. Gdy jeden z mężczyzn odwiązał ją i ściągnął z siodła, skoncentrowała wzrok na dziecku. Zaczynała powoli odzyskiwać czucie w dłoniach, kiedy wręczono jej chłopca.

- Podejź tutaj i na kolana - rozkazał jej William, stojąc na środku małej polanki.

- Życzysz sobie, żebym się łagodnie poddała? - spytała Bethia i pokręciła głową.

Nagle ku zaskoczeniu wszystkich wystrzeliła jak strzała i zaczęła w panice uciekać. Wiedziała, że nie ma szans z tyloma ludźmi, zwłaszcza trzymając w ramionach Jamesa, ale cuda się zdarzają. W ten sposób zyskiwała na czasie, kiedy Bowen mógł przyjechać jej szukać. Nieważne, jak kluczyła, jak była szybka, każda droga ucieczki z polanki była zablokowana przez jednego z ludzi Williama. W końcu jeden z nich ruszył na nią, a ona nie zdołała zejść mu z drogi. Skoncentrowała się tylko na tym, żeby uchronić przed zranieniem Jamesa, jako że krzepki rycerz ruszył na nią i powalił na ziemię.

Nawet kiedy leżała, z trudem łapiąc powietrze, próbowała uspokoić płaczącego Jamesa. Wiedziała, że mały jest jedynie przerażony, a nie ranny, ale wyraz twarzy Williama mówił jej, że będzie lepiej, jeśli chłopiec przestanie płakać. William sprawiał wrażenie, jakby chciał zabić dziecko, i to natychmiast. Musiała uspokoić Jamesa, bo jego płacz utrudnił jej próbę rozmowy z Williamem. Posłała do nieba dziękczynne modły, kiedy chłopiec dał się pocieszyć przytuleniem i kołysaniem.

- To było bardzo głupie. Dokąd chciałaś uciekać?

Bethia zakłęła, bo rzucono ją na kolana, co sprawiło kolejny ból i tak obitemu ciału.

- Może wcale nie zamierzałam uciekać. Może chciałam cię tylko rozzłościć.

- Tak, mogę w to uwierzyć. Byłaś niczym więcej jak tylko kolcem w moim boku od momentu, kiedy przyjechałaś do Dunn Craiga.

- Zabiłaś moją siostrę i próbowałaś zabić jej dziecko, spodziewałaś się, że ci podziękuję?

- Spodziewałem się, że będziesz równie nierozgarnięta, co twoja siostra. Ona i jej tępy mąż nigdy nie odgadli mojego planu. Jak ty się domyśliłaś? - William ściągnął brwi. - Może jesteś wiedźmą? O, tak, z tymi oczami pewnie jesteś.

Mówił jak przestraszone dziecko i Bethia żałowała, że odebrano jej sztylet, bo chętnie zatopiłaby ostrze głęboko w jego sercu. William sprawiał wrażenie, jakby jej próby powstrzymania go przed zabiciem dziecka były zaledwie niegrzeczne czy niemiłe. Uzmysłowała sobie, że uważał Jamesa, jak również jego rodziców i swoją własną żonę za nic więcej jak tylko przeszkodę na drodze do bogactw, jako nic nieznaczący element, którego należy się pozbyć. Ktoś taki, jeśli jeszcze nie był szalony, to z pewnością był bliski szaleństwa.

Odrzuciła włosy do tyłu, by móc lepiej odsłonić oczy. Miała plan, zważywszy na jego uwagę, że jest wiedźmą. Igranie z obawą, która kryła się w sercach wielu ludzi, obawą przed tym, czego nie rozumieją, mogło być bardzo niebezpieczne i kosztować ją życie, jednak jeśli zdoła ich przekonać, że ma jakąś moc, to istniała szansa, że się zawahają. To było głupie, że ludzie uważali, iż była zła albo miała dziwne moce tylko dlatego, że jej oczy były różnego koloru, ale nieraz już tego doświadczyła. Teraz, faktycznie, mogła mieć z tego jakieś korzyści. Patrzyła wprost na Williama. Nie zdziwiła się, kiedy zeszywniał i zrobił krok w tył, zanim się opanował.

- Nie było trudno odczytać twoje fałszywe plany, wypisane w czarnym sercu — powiedziała.

- Wiedziałem - powiedział, a satysfakcja z odgadnięcia jej tożsamości mieszała się z cieniem lęku. - Tylko dlatego mogłaś mi uciec, dlatego wiedziałaś, który posiłek był zatruty.

Skoro jestem taka mądra i potrafię czytać w myślach, to co ja tu robię? - pomyślała. Chciała się z nim sprzeczać. Ten człowiek był kompletnym głupcem. Zdziwiła się, że pozostał przy życiu wystarczająco długo, by ją teraz gnębić. Czuła ogromny gniew, że udało mu się zamordować Sorchę a teraz może mu się udać zabić ją i Jamesa, to było zdecydowanie niesprawiedliwe. Nie zrobiła nic, by ukryć pogardę, jaką do niego czuła.

Bethia modliła się, żeby ktokolwiek przyszedł jej na pomoc, bo ta niebezpieczna gra mogła się dla niej skończyć śmiercią na stosie, a nie poderżnięciem gardła.

Odrzucając tę okropną myśl, skoncentrowała się na tym, co powinna powiedzieć dalej.

Najszybciej, jak to było możliwe bez robienia hałasu, Erie i ludzie z Dunnbea jechali za odgłosem płaczu Jamesa. Nagle jednak wszystko ucichło i Erie poczuł przeszywający chłód.

- Płacz ucichł.
- To nie znaczy, że chłopiec nie żyje - zapewnił go Bowen. - Może Bethia zdołała go w końcu uciszyć.
- Są przed nami zaledwie kilka jardów - powiedział Peter, który wrócił właśnie z podjazdu.
- Żywi? — spytał z wyczekiwaniem Erie.
- Tak, ale najprawdopodobniej zamierza ich oboje zabić. Są na małej polance. Bethia klęczy na ziemi przed Williamem i jego ludźmi, jest ich około tuzina. Bowen szybko rozkazał swoim ludziom otoczyć polankę, sytuując dwóch najlepszych łuczników za plecami Williama. Erie i Wallace przesunęli się w miejsce, które miało ustawić ich za Bethią i Jamesem. Kiedy rozpocznie się atak, najważniejsze będzie zabrać ich w bezpieczne miejsce poza pole walki. Erie starał się znaleźć pocieszenie w zapewnieniach Bowa-na i Wallace'a, że Bethia będzie wiedziała, co robić, kiedy rozpoczną atak, ale zbyt często się o nią bał, żeby racjonalnie myśleć. Kiedy usłyszał, co mówiła do Williama, jego obawa i zmieszanie stały się jeszcze większe.
- W co ona się bawi? - mruknął, leżąc płasko na brzuchu obok Wallace'a, wykorzystując gęste leśne poszycie do ukrycia się.
- William prawdopodobnie należy do tych głupców, którzy myślą, że Bethia jest wiedźmą, bo jej oczy są różnego koloru — odparł Wallace głosem tak cichym, że ledwo go było słyszeć. — Nie wiem jednak, w czym to ma jej pomóc.
- To może tylko przyspieszyć jej śmierć. Nie jest bezpiecznie igrać z ludzkimi obawami.
- Wiem, co planujesz — powiedziała Bethia, niskim głosem.
- Tak, planuję zabić cię i dziecko oraz przejąć Dunnraig — wypalił William. - Nietrudno to zgadnąć.
- Nigdy nie dostaniesz Dunnraig — Bethia była dumna z mocy swojego głosu i tego, że William zbladł. — Czy naprawdę myślisz, że moi krewni i mój mąż uwierzą, że ja i chłopiec zostaliśmy zabici przez włóczęgów czy złodziei? — To, w jaki sposób oczy Williama się otworzyły i z jakim zdziwieniem spojrzeli na nią jego synowie, utwierdziło Bethię w przekonaniu, że słusznie odgadła jego zamiary. - Doskonale wiedzą, że torujesz sobie drogę do przejęcia Dunnraig morderstwami.
- Nie mają dowodu.
- Moje słowo wystarczy. Zabijesz mnie albo to dziecko, a moi ludzie będą cię ścigać do końca życia. Ciebie i twoich ohydnych synów. Zabiją was, powoli. I przywita was śmierć, bo kiedy wydam ostatnie tchnienie, przeklnę cię, twoich synów i wszystkich, którzy ci pomagają. Umrzesz

w bólach, od ciekących, zgniłych ran, których smród będzie tak ohydny, że nikt nie będzie w stanie znieść twojego towarzystwa.

- Zamknij się, ty brudna wiedźmo! - wrzasnął William.

- Wypadną ci wszystkie włosy, a potem zęby. - Synowie Williama i jego ludzie zaczęli szemrać. - Będiesz okaleczony, przeszywający ból dotknie wszystkich twoich kończyn.

- Zamknij jej usta, ojczy - wrzasnął Angus, czyniąc znak krzyża.

- Ostrzegam cię, kobieto - krzyknął, celując w nią mieczem. — Jeśli nie przestaniesz, obetnę ci ten plugawy język.

- Za każdą kroplę krwi, którą wylejesz z żył Jamesa czy moich, czeka cię kolejna tortura. Szernieją ci palce u rąk i nóg, a potem odpadną wraz z mięsem. Twój członek wyschnie i będzie powykęcany...

Uciszył ją krzyk przeszywający powietrze. Przez krótki moment Bethia myślała, że skierowała na ludzi Williama gniew boży, później jednak zobaczyła, że jeden z ludzi pada, a z jego pleców wystaje strzała. Kiedy rozległ się drugi pełen bólu krzyk, chwyciła Jamesa i uciekła, wpadając wprost na Erica i Wallace'a.

- Nic ci nie jest? - spytał Erie, dotykając delikatnie dużego siniaka na jej twarzy.

- Nic - odpowiedziała drżącym głosem, zachwycona cudem ocalenia.

- Uważaj na nią, Wallace - rozkazał Erie i pobiegł dołączyć do bitwy między Williamem a członkami jej klanu.

Wallace uśmiechnął się do niej szeroko.

- Twój członek będzie powykęcany?

- To brzmi jak jedno z tych przekleństw, które mogą przestraszyć mężczyznę - mruknęła i wzruszyła ramionami.

- O, tak, mogą.

Chociaż nie chciała rozpraszać Wallace'a, który stał czujnie na straży, gotowy bronić jej i Jamesa, gdyby groziło im kolejne niebezpieczeństwo, to jednak jedną rzecz musiała wiedzieć.

- Jak nas znaleźliście?

- Mieliśmy szczęście, a może raczej wy je mieliście. Jeden z koni, które mieliście ze sobą, umknął Williamowi, ale nie odbiegł daleko i był pod ręką. Dougal przeżył, wciągnął się na konia i dotarł do Dunnbea. Byliśmy tuż za wami.

- I oczywiście mieliście Thomasa, który znalazł ślady.

- Tak. - Delikatnie zmierzwił jasne loki Jamesa. - A przez chwilę płacz tego malucha za wskazówkę.

- Tak się bałam, że go zawiodłam, że poprowadziłam go prosto w paszczę lwa.

- Nie, dziewczyno, William oszukał nas wszystkich. My również myśleliśmy, że wrócił do Dunnraig. Inaczej nigdy nie pozwolilibyśmy tobie

i dziecku wybrać się poza mury Dunnbea. Twój mąż nie był zadowolony, żeśmy ci na to pozwolili.

Bethia zmarszczyła brwi i spojrzała na Erica, ale szybko odwróciła głowę. Czuła dławiący strach, kiedy patrzyła, jak walczy o ich bezpieczeństwo. Zastanawiała się, czy jego złość na to, że opuściła bezpieczne mury Dunnbea, powinna świadczyć o jakichś głębszych uczuciach do niej, ale odrzuciła tę myśl.

Przysiągł, że będzie bronił jej i Jamesa, i powtórzył tę przysięgę podczas ślubu. Erie był rycerzem, człowiekiem honoru. Zostawił ją w Dunnbea, myśląc, że jest bezpieczna, a po powrocie zastał ją w niebezpieczeństwie. Tylko to wzbudziło jego gniew. Spojrzała jeszcze raz na Erica i zobaczyła, jak walcząc, toruje sobie drogę do Williama. Ten widok sprawił, że natychmiast zamknęła oczy. Przestała się martwić tym, co czuł, a czego nie czuł w stosunku do niej, a zaczęła modlić o jego życie.

Erie zaklął, kiedy musiał zabić człowieka stojącego między nim a Williamem, zasłaniającym się ludźmi, żeby ratować swoją skórę. Nie mógł opanować gniewu, kiedy zobaczył, jak William był blisko swojego konia i zyskania szansy na ucieczkę.

- Stań do walki jak mężczyzna, ty plugawy draniu - krzyknął Erie, nie przestając walczyć z człowiekiem, którego wysłał do niego William.

- Nie mam zamiaru tu umrzeć - odpowiedział William, próbując opanować zdenerwowanego konia. - O, nie, ta dziwka jest odpowiedzialna za śmierć moich synów, przez nią straciłem ziemię, które powinny być moje. Zamierzam żyć tak długo, żeby zapłaciła z nawiązką za to wszystko.

Przeklinając na czym świat stoi, Erie wytrącił miecz z ręki swojego przeciwnika i spojrzał na białego jak płótno rycerza.

- Zejdź mi z drogi — wrzasnął. Nie był zdziwiony, że ten, nie próbując nawet podnieść miecza i podjąć walki, wziął nogi za pas i uciekł. - Sam na siebie sprowadziłeś taki koniec - powiedział Erie i rzucił się w kierunku Williama, omijając walczących i ciała poległych.

- Dunnraig powinno być moje! - wrzasnął William, siadając w siodle i zmuszając konia do galopu, nie zważając na nikogo, kto stał mu na drodze.

- Wallace! - krzyknął ostrzegawczo Erie.

Wallace zaklął, widząc zbliżającego się do nich Williama, który trzymał w ręku podniesiony miecz.

- Zejdź mu z drogi, kiedy krzyknę, Bethio.

- Słodki Jezu, czy on zamierza nas rozjechać? - szepnęła, trzymając mocno Jamesa i zastanawiając się, jak go może ochronić.

- Teraz! - Wallace przyjął i odparł cios Williama, ale siła uderzenia odrzuciła go.

Kiedy William starał się zapanować nad spanikowanym koniem, Bethia skoczyła za Wallace'a. William próbował się do niej dostać, jednak po chwili spojrzał ponad nią i zaklął. Erie i reszta biegli w ich stronę. William nie mógł walczyć z nimi wszystkimi naraz. Ci spośród jego ludzi, którzy przeżyli, wykorzystywali chwilę nieuwagi wrogów, by ratować życie.

- To jeszcze nie koniec, dziwko! - krzyknął.

- Przegrałeś, Williamie.

Bethia była przerażona wyrazem szaleństwa, deformującym mu twarz.

- Nie, musisz zapłacić za śmierć moich synów. Ty i ten bękart. William odjechał galopem, znikając między drzewami. Bowen posłał za

nim dwóch ludzi, ale wyraz jego twarzy mówił, że nie żywi wielkich nadziei na złapanie go. Bethia zadźżała, kiedy Erie stanął obok niej i objął ją ramieniem.

Szybkie spojrzenie wystarczyło, żeby zobaczyć, że ma dwie rany. Bethia przylgnęła do niego. Czowała zapach krwi i potu, ale w tej chwili nie miało to żadnego znaczenia.

Potrzebowała jego siły, by ukoić swój strach.

Było tak blisko, zbyt blisko. Bethia wiedziała jednak, że to nie koniec. Tylu świadków widziało, że William chciał zabić ją i Jamesa. Było jasne, że teraz nie mógł już działać zza murów Dunnbea, teraz był ścigany. Wierzyła jednak w jego groźby. Pozbawiony wszystkiego - synów, pieniędzy, ziemi i armii, nadal był groźny i nie zamierzał się poddać. Teraz będzie ją ścigał nie dla pieniędzy, ale z zemsty. Ponadto kiedy wiedział, że jego plany zagarnięcia majątku zostały odkryte, będzie polował na nią z ukrycia.

- Co sobie myślałaś, opuszczając bezpieczne mury Dunnbea? - spytał Erie i napił się wina z bukłaka, który podał mu Wallace.

Bethia rozejrzała się wokoło. Ludzie z Dunnbea zdzierali właśnie z zabitych wszystkie wartościowe przedmioty. Pociągnęła łyk wina i spojrzała na Erica.

- Obawiam się, że uwierzyłam w fałszywy ślad, który zostawił William. Myślałam, że jest w Dunnbea.

Wallace przeklął pod nosem i pokiwał głową, biorąc z powrotem swój bukłak.

- Nie przyszło nam do głowy, żeby przesłuchać albo szpiegować jego posłańca. -

Wallace napił się, rozejrzał i wskazał na jednego z mężczyzn ze strzałą w plecach. - To ten.

- Rozpoznajesz któregoś z tych ludzi jako Drummonda z Dunnbea? — spytał Erie.

- Nie - odpowiedziała Bethia. - Ale William z pewnością zamienił ludzi Roberta na swoich. Większość z nich to zwykli najemnicy.

- Nie przeszkadzała im służba dla człowieka, który zdobył swoją ziemię i dobra przez tchórzliwe morderstwa. Prawdziwi ludzie z Dunnbea

mogli mieć obiekcje przed atakowaniem innych Drummondów, prawdziwych Drummondów.

— Było tam kilku, którzy byli gotowi zdradzić swój klan, swoją krew i pomóc uzurpatorowi w nadziei na nagrodę. Nie widzę ich jednak tutaj. Prawdopodobnie trzeba ich będzie usunąć z Dunnraig. — Spojrzała w kierunku, w którym odjechał William. — To jeszcze nie koniec.

— Cóż, jeśli choćby jedna z tych klątw, które na niego rzuciłaś, się sprawdzi, to nie będzie trudno go znaleźć. — Erie uśmiechnął się szeroko, kiedy Wallace wybuchnął śmiechem. — Nie będzie chyba trudno znaleźć łysego, bezzębnego, skrzywionego w bólach człowieka, który kuleje i nie ma paznokci u palców rąk i stóp.

— Słyszeliście to wszystko? — Bethia poczuła się zażenowana.

— Wszystko, aż po powykrecanego członka — zachichotał, kiedy oblała się rumieńcem, ale po chwili spoważniał. — Co ci przyszło do głowy, moja najmilsza? Naciskałaś na niego, podgrzewając wszystkie najgorsze obawy. Naprawdę mieli ochotę skrócić cię o głowę.

— Właściwie to miałam nadzieję, że będą się wahać, czy mnie zabić. Byli skłonni uwierzyć, że jestem wiedźmą, i to tylko dlatego, że nie zjadłam zatrutego jedzenia, które William przysłał dla mnie i Jamesa.

— Tym sposobem mogli zabić cię znacznie wcześniej, niż planowali.

— Jedyne, co chciałam, to zyskać na czasie - powiedziała cicho Bethia. —

Wykorzystałam już jego skłonność do przechwałek, opowiedział mi wszystko o swoich planach zabicia Jamesa i mnie. Potem wspomniał, że myślał, że jestem wiedźmą. To poddało mi pomysł, żeby spróbować go przekonać, że niebezpiecznie jest mnie zabić. W końcu, jeśli był na tyle głupi, żeby nawet pomyśleć, że jestem wiedźmą, to z pewnością mógł uwierzyć w moje deklaracje i bać się moich tajemniczych mocy. Nie byłam pewna, czy mogę spodziewać się ratunku, bo myślałam, że obaj moi strażnicy nie żyją, ale byłam zmuszona zyskać wystarczająco dużo czasu, żeby ktoś mógł tu dotrzeć i mi pomóc. Bowen powiedział mi, że muszę wrócić przed zachodem słońca, i wiedziałam, że pośle po mnie kogoś, jeśli nie wrócę na czas. Starłam się odwlec egzekucję, którą William planował dla mnie i Jamesa.

— Cóż, plan nie był idealny, ale spełnił swoją rolę - powiedział Erie i posłał pozdrowienie Bowenowi, który w tej chwili do nich dołączył.

— Już czas, żeby opuścić to mroczne miejsce - powiedział Bowen, dotykając loków śpiącego Jamesa.

— Tak - zgodziła się Bethia. — To miejsce śmierci, tej obiecanej i tej wypełnionej. Bowen pokiwał głową i zaczął iść w stronę, gdzie ludzie z Dunnbea zostawili konie.

— I miejsce czarów.

Bethia westchnęła i potrząsnęła głową, kiedy wszyscy trzej mężczyźni zaczęli się śmiać.

- Pewnie nigdy nie przestaniecie, co?

- Nie. - Bowen nachylił się i pocałował ją w policzek, a potem zaśmiał się znowu. - Powykręcany członek? Jezu, to było przerażające.

Kiedy wszyscy mężczyźni wybuchli śmiechem, Bethia postanowiła ich ignorować. Pozwoliła im na tę zabawę. Dobrze było słyszeć znów radość, zwłaszcza że wątpiła, by potrwiała długo. William gdzieś czekał i chciał rewanżu.

Rozdział 12

- Przynajmniej nikt z naszych ludzi nie zginął przez twoją głupotę
- powiedział lord Drummond.

Bethia westchnęła w duchu i napełniła talerz jedzeniem. Udało jej się uniknąć spotkania z rodzicami, kiedy tylko przywieziono ją z powrotem do Dunnbea. Erie umiejętnie przeprowadził ją do ich komnaty, gdzie wzięła kąpiel i odpoczęła. Zanim po nią wrócił, żeby zabrać ją do wielkiej sali na wieczorny posiłek, miała nadzieję, że minęło wystarczająco dużo czasu, żeby stępić zgryźliwe języki rodziców. Z przykrością odkryła, że była to płonna nadzieja.

Jej rodzice z pewnością nie chcieli przyznać, że mylili się co do Williama Drummonda. Wiązałoby się to z koniecznością przyznania jej racji, a na to nie mogli przystać. W jakiś sposób wszystko to nagle stało się jej winą, jakby specjalnie wystawiła się na niebezpieczeństwo, robiąc im na złość. Ani razu nie spytali, czy nie jest niebezpieczna, czy nie jest ranna. Bardziej martwiło ją jednak to, że ani razu nie spytali też o Jamesa. Ich jedyny wnuk był o krok od śmierci, a oni nie powiedzieli ani słowa. Jakby dziecko wcale nie istniało.

- Przykro mi - powiedziała. - Przynajmniej zredukowaliśmy liczbę naszych wrogów do jednego.

- Jak to się stało, że zdołał uciec?

W tym pytaniu kryła się krytyka Erica, Bowena i Wallace'a, a na to Bethia nie mogła pozwolić. Pan na Dunnbea siedział wygodnie na swoim wyściełanym krześle, bezpieczny za murami twierdzy i śmiało umniejszać zasługi swoich ludzi. Kiedy ta myśl przemknęła jej przez głowę, Bethia aż jęknęła ze zdziwienia. Nigdy przedtem tak pełna gniewu, prawie nielojalna myśl na temat ojca nie powstała jej w głowie. Jedyne, co mogło to tłumaczyć, to fakt, że chciała chronić ludzi, którzy tak dzielnie ich bronili i uratowali im życie. Jej ojciec był jednak panem, powtarzała sobie uparcie. Miał pełne prawo zadawać pytania swoim ludziom.

- William posłużył się swoimi ludźmi jak tarczą - odpowiedział Erie.

- Zabiliśmy ich, ale nie zdążyliśmy go dopaść.

Lord Drummond chrząknął i obdarzył Erica niezadowolonym spojrzeniem, po czym przeniósł swoją uwagę z powrotem na pełen po brzegi półmisek. Bethia westchnęła z ulgą i spróbowała coś zjeść. Jej ojciec nie lubił być krytykowany, nieważne, w jak subtelny sposób, a Erie właśnie to zrobił. Co gorsza, czuła w Ericu zimny gniew. Modliła się, by nie znaleźć się w samym środku kłótni między mężem a ojcem.

Poczyniono jeszcze kilka uwag o jej nierozważnej przygodzie i o tym, jakie zagrożenie stanowi nadal William. Jej ojciec mało grzecznie krytykował to, co się stało, a Erie i Bowen mało grzecznie odpierali jego zarzuty. Nie był to otwarty konflikt, ale Bethia nie mogła tego dłużej wytrzymać. To, co udało jej się zjeść, ciążyło jej teraz w żołądku jak kamień, kompletnie straciła apetyt.

- Myślę, że udam się już do sypialni - powiedziała do Erica, ale wystarczająco głośno, by rodzice mogli ją usłyszeć.

Erie pocałował ją w policzek.

- Dołączę do ciebie wkrótce.

- Ericu - wyszeptła, czując w nim narastający gniew na ojca i obawiając się, że kiedy wyjdzie, Erie może sobie pofolgować.

- Nie obawiaj się, moja droga, nie pozwolę się sprowokować.

Pokiwała głową i wyszła. To, że tak łatwo przychodziło mu odczytywanie jej obaw, było z jednej strony pocieszające, ale z drugiej niepokojące. Bethia miała nadzieję, że odgadywał ją, bo dobrze ją rozumiał, a nie dlatego, że tak łatwo było czytać z jej twarzy. Gdyby tak było, to również inni mogliby to zrobić, a ona nie chciała, żeby jej rodzice zobaczyli w niej przypadkowe napady gniewu i niechęci, które coraz trudniej przychodziło jej ukryć.

- Nie zostałam tam zbyt długo — powiedziała Grizel, kiedy Bethia weszła do komnaty.

- Nie mogłabym zjeść ani kęsa więcej - odpowiedziała, gdy Grizel zaczęła rozwiązywać jej suknię. - Ojciec nie jest szczęśliwy, że pomylił się co do Williama, i stara się za to winić innych. To z kolei budzi gniew Erica i Wallace'a. Jedzenie stało mi w gardle. Czekałam tylko, żeby ktoś przestał być w końcu uprzejmy i wybuchnął prawdziwym gniewem.

- Wątpię, żeby jakikolwiek mężczyzna, który właśnie stoczył bitwę i wystawiał na niebezpieczeństwo swoje życie, słuchał spokojnie, jak ktoś, kto nie podniósł miecza od ponad dwunastu lat, krytykował go i umniejszał jego zasługi.

Ostry ton wypowiedzi Grizel zdziwił Bethię, ale szybko uświadomiła sobie, że Peter był jednym z tych, którzy ruszyli jej na ratunek. W pewnym sensie jej ojciec traktował też z pogardą męża Grizel. Bethia wolałaby, żeby ojciec był ostrożniejszy w swojej krytyce, jednak uznała, że jest za późno, by się zmienił. To, że tak wielu ludzi było jeszcze na służbie w Dunnbea, mimo nieustannych narzekań jej ojca, wynikało z ich lojalności wobec Wallace'a i Bowena. Pewnie czekali na chwilę, w której Wallace przejmie swoje obowiązki jako pan na Dunnbea.

- Jestem pewna, że mój ojciec nie gardzi ich wysiłkami - szepnęła i zignorowała parsknięcie Grizel, które wyrażało brak wiary w jej deklaracje.

cję. — Jak James? - spytała, siadając na stolku przed kominkiem, żeby Grizel mogła wyszczotkować jej włosy. Miała na sobie tylko koszulę i halkę.

— Śpi jak słodki maluszek, którym przecież jest — odparła Grizel.

- Twój mąż i ja obejrzelśmy go dokładnie, od stóp do głów, i nie znaleźliśmy nic poza kilkoma zadrapaniami.

— Miałam nadzieję, że tak właśnie jest. Och, Grizel, jak ktoś może w ogóle pomyśleć o zabiciu dziecka?

— Chciwość, dziewczyno. Czysta, bezrozumna chciwość. Peter i Bo-wen są wściekli, że ta zmija im się wyslizgnęła.

— Ja też. Jestem przerażona. - Bethia zadrzała i się objęła. - Gdybyś słyszała, jak groził mnie i dziecku, kiedy uciekał, to też byś była. Nigdy nie myślałam, że William jest do końca normalny. Jak może być zdrowy ktoś, kto rozważa zabicie pięciu ludzi, którzy nie zrobili nic złego. I to dla jakiejś ziemi! Teraz jednak on jest po prostu szalony. Widziałam to w jego obrzydliwych oczach, kiedy na mnie patrzył.

— Nie bój się, ty i dziecko jesteście dobrze strzeżeni.

— Ale w jaki sposób można być bezpiecznym wobec takiego szaleństwa?

— Można, jeśli masz przy sobie silnych, dobrze uzbrojonych ludzi - powiedziała stanowczo Grizel. - Będziecie mieć opiekę, a jego będą szukać.

- Postawiła dzban wina i kielich na małym stoliku obok Bethii. — A teraz siedź sobie przed kominkiem i napij się wina, to cię zrelaksuje, zanim pójdziesz do łóżka.

— O, tak, jestem trochę znużona, nie mówiąc o tym, co się dzisiaj wydarzyło.

Kiedy drzwi zamknęły się za Grizel, Bethia nalała sobie wina i zaczęła wpatrywać się w ogień. Musiała się uspokoić. Nie tylko po dzisiejszych przeżyciach, ale też po meście kolacji w wielkiej sali. Miała nadzieję, że jej rodzice zaakceptują Erica jako jej męża, ale tak się nie stało. Erie był oczywiście wystarczająco ładny, żeby im się podobać, może nawet ładniejszy od Roberta, ale im dłużej o tym myślała, tym bardziej zdawała sobie sprawę z innej różnicy między nimi. Robert był słodki i łatwo dawało się nim kierować, jak Sorczą. Erie był silnym mężczyzną i nie dawał sobą sterować, a przynajmniej nie jej rodzicom. Nadszedł chyba czas, żeby opuścić Dunnbea. Jak tylko Erie wróci do łóżka, przedyskutuje z nim tę sprawę.

— Co wy tu robicie? — spytał Bowen Wallace'a i Erica, którzy weszli właśnie do jego małego domku tuż za murami Dunnbea. - Jest późno.

- Mrugnął do Erica, nalewając niespodziewanym gościom piwa. - Spodziewałem się, że po dwóch tygodniach nieobecności możesz mieć coś do powiedzenia Bethii. Erie uśmiechnął się szeroko i usiadł na ławie przy surowym stole.

- Jeśli pójdzie spać, zanim wrócę, to podejrzewam, że mogę ją obudzić - zaśmiał się razem z innymi, ale szybko spoważniał. — Planuję zabrać ją ze sobą na dwór królewski za dzień lub dwa.

- Będziesz zatem potrzebował ludzi do obstawy.

- Tak, ale moim największym zmartwieniem jest to, że chciałbym zostawić tu Jamesa.

- Nie martw się o chłopca — zapewnił go Wallace. - Nawet jeśli mój wuj jest zbyt wielkim głupcem, żeby dostrzec niebezpieczeństwo, jakie grozi małemu, to my zdajemy sobie z niego sprawę. Dziecko będzie miało ścisłą ochronę dzień i noc.

- Dziękuję, ale chciałbym prosić o jeszcze jedno. - Erie wziął spory łyk piwa, żeby się uspokoić. Nie był pewny, jak zostaną odebrane jego następne słowa. Co innego, jeśli krytyka padała z ust członków rodziny lub klanu dziedzica, a co innego, jeśli wypowiadał ją ktoś obcy. - Wolałbym, żeby lord i lady mieli jak najmniej do czynienia z dzieckiem podczas naszej nieobecności. Miałem nadzieję, że Grizel mogłaby się nim opiekować, razem z niańką, tak żeby nie rzucał się zbyt w oczy - powiedział Erie.

Bowen pokiwał głową.

- Tak się stanie.

- To nie powinno być trudne, bo oboje nie wykazują zbyt dużego zainteresowania dzieckiem. Jezu, nie jestem nawet pewien, czy pamiętają jego imię.

Wallace skrzywił się i potarł brodę.

- Zauważyłem to. Prawdę mówiąc, widząc, jak bardzo jest podobny do matki, myślałem, że będą wobec niego nadopiekuńczy, poświęcą mu się, tak jak poświęcili się dla Sorchy. Jednak masz rację, jest zupełnie tak, jakby go nie zauważali, jakby uznali, że nie jest wystarczająco idealny.

- Może nie chcą dostrzec dowodu, że ich słodki aniołek faktycznie spał z mężczyzną — zażartował Bowen.

Oczy Erica rozszerzyły się w zdziwieniu.

- Może masz rację. Cóż, nieważne, jak działają ich dziwne umysły, o ile nie dotyczy to Jamesa. Teraz mogę zapewnić Bethię, że malec będzie bezpieczny podczas naszej nieobecności.

- Jesteś pewien, że chcesz jechać na dwór teraz?

- Wolałbym poczekać, aż William będzie martwy, ale tak, teraz jest ku temu sprzyjający czas. Mam akceptację i poparcie MacMillanów, co zwiększy wagę moich żądań wobec ziem Beatonów. Powiem też bez ogródek, że jeśli zostaną tu jeszcze dłużej, to przytknę moją pięść do gardła waszego dziedzica i lady też. - Erie uśmiechnął się krzywo, kiedy inni wybuchli śmiechem. - Nie mam zamiaru walczyć z rodzicami Bethii, nie chcę stawiać jej w sytuacji, w której musiałaby wybierać. Dla każdej panny młodej byłaby to ciężka próba, a dla Bethii zwłaszcza.

- Jedź na dwór. Ochronimy Jamesa przed Williamem i rodzicami Bethii - przysiągł Bowen. — Zabierz stąd dziewczynę. To jej dobrze zrobi, jes'li uwolni się spod ich jarzma.

Erie podejrzewał, że Bowen ma rację. Idąc do sypialni, rozważał wiele różnych sposobów, żeby powiedzieć Bethii o swoich planach i nakłonić ją, by z nim pojechała. Uśmiechnął się lekko, kiedy wszedł do komnaty i zobaczył, że zasypia na siedząco przed kominkiem. Cicho, żeby jej nie przestraszyć, podszedł do niej i delikatnie dotknął jej ramienia.

- Och, Ericu, to ty. - Bethia szybko zakryła ręką usta, żeby ukryć ziewnięcie.

- Do łóżka, moja maleńka, bo inaczej wpadniesz twarzą w ogień - drażnił się z nią, pomagając jej się podnieść i poprowadził ją do łóżka.

Wystarczyło jednak, że się podniosła i poruszała chwilę, żeby się rozbudziła.

Podejrzewała, że to wino i ogień sprawiły, że stała się taka senna.

Kiedy zobaczyła, jak Erie się rozbiera i myje, uznała, że może jeszcze przez jakiś czas nie iść spać. Tęskniła za nim, za jego dotykiem. Po tym, jak spojrzała dziś śmierci w oczy, potrzebowała, żeby ją przytulił. Żeby jej serce uderzyło mocniej, a krew w żyłach popłynęła szybciej, chciała poczuć, że naprawdę przeżyła.

Kiedy wszedł do łóżka i wziął ją w ramiona, Bethia wtuliła się w niego mocno, a potem zmarszczyła brwi. Musnął jej czoło pocałunkiem i przez chwilę bezwiednie głaskał po plecach, więcej nic. Po dwóch długich tygodniach pustego łóżka oczekiwała czegoś więcej. Przez krótki moment myślała nawet, że po pobycie w Bealachan miał przesyć pięknych kobiet i nie miał już ani sił, ani ochoty, potem przypomniała sobie jednak, że przysięgła mu ufać. Przesunęła nogę, aż spoczęła na jego kroczu.

Dlaczego leżał jak kłoda? - zastanawiała się. Wzięła głęboki wdech i odepchnęła od siebie demony, które kazały jej wierzyć, że już jej nie pożądał. Z jakiegoś powodu Erie obchodził się z nią delikatnie i nie zamierzał narzucać jej swego pożądanego.

Potem przywołała w pamięci wszystko to, przez co przeszła, i prawie zaczęła się z siebie śmiać. Erie myślał prawdopodobnie, że potrzebuje odpoczynku i opieki, a nie namiętności. Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób może zmienić to głupie, aczkolwiek czułe męskie myślenie.

Erie zacisnął zęby, żeby nie czuć zewu pożądanego, kiedy Bethia przesunęła swoją małą dłoń po jego brzuchu. Pragnął jej tak bardzo, że bolała go każda część ciała. Została pobita, nastraszona śmiercią, musiała nawet znieść strach, że James umrze wraz z nią. Potrzebowała spokoju, odpoczynku, a nie oszalałego z pożądanego głupca, wdzierającego się w jej ciało, próbującego zaspokoić głód, który dręczył go przez dwa długie tygodnie. To dobry czas, żeby przedyskutować wyjazd na królewski dwór.

— Postanowiłem, że udamy się na dwór, za dzień lub dwa - oznajmił nagle, łapiąc ją za rękę, żeby powstrzymać dręczące pieszczoty jej ręki, przesuwającej się w górę uda.

Ta uwaga rozproszyła Bethię i przerwała jej próby uwiedzenia męża.

— Tak szybko?

— Tak, MacMillanowie w pełni mnie zaakceptowali. Podciągnęła się i pocałowała go w usta.

— Tak się cieszę, Ericu.

Zdławił chęć, by ją przytrzymać i skraść jej pełniejszy, bardziej namiętny pocałunek.

— Dobrze było się czuć zaakceptowanym. Jestem dumny z bycia Mur-rayem. Niczego mi nie brakowało w Donncoill, ale jakaś część mnie czuła się dotknięta tym, że moja własna krew odwróciła się ode mnie. Kiedy podjechałem pod bramy Bealacham i strażnik zaczął dopytywać się, czy na pewno jestem Murrayem, a nie MacMillanem, zdałem sobie sprawę, że popełniłem błąd, że nie przybyłem tam wcześniej. Dziedzicowi wystarczyło spojrzeć na mnie raz. Zobaczył we mnie od razu swoją siostrę. Beaton zdołał go wcześniej przekonać, że nie jestem nikim więcej, tylko przypadkowym bękartem. Nawet nie czytali listów, które do nich słałem.

— Jeśli twój wuj kochał swoją siostrę, to musiał z bólem przyjąć wieść o takim oszustwie.

— Tak właśnie powiedział. Jego żona wspomniała też coś delikatnie o tym, że Beatonowie grozili im, że odbiorą to jako osobistą obrazę, jeśli MacMillanowie będą chcieli kontaktować się ze mną w jakikolwiek sposób. Oznaczałoby to bowiem coś równie obraźliwego jak ogłoszenie lorda Dubhlinna kłamcą.

— Mądre.

— Beatonowie nigdy nie byli zbyt mądrzy. Teraz jednak, kiedy MacMillanowie mnie zaakceptowali, kiedy uwierzyli w historię o kłamstwach i morderstwach, którą im opowiedziałem, są gotowi poprzeć moje żądania wobec Dubhlinna. Prześlą dowód swego wsparcia królowi, kiedy będę na dworze. Wydaje mi się, że najmądrzej będzie zrobić to jak najszybciej.

Erie uznał, że nie wspomni o rym, że MacMillanowie zaoferowali mu ludzi i broń, jeśli będzie musiał zbrojnie wystąpić przeciwko Beatonom. Bethia wiedziała, że ma prawo do wszystkiego, co należało do jego matki i ojca, jednak konieczność zbrojnej walki o ten dobytek martwiła ją. Na razie Erie miał zamiar mówić tylko o petycjach. Miał nadzieję, że do momentu, w którym dojdzie do walki, a był pewien, że to kiedyś nastąpi, Bethia zrozumie, że to nie zwykła chciwość i chęć posiadania skłaniają go do podniesienia miecza.

— Cóż, starałam się uczyć etykiety, gdy tylko mogłam - mruknęła. - Może to nie będzie aż taka męka. - Uśmiechnęła się lekko, kiedy Erie

się zaśmiał. - Pamiętaj, że nigdy nie opuszczałam Dunnbea i nie miałam wielu okazji, by nauczyć się dworskich manier.

- Dasz sobie radę. - Wziął głęboki wdech i dodał: — Uważam, że powinniśmy zostawić Jamesa tutaj.

Bethia podniosła się na przedramionach i zmarszczyła czoło.

- Uważasz, że to niebezpieczne udawać się teraz na dwór?

- Żadna podróż nie jest do końca bezpieczna, a i William czyha gdzieś w ukryciu.

Ciężko będzie nam dopilnować Jamesa w zamieszanym, jakiego panuje na królewskim dworze. Tutaj, w Dunnbea, będą go strzec dzień i noc i żaden nieznajomy nie zbliży się do niego niezauważony.

- To prawda — westchnęła, ale po chwili się skrzywiła. — Nie chciałabym go tylko zostawiać pod opieką moich rodziców na długo. To pewnie z powodu żalu po śmierci Sorchy opieka nad jej dzieckiem wydaje im się czymś tak bolesnym. - Bethia kątem oka spostrzegła, jak Erie przewraca oczami. - Może się wydawać, że go ignorują, a to nie jest dobre dla chłopca. To kochane dziecko, które potrzebuje dużo uwagi i miłości.

- Rozmawiałem z Bowenem i pomówię z Grizel. Bowen i Wallace przysięgli czuwać nad chłopcem i dopilnować, by nie dostał się pod opiekę twoich rodziców.

- Wygląda na to, że pomyślałeś o wszystkim. — Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Staralem się — przyznał. — Jeśli czuję, że to, co mam do powiedzenia, może wywołać obiekcje, to staram się wszystko dogłębnie przemyśleć i mieć gotowe odpowiedzi. W przeciwnym wypadku mógłbym tylko powtarzać swoje racje i wdać się w sprzeczkę, która wykluczyłaby racjonalne myślenie i wyjaśnienia.

- Teraz brzmisz jak jakiś arogancki dziedzic, który wytrąca argumenty z ręki przeciwnika. - Bethia uśmiechnęła się zadziornie. - Zwłaszcza jeśli tym przeciwnikiem jest kobieta. Podejrzewam, że odkryłeś to podczas tych wielu lat, kiedy byłeś dworskim hultajem.

- Właściwie, to nauczyłem się tego, obserwując, jak moi bracia rozmawiają ze swoimi żonami. Kiedy jest się z boku, łatwiej zobaczyć, co jest nie tak. Szybko się zorientowałem, że stawianie żądań kobietom obdarzonym duchem i rozumem się nie sprawdza.

- Uważasz, że mam rozum i ducha? — spytała zdziwiona.

- Wiem o tym lepiej niż ty sama. - Dotknął delikatnie sińca na jej policzku, mając jednocześnie nadzieję, że William mu za to zapłaci. - Zmierzyłaś się z Williamem bez strachu.

- Ericu, byłam chora ze strachu o siebie, a zwłaszcza o biednego Jamesa.

- Tak, ale nie pozwoliłaś, by ten strach nad tobą zapanował, by zamienił cię w bojaźliwą głupią owcę, gotową pójść na rzeź. To się nazywa duch.

Bethia była tak poruszona jego pochwałą, że była bliska płaczu. Pocałowała go. Erie próbował ją powstrzymać, kiedy tylko musnęła jego wargi, ale tym razem nie pozwoliła mu na to. Drażniła jego usta językiem i szybko się poddał, obejmując ją ramionami i oddając jej namiętny pocałunek, którego tak potrzebowała. Ku jej zdziwieniu znalazł w sobie siłę, żeby zatrzymać się na tym jednym pocałunku.

- Dość tego, kobieto - powiedział, trzymając ją z dala od siebie. - Bo inaczej nie dam ci odpocząć.

- Mężu, czy wyglądam na wyczerpaną i senną? - Otworzyła szeroko oczy i wpatrywała się w niego.

Erie uśmiechnął się słabo.

- Nie, wyglądasz na rozbudzoną, jednak przeżyłaś dzisiaj mękę. Jego głos załamał się nieco na ostatnim słowie, bo jego szczupła żona posuwała się w dół jego ciała, całując jego piersi i brzuch. Ocierała się o niego w taki sposób, że pożądanie wręcz buchało w jego żyłach. Erie jęknął, kiedy objęła długimi palcami jego uniesionego członka. Kuszenie było zbyt duże, by jakikolwiek mężczyzna potrafił je znieść.

- Tak, zostałam pobita, porwana i grożono mi śmiercią. - Lizala go, uśmiechając się triumfalnie, kiedy krzyknął cicho i zanurzył ręce w jej włosach. - Jednak, o ile wiem, niczego mi nie złamano ani nie odcięto.

- Moja kochana, po dwóch tygodniach spędzonych w samotności nie jestem pewien, czy dam radę być dla ciebie delikatny. - Erie był zdziwiony, że w ogóle może jeszcze mówić, podczas gdy jej usta i język pieściły go tak czule.

- To dobrze. Po dwóch tygodniach samotnych nocy nie jestem pewna, czy ja również będę to potrafiła. A może po tym, jak spojrzałam śmierci w oczy, dzika, ostra miłość jest tym, co przekona mnie, że żyję?

- Oczywiście miło mi będzie ci to udowodnić.

Zamknęła go w wilgotnym i gorącym wnętrzu swoich ust i Erie przestał walczyć. Zanim stracił kontrolę, odepchnął ją i przewrócił na plecy. Szybko doprowadził ją do szaleństwa, podobnego do tego, które i jego ogarnęło. Nie było ani jednego kawałka jej jedwabistego ciała, którego by nie dotknął czy nie posmakował. Kiedy w końcu złączyli swoje ciała, znieruchomiał na chwilę, chcąc smakować jej ciało, wtopione w niego.

- Ericu? - zapytała cicho Bethia, przesuwając rękami w górę i w dół jego gładkich pleców.

- Nie ruszaj się, najdroższa. Chciałbym nacieszyć się przez chwilę twoim ciepłem. - Musnął jej usta swoimi. - Spędziłem zbyt wiele samotnych nocy, myśląc o nim. - Poczul, że jej mięśnie zaciskają się wokół niego, i jęknął, wiedząc, że nie może czekać dłużej. - Dobrze, może później.

Bethia zaśmiała się krótko, a po chwili, gdy zaczął się poruszać, wykrzy-

czała swoją rozkosz. Tego było jej trzeba. Żałowała, że nie ma tyle silnej woli, by mogło to trwać dłużej, ale poddała się sile szczytowania. Krzyk Erica chwilę później, powiedział jej, że dołączył do niej w rym zatraceniu, co jeszcze zwiększyło jej rozkosz. Trzymała go mocno, kiedy oboje powoli odzyskiwali zmysły i zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie mu w stanie powiedzieć, ile dla niej znaczy.

— Czy teraz czujesz, że żyjesz, moja żono? - spytał, kiedy w końcu oswobodził się z intymnych uścisków, przetoczył na plecy i przyciągnął ją do siebie.

— O, tak. - Poklepała sennie jego gładką, twardą pierś. — Dobrze się spisałeś, mężu - uśmiechnęła się, kiedy Erie się zaśmiał.

— Jesteś zbyt łaskawa, o pani — ziewnął, a potem skrzywił się ze smutkiem i potrząsnął głową. - Kiedy jechałem tu z Bealachan, miałem plany, jak to spędzimy razem noc na kochaniu się aż do utraty tchu.

— Myślę, że nam się udało.

— Tak, ale nie spodziewałem się, że wystarczy jeden raz.

— No cóż, nie planowałeś tego, że nawet nie schodząc z konia, będziesz gnał mi na ratunek.

Erie objął ją mocniej, przypominając sobie wyraźnie strach, jaki o nią czuł.

— Nie, nie planowałem, za to teraz czuję potrzebę, by zamknąć cię w wieży otoczonej przez zbrojnych rycerzy.

— Byłabym wtedy bezpieczna, ale to by również oznaczało, że pozwoliliśmy Williamowi wygrać.

— To by cię również unieszczęśliwiło. Te dwie przyczyny powstrzymują mnie od zadośćuczynienia tej potrzebie.

Bethia pocałowała jego ramię i potarła brodą o jego policzek.

— To przerażające, że on czeka gdzieś tam na moją śmierć, ale nie mogę pozwolić, żeby ten strach kierował każdym moim krokiem. Nie chcę oglądać się zawsze przez ramię. Wykurzenie go z dziury, w której się urywa, będzie i tak trudne.

— Wiem o tym. - Pocałował ją w czubek głowy i zamknął oczy. — Znajdziemy tego drania i wtedy go zabijemy.

— Tak mi przykro, Ericu.

— Za co?

— Za to, że sprowadziłam na ciebie tyle kłopotów, za to, że przeze mnie musisz zabić człowieka.

— Niczemu nie jesteś winna. Ten człowiek już dawno zasłużył sobie na śmierć. Nie będzie to nic innego, jak tylko wymierzenie sprawiedliwości. A teraz odpoczywaj, kochana. Będziesz potrzebowała sił na podróż do króla.

Przez dłuższą chwilę Bethia leżała w jego ramionach, słuchając, jak jego oddech staje się coraz wolniejszy, jego ramię oplecione wokół niej coraz cięższe, aż w końcu zasnął. Chociaż jej ciało wołało o sen, to jej umysł był

zbyt zajęty, by mu się poddać. Za ledwie miesiąc temu jej największym zmartwieniem było to, czy garderoba pachnie świeżo i czy może w końcu podać do stołu posiłek, który będzie smakować ojcu. Dzisiaj miała męża i dziecko, a na jej życie czyhał szaleniec.

Poczucie winy z powodu sprowadzania na Erica niebezpieczeństwa nie dało się tak łatwo zepchnąć na bok. Niewątpliwie była to sprawa, za którą każdy prawdziwy rycerz z chęcią by walczył, ale Erie nie miał wyboru. Przytuliła się ciasniej do niego. Bethia wiedziała, że jeśli coś stanie się Ericowi, to wina i strach, jakie teraz czuła, będą niczym wobec opuszczenia i samotności, które ją wówczas ogarną. Jedyne, o co mogła się modlić, to żeby honor i poczucie sprawiedliwości nie kosztowały go zbyt dużo. Wydawało jej się, że to żalosna broń przeciwko szaleństwu człowieka.

Rozdział 13

Bethia skrzywiła się, kiedy służąca weszła do sypialni, żeby pomóc jej przy ubieraniu się na wieczorną ucztę. Dwór nie okazał się tak ekscytujący, jak myślała. Na życie tu składały się głównie plotki, ceremonie, jedzenie oraz kobiety, które nie rozumiały, że cudzołóstwo to grzech.

Usiadła powoli na łóżku i wzięła kilka głębokich wdechów, żeby uspokoić mdłości i zawroty głowy, które ją męczyły. Byli na dworze przez niespełna miesiąc, a od zeszłego tygodnia choroba atakowała ją codziennie o tej samej porze. Bethia zastanawiała się, czy nie nabawiła się jej od zbyt dużej ilości ciężkiego jedzenia i gęstej sieci snutych tu intryg.

- Mogę pani zdobyć lekarstwo na to, milady - powiedziała służąca, pomagając Bethii włożyć jej błękitny gorset i spódnicę.

- Lekarstwo?

- Tak, na zbycie dziecka.

- Dziecka? - Oczy Bethii otworzyły się szeroko, kiedy uświadomiła sobie właściwą przyczynę swoich dziwnych dolegliwości.

- Och... - Służąca zalała się rumieńcem. - W takim razie to dziecko męża, tak?

Bethia spojrzała na pulchną kobietę i potrząsnęła z niedowierzaniem głową. To, że z taką łatwością zaproponowała jej pomoc w pozbyciu się niechcianego ciężaru i, co gorsza, zdziwienie, z jakim przyjęła informację, że to dziecko jej prawowitego małżonka, powiedziało jej o niemoralności dworu więcej, niż chciałyby wiedzieć. Nie był to sposób życia, do którego mogłaby się kiedykolwiek przyzwyczaić. Była zdziwiona, że Ericowi przychodziło to z taką łatwością, ale doszła do wniosku, że po prostu nie zwracał na to uwagi. Mężczyźni często nie zauważali tego, co działo się wokół nich.

- Obawiam się, że nie ma tu żadnej intrygi - powiedziała służącej Jennet, uśmiechając się lekko. - To dziecko mojego męża, bo nie może być nikogo innego. - Zmarszczyła brwi, kiedy Jennet zasznurowała mocno tasiemkę w gorsecie jej bladoniebieskiej sukni. - Jeśli oczywiście jestem przy nadziei, bo nie mam pewności.

- Czy miała pani okres, tak jak powinna?

- Nie, nie odkąd jestem mężatką.

Służąca popchnęła delikatnie Bethię na krzesło i zaczęła upinać jej jedną z tych modnych ostatnio na dworze, skomplikowanych fryzur. - I jest pani słabo i niedobrze codziennie o tej samej porze?

- Tak, właśnie. Chociaż zeszłego wieczoru, kiedy postawili przede mną to dziwnie pachnące jajeczne danie, nie czułam się ani trochę lepiej.

- Niektóre kobiety ciężko znoszą pewne smaki i zapachy, kiedy spodziewają się dziecka.

- To strasznie wcześnie. Jennet zachichotała.

- Niektóre kobiety zachodzą w ciążę w noc poślubną.

Bethia położyła ręce na brzuchu. Oczywiście to, że była w ciąży, było jak najbardziej prawdopodobne. Poczowała podniecenie, ale szybko nad nim zapanowała. Było za wcześnie, żeby być pewnym. Wiele się w jej życiu ostatnio zmieniło. Żyła w ciągłym strachu, a takie rzeczy jak strach z łatwością mogą wpłynąć na miesiączkę. Mimo że nie chciała nawet o tym myśleć, to jednak przypomniawszy sobie, że wiele kobiet traci dziecko w pierwszych miesiącach ciąży. Zdecydowała, że nic nie powie Ericowi, dopóki nie będzie całkowicie pewna.

- Mój mąż jeszcze o niczym nie wie - powiedziała.

- Nikt nie usłyszy o tym ośle mnie, milady.

- To dobrze, nie chciałabym, żeby mój mąż dowiedział się o tym z plotek, podczas gdy powinien wiedzieć o tym ode mnie.

- A ma pani takiego pięknego, przystojnego męża.

- Dziękuję. — Bethia uśmiechnęła się i spojrzała w wypolerowane lustro na swoją nową fryzurę ułożoną ze splecionych warkoczy. Modliła się, żeby nie wyglądać równie głupio, jak się czuła. — Taki właśnie dla mnie jest - mruknęła, a potem bez trudu odwróciła uwagę służącej, mówiąc o modzie i fryzurach.

Kiedy była już gotowa do wyjścia na ucztę, odesłała służącą i naląła sobie kielich wina. To pomogło jej zebrać się w sobie przed nadchodzącym wieczorem. Bethia uśmiechnęła się smutno. Jeśli zostaną na dworze zbyt długo, to może zostać pijaczką.

Spotkała się z Erikiem przy wejściu do sali. Mąż poprowadził ją do ich stołu. Ku niezadowoleniu Bethii siedziała tam, dokładnie naprzeciwko nich, lady Catriona MacDunn. Kobieta od przyjazdu, jakiś tydzień wcześniej, stała się dla nich prawdziwym utrapieniem. Zupełnie nie robiła tajemnicy ze swoich starań, by zaciągnąć Erica do łóżka. Poza ich małżeńską sypialnię Bethia nie widywała Erica samego. Pomyślała, że gdyby Lady Catriona znalazła sposób, by dostać się do ich alkowy, to i tam widywałyby tę damę.

Kiedy lady Elizabeth MacFife usiadła po drugiej stronie Erica, Bethia prawie zawyla z wściekłości. Lady Elizabeth także spędzała zbyt wiele czasu na flirtowaniu z Erikiem. Bethia rzuciła szybkie spojrzenie na lady Catrionę i na jej ładnej twarzy dostrzegła przelotny wyraz niezadowolenia. Kobięcie z całą pewnością nie podobały się zaloty lady Elizabeth. Bethia chciałaby znaleźć w tym jakieś pocieszenie, ale nie umiała. W zamian za

to czekał ją długi i przykry posiłek. Gdyby nie miała już wcześniej problemów z żołądkiem, to ta kolacja na pewno by jej takowych przysporzyła.

Bethia spojrzała na Erka. Był przy niej każdej nocy, a w ciągu dnia czynił starania, próbując zyskać poparcie króla dla ich spraw przeciwko Williamowi i Beatonom. W sposobie, w jaki traktował te kobiety, nie było żadnej zachęty, tylko grzeczna i chłodna uprzejmość, jednak to nie pocieszało Bethii. Nie była ani spokojna, ani rozsądna. Jedyna rozmowa, jaką zdołała nawiązać z własnym mężem, udawała się tylko wtedy, gdy niegrzecznie przerywała którejs z kobiet.

Właśnie myślała, by się poddać, wrócić do sypialni i pograć w złym humorze, gdy Erie nagle pocałował ją w policzek. Rozdrażnione spojrzenia, jakie obie kobiety posłały w jej kierunku, ukoili odrobinę urażone uczucia Bethii.

- Czy nie miałabyś nic przeciwko, by wrócić sama do naszej komnaty? - spytał Erie.

- Lord Douglas daje mi sygnały i muszę podejść do niego i zobaczyć, o co chodzi.

Może w końcu zdecydował się mi pomóc. Jeśli tak, to wkrótce dostanę to, czego mi potrzeba i będziemy mogli opuścić to przekłete miejsce.

- Chyba przyjąłabym to z radością - mruknęła, gładząc ręką piękny haft, zdobiący przód jego koszuli.

Erie uśmiechnął się, a jego wzrok był pełen współczucia.

- Wiem, że to nudne i nieprzyjemne miejsce.

- Musisz tu być, żeby odzyskać to, co ci się należy, ale tęsknię za małym Jamesem.

- Ja też. - Podniósł się, pochylił i pocałował Bethię w czoło. - Tylko nie daj się uwieść żadnemu z tych rozpustnych łobuzów.

- Nie dam, zaopatrzyłam się nawet w solidny kij, żeby odpędzać te hordy zalotników — powiedziała z przekąsem.

Zaśmiał się i potrząsnął głową, po czym pospieszył na spotkanie z lordem Douglasem. Bethia była szczerze nieświadoma zabiegów mężczyzn chcących z nią flirtować. Kilku wyraźnie chciało ją uwieść, by przyprowadzić rogi Erico-wi, ale wielu było szczerze zaintrygowanych urodą i niewinnością Bethii. Erie nie mógł zdławić w sobie poczucia dumy i satysfakcji. Kiedy za każdym razem gdy wchodziła, jej spojrzenie szukało jego i tylko jego.

Grymas wykrzywił mu twarz, kiedy spojrzał w kierunku ich stołu, obserwując lady Catrionę i lady Elizabeth - obie jego były kochanki. Romanse te uważał za zakończone dawno temu, i to w zgodzie, ale obie kobiety zdawały się traktować jego żonę jak wyzwanie. Bethia nie męczyła go wybuchami zazdrości, ale wiedział, że zagrywki obydwu kobiet musiały być dla niej trudne do zniesienia. To był kolejny powód, żeby zabrać ją stąd jak najszybciej. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to żeby jedna

z jego byłych kochanek zaczęła serwować Bethii opowieści o jego romansach i przedstawiać fałszywe sugestie o ich domniemanej kontynuacji. Nawet on rozumiał, że są granice tego, co każda żona może znieść, i to, czy Bethia ufała mu, czy nie, nie miało z tym nic wspólnego.

Bethia westchnęła, kiedy Erie zniknął w tłumie. Modliła się, żeby lord Douglas pomógł mu zdobyć to, czego pragnął. Mimo że była zdecydowana, by zostać tu z Edkiem tak długo, jak to będzie konieczne, to jednak chciała już wracać do domu. Do jej lub do jego domu, to było bez znaczenia. Miała po dziurki w nosie tego dworskiego życia.

Kiedy wstała, by opuścić salę, zauważyła z niezadowoleniem, że lady Elizabeth i Catriona robią to samo. Miała złe przeczucie, że kobiety zamierzają porozmawiać z nią na osobności. Mimo że Erie nie powiedział jej nic o tych kobietach, to Bethia była pewna, że kiedyś musiał okazywać im dużo więcej niż tylko chłodne dworskie maniery. Nie chciała, żeby jej podejrzenia się potwierdziły. Fakt, że Erie spał w przeszłości z innymi kobietami, mogła zaakceptować i odciąć się od tego, ale słuchania o plugawych szczegółach tych relacji nie można było łatwo zlekceważyć. Takie słowa mogły zapaść jej głęboko w pamięć i serce i powoli sączyć truciznę do jej małżeństwa.

- Odprowadzimy cię do twojej komnaty, lady Bethio - powiedziała słodko lady Catriona.

- To miło z waszej strony, ale to nie jest konieczne - mruknęła Bethia, odchodząc od stołu.

- To żaden kłopot - powiedziała lady Elizabeth i razem z lady Catrioną stanęły obok Bethii. - Musimy minąć twoją sypialnię w drodze do naszych.

- Musisz nam opowiedzieć, w jaki sposób poznałaś naszego słodkiego, dobrego Erica — zaproponowała Catriona.

Zważywszy, że czekał ją długi, męczący spacer do sypialni, Bethia opowiedziała im historyjkę, którą wcześniej ustalili wspólnie z Edkiem. Prawdziwe w niej było to, że spotkali się w drodze do Dunnbea i że zaproponowała Erikowi, by dołączył do jej świty. Kłamstwem zaś to, że w ogóle była jakaś świta uzbrojonych rycerzy i służących, gdy w rzeczywistości była tylko ona i James. Prawdą było też to, że tak zrodziła się między nimi miłość.

- To takie romantyczne - mruknęła Catriona - ale Erie zawsze był człowiekiem wielkich namiętności.

- O, tak - zgodziła się Elizabeth.

- Bardzo pożądany kochanek, ale był taki wybredny.

Catriona sprawdziła dłonią stan swojej misternej blond fryzury, a potem rzucając szybkie spojrzenie na piersi Bethii, zajęła się wygładzaniem niewidocznej zmarszczki na staniku swojego gorsetu.

Niezbyt subtelne posunięcie, pomyślała Bethia, starając nie czuć się jak dziecko, kiedy tak szła między rymi dwiema wyższymi od siebie, dobrze zbudowanymi kobietami.

- Bardzo wybredny - zgodziła się Elizabeth. - Wielu mężczyzn było zazdrosnych o podboje Erica, ale podejrzewam, że już tego doświadczyłaś. Widziałam, że kilku jego wrogów stara się cię uwieść...

Bethia ściągnęła brwi i o mało nie powiedziała kobietom, że nie zauważyła nikogo, kto by z nią flirtował. Sugestia, że mężczyźni mieliby ją uwodzić tylko po to, by zemścić się na Ericu, uwłaczała jej godności, jednak nie skomentowała tego.

Przyszło jej jednak do głowy pytanie, czy któryś z obecnych kochanków Elizabeth albo jeden z tych, których starała się złapać w swoje sidła, nie wykazywał przypadkiem zainteresowania nią. Fakt, że nie odpowiedziała, a nawet nie zauważyła zainteresowania mężczyzny, nie miał żadnego znaczenia dla Elizabeth. Bethia podejrzewała, że kobieta była jedną z tych, które odbierają brak zainteresowania ze strony mężczyzny jako obrazę.

- To prawda - zgodziła się Catriona. - Niewielu mężczyzn potrafiło stanąć w szranki z Edkiem. Jego umiejętności jako kochanka były powszechnie znane. Sir Lesley Moreton wpadł we wściekłość, kiedy Eric zaczął mnie adorować. Trzeba się wystrzegać zazdrosnych mężczyzn - powiedziała Catriona tonem serdecznej przyjaciółki przekazującej jakąś wielką mądrość.

- O, tak, podobnie było z lordem Munroe, kiedy Eric zwrócił w moją stronę swoje piękne spojrzenie.

Bethia zastanawiała się, czy te kobiety często siadają przy winie, omawiając swoich byłych kochanków, ale szybko skarciła się, myśląc, że jest niesprawiedliwa. Chwilę później przyszło jej do głowy, że mogłaby udać napad choroby i pobiec do komnaty. Spodziewała się, że za chwilę zaczną jej opowiadać wszystkie szczegóły. Widziała, jak na ich ustach drżą niewypowiedziane sekrety, i bała się ich.

Starła się jednak zachować spokój i być miłą, kiedy Catriona i Elizabeth pogratulowały jej, że złapała tak cudownego kochanka. Ich przeprosiny, że może były zbyt poufale, ich kurtuazyjne sprzeczki o to, czy nie zasmuciły jej swoimi rewelacjami, były niczym innym jak kłamstwem i czczą gadaniną.

Opowiedziały jej o jego zalotach, licznych schadzkach, a nawet o słodkich słówkach, których z taką umiejętnością używał, by je uwieść. Bethia była tak szczęśliwa, kiedy w końcu doszły do drzwi jej komnaty, że prawie się roześmiała. Kobiety wyczerpały już wszystkie aspekty ich związku z Erikiem, o których można było mówić, zachowując resztki przyzwoitości, i Bethia zaczęła się obawiać, że teraz gotowe byłyby opowiedzieć jej

o tym, jak często z nimi sypiał i jak to robił. Wydawało jej się, że wszystko inne zostało już powiedziane.

- Zazdroszczę ci, lady Bethio - powiedziała Catriona. - Jak udało ci się zdobyć wierność tak wspaniałego mężczyzny?

Bethia spojrzała na obie kobiety, które z lekkością opowiadały o swoich miłosnych przygodach z jej mężem, i nagle wpadła we wściekłość. W opanowaniu gniewu nie pomogło jej nawet to, że w tonie Catriony usłyszała autentyczne przekonanie, że rzeczywiście musi dysponować jakąś szczególną władzą nad Erikiem, bo inaczej by z nią nie był. Nie zrobiła nic złego tym kobietom. Wiedziała też, że mimo mniej lub bardziej subtelnych sugestii Erie nie dałby im żadnej fałszywej nadziei. Chciały ją zranić, to wszystko. Czy to przez zazdrość, złość czy zranioną dumę, to nie miało znaczenia. Były wobec niej okrutne i w tym właśnie momencie nienawidziła je za to.

- Potrafię mocno złapać go za laskę — powiedziała głosem tak słodkim, że prawie ją zemdlilo. - Dwie największe dziwki na królewskim dworze potrafią to chyba zrozumieć?

Weszła do komnaty i zatrzasnęła drzwi. Słyszała, jak odchodzą, choć nie była w stanie usłyszeć, co dokładnie mówią. Rozpoznała jedynie wściekłość w ich głosach. Teraz dopiero dała im prawdziwy powód do nienawiści. Zastanawiała się tylko, dlaczego nie pomogło jej to poczuć się lepiej.

Rozebrała się i umyła, nie wzywając służącej. Stwierdziła, że nie ma siły rozplatać włosów, więc opuściła luzem warkocze i wdrapała się na łóżko. Położyła się na brzuchu i ukryła twarz w poduszce. Uznała, że ma pełne prawo pograć się w złym nastroju. Wieczór, który właśnie musiała znieść, okazał się jednym wielkim koszmarem.

Nieważne, jak się starała, to jednak nie potrafiła wymazać z pamięci tego, co powiedziały jej Catriona i Elizabeth. Obie były kształtne i jasnowłose. Bethia aż nadto łatwo mogła sobie wyobrazić je jako kochanki Erica. Porównywała swoją drobną figurę do ich pełnych sylwetek i kobiecych krągłości i poczuła, że nie może im dorównać. Podejrzewała, że również ich umiejętności w sypialni daleko przekraczają jej własne.

Powtarzała sobie, że Erie nadal szuka tylko jej łoża i żadnego innego, że jego namiętność była w dalszym ciągu gorąca, ale to nie pomagało jej poczuć się pewnie. Byli świeżo po ślubie, od tak niedawna byli kochankami. Co się stanie, kiedy ta świeżość przeminie? Co będzie, kiedy jej ciało zaokrągli się od dziecka, które być może nosiła?

Dźwięk otwieranych drzwi i charakterystyczny odgłos kroków Erica na kamiennej podłodze wyrwały Bethię z mrocznych myśli. Odwróciła głowę na tyle, by móc spojrzeć na niego jednym okiem. Podeszedł do łóżka, zatrzymał się, oparł ręce na biodrach i spojrzał na nią ze ściągniętymi brwiami.

- Oddajesz się chandrze, Bethio? - spytał.

- Dlaczego tak sądzisz? — Umiejętność, z jaką odgadywał jej nastroje, nie zawsze jej odpowiadała. Czasami lepiej byłoby zachować jakąś intymność.

- Może dlatego, że leżysz tam, próbując wetrzeć twarz w poduszkę — drażnił się z nią. Zaczął się rozbierać. - Prawdę mówiąc, zaczynam podejrzewać, że lubisz się czasem naburmuszyć.

- Może i tak, ale nie spodziewałam się ciebie tak szybko. Myślałam, że mogę się w spokoju oddać rozmyślaniom.

- Moje spotkanie z lordem Douglasem było krótkie. Nie mieliśmy sobie zbyt wiele do powiedzenia. Zgodził się mnie wesprzeć.

- To cudownie. - Sama myśl, że będą mogli wkrótce wrócić do domu, natchnęła jej głos zadowoleniem.

- Biedna Bethia. - Erie pocałował ją w policzek i położywszy koszulę i kaftan na skrzyni, zaczął się myć. — Co cię tak źle nastroiło?

- Ericu, jak to się stało, że nigdy nie podarowałeś mi kwiatów? — spytała, przeklinając się jednocześnie w duchu za to, że odkryła przed nim swoje wątpliwości i słabość.

- Żadne teraz nie kwitną i nie będą aż do wiosny. Mógłbym ci znaleźć jakieś wrzosa, ale nic więcej. - Obserwował ją uważnie, wycierając się płócienną tkaniną. - Te dwie dziwki ucięły sobie z tobą pogawędkę, prawda? Spojrzała na niego z niejakim zdziwieniem.

- Niezbyt uprzejmie wyrażasz się o swoich kochankach.

- Byłych kochankach i uwierz mi, moje serce, mężczyzna nie musi lubić ani szanować kobiety, z którą sypia. Zanim cię poznałem, szukałem tylko urody i gotowości. Catriona i Elizabeth miały te dwie cechy. Zaloty utorowały mi drogę do ich sypialni, ale uwierz mi, nie potrzeba było wiele zachodu, żeby uchylić ich spódnice. Wziąłem, co chciałem, i odszedłem. Myślałem, że zagrałem równie dobrze, jak ich poprzedni kochankowie, ale być może nie. Dla mnie jasne jest, że chcą ściągnąć na mnie kłopoty, posługując się tobą.

- Obawiam się, że są odrobinę rozgoryczone tym, że mnie poślubiłeś, dziewczynę, która według nich nie lśni na firmamencie równie jasno jak one - skrzywiła się, kiedy Erie podszedł do łóżka. - Obawiam się, że ich duma została urażona. — Rzuciła mu szybkie spojrzenie, kiedy brał ją w ramiona. — Obawiam się, że pogorszyłam jeszcze sprawę.

- Tak? A co zrobiłaś?

- No cóż, odprowadziły mnie do naszej komnaty. - Bethia pokiwała głową, kiedy Erie się skrzywił. - Nie martw się, dotarliśmy tutaj, zanim miały szansę przejść do zbyt technicznych szczegółów. Ale nagle bardzo się zezłościłam.

- Przykro mi, Bethio, chciałbym móc wymazać moją przeszłość. — Erie uniósł w zdziwieniu brwi, kiedy położyła palce na jego ustach.

- Nie jestem zła na ciebie ani nawet na fakt, że spałeś z kobietami, zanim mnie poznałeś. To prawda, poznanie ich nie należało do przyjemności, ale jak już mówiłeś, z nikim nie dzieliłeś nazwiska ani serca. Byłeś wolnym człowiekiem i nie miałeś pojęcia o moim istnieniu. Nie, byłam zła na nie. Nie było powodu, żeby opowiadały mi takie rzeczy. Nigdy nie zrobiłam im nic złego, a one starały się mnie zranić, nawet popsuć nasze małżeństwo, podsycając zazdrość i wątpliwości. Obawiam się, że powiedziałam im coś, czego nie będzie łatwo wybaczyć, i teraz, kiedy o rym myślę, to wiem, że to nieładnie z mojej strony, że tak o tobie powiedziałam.

Kiedy Bethia zawahała się i oblała rumieńcem, ciekawość Erica wzrosła.

- A więc co im powiedziałaś?

Bethia wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić, po czym powiedziała Ericowi, o co Catriona ją zapytała i co ona odpowiedziała. Erie był przez chwilę w szoku i Bethia pomyślała, że posunęła się za daleko, że może nawet poczuł się zniesmaczony, ale wtedy Erie zaczął się śmiać.

- Och, dziewczyno, musiało odebrać im mowę - powiedział w końcu, tuląc ją z powrotem w ramionach.

- Przynajmniej na tyle, że zdążyłam dostać się do komnaty i zamknąć drzwi. Jednak to nie było uprzejme.

- Nie było to znowu takie złe. Zasłużyły sobie na to. To arogantki. Spojrzały na ciebie i zobaczyły drobną dziewczynę o słodkiej twarzy. Pomyślały, że mogą cię zetrzeć na pył swoimi pantofelkami. Masz rację. To było z ich strony dalece niestosowne. Nie miały powodów, by mówić ci cokolwiek z tego, co się kiedyś wydarzyło. Zasłużyły na wszystko, co miałabyś ochotę im powiedzieć bądź zrobić.

- Może... - Przesunęła ręką po jego twardym brzuchu. - Przynajmniej nie będą teraz nawet udawać, że mnie lubią, i może nie jest to takie złe. Prawdę mówiąc, może to największa szczerłość, na jaką stać takie kobiety. Modlę się, żebym nie musiała się tym przejmować zbyt długo. Czy będę musiała? — spytała.

- Nie, już niedługo. A teraz wróćmy do tego, co powiedziałaś...

- Ericu, nie miałam tego na myśli, byłam tylko taka zła.

- Jaka szkoda. - Złapał ją za rękę i położył jej dłoń na stwardniałym członku. - A miałem nadzieję...

Bethia zaśmiała się i pocałowała go, uświadamiając sobie, że czasem namiętność, która ich łączyła, przejmowała nad nim kontrolę, podobnie jak nad nią. Osiągnęli szczyt rozkoszy w tej samej chwili i jej wątpliwości rozplynęły się przynajmniej na moment.

Erie trzymał Bethię mocno w ramionach i powoli rozplatał jej warkocze, zastanawiając się, co skłania kobiety, by czesały się w tak skomplikowane fryzury. Przywiózł ją na dwór nie tylko dlatego, że chciał ją mieć

przy sobie, ale dlatego, żeby zabrać ją daleko od trucizny sączonej przez jej rodziców. Jakiś czas spędzony z dala od ciągłego krytykowania i oczerniania mógł pomóc Bethii odzyskać wiarę w siebie. Przynajmniej taki miał plan i wydawało mu się, że jest dobry. Tymczasem rzucił ją w sam środek okrutnych i miernych dworskich intryg.

Brał pod uwagę ewentualność, że Bethia usłyszy tu jakieś plotki lub nawet spotka jego dawne kochanki, ale nie postrzegał ich jako źródła zagrożenia. Niestety, chyba się przeliczył. Nawet dla silnej, pewnej siebie kobiety opowieści Catriony i Elizabeth mogły być trudne do zniesienia. Bethia zaś nie była pewna siebie i całe życie spędziła, ignorowana, porównywana na niekorzyść do swojej siostry i kiedy to możliwe, krytykowana. Dla takiej kobiety przechwałki dwóch innych pięknych i kształtnych kobiet, jak dzieliły łożę z jej mężem, musiały być bardzo bolesne. Nic dziwnego, że Bethia poddała się złym myślom.

W kącikach ust błędził uśmiech, kiedy pocałował ją w czoło i przeczesywał placami jej rozpuszczone teraz włosy. To, że Bethia lubiła oddawać się drobnym dąsom, jak to mówiła, wydawało mu się w jakiś sposób urocze. Była do głębi szczerą w przeżywaniu swoich emocji, tych dobrych i tych złych, dlatego też tak trudno było jej pogodzić się z życiem na dworze.

Zapadając w sen, Erie obiecał Bethii, że od jutra zacznie jeszcze bardziej naciskać na załatwienie swoich spraw, tak by mogli wyjechać jak najszybciej. Do tej pory pozwalał się odsyłać, przyjmował wymówki i opóźnienia, wierząc, że król musi zyskać pewność i poznać wszystkie fakty, zanim wyda wyrok na Williama Drummonda i Sir Grahama Beatona. Nadszedł jednak czas, by przestać być tak uprzejmym, tak dobrze wychowanym. Chciał zabrać Bethię daleko od kobiet pokroju Elizabeth i Catriony, zanim ich trucizna spowoduje więcej szkód niż tylko zły nastrój jego żony.

Bethia przeciągnęła się i skrzywiła twarz, kiedy jej wyciągnięta dłoń zamiast na ciepłą pierś Erica trafiła na zimne prześcieradło. Otworzyła oczy i stwierdziła, że już świta. Kiedy sięgnęła po poduszkę Erica, coś zachrząsało i Bethia znalazła wiadomość. Uśmiechnęła się, czytając przeprosiny za to, że wymknął się tak wcześnie, ale dała się udobruchać zapewnieniami, że chciał jeszcze mocniej naciskać na załatwienie swoich spraw. Trudno było zrozumieć wahanie króla, kiedy dowody przeciwko Beatonowi i Williamowi były tak jednoznaczne. Król nie potrzebował takich sprzymierzeńców.

Przeciągnęła się, ostrożnie wstała i zadzwoniła po służącą. Gdy się umyła, wysuszyła i rozczesła włosy, nadszedł czas na śniadanie. Bethia nie poddała się tchórzliwej pokusie zjedzenia posiłku w komnacie. Musiała stawić czoła konsekwencjom słów, które tak bardzo rozżłościły Catrionę

i Elizabeth. Jeśli będzie miała szczęście, myślała, idąc do wielkiej sali, to żadnej nie spotka. Było zbyt wcześnie, by którakolwiek z nich już wstała.

Kiedy przekraczała próg wielkiej sali, mijając ciężkie drewniane drzwi, prawie wpadła na obie kobiety. Elizabeth nie powiedziała nic, ale jej spojrzenie było chłodne. Bethia nie spodziewała się niczego innego. Catrio-na uśmiechnęła się jednak przyjaźnie, co sprawiło, że Bethia poczuła się nieswojo.

- Nie bądź taka niewyraźna, moje dziecko - powiedziała Catriona, obejmując Bethię ramieniem i całując powietrze w pobliżu jej policzka.

— Byłaś zła. To nasza wina. Powinniśmy ostrożniej ważyć słowa.

- To nie usprawiedliwia braku uprzejmości i manier z mojej strony

- mruknęła Bethia, uznając, że może sobie pozwolić na wspaniałomyślność. Ona i Erie mieli wkrótce wyjechać.

- Na znak zgody zjemy z tobą, a potem pójdziemy razem na targ.

- Naprawdę nie potrzebuję niczego z targu — zaprotestowała Bethia, kiedy Catriona ciągnęła ją do stołu.

- Nie bądź nieśmiała, lady Bethio. Każda kobieta lubi chodzić na zakupy. Wszystkie będziemy się dobrze bawić.

Bethia dała się wciągnąć w plany Catriony. Kobieta nie przyjęła żadnej wymówki, a Bethia nie chciała być zbyt nieuprzejma. Już raz głęboko dotknęła obie kobiety.

Nie wiedziała, kogo mogą znać i jaką mogą mieć władzę. Bethia nie chciała ryzykować, by wszystkie zabiegi Erica poszły na marne tylko dlatego, że przez złośliwość do niej kobieta postanowi zaszkodzić również jemu. Chcąc nie chcąc, Bethia musiała iść na targ. Westchnęła i pomyślała, że chciałaby przynajmniej czuć się swobodnie. Na razie była przerażona tą małą wycieczką.

Rozdział 14

- Catriona? Elizabeth?

Bethia ściągnęła brwi, kiedy rozejrzawszy się wokoło, nie zobaczyła żadnej z kobiet. W dzień targowy panował wielki tłum i Bethia powtarzała sobie, że nagłe zniknięcie jej towarzyszek nie powinno budzić takiego lęku. Mogły zwyczajnie się oddalić, żeby coś obejrzeć, i zapomniał) jej o tym powiedzieć. Ostrożnie przeliczyła pieniądze i zapłaciła kobiecie, która pomagała jej w wyborze wstążki, po czym zaczęła się rozglądać.

Trudno jej było dostrzec cokolwiek ponad głowami ludzi kłębiących się na ulicy. Bethia przeklęła swój niski wzrost i podeszła do ławki stojącej pod piwiarnią. Uśmiechając się nerwowo do stojących ludzi, utorowała sobie drogę między mężczyznami i kobietami o niewątpliwie podejrzaną reputacją. Zawahała się przez chwilę, ale uznała, że nie ma wyjścia. Jeśli miała znaleźć swoje towarzyszki, to musiała rozejrzeć się w tłumie, a to wymagało, by znalazła się wyżej, ponad nim. Mając nadzieję, że nikt, kto zna ją jako żonę Erica, nie zobaczy jej tutaj, weszła na ławkę.

Zabrało jej to trochę czasu, ale wypatrzyła w końcu skomplikowane fryzury Catriony i Elizabeth. Ściągnęła brwi, bo wyglądało, jakby kobiety spieszyły się z powrotem do zamku. Porzucenie jej samej na targu wydawało się dziecinadą, ale schodząc z ławki, Bethia stwierdziła, że powinna się była czegoś takiego spodziewać. Było mało prawdopodobne, że Catriona i Elizabeth puszcza jej płazem zniewagę.

Zirytowała się, ale w końcu uznała, że dobrze się stało. Kobiety drwiły z niej cały poranek. Pod płaszczykiem przyjaznej pomocy starały się zrobić z niej damę, która byłaby bardziej warta swojego męża. Pomyślała nawet, że chyba brały lekcje u jej rodziców, później jednak skarciła się za tak nieprzychylną myśl. Trudno było przewidzieć, jak długo jeszcze zdołałaby utrzymać w ryzach nerwy.

- Wszystko w porządku, lady Bethio? - spytał ktoś głosem, którego Bethia nie rozpoznała od razu.

Odwracając się powoli, zobaczyła małą służącą Jennet, która pomagała jej ubierać się do kolacji.

- Nic, tylko zgubiłam moje towarzystwo - odparła.

- A, te dwie - odpowiedziała Jennet i wzięła Bethię pod ramię. - Nie jest dla pani bezpiecznie błąkać się tak samej po targu i podejrzewam, że one o tym wiedzą. To nie są miłe damy, milady. Powinna się pani przed nimi strzec.

- Widzę to coraz wyraźniej.

Bethia westchnęła i pomyślała, że Erie będzie wściekły. Kiedy opuszczała zamek, była z czterema osobami: Catrioną, Elizabeth, służącą i jednym uzbrojonym mężczyzną. To była lepsza ochrona, niż potrzebowała i zapewniła o tym Erica w swoim liściku. Jeśli wróci sama, to Erie gotów pomyśleć, że go okłamała albo zrobiła coś głupiego, na przykład że się zgubiła. Przez krótką chwilę miała zamiar powiedzieć mu szczerze, co się stało, ale westchnęła. To nie miało sensu. Nic nie mógł na to poradzić, a te dwie z pewnością wszystkiemu zaprzeczą. Uznała, że będzie musiała mu po prostu powiedzieć, że się rozdzieliły.

- Mogę panią odprowadzić natychmiast, lady Bethio, jeśli pani sobie tego życzy - powiedziała Jennet.

- Najlepiej by było, gdybym wróciła z kimś do zamku, ale poczekam na ciebie, aż dokończysz sprawunki - powiedziała Bethia.

- Niewiele mi zostało, to nie będzie długo trwało.

- W takim razie baw się dobrze, ja też nie skończyłam oglądać wszystkiego, co mi pokazywano.

- Czy twój mąż, nie będzie cię szukał, pani?

- Napisałam mu, gdzie jestem, ale wątpię, żeby wrócił do naszej komnaty przede mną. Ma dużo do zrobienia.

Jennet pokiwała głową.

- Mówi się, że ma wiele spraw do przedłożenia naszemu królowi, ale mówiąc szczerze, to nasz król nigdy nie podejmuje szybko decyzji, nieważne w jak słusznej sprawie. Czasem sobie myślę, że król lubi, jak wielcy panowie go błagają, i robi wszystko tak, żeby ich sprawy trwały jak najdłużej, dłużej niż to konieczne — westchnęła, a potem spojrzała na Bethię niepewnie. - Ale ja jestem tylko zwykłą służącą. Co ja tam wiem o królach i takich tam sprawach?

Bethia chciała powiedzieć, że dziewczyna rozumie więcej niż niektórzy mężczyźni, ale tylko się uśmiechnęła. Jennet bała się, że rozmawiała z Bethią zbyt otwarcie, że mogła tym samym wystawić się chociażby na niebezpieczeństwo utraty swojego miejsca w zamku. Najlepiej będzie, jeśli pozwoli tej chwili przeminąć i nie będzie do niej wracać.

Bethia chciała, żeby dziewczyna poczuła się swobodnie i zaczęła ją nawet wypytywać o sprawy mody. Jennet szybko się rozluźniła, pomagając Bethii w wybraniu odpowiednich dla niej kolorów, a nawet kroju niektórych sukien. Mimo że Bethia nie musiała się nigdy martwić o takie sprawy, to była teraz żoną dziedzicą, albo raczej miała nią wkrótce zostać, gdy tylko król uzna prawa Erica, i była już najwyższa pora, żeby nauczyła się kilku rzeczy.

Bethia miała nadzieję, że Erie nie wróci przed nią albo, co gorsza, nie zobaczy w zamku Catriony i Elizabeth, gdy już będzie wiedział, że poszła

z nimi na targ. Zaczęłyby się o nią martwić, a ma teraz na głowie mnóstwo innych spraw. W pierwszej chwili, kiedy została sama, trochę się bała, ale teraz, idąc obok gadatliwej Jennet, otoczona przez ludzi cieszących się z dnia targowego, zaczęła się czuć swobodnie. Jej jedynym wrogiem był William, a w tak zatłoczonym miejscu z trudem przyszedłoby mu porwanie jej czy zabicie.

- Nie podoba mi się to — mruknęła Elizabeth, kiedy Catriona rozkazała służącej i strażnikowi zostać w tyle i wciągnęła ją w pustą wąską uliczkę w drodze na zamek. - Nadal uważam, że najlepszym sposobem jest przepaść się z mężem tej małej suki i dać jej to do zrozumienia.

- Erie nie jest tym zainteresowany - odparowała Catriona. — Może to dlatego, że jest świeżo po ślubie, a może ona ma w sobie coś szczególnego, w każdym razie teraz kobiety mu nie w głowie.

- Mówisz tak, bo nie odpowiedział na twoje awanse. Może to nimi nie jest zainteresowany.

- Tobą również nie jest zainteresowany. Biorąc pod uwagę to, jaki z niego namiętny kochanek, to uważam, że to trochę dziwne, nie myślisz?

- Może jest po prostu zakochany - powiedziała Elizabeth tonem, który wskazywał, że te słowa stawały jej w gardle.

- W tej chudej kobiecie o mieszanych oczach? Nie sądzę. To jej niewinność tak go intryguje, ale ta wkrótce zblednie.

- W takim razie zniszczmy ją w jego oczach, jak sugerowałam - nalegała Elizabeth, kiedy się zatrzymały, czekając na mężczyznę, z którym miały się tu spotkać.

- Obserwowałam tę dziewczynę od momentu mojego przyjazdu i uwierz mi, ona nie należy do takich, które da się uwieść. Musiałybyśmy nagadać mu samych kłamstw, bez krztyny prawdy. Erie nie miałby kłopotu, żeby nas przejrzeć. - Catriona skrzyżowała ramiona na piersiach i w geście rosnącego zniecierpliwienia zaczęła tupać nogą. - Gdzie się podziewa ten głupiec?

- Tu jestem, milady.

Elizabeth przysunęła się do Catriony, kiedy z ciemnego zaułku doszedł jej chrypliwy głos, a za nim pojawił się zwały mężczyzna, któremu pilnie przydałaby się kąpiel i czyste ubranie.

- Nie podoba mi się to - szepnęła i skrzywiła się, kiedy Catriona dźgnęła ją mocno łokciem.

- Miałyśmy już iść sobie, Sir Williamie - powiedziała chłodnym głosem Catriona. — Nie lubię, gdy każe mi się czekać.

- Powinnaś się tego nauczyć, milady. Cierpliwość może przynieść olbrzymie korzyści. Gdzie jest dziewczyna?

- Została sama na targu, jak obiecałam. Ubrana jest w zieloną suknię i ciemnozielony płaszcz, ma odkrytą głowę.

- Pamiętajcie, co powiedzieć, jeśli jej mąż zapyta was o nią?

- Tak, że należała, by zostać w tyle, żeby obejrzeć koronki. Powinieneś załatwić to, co masz do załatwienia, najszybciej jak to możliwe, bo wątpię, żeby to małe kłamstewko przytrzymało go dłużej. Mąż nie spuszcza z niej oka.

- Nie martwcie się, będę potrzebował chwili.

Elizabeth skrzywiła się raz jeszcze, kiedy mężczyzna zniknął w ciemnościach.

- Teraz jeszcze mniej mi się to podoba.

- Nie wiedziałam, że masz w sobie tak mało hartu, Elizabeth.

- Jak ty znalazłaś tego człowieka?

- Jeden z moich zbrojnych spotkał go błąkającego się przed piwiarnią. Od dwóch dni wiedziałam już, że szuka tej małej dziwki. Nie wiedziałam tylko, jak wykorzystać tę wiedzę, aż do wczoraj. - Catriona zaczęła iść w stronę rynku.

Elizabeth pospieszyła za nią i złapała ją za ramię.

- Wydaje mi się, że on chce jej zrobić krzywdę.

- Och, mam taką nadzieję.

- Mam na myśli to, że on może chcieć ją zabić.

- Więc?

- Nie jestem pewna, czy chcę maczać ręce w morderstwie.

- Pociesz się tym, że wkrótce może się pojawić w towarzystwie atrakcyjny wdowiec, który będzie potrzebował pocieszenia.

Erie skrzywił się, kiedy przeczytał wiadomość, jaką Bethia zostawiła mu na poduszce. Martwiło go, że poszła z Catrioną i Elizabeth. Po tym, jak je obraziła, musiała sobie zadać pytanie, jakie mogły być motywy obu kobiet, by szukać jej towarzystwa w wyprawie na targ. Ostatnia rzecz, której mogłyby pragnąć, to przyjaźń z jego żoną.

Wytłumaczył sobie, że nie powinien być jednak przesadnie ostrożny. Kobiety będą co najwyżej zamięczać Bethię dalszymi opowieściami z przeszłości albo dalej obrażać. Gdyby Bethia uważała, że nie będzie mogła temu podołać, to by z nimi nie szła. Miał tylko nadzieję, że nie powiedzą jej niczego zbyt intymnego. Ericowi niespecjalnie podobał się pomysł, żeby jego żona wiedziała dokładnie, co robił w łóżkach innych kobiet.

Odsuwając na bok zmartwienia, na które nic nie mógł obecnie poradzić, wybrał się do wielkiej sali, żeby wziąć udział w południowym posiłku. Miał nadzieję, że Bethia dołączy do niego, żeby mógł przekazać jej dobre wieści. Kiedy wszedł do ogromnej komnaty, zapomniał jednak natychmiast o jedzeniu. Przy jego stole siedziały Catriona i Elizabeth, z którymi Bethia miała spędzać przedpołudnie.

Spróbował się uspokoić, odsuwając od siebie złe przeczucie, i z uśmiechem podszedł w stronę kobiet.

- Moje panie - mruknął, kiwając na powitanie głową w stronę mężczyzn. - Czy moja żona nie jest z wami?

- Nie, a powinna? - spytała Catriona.

- Zostawiła mi wiadomość, że idzie z wami na targ.

- Ach, i tak było, ale nie wróciła z nami.

- A dlaczego nie?

- Nie mogła się zdecydować, jakie wybrać wstążki. Nieprawdaż, Elizabeth?

Elizabeth kiwnęła głową i mruknęła.

- Tak, ale oglądała chyba koronki.

- Czy ktoś z nią został? - spytał Erie.

- Nie, a czy to było konieczne? - spytała Catriona. - Nalegała, żebyśmy szły w swoją stronę. Zapewniła, że wkrótce do nas dołączy. Musi być w komnacie.

- Nie ma jej tam, właśnie stamtąd idę.

- W takim razie obawiam się, że nie mogę ci powiedzieć, gdzie może być. Erie powstrzymał się, żeby nie potrząsnąć Catrioną i nie zmusić jej do powiedzenia mu, gdzie jest Bethia i czy jest bezpieczna. Chociaż miał przeczucie, że Catriona nie mówi mu całej prawdy, to wiedział, że ona nie zrozumie, dlaczego było to takie ważne.

Skłonił się dworsko zebrany i pospiesznie opuścił wielką salę. Zdecydował się sprawdzić jeszcze raz w komnacie, a potem iść na targ, szukać Bethii. Być może Catriona i Elizabeth zostawiły w dziecinnej zemście Bethię samą, żeby ją nastraszyć swoim nagłym zniknięciem. Ale jeśli Bethia była na tyle naiwna, żeby odesłać swoje towarzyski przodem i zostać sama, bez ochrony, to sprawi, żeby zrozumiała, jak bardzo to było głupie, zanim następnym razem spuści ją z oczu.

Bethia ściągnęła brwi i spojrzała nieufnie w ciemną uliczkę, przy której stała. Jennet kłóciła się zawzięcie o ceny z człowiekiem, od którego próbowała kupić zioła. Przez chwilę było to nawet zabawne, ale w końcu Bethia odeszła na bok, choćby po to, by dać odpocząć swoim biednym uszom. Nagła chęć dołączenia do służącej i znalezienia się w środku tego targowego jazgotu, która ją teraz opanowała, nie miała sensu.

Dokładnie w chwili, kiedy postanowiła oddalić się od uliczki, jakaś ręka przykryła jej usta i wciągnęła ją z powrotem w ciemny zaułek. Bethia wbiła w tę rękę paznokcie i usłyszała, jak ktoś, najpewniej mężczyzna, zaklął. Szorstki głos tuż przy jej uchu sprawił, że krew ścięła się jej w żyłach.

- Ty mała dziwko - jęknął William, przesuwając rękę tak, że ścisnął teraz ramieniem jej szyję. - Zapłacisz za wszystko, co mi zrobiłaś.

Duszający uścisk na szyi uniemożliwiał Bethii wydanie innego dźwięku niż szept.

- Musisz być szalony, żeby myśleć, że możesz mnie tu zabić. Wszyscy będą wiedzieli, że to ty.

- Myślisz, że mnie to obchodzi? Twój mąż chce ze mnie zrobić wyrzutka wyjętego spod prawa, taki człowiek zabija drugiego bez wahania, całe życie ucieka i się ukrywa. Niech się dowie, kto cię zabił, a potem niech spróbuje ochronić chłopca. Bethia starała się zrobić wszystko, żeby spowolnić ruchy Williama, który odciągał ją od placu targowego, ale nie mogła całkowicie go powstrzymać.

- W takim razie uciekaj i kryj się, przynajmniej będziesz żył.

- Nie na długo, a tak, zanim dopełni się mój los, przynajmniej będę miał sarysfakcję, wiedząc, że nie żyjesz.

- Lady Bethio? - zawołała Jennet.

Bethia starała się dać Jennet znać, ale zaledwie zaskrzeczała.

- Nie wydestaniesz się nawet z miasta.

- Kto to jest?

- Moja służąca.

- Nie boję się jakiejś głupiej, małej dziwki. Wiem, że twojego męża tu nie ma. Te dwie kobiety zapewniły mnie, że przebywa na dworze i myśli, że jesteś bezpieczna. Jedna służąca to za mało, żeby cię ocalić.

Bethia była zaskoczona, że Catriona i Elizabeth zaaranżowały to wszystko, ale William nie mógł mówić o nikim innym. Nie przypuszczała, że rozzłościła je na tyle, żeby chciały ją zabić. Wysyłanie za nią mordercy było raczej ciężką karą za obelgę.

- Lady Bethio? Jest pani tam?

Błagam, pomyślała Bethia, kiedy zaczęła słabnąć i William ciągnął ją coraz szybciej. Nawet mała Jennet mogła jej pomóc. Myśl o śmierci była wystarczająco ciężka, a świadomość tego, że zabierze ze sobą swoje nienarodzone dziecko, była nie do zniesienia.

Erie usłyszał, że ktoś wola Bethię i utorował sobie drogę przez tłum do miejsca, skąd dochodziło wołanie. Rozpoznał małą służącą, ale przez chwilę próbował sobie przypomnieć jej imię.

- Jennet, gdzie jest moja żona? - zażądał wyjaśnień.

- Och, Sir Ericu, tak się cieszę, że pana widzę - powiedziała Jennet. - Widziałam, że tu stała jeszcze chwilę temu, a teraz jej nie ma.

- Była z kimś?

- Nie, wydaje mi się, że poszła tą uliczką, ale nie wiem dlaczego. Kiedy Erie spojrział w stronę zaułka, usłyszał cichy dźwięk, jakby ktoś lub coś było ciągnięte po ulicy. Wyciągnął miecz i pobiegł w dół uliczki.

Był w połowie drogi, kiedy ich zobaczył, i zaklął. Nie będzie łatwo uwolnić Bethię.

- Zostałeś przyłapany, Williamie, puść ją - zawołał Erie, podchodząc bliżej.

- Ach, wielki Sir Erie. Przyszedłeś w samą porę, żeby zobaczyć, jak podcinam jej gardło.

- Zanim ona upadnie na ziemię, ty będziesz już martwy.

- Chcesz ze mnie zrobić wyrzutka. Już jestem martwy. Erie zastanawiał się, skąd William mógł o tym wiedzieć.

- Możesz zyskać trochę czasu, jeśli puścisz dziewczynę wolno.

- I ułatwić ci zadanie? - William się zaśmiał. - Uważasz mnie aż za takiego głupca?

Bethia poczuła, że zacisk Williama na jej gardle poluznił się odrobinę, kiedy wyciągał miecz, przygorowując się na możliwy cios ze strony Erica. Wzięła kilka wdechów, tak ostrożnie, jak tylko mogła, by nie dać Williamowi poznać, że uwolniła się z jego duszącego uchwytu. Wiedziała, że Erie jest bezbronny, dopóki ona stała między nim a Williamem. Powietrze w płucach i głowie pozwoliło jej jednak na chwilę oczyścić umysł ze strachu i przypomniała sobie coś, czego nauczył jej Bowen.

Modłać się, żeby Erie zadziałał szybko, kiedy zdoła poluznić zacisk Williama, zacisnęła dłoń w pięść i najmocniej, jak potrafiła, uderzyła Williama w krocze.

Wrzask bólu, jaki z siebie wydał, prawie ją ogłuszył. Rozluźnił uścisk, kiedy instynktownie chciał się zasłonić, i Bethia upadła na ziemię. Próbowwała odsunąć się od niego, ale była zbyt słaba, by to zrobić, mogła się tylko czołgać. Kiedy usłyszała, że z krzykiem, kulejąc, mężczyzna zbiera się do ucieczki, opadła całkowicie na ziemię.

- Bethio? - Erie schował miecz i ukląkł przy niej.

- Biegnij za nim! - jęknęła.

- Jennet! Chodź tutaj i pomóż swojej pani - zawołał Erie i jak tylko usłyszał nadbiegającą służącą, rzucił się w pogoń za Williamem.

- Milady! - krzyknęła Jennet. Uklękła przy Bethii i pomogła jej usiąść. - Co się stało?

- Nic mi nie będzie - powiedziała Bethia ochryłym szeptem.

- Słodki Jezu, brzmi pani, jakby ją duszono.

Bethia prawie się zaśmiała, kiedy Jennet pomogła jej wstać.

- Bo tak było.

Nie zdziwiła się, kiedy Erie dołączył do nich, zanim wy dostały się z uliczki.

Wystarczyło jedno spojrzenie na ponury wyraz jego twarzy, żeby wiedzieć, że William uciekł. Zdziwiająco trudno było go złapać.

Kilka minut zajęło jej przekonywanie Erica, że nie musi nieść jej całą drogę z powrotem do zamku. Z pomocą Jennet dostali się do ich kom-

naty, po czym Erie wyszedł, żeby wydać ludziom rozkazy ścigania Williama. Jennet pomogła Bethii rozebrać się, wykapać i położyć do łóżka. Erie wrócił, kiedy służąca przygotowała jej korzenne piwo sownie osłodzone miodem, co miało pomóc na nadwyrężone gardło.

Bethia usiadła, sącząc napój, a Erie włożył do ręki Jennet kilka monet, dziękując jej gorąco za pomoc. Kiedy służąca wyszła, wrócił do Bethii i usiadł na brzegu łóżka. Spojrzał na jej gardło. Jego wzrok mówił, że było mocno posiniaczone.

- Marzę o tym, żeby zabić tego łajdaka - mruknął, przytulając ją delikatnie i całując we włosy

- Ja również - szepnęła.

- Dlaczego zostałam sama na targu?

W jego głosie było więcej niepokoju niż gniewu i Bethia zapragnęła powiedzieć mu prawdę. Nie miała jednak dowodu, że to Catriona i Elizabeth stały za atakiem Williama. Jedyne, co wiedziała na pewno, to że zostawiły ją celowo samą, bez ochrony i to, że William wspomniał o pomocy udzielonej mu przez dwie kobiety. Ericowi nie brakowało wrogów. Równie dobrze kto inny mógł uderzyć w niego, obierając sobie za cel ją, a za narzędzie Williama. Mając tak mało dowodów, nie mogła oskarżyć tych kobiet o branie udziału w próbie morderstwa.

- Zostałam oddzielona od reszty - odpowiedziała, starając się być tak szczerą jak to możliwe. - Kiedy skierowałam się w stronę zamku, spotkałam Jennet i uznałam, że lepiej będzie, jeśli zostanę z nią, niż jeśli będę wracała sama.

- Catriona i Elizabeth powiedziały, że miałaś problem z wybraniem koronki i to skłoniło je do pójścia dalej bez ciebie.

- Pewnie widziały, że jesteś zaniepokojony i nie chciały, żebyś się na nie złościł.

- Może - Erie miał przeczucie, że Bethia nie mówi mu wszystkiego, ale zdecydował, że nie będzie jej teraz naciskał.

- Nie wiedziały, że po okolicy krąży szaleniec, który chce mnie zabić. Nie mogły wiedzieć, że nie powinnam zostawać sama. Nie rozmawialiśmy o tym z wieloma ludźmi. Zobaczyłeś je i zdecydowałeś się mnie poszukać?

- Po pierwsze to byłem zdziwiony, że w ogóle z nimi poszłaś. Bethia uśmiechnęła się blado.

- Nie miałam takiego zamiaru, ale uznałam, że jestem im coś winna, w końcu je obraziłam. Prawdę mówiąc, zaczęłam się zastanawiać, czy któraś z nich nie zna przypadkiem ludzi, mogących ci zaszkodzić. Jako że mamy wkrótce stąd wyjechać, to pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli nie będę zaogniać konfliktu.

- Rzeczywiście, wkrótce stąd wyjedziemy.

- Mówisz poważnie? - Sama myśl o tym, że wrócą do domu, sprawiła, że poczuła się lepiej.

- Tak. - Uśmiechnął się i musnął ustami jej usta. - Miałem nawet nadzieję, że wyjedziemy jutro, ale...

- Nic mi nie jest.

- Oczywiście. To, że o mało co cię nie udusił, to nie jest powód do zmartwień. Bethia zignorowała sarkazm Erica.

- Dostałeś to, o co zabiegałeś?

- Tak. William został wyjęty spod prawa. Sam mi powiedział, że jest już martwy, ale zastanawiam się, skąd mógł o tym wiedzieć, skoro ja sam dopiero co się dowiedziałem.

- Prawdopodobnie słyszał, że się o to starasz, i nie miał wątpliwości, że to uzyskasz.

- Mogło tak być. Musiał kręcić się tu od jakiegoś czasu, skoro tak łatwo cię znalazł. Mam ochotę znów cię zamknąć - mruknął.

- A ja zaczynam myśleć, że wkrótce się na to zgodzę. A co z innymi sprawami?

- Jestem dziedzicem Dubhlinna, Sir Graham Beaton został oficjalnie poproszony, by opuścił twierdzę i przekazał ją razem z ziemią w moje ręce. Jeśli na to nie przystanie, musi się liczyć z tym, że spotka go taki sam los jak Williama. A ostatnia rzecz, o jaką zabiegałem, będzie dla ciebie miłą niespodzianką, taką przynajmniej mam nadzieję. Nie wspominałem ci o tym wcześniej, bo nie chciałem, żebyś czuła się rozczarowana, jeśli mi się nie uda.

- I co ro takiego?

- Zostałem mianowany opiekunem Jamesa.

Bethia nie mogła wydusić z siebie słowa. Wzruszenie odebrało jej możliwość wypowiedzenia jakiegokolwiek z myśli, które kłębiły się jej w głowie. Czuła, że łzy napływają jej do oczu. Pospiesznie odstawiła kielich na stolik obok łóżka i rzuciła się Ericowi w ramiona. Zaśmiał się cicho i pocałował ją w policzek, czując wilgotną od łez skórę.

- To miało cię uszczęśliwić.

- O, tak, uszczęśliwiło! - Ptzetarła policzki, bezskutecznie próbując osuszyć łzy. -

Tak bardzo się bałam, co się teraz stanie z Jamesem, kiedy został dziedzicem, jednak zbyt młodym, by móc stanąć na czele klanu. Starłam się o tym zbytnio nie myśleć. Teraz możemy go wychować. Nie mogłeś dać mi wspanialszego podarunku.

- Niż ten, jakim będzie powrót do domu i przekazanie chłopcu dobrych wieści? -

Uśmiechnął się do niej, kiedy spojrzała na niego, a jej twarz rozjaśniła się powoli w szerokim uśmiechu.

- Tak, po za tymi właśnie.

Rozdział 15

- Jesteś aż taką arogantką, żeby myśleć, że lepiej wychowasz dziecko Sorchy od nas? - lady Drummond była oburzona.

Bethia wpatrywała się w swoich rodziców i ledwo powstrzymała się przed osrrym *tak*. Była w Dunnbea zaledwie od godziny. Zdążyła jedynie strzepnąć z siebie kurz po trzydniowej podróży i ucałować Jamesa. To prawda, że prosiła o spotkanie z rodzicami, ale uważała, że to z ich strony brak wyczucia, by zarządzić je tak szybko po jej przybyciu z dworu. Nie miała nawet szansy powiedzieć o tym Ericowi, który poszedł rozlokować ludzi i nadzorować rozpakowywanie bagażu. Zastanawiała się, czy taka właśnie była intencja jej rodziców.

- Erie i ja jesteśmy młodzi - zaczęła.

- A my nie stoimy jeszcze nad grobem.

- Wiem o tym, mamó. Chodzi o to, że wychowaliście już dwoje dzieci, a nawet troje, jeśli wliczyć w to Wallace[^]. Przyszedł w waszym życiu czas na odpoczynek. Takie żywe dziecko jak James może być wyzwaniem, nawet przy pomocy niani i innych ludzi.

- Nie wiesz nawet, gdzie będziecie mieszkać — powiedział ojciec. - Ten człowiek nie powiedział nam nawet, dokąd zamietza zabrać ciebie i dziecko. Myślę, że mamy prawo wiedzieć, gdzie będzie mieszkał nasz wnuk, zanim go zabierzesz.

- Będzie mieszkał w Donncoill - powiedział Erie, wchodząc i stanął obok Bethii. - To porządna, silna twierdza na południe stąd. Jest w rękach klanu Murrayów. Mój brat Balfour jest tam panem.

- Twój brat? Myślałem, że jesteś MacMillanem.

Bethia przysłuchiwała się, jak Erie składał jej ojcu suche, zwięzłe wyjaśnienie dotyczące tych koligacji. Nie mogła uwierzyć, że ojciec o nich nie wiedział. Erie mu już to wyjaśniał, ale ojciec zapewne nie dbał o to, by tego wysłuchać. Wyglądało na to, że jej ojciec w ogóle nie był zainteresowany tym, za kogo Bethia wyszła za mąż z wyjątkiem tego, że był to człowiek, z którym znaleziono ją w łóżku. Doszła do wniosku, że nie powinno jej to dziwić. Ojciec już dawno okazał swoją pogardę jej i jej mężowi.

- A więc będziesz wkrótce panem Dubhlinna? - spytała lady Drummond, zwracając niezadowoloną twarz najpierw ku Bethii, a później Ericowi.

- Tak, i będę w stanie wychować Jamesa na pana Dunnraiga.

- Cóż, mam nadzieję, że będziesz potrafił zarządzać jego ziemiami lepiej niż własnymi.

Bethia złapała Erka za rękę, próbując w ten sposób po cichu załagodzić obelgę tzuconą przez matkę. Nie mogła zrozumieć, dlaczego jej rodzice tak źle traktują Erica. Był mężczyzną, którego wielu rodziców chciałoby za męża dla swojej córki. Był przystojny, silny, bogaty, był dziedzicem o imponującym pochodzeniu. Jej małżeństwo przyniosło Drummondom nowych sprzymierzeńców. Rodzice zaś często zwracali się do niego, nie zadawszy sobie nawet trudu, by go poznać, jakby był nisko urodzonym biedakiem.

- Poprosiłem już mojego kuzyna, Sir Davida MacMillana, by zarządzał Dunnraig dla Jamesa, zanim on sam nie dorośnie do tego - odpowiedział Erie zimnym, twardym głosem, w którym krył się z trudem kontrolowany gniew. - Człowiek ten jest nie tylko moim krewnym, ale też jednym z waszych najstarszych sprzymierzeńców, myślę, że można mu zaufać.

Padło jeszcze kilka pytań, uwag, skarg i obelg i Bethia z Erikiem zostali łaskawie odesłani. Bethia czuła się zawstydzona i zmieszana. Zdała sobie też sprawę, że jej rodzice ani razu nie nazwali Jamesa po imieniu. Spojrzała na Erica w drodze do komnaty dziecinnej i skrzywiła z bólu twarz, widząc na jego twarzy gniew.

— Tak mi przykro, Ericu. Nie wiem, dlaczego moi rodzice potraktowali cię tak... — zawiesiła głos, szukając w myśli odpowiedniego słowa — ...tak nieuprzejmie. To w ogóle nie ma sensu.

Erie zazgrzytał zębami, żeby nie dać upustu złym słowom cisnącym się na usta.

Chciał powiedzieć Bethii, że jej rodzice go nie lubili, bo widział w nich bezdusznych, aroganckich głupców, którymi w istocie byli. Dlatego że widział, jak okrutni byli wobec własnej córki i jak nic nie obchodził ich własny wnuk, dopóki nie stało się jasne, że Bethia chce zatrzymać dziecko. Widział też, jak nienawidzili go za to, że pozbawia ich obowiązkowej i posłusznej służącej, w którą zamienili Bethię, a przynajmniej w którą próbowali ją zamienić. Takie prawdy tylko zabolowałyby Bethię. Nieważne, jak bardzo starał się uwolnić ją spod ich władzy, żeby zobaczyła, że nie mają prawa jej tak traktować, to nie potrafił zmusić jej siłą, żeby to dostrzegła. Był pewien, że sama zaczynała to widzieć, a kiedy w pełni będzie mogła ocenić sytuację, to wszystkie te rewelacje zabolą ją wystarczająco mocno. Bez jego pomocy i bez obciążania jej jego gniewem.

— Może nie wybaczyli mi, że cię uwiodłem — powiedział w końcu, chociaż wierzył, że obchodziło ich wyłącznie to, że wymusił na nich zgodę na jej małżeństwo.

- Wielu rodziców byłoby temu przychylnych - powiedziała i obdarowała go nieśmiałym uśmiechem. - Wybrałam bogatego, przystojnego pana, żeby mnie uwiodł, namówił do grzechu, i zaciągnęłam go przed ołtarz. Jestem zdziwiona, że żadna inna dziewczyna nie była tak mądra.

- Kilka próbowało, nawet zanim zaczęło się mówić, że zostanę panem Dubhlina. Szybko nauczyłem się rozpoznawać niebezpieczeństwo.

Bethia miała właśnie spytać, czemu nie rozpoznał tego niebezpieczeństwa w jej przypadku, ale doszli właśnie do komnaty dziecięcej i powitalne piski Jamesa odwróciły jej uwagę. Opiekunka uśmiechnęła się i zostawiła ich samych. Bethia usiadła na podłodze i patrzyła, jak Erie bawi się z Jamesem. Będzie takim dobrym ojcem, pomyślała i westchnęła.

- Czy coś cię trapi, dziewczyno? - spytał Erie, kołysząc na kolanach chichoczącego Jamesa.

- Nie, tylko myślałam o tym, jak to dobrze, że zostałeś mianowany jego opiekunem. Będiesz dla niego takim dobrym ojcem.

- Dziękuję, chociaż to ty powinnaś nosić to miano, jesteś w końcu bliźniaczą siostrą jego matki.

- Nikt nie dałby słabej kobiecie tego tytułu. A nawet gdyby chcieli, to James ma zostać panem Dunnraig. Żaden sąd ani król nie powierzyłby takiego ważnego chłopca kobiecie.

- Tak, smutne to i niesprawiedliwe, ale prawdziwe. - Erie wziął kilka głębokich wdechów, żeby nad sobą zapanować i powiedział: - Chcę, żebyśmy pojechali do Donncoill.

- Oczywiście, spodziewałam się podróży. To twój dom - powiedziała cicho.

- Chciałbym, żebyśmy wyjechali najszybciej jak to możliwe. Gdybym mógł, wyjechałbym nawet dzisiaj.

- Czy to bezpieczne podróżować teraz? O tej porze roku, kiedy pogoda może tak szybko się pogorszyć?

- W tym roku możemy cieszyć się bardzo łagodną pogodą. Denerwujesz się czy boisz jechać w nowe miejsce?

- Oczywiście, że się denerwuję. Ale właśnie przeżyłam miesiąc na dworze króla Szkocji. Wierzę, że mogę poznać kolejnych Murrayów i nie zmarnięję od tego. - Bethia uśmiechnęła się, kiedy Erie się roześmiał.

- Pokochają cię - zapewnił ją Erie. - Jesteś pewna, że chcesz opuścić Dunnbea? To mimo wszystko twój dom. Kiedy pojedziesz ze mną do Donncoill, a później osiądziesz jako pani na Dubhlinnie, to nie będziesz często widywała tego miejsca. Bethia wejrzała w głąb serca i nie znalazła w nim ani krztyny żalu z powodu opuszczenia domu. Będzie jej brakowało ludzi, i to bardzo, ale w końcu zawsze będą mogli ją odwiedzić. Im dłużej o tym myślała, tym większą widziała w sobie chęć opuszczenia Dunnbea, a nawet radość na myśl o tym, że wkrótce będzie wolna. Nie bardzo jednak umiała powiedzieć, od czego wolna...

- Będzie brakowało mi ludzi - wyznała - ale to wszystko. Jestem twoją żoną. Pójdę zawsze tam, gdzie ty.

Erie pocałował ją delikatnie. Nie była to przysięga miłości, ale w jej słowach było spokojne, płynące z serca przekonanie, które go zadowoliło. Nie było to tylko poczucie obowiązku, chociaż nie miał pojęcia, jakie inne uczucie kryło się za tą gotowością, by zostać przy jego boku. Na teraz jednak to mu wystarczyło.

- Może nie będziesz musiała tęsknić za nimi zbyt długo - mruknął Erie, uśmiechając się.

Zanim Bethia mogła spytać, co miał na myśli, przyszedł Wallace, by powiedzieć im, że są gotowi do rozpoczęcia poszukiwań Williama. Wzięła Jamesa od Erica i przytuliła go mocno, wychodząc razem z kuzynem. Samo imię jej wroga wypowiedziane na głos wystarczyło, by poczuła w sercu sttach. Próbowwała znaleźć pocieszenie w fakcie, że mimo iż tyle razy próbował ją zabić, nie zdołał zbliżyć się do Jamesa.

Erie uniósł się w siodle i przeciągnął palcami po włosach. Chciał krzyknąć z wściekłości. Mieli znaki, że William był blisko, że podążał za nimi z królewskiego dworu, jednak jego samego nie było nigdzie widać. Nawet Thomasowi nie udało się znaleźć śladu, który poprowadziłby go do upragnionego celu.

- Zaczynam wierzyć, że ten łajdak potrafi latać - stwierdził Wallace, jadąc u boku Erica.

- Albo rozplywa się w powietrzu za każdym razem, kiedy mu to pasuje

- dodał Bowen. - Biedny Thomas obawia się, że stracił swoje umiejętności. Jest kompletnie przybity.

- Nie miałem pojęcia, że ten człowiek jest taki sprytny - powiedział Erie, potrząsając głową. - Może to zbyt arogancja, ale naprawdę nie przypuszczałem, że złapanie i zabicie tego drania będzie aż takim problemem. Nie wykazywał się wcześniej specjalnymi zdolnościami ani rozumem.

- Nie — zgodził się Bowen. - Posługiwał się trucizną, bronią tchórzy, a sukces zawdzięczał bardziej temu, że miał do czynienia ze ślepyimi głupcami, niż sprytowi. To szaleństwo.

- Myślisz, że jest szalony?

- Tak, myślę, że zawsze tak było. To jedyne wytłumaczenie tego, że zabił tylu ludzi. To też z pewnością jedyne wytłumaczenie tego, że nadal ściga Bethię i Jamesa. Każdy inny człowiek już dawno by uciekł, pogodził z faktem, że przegrał, i próbował ratować własną skórę.

- On uznał raczej, że jest żywym trupem — mruknął Erie, przypominając sobie, co William powiedział, kiedy dusił Bethię w ciemnym zaułku.

- Zaakceptował to, zanim został dzięki moim staraniom wyjęty spod prawa. Jedyne, czego teraz pragnie, to zabrać Bethię ze sobą. Mówił też o chłopcu, ale nie jestem pewien, czy jeszcze o nim myśli. To Bethii szuka.

- To ona położyła kres wszystkim jego planom - powiedział Wallace.
— Wini ją za wszystkie niepowodzenia.

- Nic - burknął Thomas, podchodząc do nich. - Znajduję ślad, a później on znika albo na powrót się pojawia. Nie mogę znaleźć tego przeklętego człowieka.
Erie prawie się uśmiechnął, kiedy patrzył, jak Thomas wraca do swojego konia i wsiada na niego. Całym ciałem wyrażał desperację i gniew. Kiedy Thomas nie odezwał się już więcej, tylko ruszył z powrotem do Dunnbea, Erie odwrócił się do Bowena.

- Obawiam się, że na dzisiaj skończyliśmy polowanie na Williama - powiedział. Uśmiechnął się słabo, kiedy obaj, Bowen i Wallace, wybuchli śmiechem. - Zaczynam się obawiać, że Thomas nigdy mi tego nie wybaczy.

- To głęboko zraniło jego dumę - zgodził się Bowen i cała kompania zawróciła konie do Dunnbea.

- Powinniśmy jeszcze bardziej pilnować Bethii - powiedział Wallace.

- O, tak - westchnął Erie. - Jeśli dobra pogoda się utrzyma, to będę chciał wkrótce wyruszyć do Donncoill.

- Są spore szanse, że William pojedzie tam za tobą.

- Wiem o tym, ale będzie na obcym terenie. Może to pomoże mi go ująć, ale to bez znaczenia. Muszę zabrać stąd Bethię.

- Dobrze jej to zrobi - powiedział Bowen. - A ty jesteś jej mężem, powinna iść tam, gdzie ty.

- To prawda, ale w przeciwieństwie do innych kobiet Bethia nie była przygotowywana do opuszczenia domu, do posiadania własnej rodziny, prawda? Była wychowana po to, by wykonywać pracę, która należała do jej matki.
Wallace skrzywił się i pokiwał głową.

- O, tak, masz co do tego rację. To było już jasne, kiedy Bethia była bardzo młoda. Sorcha miała wyjść dobrze za męża, a Bethia miała być tą, która zostanie w cieniu i zajmie się zaspokajaniem potrzeb rodziców. To dziwne, że tak często okazują jej brak wdzięczności za to, co dla nich robi.

- Spojrzał na Erica i się zaśmiał. - Nigdy nie będziesz ich ulubieńcem, choćby dlatego, że ją zabierasz.

Erie śmiał się, kiedy przejeżdżali przez mury Dunnbea.

- Wiedziałem o tym od samego początku. Zabiorę stąd Bethię i może w końcu będzie w stanie wyzwolić się z tych łańcuchów.

- Będziesz potrzebował ludzi, żeby walczyć o Dubhlinn?

- Tak, będę.

- W takim razie dostaniesz ich.

- Podejrzewam też, że będziesz ich potrzebował przy pracach nad budową nowej siedziby - powiedział Bowen, kiedy zsiadli z koni i przekazali je stajennym.

- Tak - powiedział ostrożnie Erie, patrząc na Wallace'a i dodał: - Każdy człowiek, który chciałby tam zamieszkać, będzie mile widziany, dostanie dobrą zapłatę i dach nad głową.

- W takim razie ja i Peter może dołączymy do ciebie. Będziemy oczywiście dla ciebie walczyć, choćby po to, żeby ta mała miała wreszcie swój dom.

- Z radością was powitam, a nie muszę chyba mówić, że Bethia będzie zachwycona.

- Erie patrzył, jak Bowen idzie do stajni, a potem odwrócił się do Wallace'a i ruszyli wolno w stronę wysokich, ciężkich bram twierdzy. - A ty co masz na ten temat do powiedzenia? Stracisz dwóch dzielnych mężów, skoro zamierzają ruszyć ze mną do Dubhlinna.

- Ib prawda. Pewnie kilku innych pójdzie w ich ślady, jeśli faktycznie będzie ci brakowało godnych zaufania ludzi. - Wallace uśmiechnął się smutno. - Bowen i Peter nigdy nie byli moimi ludźmi ani moimi wujami. To byli zawsze ludzie Bethii. Oczywiście wyszkolili mnie i jestem im za to wdzięczny, ale muszą iść tam, gdzie czują, że zyskają najwięcej za swoją pracę. Tu nie jest właściwe miejsce dla nich.

- Dunnbea nie jest biedną twierdzą.

- Dlatego mamy tylu zdrowych i silnych ludzi, zwłaszcza że od wielu lat nie toczą się tu walki. Teraz to spokojne miejsce. Jest więcej rąk do pracy niż samej pracy. A skoro zbyt wielu ludzi zależy od Dunnbea, to znaczy, że niektórzy nie mogą pokazać, na co ich stać, co mogliby zrobić gdzie indziej. Pozwolę Bowenowi i Peterowi odejść, jeśli się na to zdecydują, bo zasłużyli na to, żeby dostać zapłatę za swoje umiejętności i pracę, a tutaj nie mogą na to liczyć.

- Ani też na wdzięczność za ich starania - mruknął Erie, kiedy wchodzili do twierdzy, zupełnie niezauważeni przez lorda i lady, którzy minęli ich na schodach.

- Tego zawsze tu brakowało.

- Nie znaleźliście go, prawda? - zapytała Bethia, kiedy Erie wszedł do ich sypialni. Nie była zdziwiona, kiedy potrząsnął głową i zaczął przygotowywać się na wieczorny posiłek. Wyraz jego twarzy był ponury i kiedy wszedł, Bethia nazbyt łatwo wyczytała na niej rozczarowanie. Odepchnęła od siebie jednak swoje rozczarowanie i gniew i zwróciła całą swoją uwagę na Erica.

Pomogła mu zdjąć zakurzone ubranie i opowiadała o Jamesie i o tym, jak urósł. Jej opowieści o nowych umiejętnościach chłopca i słowach, których się nauczył, sprawiły, że Erie się uśmiechnął. Zanim byli gotowi do wyjścia do wielkiej sali, poczuła, że go rozweseliła. Wtedy przyciągnął ją

do siebie i złożył na jej ustach szybki, mocny pocałunek, po czym wyprowadził ją z sypialni na kolację.

- A za co to? - spytała, próbując opanować przyspieszone tętno.

- Za ciężką pracę i pomoc przy odzyskaniu dobrego humoru.

- Och - skrzywiła się. - Odgadłeś moje zamiary, prawda?

- Nie czuj się zawiedziona. To chyba jedna z tych rzeczy, które żony powinny umieć. Kusi mnie, żeby cię posłać do Thomasa, ten człowiek był strasznie załamany z powodu zranionej dumy i gniewu.

- Jak Williamowi udaje się tak ciągle wymykać? Nigdy bym nie uwierzyła, że ma takie umiejętności albo że jest tak mądry, żeby zwodzić nas tak długo.

- Ani ja, ale Bowen uważa, że szaleństwo zaostrza jego zmysły i rozum.

- Tak, to możliwe. To smutne, że szaleństwo może wzmocnić człowieka, uczynić go bardziej przebiegłym i chytrym od innych, podczas gdy nigdy taki nie był. Może powinniśmy go zwabić w pułapkę? - zapytała, pogrążając się w myślach.

- Pułapka wymaga przynęty, a jeśli myślisz o tym, by nią być, to muszę cię ptosić, żebyś zatrzymała się i jeszcze raz to przemyślała.

- To mogłoby zadziałać - powiedziała dotknięta, że odrzucił jej pomysł, zanim w ogóle miała szansę mu go przedstawić.

- I mogłoby cię zabić. Nie mamy do czynienia z człowiekiem, za którego go uważaliśmy, którym William niegdyś był. Pojawia się i znika. Nawet Thomas nie może go wyśledzić, a on potrafi wyśledzić puch z ostu. Ślady Williama zaczynają się, potem nagle urywają, a potem pojawiają zupełnie gdzie indziej, jakby skakał. Tak, gdybyś pojawiła się na otwartej przestrzeni, bez ochrony, to pewnie przyciągnęłabyś jego uwagę, ale nie jestem pewien, czy udałoby się nam go powstrzymać przed zabiciem ciebie.

Bethia zadrżała i przysunęła się bliżej do jego boku, kiedy wchodzili do wielkiej sali. Jej umysł był tak głęboko pochłonięty Williamem, że zajęła miejsce przy głównym stole obok Erica i prawie nie zauważyła naburmuszonych rodziców.

Wobec zagrożenia, jakie stanowił William, jej rodzice zasługiwali co najwyżej na drobne poirytowanie. Mieli wielką umiejętność sprawiania, że czuła się bezużyteczna, i z wielką wprawą ranili jej uczucia, ale to William mógł ją zabić.

- A więc nie wystarczyło, że zabrałaś wszystkie suknie swojej siostry - zaczęła zimnym, twardym głosem lady Drummond - ani nawet, że zabierasz nam wnuka, to teraz planujesz jeszcze pozbawić nas także naszych ludzi.

- Nie zabrałam wam żadnych ludzi - powiedziała Bethia, tak gwałtownie wyrwana z rozmyślań o Williamie, że nawet nie rozumiała, na co matka właściwie narzeka.

- Wallace uprzejmię zaoferował mi kilku ludzi z Dunnbea, by pomogli mi przejść i utrzymać Dubhlinn - powiedział Erie.

To pachniało Bethii bitwą i dziewczyna zmarszczyła brwi. Nie pozwalała sobie na myślenie o tym, w jaki sposób Erie odzyska Dubhlinn od Sir Grahama. Król podarował Ericowi twierdzę i nakazał Beatonowi ją opuścić. Bethia uświadomiła sobie nagle, że to była skrajna naiwność wierzyć, że na tym się skończy. Sir Graham odmawiał Ericowi prawa do Dunnraig przez trzynaście lat i nikt chyba nie wierzył w to, że teraz po prostu spokojnie odjedzie.

- To nie najlepsza pora na bitwę - powiedział lord Drummond.

- Nie mam zamiaru stanąć jutro pod bramami i zażądać od Sir Grahama, by opuścił twierdzę albo stanął do walki. - Erie wziął spory łyk wina, żeby się opanować i nie pozwolić wyprowadzić się z równowagi. - Jednak ja, wasza córka i wasz wnuk będziemy potrzebowali eskorty w drodze do Donncoill. A ponieważ wkrótce nadejdzie wiosna, to rozsądnie byłoby zatrzymać do tego czasu ludzi ofiarowanych przez Wallace'a. Pozwoliliby to na wspólne ćwiczenia z ludźmi wysłanymi przez MacMillanów i tymi, których wystawi mój brat.

- Nikt się ze mną w tej sprawie nie konsultował.

- Murrayowie są teraz naszymi sojusznikami, a MacMillanowie zawsze nimi byli - powiedział Wallace. - Nie znalazłem żadnego powodu, dla którego mielibyśmy odmówić im pomocy, gdy o nią proszą.

Bethia była pewna, że to chłodne rozumowanie rozżłościło jej ojca. Chociaż drżała na myśl o bitwie, to nie mogła zrozumieć niechęci rodziców w zaoferowaniu wsparcia. Wiedziała, że skarbiec Dunnbea na tym nie ucierpi i twierdza nie zostanie bez ochrony.

- Zrobię, co w mojej mocy, żeby wasi ludzie nie zostali beztriosko rzućeni w środek niepotrzebnej bitwy - powiedział Erie - i żeby wrócili do was bezpiecznie i szybko. Udało mu się spojrzeć na Bethię, ale niewiele mógł wyczytać z wyrazu jej twarzy. W obecności rodziców przyjmowała zawsze maskę spokoju i potulności. Zdał sobie sprawę, że nienawidził tej postawy. Teraz chciał zobaczyć, w jaki sposób podejmie rozmowę o bitwie. To był temat, od którego starał się ją trzymać z daleka, skoro jednak nie mógł wyczytać z jej twarzy niczego, to postanowił zaczekać, aż będą sami i będzie mógł porozmawiać z nią o tym na osobności.

W tym momencie do sali wszedł Bowen w towarzystwie Sir Davida MacMillana. Bethia była zaskoczona, jak bardzo ten młody człowiek przypomina Erica. Nic dziwnego, że wszyscy kwestionowali deklaracje Erica, że jest Murrayem. Kiedy dokonano prezentacji, Sir David usiadł naprzeciwko niej i Erica i Bethia stała się świadkiem dalszych rozmów poświęconych bitwie o przejęcie Dubhlinna.

Westchnęła i próbowała skończyć posiłek. Żaden z mężczyzn nie miał szczególnie krwiożerczego nastawienia do nadchodzącej bitwy, ale wszyscy zdawali się jej wyczekiwać. Widzieli w niej walkę w imię dobrej sprawy, czuli, że są po właściwej stronie. Bethia chciałaby móc czuć podobnie, jednak jedyne, co widziała, to że mężczyźni, w tym ten, którego kochała, gotowi byli zaryzykować życie własne i innych za kawałek ziemi.

- Może powinieneś zostawić Bethię i chłopca tutaj, dopóki to wszystko się nie skończy? - zaproponował lord Drummond.

- Nie - odparł zdecydowanie Erie, a jego głos brzmiał ostro, kiedy wziął Bethię za rękę. - Moja żona i ja będziemy podróżować razem.

Ku zdziwieniu Bethii jej ojciec nie oponował.

- Czy wyjedziemy wkrótce? - spytała cicho.

- Tak, jutro, jeśli pogoda się utrzyma - odparł Erie.

Bethia otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale szybko je zamknęła. Nie mogła kwestionować słów Erica w obecności rodziców. Instynkt podpowiadał jej, że wykorzystaliby to przeciwko niemu, co zwiększyłoby tylko napięcie, jakie wyczuwała w swoim mężu. Prawdę mówiąc, nie miała właściwie nic przeciwko temu, żeby wyjechali już jutro. Zareagowała po prostu na ton rozkazu, który usłyszała w głosie Erica. Zdziwiła ją jej reakcja, jako że została dobrze wyszkolona w potulnym kłanianiu się na dźwięk nieznoszącego sprzeciwu głosu ojca i matki, którzy często to wykorzystywali.

- Cóż, dziewczyno, twój mąż nalega na to, by zabrać cię w sam środek swoich kłopotów - powiedział ojciec. - Mam nadzieję, że jesteś gotowa na to, by zachować się tak, jak żonie przystało, żeby tym razem odrzucić na bok całą swoją lekkomyślność i nieposłuszeństwo i pójść za mężem.

- Lekkomyślność? - mruknęła Bethia, zastanawiając się, kiedy w ogóle dała ojcu sposobność, by pomyślał, że jest lekkomyślna.

Lord Drummond spojrział na Erica i powiedział:

- Obawiam się, że nie przygotowaliśmy jej dobrze do małżeństwa. Nigdy nie przypuszczaliśmy, że ktoś ją zechce, skoro jest tak dziwnie wyglądającym stworzeniem. Jestem jednak pewien, że potrafisz nauczyć to dziecko, że musi być dobrą żoną. Zrobiliśmy, co w naszej mocy. To nasza porażka, że nasze wysiłki spełzły na niczym.

Erie zerwał się nagle na równe nogi i pociągnął Bethię za sobą.

- Myślę, że zrobiliście dosyć. Wyruszymy o świcie. Być może wtedy przyjdziemy się pożegnać.

Bethia szła, potykając się, za Erikiem, który wręcz wyciągnął ją z wielkiej sali. Coś wyprowadziło go z równowagi i miała przeczucie, że były to uwagi jej ojca o niej. Była tak przyzwyczajona do narzekań na swój wygląd i zachowanie, że nie zwracała na to już w ogóle uwagi.

- Może powinnam zacząć się pakować - powiedziała Bethia, kiedy Erie wciągnął ją do komnaty.

- Prawie wszystko zrobione - odpowiedział ostro Erie, a potem westchnął i wziął ją w ramiona. - Przepraszam, nie na ciebie się złościę.

- Wiem o tym, chociaż nie jestem pewna, co wzbudziło w tobie taki gniew. - Objęła go i spojrzała mu w oczy.

- To, że jesteś' tak przyzwyczajona do słuchania tych wszystkich obelg, że nie czujesz żadnego gniewu, co tylko zwiększa mój.

- Ojciec był mną rozczarowany od dnia, w którym się urodziłam, albo przynajmniej od momentu, kiedy zobaczył, że nie jestem taka jak Sorcha. Gdybym przejmowała się jego uwagami, to już dawno bym oszalała.

Uśmiechnął się lekko i zaczął kierować ją w stronę łóżka.

- A ja oszaleję, jeśli będę musiał tu zostać i słuchać tych impertynencji pod twoim adresem. Dlatego, ze względu na moje zdrowie, najlepiej będzie, jeśli wyjedziemy jak najszybciej.

Bethia zaśmiała się i jęknęła ze zdziwienia, kiedy Erie położył ją na łóżku.

- Jeśli mamy wyruszyć tak wcześnie, to chyba najlepiej będzie, jeśli odpoczniemy - powiedziała, ale nie powstrzymywała go, kiedy zaczął ją rozbierać.

- Ależ odpoczniemy - wymruczał w jej piersi - ale później.

Rozdział 16

Owinięty w kocyk i przytulony mocno do Grizel James siedział wciśnięty między nią a Bethią. Ludzie, którzy z nimi jechali, wyglądali na tak samo zziębniętych jak oni. Od trzech dni posuwali się najszybciej, jak to było możliwe, spodziewając się ciągle niekorzystnej zmiany pogody, jednak cały czas było zaledwie chłodno.

Bethia zaczynała myśleć, że może to być równie niebezpieczne, co śnieg i marznący deszcz.

Będzie szczęśliwa, kiedy dotrą do Donncoill. Wszelka nieśmiałość i niepokój, które czuła w związku z poznaniem rodziny Erica, zostały już wymrożone. Jej główną troską było teraz to, by się ogrzać.

Wóz zaczął zwalniać i Bethia wychyliła się z niego na tyle, by zobaczyć niebo.

Robiło się późno i z niechęcią zdała sobie sprawę, że będą musieli spędzić jeszcze jedną noc pod gołym niebem. Wielkie ogniska, jakie mężczyźni rozpalali, pozwalały zmniejszyć trochę zimno, ale Bethia tęskniła za tym, żeby zwinąć się w ciepłym łóżku.

- Jeszcze tylko jedna noc, moja najmilsza - powiedział Erie, podjeżdżając od tyłu do powozu.

- W porządku, Ericu - powiedziała Bethia, łapiąc jego wyciągniętą dłoń i pozwalając mu wciągnąć się na siodło. - Chociaż Connor byłby zadowolony, gdyby trafił w końcu do swojej stajni - mruknęła, poklepując konia po grzbiecie.

- Nawet gdybyśmy mieli w tej chwili choć tyle, to musiałby zawalczyć o miejsce z ludźmi.

- Przynajmniej nie było burzy. Powtarzam to sobie za każdym razem, kiedy nachodzi mnie ochota, by ponarzekać.

- O, tak, robiłem to samo - powiedział Erie, odjeżdżając w stronę obozu rozbijanego przez mężczyzn. - Podróż o tej porze jest mało bezpieczna. Powinienem być poczekać.

- Chcieliśmy dostać się do domu, myślę, że wszyscy to rozumieją.

- Daj spokój. Wiesz dobrze, że w dużej części nasz wyjazd spowodowany był tym, że byłem zły na twoich rodziców.

Bethia westchnęła i przycisnęła się mocniej do Erica, mrużąc z zadowolenia, kiedy owinał ją swoim pledem i przytulił mocno. - Wiem o tym, z moim ojcem trudno jest się dogadać.

- Wallace tam rządzi.

- Nie, Wallace po prostu większość czasu go ignoruje. — Uśmiechnęła się, kiedy Erie się roześmiał. - Poza tym nie musi zbyt często go znosić, a odkąd został oficjalnie mianowany dziedzicem ojca, rodzice mniej go

krytykują. To mogłoby podkopać zaufanie ludzi do Wallacea i mój ojciec musiałby sam poprowadzić ludzi do walki.

Erie prawie ją ucałował. W jej słowach słychać było zgryźliwość i choć raz nie spieszyła się z przeproszaniem za to, co powiedziała, ani nie tłumaczyła ojca. Nie chciał, żeby znienawidziła swoich rodziców, ale cieszyło go, że zaczyna na nich patrzeć trzeźwiej. Jeśli zacznie dostrzegać ich wady, to może zobaczy, że mylili się w jej ocenie i w przekonaniach, w których ją wychowali.

- Dokąd jedziemy, Ericu? - spytała Bethia, kiedy zdała sobie sprawę, że odjechali już od obozu na tyle, że znaleźli się poza zasięgiem wzroku pozostałych.

- Chciałem pokazać ci Dubhlinn - mruknął, całując ją delikatnie w czubek głowy.

- To blisko?

- Zaraz za tymi drzewami.

- To dziwne, że możemy podjechać tak blisko i nikt nas nie zatrzymuje.

- Widziano nas. Sir Graham dostał już wiadomość, że król uznał moje żądania. Nie śmiałyby sprawiać mi kłopotów. Przynajmniej nie w tym momencie.

Bethia odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- Przypuszczam zatem, że nie opuścił jeszcze twierdzy?

- Nie. - Erie pocałował ją w czubek zimnego, zaczerwienionego nosa. - Nadal tam jest, dam mu trochę czasu, żeby ją opuścił, ale niewiele. Zbyt długo już wykrwawiał te ziemie z całego ich dobra.

Bethia nic nie powiedziała, czym Erie był trochę rozczarowany. Chciał, by otwarcie go wspierała, kiedy ruszy do walki. Zgadzał się z jej poglądami, że ludzie nie powinni umierać za ziemie i pieniądze. W przeważającej części były to i jego przekonania, ale sprawa Dubhlinna nie kończyła się na tym. Dlatego też chciał mimo zimna pokazać jej ziemie, o które się starał, choć jeszcze nie sprawował nad nimi władzy.

- Tam jest twierdza - powiedział, ściągając cugle.

Bethia skrzywiła się na widok wielkiej, ciemnej twierdzy. Stała pośrodku jałowej ziemi. Pustkę potęgowała surowość zimowego krajobrazu. Bramy były zamknięte i na otwartej przestrzeni nie było nikogo. Przytuliła się do Erica jeszcze mocniej.

Dubhlinn nie wyglądał zachęcająco, prawdę mówiąc przeszył ją dreszcz.

- Ty naprawdę pragniesz tego miejsca? - Z prawdziwą ulgą dostrzegła jakiś tuch na murach. Chociaż oznaczało to, że Dubhlinn jest dobrze strzeżony, to jednak pokazywało, że toczy się tam jakieś życie.

Erie zachichotał.

- Wiem, że nie wygląda na ciepłe i przytulne miejsce. A tak w ogóle to budowla obronna. Poza tym zima odziera ją z uroku, jakiego dodaje

jej wiosenna zieleń otaczających pól. Przez całe moje życie, a także przed moim urodzeniem Dubhlinn nie był niczym więcej jak tylko miejscem żeru na okolicznych mieszkańcach.

- Miejscem żeru dla Beatonów?

- Tak, obawiam się, że teraz to miejsce odzwierciedla tylko ciemne dusze jego panów. Byłem tu tylko raz, kiedy ojciec mnie porwał. Nadal myślał, że jestem bękartem, ale potrzebował syna. Nie dochował się innych, a był chory i myślał, że umiera. Nie chciał zostawić twierdzy jakiemuś dalekiemu krewnemu. Wziął więc mnie i chciał zrobić ze mnie człowieka, którym myślał, że powinienem być.

- A ty nie skorzystałeś z jego lekcji?

- Większość czasu spędziłem w lochach, zanim nie uwięził również mojej przyrodniej siostry Maldie. To ona nas wyciągnęła. To, co najlepiej pamiętam i co nadal prześladowuje mnie w snach, to kiedy kazał mi patrzeć na męczarnie i śmierć jednego z Murrayów. Miałem zaledwie trzynaście lat i oszczędzano mi okrucieństwa świata. Zamęczył tego człowieka na śmierć, a ja byłem zmuszony, by słuchać każdego krzyku i oglądać jego cierpienie. Ojciec uważał, że to mnie zahartuje.

- Znienawidziłeś go przez to? - wyszeptwała przerażona, gotowa oplakiwać chłopca, którym wtedy był.

- Tak. Po tym, gdy zobaczyłem, jaki potrafi być okrutny, nie byłem zachwycony, kiedy dowiedziałem się, że jest moim ojcem.

- Nie boisz się, że jesteś w jakiś sposób do niego podobny lub że mógłbyś się taki stać, prawda?

- Nie, choć trapiło mnie to przez jakiś czas. - Erie zawrócił konia i pojechał w stronę wioski. - Pomogło mi patrzenie na kogoś, kto również urodził się z jego nasienia. Widziałem, że żadne zło i trucizna jej nie naznaczyły, choć jej życie było o wiele trudniejsze niż moje, a jej matka nie nadawała się do wychowywania dziecka. Tak więc jeśli Maldie z całym tym złem z obu stron nie stała się do nich podobna, to dlaczego ja miałbym?

- Dlatego wciąż nazywasz się Murrayem, prawda? Nie możesz znieść nazwiska ojca?

- Nie, mogę. Ci, którzy byli przed nim, i ci, którzy po nim przyjdą, zasługują na to, by oddać im honor. Mój dziadek nie był zły, choć mój ojciec go zabił. — Erie wzruszył ramionami, kiedy Bethia wzdrygnęła się z przerażenia. — Jestem Murrayem, ponieważ się nim czuję. Nie znałem innego życia i innej rodziny.

- W takim razie powinieneś pozostać Murrayem. - Bethia patrzyła na tych kilku wieśniaków, którzy nie chowali się w swoich domach, kiedy ona i Erie wolno przejeżdżali przez wioskę. - Czy chcesz, aby wszyscy ci ludzie przyjęli nazwisko po tobie?

- Nie. Mogą się nazywać, jak chcą. Będzie tu przez chwilę dziwna mieszanina nazwisk i klanów. Niektórzy z MacMillanów niewątpliwie tu zostaną, podobnie jak Drummondowie, a jeśli zajdzie taka potrzeba, to i nie zabraknie Murrayów.

- Nowy początek.

- Mam taką nadzieję.

Bethia spojrzała na wioskę, kiedy Erie zatrzymał się na szczycie małego wzniesienia na końcu wąskiej kamienistej drogi. Choć nie mogła być dobrym sędzią, bo rzadko opuszczała Dunnbea, to jednak czuła w tym miejscu smutek i opuszczenie. Była, co prawda, późna pora i było zimno, jednak powinno tu być widać jakieś znaki ludzkiej aktywności, jedyne odgłosy, jakie dało się słyszeć, to tupot stóp ludzi chowających się przed nimi. Przejazd kobiety i mężczyzny na jednym koniu wystarczył, żeby skłonić wieśniaków do ukrycia się.

Mimo zapadających ciemności Bethia uważnie przyglądała się wszystkiemu dokoła. W stajniach nie było koni, nie słyszała żadnych odgłosów zwierząt. Tylko z kilku kominów unosił się dym, co oznaczało, że pali się pod kuchnią. Niektóre domy nie były w całości pokryte dachem. Wioska umierała. Bethia zaczęła podejrzewać, że to Sir Graham doprowadził ją do ruiny.

- Zaczynam myśleć, że jeśli dostaniesz to miejsce, to będziesz miał więcej kłopotów, niż zysków - mruknęła, kiedy Erie zawrócił konia do obozu.

- Wiem o tym. Minie trochę czasu, zanim zobaczymy jakieś zyski. Trudno było nie myśleć o tym wszystkim, co zobaczyła, kiedy wracali do obozu. Przykro było patrzeć, jak miejsce, które mogło być żyzne i bogate, zostało doprowadzone do takiego ubóstwa. Niewiele życia pozostało w Dubhlinnie, jakby zostało całe zdławione.

Kiedy dotarli do obozu i zsiadli z konia, Bethia pospieszyła do Grizel i Jamesa, którzy siedzieli przy dużym ognisku. Zjadła skromny, ale pożywny posiłek złożony z owsianki i obiecała sobie, że jutro będzie świętować. Mężczyźni stali na straży. Ich pełne napięcia pozy świadczyły o tym, że są obserwowani.

- Sądzisz, że Beaton mógłby zaatakować? - spytała Grizel, patrząc z niepokojem na las, w którym właśnie zniknął jej mąż.

- Erie uważa, że nie - odpowiedziała Bethia.

- A więc Sir Graham zamierza przekazać ziemię?

- Nie. Wątpię, żeby tak się stało, ale nie zaatakuje tu i teraz. Pewnie już wie, że przegrał, jednak musi przemyśleć, kiedy i jak ma walczyć.

Grizel westchnęła.

- Nie dziwię się, żaden mężczyzna nie lubi oddawać swoich dóbr. Sir Graham może nie mieć prawa do tych ziem, ale ma je w swoim władaniu i obawiam się, że trzeba je będzie wydrzeć z jego rąk.

- Trzeba będzie - zgodził się Erie, który zatrzymał się przy ich ognisku, żeby pocałować na dobranoc Jamesa.
- Stoisz na straży? - spytała Bethia, odwzajemniając szybki pocałunek Erica.
- Tak, przez chwilę, a potem znajdę największe ognisko i skulę się przy nim. Bethia uśmiechnęła się tylko i popatrzyła, jak odchodzi. Pomogła Grizel wytrzeć Jamesa po posiłku, a potem dołączyła do swojej służącej i siostrzeńca w ich powozie. Ktoś przyciągnął go blisko ogniska, tak że po podniesieniu klap było w nim nawet ciepło.
- Czuję się trochę nie w porządku, że jesrem tu w ciepłe, podczas gdy mężczyźni stoją tam na straży - powiedziała Grizel, układając się na swoim pościeliu z koców obok Jamesa.
- Trochę... - Bethia uśmiechnęła się do Grizel, sama kuląc się pod stertą koców. Leżała na plecach i wpatrywała się w drewnianą ramę, która podtrzymywała płachtę tworzącą jakby namiot nad wozem. - Z chęcią wdrapię się na prawdziwe łóżko jutro wieczorem i nawet nie będę czekać do zachodu słońca.
- Myślę, że jak tylko dadzą mi i Peterowi jakiegokolwiek łóżko, to wejdem tam natychmiast, brudna, tak jak stoję. Ha! Nie będę nawet czekać na Petera. Albo nie, pierwsza rzecz, jaką zrobię, to rozpalę wielki ogień w kominku.
- Właściwie to myślę, że ja to zaciągnę swoje łóżko pod sam kominek.
- Obie zaśmiały się wesoło, po czy Bethia westchnęła. - Chociaż cieszę się, że ty i James będziecie mieć ciepło, to jednak żałuję, że nie mogę mieć przy sobie Erica.
- Tak, wiem, co masz na myśli. Mężczyźni mogą być głośni i włochaci, ale idealnie się nadają do tego, by zwinąć się nocą w kłębek u ich boku.
- Grizel wymieniła z Bethią szeroki uśmiech ponad główką śpiącego Jamesa. - Martwisz się spotkaniem z rodziną męża?
- Trochę. Przynoszę ze sobą kłopoty. - Bethia dotknęła delikatnie loków Jamesa. - W dodatku na wstępie obarczam ich krewnego nie swoim dzieckiem.
- To brzemię, które znosi z bardziej niż zadowoloną miną. Sposób, w jaki Erie podchodzi do chłopca i innych dzieci, mówi mi, że Donncoill to miejsce, gdzie kolejne dziecko zostanie przyjęte z otwartymi ramionami. Człowiek nie może być równie dobry dla dzieci i swoich bliskich, jeśli nie zostanie wychowany w przekonaniu, że to wielki dar mieć koło siebie takie maleństwo.
- Wierzę, że masz rację. No cóż, będziemy tam już jutro. Dobrze wiedzieć, że ten maluch znajdzie tam życzliwych ludzi. Mam tylko nadzieję, że ludzie z Donncoill będą chcieli i będą mogli go powitać.

Bethia rozglądała się dokoła w drodze do Donncoill, siedząc w siodle przed Ericem. Różnice między tymi ziemiami a Dubhlinnem były widoczne gołym okiem. Tu kwitło życie, które mimo panujących chłodów nadawało okolicy jakieś nieokreślone ciepło. Mężczyźni spieszyli do koni i wychodzili, żeby zobaczyć ludzi jadących z Erikiem. Pachniało końmi, bydłem, paleniskiem i jedzeniem, a wokół było mnóstwo ludzi. Kiedy Erie pomógł jej zsiąść z konia, Grizel podeszła do niej i podała jej Jamesa. Służąca szybko zniknęła w tłumie, prawdopodobnie szukając męża i chcąc się upewnić, że dostaną ciepłe miejsce do spania. Wallace i Sir David dołączyli do nich i szli obok, kiedy Erie prowadził Bethię do potężnych, okutych żelazem drzwi twierdzy. Przestraszyła się, kiedy wrota nagle się otworzyły. Trzymając mocno Erica za rękę Bethia znalazła się nagle w środku emanującego ciepłem domostwa, ją i resztę przybyłych zaczęto przedstawiać wszystkim po kolei. Był tam wielki, śniady Balfour, jego drobna i piękna żona Maldie, równie przystojny jak Erie Nigel i jego piękna ciężarna żona Gisèle. Bethia dopiero zaczęła układać sobie wszystkich w głowie, a już służące i paziowie zaprowadzili ich do przeznaczonych im komnat, żeby się umyli, przebrali i przede wszystkim ogrzali. Wszystko to stało się tak szybko, że zanim Bethia zdała sobie z tego w pełni sprawę, siedziała już czysta i przebrana przed kominkiem z kielichem grzanego wina w ręce.

Erie śmiał się, siadając obok niej. Nalał sobie wina i pocałował jej ściągnięte usta.

- Wyglądasz na zbitą z tropu, kobieto.

- Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek przyjadę w nowe miejsce, przywitam gospodarzy i odświeżę się w swojej komnacie w takim tempie - skrzywiła się i potrząsnęła głową. - Oczywiście nie mogłam nawet przypuszczać, że to możliwe, nie bywałam nigdzie, zanim nie poznałam ciebie.

- No cóż, wszystko poszło rzeczywiście gładko i szybko. Nawet ja byłem pod wrażeniem. Posłałem przodem chłopaka, żeby przekazał im wiadomość, że nadjeżdżamy i jesteśmy bardzo zmarznięci po trzech dobach spędzonych pod gołym niebem. Myślę, że to wyobrażenie o tym, jak musimy być wychłodzeni, sprawiło, że tak się spieszyli. Zwłaszcza Gisèle nie znosi zimna.

- Ach, Gisèle, żona Nigela, ta w ciąży - mruknęła Bethia, a potem zapytała: - Czy ona jest w jakimś stopniu spokrewniona z Maldie, żoną Balfoura?

- Nie, to podobieństwo w wyglądzie było w przeszłości źródłem pewnych kłopotów. Nigel wierzył, że jest zakochany w Maldie i z tego powodu wyjechał na siedem lat do Francji, a kiedy wrócił, przywiózł ze sobą Gisèle.

- O mój Boże.

- Tak, o mój Boże.

- To wspaniała twierdza. — Bethia ukryła stopy w miękkim dywaniku z owczej skóry, leżącym przed kominkiem, ale szybko włożyła je z powrotem w pantofle.

- Chciałbym, żeby Dubhlinn stał się taką twierdzą.

Bethia spojrzała na tapiserie ocieplające ściany komnaty, wielki kominek i dywany, które chroniły od chłodnej podłogi, a później rzuciła ostrożnie okiem na Erica.

- Wiem, że nie jesteś bez grosza, ale czy masz aż tyle pieniędzy?

- Nie, ale to dlatego, że większość z tego, co mam, trzeba będzie wydać na dachy wiejskich domów, nasiona, pługi i inne najpotrzebniejsze rzeczy. Z resztą trzeba będzie poczekać.

- Oczywiście. Tak bym chciała, żeby mój ojciec nie był takim skąpi-groszem. Powinieneś być dostać za mnie posag, to by pomogło.

- Ty mi pomożesz, to wystarczy.

- Czy powiedziałaś swoim krewnym całą prawdę o nas?

Erie pokiwał głową, wstał i chwyciwszy ją za rękę, poderwał ją z krzesła.

- Nie ma potrzeby, żeby udawać jak na dworze.

- Ta historyjka przedstawiała nas w trochę lepszym świetle i nie była taka zła.

- Nie musisz się obawiać, że zostaniesz potępiona. Uwierz, że to, jak się poznaliśmy i pobraliśmy, jest ostatnimi czasy dość popularnym sposobem, w jaki Murrayowie poznają i biorą swoje żony.

Bethia nie była pewna, czy może temu wierzyć, ale się nie sprzeczała. Przywarła do Erica, kiedy prowadził ją do wielkiej sali, gdzie przygotowano powitalną ucztę.

Dochodzące zapachy były cudowne. Zaczęło jej burczeć w brzuchu i zarumieniła się. Dopiero kiedy usłyszała, że Erie jest w podobnej sytuacji, zaczęła się śmiać.

Kiedy znaleźli się w sali, jedzenie stało się przez chwilę ważniejsze od rozmowy.

Salę wypełniali wygłodniali ludzie, którzy zaspokajali głód, wydając przy tym głośne dźwięki. Rozmowy zaczęły się dopiero, gdy podano słodkie korzenne wino.

Siedziała, delektując się pieczonym w miodzie jabłkiem i sącząc rozgrzewający

napój. Erie tymczasem opowiadał swojej rodzinie wszystko, co zdarzyło się, odkąd wyjechał.

O wielu rzeczach informował ich na bieżąco, więc teraz opowiadał o wszystkim dość szybko i skrótowo. Potem jednak doszedł do kwestii Williama oraz Beatona i Dubhlinna.

Poszukiwania Williama miały być kontynuowane. Bethia chciała

wierzyć, że jej prześladowca zostanie wkrótce złapany, jednak zbyt wielu

sprawnych i sprytnych rycerzy poniosło w tej kwestii potażkę, żeby mogła ufać w szybkie schwytanie tego łajdaka. Kiedy myślała o Williamie, musiała też przyznać

się przed sobą, że

pragnęła jego śmierci. Chociaż niewielu ludzi zasługiwało na nią w równym stopniu, co William, to nie czuła się z tym dobrze.

Kiedy mężczyźni zaczęli rozmawiać o usunięciu Grahama z Dubhlin-na i bitwie, która nieuchronnie miała temu towarzyszyć, Bethia straciła resztki apetytu. Kolejny raz słuchała, jak dobrzy ludzie, którzy nigdy nie byli żądni krwi ani chciwi, mówili o walce, mającej przynieść im kawałek ziemi. Usłyszała w ich głosach nawet oczekiwanie, prawie podniecenie, wobec możliwości walki po dobrej stronie.

- Na twoim miejscu starałabym się tego nie słuchać - powiedziała Maldie, przysuwając się do Bethii, kiedy Gisele wyszła cicho położyć się spać. - Ja bym tak zrobiła.

- To mądra rada. Są rzeczy, których nie mogę zrozumieć, milady.

- Proszę, mów mi Maldie. Jesteśmy teraz siostrami.

- Dziękuję, Maldie. Rozumiesz to wszystko? Maldie wzruszyła szczupłymi ramionami.

- To tylko spór. Dubhlinn powinien być uwolniony spod jarzma złych Beatonów. Dlaczego mężczyźni czerpią zadowolenie z tego, że Sir Graham zmusza ich do tej walki? To mnie zadziwia, ale tacy właśnie są. Oni prawdopodobnie dziwią się mojemu podnieceniu z powodu udanej kolacji albo nowego lekarstwa, które znalazłam. Obawiam się, że mężczyźni i kobiety są skazani na to, by od czasu do czasu wzbudzać wzajemne zdumienie.

- Nie chcę, żeby walczyli. Nie chcę, żeby ludzie umierali za kawałek ziemi.

- Ja również, Bethio, ale tak wygląda świat.

Bethia uznała, że nawet ta urocza kobieta nie jest w stanie jej zrozumieć, więc zmieniła temat.

- Erie powiedział mi, że jesteś uzdrowicielką.

- Robię, co potrafię. Nie chciałabym, żebyś to wzięła za próżność, ale mam pewną wiedzę i umiejętności.

- To nie próżność znać swoją wartość i możliwości. Chodzi o to, że ja też zaczęłam się tego uczyć. Stara Helda, uzdrowicielka z Dunnbea, nauczyła mnie kilku rzeczy, ale chciałabym nauczyć się więcej. Zaczynam myśleć, że Dubhlinn trzeba będzie odbudować na wiele różnych sposobów. Nie tylko za pomocą zaprawy murarskiej, kamieni, pługów, ale też za pomocą innych umiejętności.

- Z radością nauczę cię wszystkiego, co umiem, zanim udasz się do swojego nowego domu.

Było już późno, kiedy Erie zabrał ją z powrotem do sypialni. Mimo rozmowy z Maldie, Bethia nie potrafiła zignorować tematu wojny. Patrzyła, jak Erie zdejmuje ubrania i zastanawiała się, ile miejsc na jego pięknym ciele może zostać przekłutych, ile śmiertelnych ran można mu zadać. Zakłęła cicho i weszła do łóżka. Kiedy Erie wsunął się pod kołdrę i przyciąg-

nał ją do siebie, przez chwilę była spięta, zanim jego ciepło i dotyk nie roztopiły całego oporu i nie pozwoliły jej się odprężyć.

- Zauważyłem, że znalazłaś z Maldie wiele wspólnych tematów - powiedział Erie, gładząc ją po plecach i zastanawiając się, czemu wydawała się taka smutna, prawie nieobecna.

- Będzie uczyła mnie uzdrawiania. Pomyślałam, że przyda mi się ta wiedza, kiedy osiadziemy w Dubhlinnie.

- Ach, Dubhlinn. Bethio, ja nie chcę walczyć - zaczął.

- Nie - pocałowała go, by powstrzymać jego słowa. - Nic nie mów. Dość się nasłuchiwałam dzisiaj o Dubhlinnie, Sir Grahamie i słusznej walce. Nie dzieliłam z tobą łoża przez trzy długie i zimne noce. Przychodzą mi ciekawsze tematy do dyskusji, a tobie?

- Tak, ale wkrótce będziemy musieli i o tym pomówić.

Bethia przyłożyła dłonie do jego twarzy i przyciągnęła go do siebie. Włożyła w pocałunek całą potrzebę jego obecności, wszystkie rosnące obawy i wkrótce oboje zaczęli ciężko oddychać. Namietność sprawiła, że poczuła się lepiej, a po tych wszystkich słowach o walce i wojnie potrzebowała również zapomnienia, które przynosiła jej miłość. To błogosławione zapomnienie było krótkotrwałe, ale bardzo go pożałała.

Erie szybko wciągnął się w namietne zmagania. Miał wrażenie, że Bethia wykorzystuje go i ich miłosne zapasy w jakimś celu, ale był zbyt rozpalony, by się temu bliżej przyglądać. Zmagali się przy każdym pocałunku i pieszczocie, przy tym, kto kogo zdominuje w kochaniu. Uwielbiał staczać z nią tę miłosną bitwę. Kiedy ich ciała łączyły się i miał to poczucie bycia na właściwym miejscu, uznał, że zawsze zwyciężał.

Erie, wykończony i szczęśliwy, opadł na plecy i przyciągnął do siebie równie bezwładną Bethię.

- Witaj w Donncoill, Bethio Murray - powiedział i zaśmiał się, kiedy Bethia zachichotała.

Rozdział 17

- Coś mi się wydaje, że twojej drobnej żonie nie podoba się zbytnio to, co tu robimy
- mruknął Balfour, patrząc jak Bethia umyka z placu ćwiczeń.
- Erie westchnął i pociągnął spory łyk wina z bukłaka, który przyniosła mu Bethia.
- Nie, nie podoba. Próbowałem z nią o tym porozmawiać, ale... - skrzywił się - ...jest bardzo dobra w odciąganiu mojej uwagi od trudnych tematów.
- Balfour zaśmiał się i pokiwał głową ze zrozumieniem.
- Przynajmniej nie prawi ci kazań ani nie zalewa się łzami, próbując nakłonić cię do zmiany zdania. Ale co właściwie jej się w tym nie podoba?
- No właśnie - wtrącił się Nigel, podchodząc do nich, po czym wziął od Erica bukłak. - Co ją tak niepokoi w tej walce? Walczymy przecież w słusznej sprawie.
- Dla niej to walka o ziemię. Nie zgadza się, by ludzie walczyli i ginęli za takie rzeczy - odparł Erie. - Mogę się z nią zgodzić w większości przypadków.
- Chcesz mi powiedzieć, że ona nie akceptuje twojej walki o Dubhlinn?
- Och, nie, akceptuje. Nie ma żadnych wątpliwości, że Sir Graham nie ma prawa do Dubhlinna i powinien mi zwrócić twierdzą.
- Ach, rozumiem — zaśmiał się Balfour. — Ale wszystko powinno się rozwiązać bez podnoszenia miecza.
- Jakkolwiek głupio to brzmi, to Bethia nie jest naiwną kobietą. W tej sprawie moja żona myśli sercem, dlatego tak trudno z nią o tym rozmawiać i to wszystko wytłumaczyć.
- W takim razie zostaw to, jak jest. Pozwól jej rozprawić się z tym samej, w jej sercu i sumieniu.
- Tak byłoby najlepiej. Wie, jak sprawy stoją. Pokazałem jej nawet, jak zła jest sytuacja w Dubhlinnie. Nic więcej nie mogę zrobić. Jeśli ma się z tym pogodzić, to musi to zrobić sama, we własnym sumieniu.
- Tak albo... - Nigel uśmiechnął się, widząc idącą ociężałym krokiem Gisele, w ślad za którą szła Maldie. - Można jeszcze posłać do niej kogoś, kto myśli podobnie.
- Bethia ściągnęła twarz, widząc Maldie i Gisele wchodzące do jej sypialni. Myślała, że delikatne pukanie zwiastuje przyjscie Grizel, bo chwilę wcześniej widziała, jak szwagierki szły się spotkać ze swoimi mężami. Odłożyła na bok małą koszulkę, którą szyła dla Jamesa, nalała im wina i przy-

sunęła stołki do kominka. Od miesiąca, który upłynął od jej przyjazdu do Donncoill, był to pierwszy raz, kiedy obie do niej przyszły. Zaczęła się denerwować, jaki może być powód ich wizyty.

- Czy wszystko w porządku? - spytała, siadając obok Gisele, ale w takiej pozycji, by widzieć je obie.

- Tak - odparła Maldie, a potem westchnęła. - I nie.

- Zrobiłam coś nie tak?

- Dlaczego zawsze tak uważasz?

- Co masz na myśli?

- Za każdym razem, kiedy jakaś drobna rzecz nie idzie, jak powinna, przepraszasz, a jeśli któraś z nas chce porozmawiać, tak jak teraz, od razu poważniejesz i pytasz, czy zrobiłaś coś złego.

- Moje doświadczenia są takie, że często właśnie o to chodzi - mruknęła Bethia.

- No nie! - wypaliła Gisele. - Nie uważam, żebyś miała się za co obwiniać, odkąd tu przybyłaś. Pewnie według Erica wcale nie masz wad i nie popełniasz błędów. Kiedy pomagałaś nam w gospodarstwie, wykazałaś się prawdziwymi zdolnościami do zarządzania. Poza tym jesteś urocza i zawsze bardzo miła. Ktoś się postarał, żebyś myślała o sobie jak o kimś gorszym, ale ty powinnaś zapomnieć wszystko, co mówił. To musieli być bardzo głupi ludzie.

Bethia prawie się uśmiechnęła. Gisele mówiła z prawdziwą złością. Pochlebiało jej również, że kobieta zachwalała jej zdolności.

- Jednak obie wyglądacie bardzo poważnie.

- Przyszliśmy porozmawiać z tobą o Ericu. Myślę, że nie masz takiego zamiaru, ale sprawiasz, że jest nieszczęśliwy.

Maldie zmarszczyła brwi.

- Nie najlepiej to ujęłaś, Gisele.

- Dlaczego? On jest nieszczęśliwy. Nie, nie to, że z tobą - pospieszyła z wyjaśnieniami Gisele, widząc że Bethia poczuła się dotknięta. - Jest nieszczęśliwy przez coś, co jest w twojej głowie, przez to, co myślisz.

- Bethio - powiedziała Maldie, poklepując zaciśnięte w pięści dłonie Bethii. - Twoja niechęć wobec nadchodzącej bitwy w pewien sposób rani Erica.

- Czy to on was wysłał, żebyście mi to powiedziały?

- Nie, nasi mężowie nas o to poprosili. Erie myśli, że mamy porozmawiać z tobą o bitwie i spróbować pomóc ci zrozumieć, że jeśli nawet nie jest całkowicie uzasadniona, to przynajmniej nie aż taka zła, jak myślisz. On uważa, że patrzysz na cały problem sercem, i może jeszcze, że kobietom łatwiej przyjdzie rozmowa na ten temat. Według jego męskiego małego mózgu — tu wymieniła porozumiewawczy uśmiech z obiema kobietami - powiedział ci już wszystko, co było do powiedzenia. A skoro tak, a ty nadal widzisz problem inaczej niż on, to czuje się zagubiony.

- I to go boli?

- Tego nie powiedział. Mówi tylko, że nie podoba mu się to, jak bardzo martwisz się z tego powodu. Ale tak. Myślę, że jest odrobinę dotknięty. Rozumie cię, ale jednocześnie chce, żebyś stała całkowicie za nim.

Bethia westchnęła i wzięła mały łyk wina.

- Nigdy nie mogłabym stanąć przeciwko niemu.

- To było dobrze powiedziane — mruknęła Gisele.

- Przestań, dziewczyno, tak się nie będziemy bawić — powiedziała Maldie i uśmiechnęła się delikatnie. - Zbyt długo jesteśmy zamężne. Odpowiedź, która nie jest odpowiedzią, i obietnica, która nie jest obietnicą, to gra, którą znamy doskonale i potrafimy ją rozpoznać. Powiedz nam dokładnie, co dzieje się w twojej głowie, a może pomożemy ci znaleźć kompromis, jakieś rozwiązanie, które nie będzie cię tak unieszczęśliwiać i które pozwoli ukoić dotknięte uczucia Erica.

- Nie potrafię zrozumieć ludzi, którzy walczą i umierają za ziemię. Nie podoba mi się to - powiedziała Bethia.

- Tu chodzi o coś więcej, chyba o tym wiesz. Dubhlinn należy do Erica. To Sir Graham, odmawiając posłuszeństwa rozkazom króla, przyczynia się do bitwy.

- A to nie jest walka o ziemię?

- W pewnym stopniu, ale czy on nie ma do tego prawa? Widziałaś, jak jest w Dubhlinnie. Ludzie tam mają chore serca. Ostatni trzej dziedzice nie dbali za grosz o ludzi, którzy od nich zależeli. Ci biedacy byli bici, głodzeni, oddawali życie w bezsensownych walkach z sąsiednimi klanami, byli tak długo zastraszeni, głodni i ubodzy, że stali się jak owce.

- Myślę, że wiesz o tym wszystkim - dodała Gisele. — Może powinnaś się uważniej przyjrzeć temu, dlaczego nie podoba ci się pomysł tej bitwy. Coś mi się wydaje, że mniej tu jednak chodzi o powody, a bardziej o to, kto pójdzie walczyć.

- Oczywiście nie chce, żeby Erie szedł walczyć. Ani Bowen, ani Wallace czy też Peter. Tyle że nigdy nie uważałam, że to słuszne, że ludzie idą walczyć i ginąć za ziemię. To zachłanność i chciwość wobec dóbr kosztowała życie moją siostrę, jej męża i jego ciotkę. Ta sama chciwość sprawiła, że ten szaleniec poluje na mnie. Czy możecie mnie winić za to, że nie mogę się do niej przekonać?

- Ani trochę - powiedziała Maldie. — Ale nie myślałaś przecież, że Erie pod jakimkolwiek względem przypomina tego człowieka, prawda?

- Nie, oczywiście, że nie.

- A być może właśnie to mówisz Ericowi, kiedy pokazujesz mu, jak bardzo nie chcesz tej bitwy.

Ta myśl przeraziła Bethię.

- Powiedziała mu, że nie uważam, żeby był taki jak William.

- Tak, ale czasem samo powiedzenie nie wystarczy.

- Chcicie, żebym czuła się winna. Maldie się uśmiechnęła.

- Troszeczkę. Jedyne, o co proszę, to żebyś zajrzała w siebie i spróbowała zobaczyć, jaka jest prawdziwa przyczyna tego, że nie chcesz, żeby Eric walczył o Dublino. Wydaje mi się, że Gisele ma rację. Myślę, że bardziej obawiasz się o Erica i innych, niż przejmujesz pobudkami do walki.

- Cóż, muszę przyznać, że kiedy myślę o nadchodzącej bitwie, to nie myślę o ludziach Erica czy mieszkańcach Dublina. Myślę wtedy tylko o Ericu, moim kuzynie, Peterze i Bowenie. Nie zniosłabym tego, gdyby cokolwiek im się stało, gdyby zginęli w walce o kawałek ziemi - skrzywiła się. - Czy to jest dokładnie to, co powiedziała Gisele?

- Prawie - powiedziała Maldie. - Wątpię, byśmy jakoś uspokoiły twoje obawy, ale może mogłabyś przestać mówić, jak się z tym czujesz. Jeśli musisz coś powiedzieć, to raczej wyrażaj obawę o bezpieczeństwo tych, którzy są ci bliscy.

- Chcicie, żebym ukrywała swoje uczucia?

- Tylko tę ich część, która sprawia Ericowi ból. Nie powinien myśleć, że potępiasz to, do czego może być zmuszony.

Bethia zaczęła się zastanawiać. Jej obawa o Erica i innych była istotną częścią tego, co w bitwie budziło jej odrazę. Może rzeczywiście powinna skoncentrować się tylko na tym i zepchnąć inne pobudki. W ten sposób na pewno nie będzie okłamywać Erica.

- W takim razie tak właśnie zrobię - zgodziła się w końcu. - Jeśli musicie powiedzieć mu coś o tej rozmowie, to powiedzcie mu właśnie to. Może jak usłyszy o tym od was, to nie będzie naciskał, żeby rozmawiać ze mną o moich uczuciach.

- Bo wtedy mogłabyś powiedzieć mu coś niewłaściwego. - Maldie pokiwała głową i pomogła Gisele wstać. - Rozumiem, Bethio. Wszystkie się boimy. Żadna z nas nie chce patrzeć, jak jej mąż udaje się na wojnę, bo wiemy, że ktoś będzie próbował go zabić. Nie jesteś sama.

Kiedy wyszły, Bethia pospieszyła do łóżka i się położyła. Zbliżał się wieczór i zaczynała boleć ją głowa i żołądek. Leżąc tak, zastanawiała się nad tym, co powiedziały jej Maldie i Gisele. Ostatnia rzecz, którą chciała zrobić, to zranić Erica. Stwierdziła, że była samolubna. Była tak zajęta własnymi uczuciami, że zupełnie zapomniała o tym, co mogą czuć inni. Bethia westchnęła i poczuła zakłopotanie. Nadszedł czas, by przestać zachowywać się jak dziecko. Inne kobiety w Donncoill też się bały, że stracą mężów, kochanków i krewnych, którzy wkrótce wyjadą, by walczyć z Sir Grahamem i jego ludźmi.

Uznała, że nadszedł czas, by wykazać się choć częścią tej odwagi, co one. Nie oznaczało to, że będzie teraz nieszczerą wobec siebie, a jedynie, że niektóre ze swoich uczuć głęboko schowa. Nie przestanie się też co noc modlić, by jakiś nagły cud odmienił Sir Grahama i skłonił go do oddania Dubhlinna bez walki jego prawowitemu właścicielowi.

- Jesteś przy nadziei - powiedziała Maldie, ocierając pot z czoła Bethii.

Bethia była tak zażenowana, że zemdlilo ją w obecności Maldie, że tylko pokiwała głową. Atak mdłości kompletnie ją zaskoczył, bo przyszedł rano zamiast, jak dotychczas, wieczorem. Bethia cieszyła się, że w komnacie była tylko Maldie i że nie stało się to w zatłoczonym korytarzu czy na dziedzińcu. Kiedy wolno sączyła cydr z kielicha podanego jej przez Maldie, zastanawiała się, jak siostra Erica przyjmie jej prośbę o milczenie.

- Nie powiedziałam jeszcze Ericowi.

- Tak podejrzewałam. Erie nie potrafiłby zatrzymać takiej nowiny dla siebie. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego ukrywasz ten fakt.

- Prawdopodobnie z bardzo głupich powodów. Najpierw chciałam być pewna, że spodziewam się dziecka, potem, że go nie stracę.

- Nie takich głupich - powiedziała Maldie, siadając na brzegu łóżka. — Cóż, teraz możesz być pewna.

Bethia ściągnęła brwi, a potem się zaśmiała.

- Kiedy byliśmy na dworze, a potem tutaj, to zdarzało się głównie wieczorem.

Zawsze tak samo. Dokładnie wtedy, kiedy miałam zejść na wieczorny posiłek, robiło mi się słabo, kręciło w głowie i dostawałam mdłości. Myślisz, że coś jest nie tak i dlatego rano mnie dopadło?

- Nie, wątpię, żeby tak było. Może teraz będzie wcześniej, a może nadal będzie cię mdlić tylko wieczorem. Dwa razy dziennie to nie taki znów rzadki przypadek. A może coś, co wczoraj zjadłaś, ciążyło ci na żołądku? Kiedy jest się w ciąży, najlepsze jedzenie może stać się totturą podczas trawienia. Który to miesiąc, jak myślisz?

- Dru gi, może trochę więcej. Obawiam się, że nie jestem pewna, kiedy ostatni raz miałam krwawienie. Jestem pewna tylko tego, że nie miałam go od momentu, kiedy poznałam Erica.

- W takim razie liczyłabym od pierwszego razu, kiedy byliście razem. Całkiem często się zdarza, że kobieta zachodzi w ciążę za pierwszym razem, kiedy śpi z mężczyzną, ale nawet jeśli nie było tak w twoim przypadku, to wkrótce potem.

- W takim razie zbliżam się do trzeciego miesiąca.

- A więc wkrótce te dolegliwości ustąpią. Większość kobiet przestaje wymiotować w trzecim lub czwartym miesiącu. Teraz musisz tylko siedzieć i nabierać ciała.

- Jest na co czekać.

- Kiedy zamierzasz powiedzieć Ericowi? Bethia westchnęła i potarła ręką po brzuchu.

- Myślę, że poczekam jeszcze chwilę, nie jest to chyba coś, co powinno się mówić mężczyźnie w przeddzień bitwy. Prawdę mówiąc, przez całe sześć tygodni, odkąd tu jesteśmy, nic nie zauważył. Chciałabym, żeby miał wolną głowę, kiedy mu o tym powiem.

Maldie zaśmiała się i wstała.

- Tak, to jedna z takich nowin, które chce się przekazać w odpowiednim miejscu i czasie. Oboje macie jednak wiele kłopotów, więc pamiętaj, że taka chwila może szybko nie nadejść, a lepiej będzie, jeśli ty mu to powiesz, zanim on sam się zorientuje. Mężczyźni nie czują się komfortowo, gdy dowiadują się, że coś tak ważnego było przed nimi ukrywane. Nie chcesz przecież zepsuć tej chwili kłótnią. Patrząc, jak Maldie wychodzi, Bethia uznała, że tę radę mądrze będzie zapamiętać. Postąpiła zgodnie ze wskazówkami Maldie i Gisele w kwestii uczuć dotyczących nadchodzącej bitwy i okazało się to słuszne. Erie może nie czuł, że ma jej całkowite poparcie w tym, w jaki sposób dostanie Dubhlinn, ale miała pewność, że nie czuł już z jej strony niechęci wobec tego, co zrobić musi. Kilka razy jej obawy i niepokój zostały zauważone, ale odnosiły się zawsze do troski o jego bezpieczeństwo.

Prawdę mówiąc, zaczęła sobie zdawać sprawę, że dokładnie o to jej chodziło. Im bardziej koncentrowała się na obawie o niego, tym mniej zajmowała ją kwestia przyczyn walki. W głębi serca wiedziała, że Erie nie miał wyboru i że nie było miejsca na żadne porównanie między tym, co miał zamiar zrobić, a tym, co zrobili Sir Graham i William. Dziedzic Dubhlinna był złodziejem i nadszedł czas, by oddał nieuczciwie zdobyte dobra.

Potrzeba było jeszcze kilku tygodni, żeby pogoda pozwoliła na wypowiedzenie bitwy, pomyślała, zamykając oczy.

Nigdy nie będzie w stanie wysłać Erica na pole walki z uśmiechem i życzeniami powodzenia, ale czuła, że potrafi sprawić, by dostrzegł, że wierzy w jego sprawę. Czas w Donncoill mijał szybko i, ku wielkiej uldze Bethii, spokojnie. Bawiła się z Jamesem, bratanicami i bratankami Erica, uczyła się tajników uzdrawiania od Maldie i próbowała uczyć się francuskiego od Gisele. Chociaż nadal nie potrafiła spokojnie myśleć o nadchodzącej bitwie, do której mężczyźni przygotowywali się z taką pilnością, to starała się nie dawać Ericowi tego po sobie poznać.

Dwie chmury rzucały cień na radość, którą czuła. William czaił się gdzieś w pobliżu i było pewne, że podążył za nimi do Donncoill. Mimo że znajdował się na obcym terenie, pozostawał nieuchwytny. Każdy pościg

kończył się bezowocnie, co wprawiało Erica w coraz większą frustrację, stan, który Bethia całym sercem podzielała.

Kolejny problem tkwił w jej małżeństwie. Ona i Erie tkwili wciąż w tym samym miejscu. Ich wspólne życie było pełne napiętności i przyjaźni, ale Bethia nie miała żadnych dowodów, że jego uczucia do niej się pogłębiły. Czasem pocieszała się, że niewiele małżeństw ma więcej, a wiele ma sporo mniej. Później patrzyła na braci Erica i ich żony, widziała głęboką miłość, którą otwarcie dzielili, i dawała się ponieść zazdrości i zawiści.

Bethia odłożyła robótkę i podeszła do okna. W powietrzu czuć było wiosnę. Dni były coraz dłuższe i cieplejsze, nawet pogawędki kobiet w świetlicy stały się żywsze. Bethia zawsze kochała tę porę roku. Tym razem jednak jej nadejście zwiastowało wymarsz wojska pod Dubhlinn.

Powoli położyła rękę na brzuchu, bo dziecko w jej łonie zaczynało się ruszać. Była już co najmniej w czwartym miesiącu, a Erie nadal nie dostrzegł w niej żadnej zmiany. Jeśli jednak ruchy dziecka staną się mocniejsze, to będzie to musiał zauważyć. Moment, w którym będzie musiała powiedzieć mu o dziecku, zbliżał się nieuchronnie. Bethia liczyła, że jej miłość do męża zostanie w jakiś sposób odwzajemniona, wyobrażała sobie bardzo romantyczne, czułe chwile, kiedy będą sobie mówili o miłości i wtedy ona wyzna mu, że będzie ojcem. W końcu jednak zaakceptowała fakt, że będzie musiała mu powiedzieć to szybko i po prostu. Kolejny raz przełknęła słowa miłości, które cisnęły jej się na usta.

- Chodź, wiosna to cudowna pora - mruknęła Maldie, podchodząc do Bethii.

- O, tak, zawsze ją uwielbiałam, mimo błota i owadów. - Bethia szybko odwzajemniła uśmiech Maldie. - Tym razem jednak to tylko sygnał, by zacząć kampanię przeciwko Sir Grahamowi. Odmawia oddania Dubhlin-na i otwarcie wyzywa Erica, by przyszedł i spróbował mu go odebrać.

- Cóż, Beatonowie zawsze byli aroganckimi głupcami.

- Jaka szkoda, że nie są na tyle tchórzliwi, żeby uciec na sam widok Erica i jego ludzi jadących im naprzeciw. - Złapała Maldie za rękę, kiedy ta zaczęła mówić. - Wiem, to się nie wydarzy, i choć późno, ale jednak znalazłam ostatnio pocieszenie w tym, że mężczyźni tak ciężko pracują, żeby przygotować się do bitwy.

- Bitwy, którą muszą stoczyć. Czy dlatego byłaś taka smutna?

- Nie, myślałam tylko o tym, jak mało się zmieniło między mną a Edkiem do teraz, a liczyłam na znacznie więcej.

- Ach, chciałabyś, żeby kochał cię tak, jak ty go kochasz.

- Każda kobieta tego pragnie, czyż nie? Ale tak się nie stało.

- Jesteś tego pewna?

- Nigdy nie mówił o miłości. Nie śmiem nawet zgadywać, co on czuje. Jeśli pozwolę nadziei zgadnąć źle, to będę cierpieć. - Poklepała się po

brzuchu i uśmiechnęła lekko. - Mam takie głupie wyobrażenia o tym, jak to będzie, kiedy powiem mu o dziecku.

- Znam te marzenia. Coś w rodzaju, że padnie przed tobą na kolana i zadeklaruje nieśmiertelną miłość, oznajmi, że jesteś dla niego całym światem, a dziecko jest cudem zrodzonym z tej miłości?

- Pozwolę mu stać - powiedziała Bethia i zaśmiała się razem z Maldie.

- Może nie będzie to wyglądało tak słodko, ale możesz być pewna, że Erie będzie zachwycony tym, że zostanie ojcem.

- Wiem o tym - westchnęła. - A to niemała rzecz. Chodzi tylko o to, że chciałabym... cóż, chciałabym tego, co ty masz.

- Wielkiego ciemnego mężczyzny?

Bethia była tak zaskoczona, że zaczęła się śmiać.

- Maldie, nie ptzypuszczałam, że zrozumiesz mnie dosłownie.

- Och, oczywiście rozumiem, co masz na myśli, i w pełni się z tobą zgadzam. Nie mogę ci tylko nic radzić poza tym, byś kochała go tak, jak dotychczas. Erie wielokrotnie powtarzał, że chce takiego małżeństwa jak moje i Balfoura. To znaczy, że chce spróbować. Może próbuje już teraz, a ty tego nie zauważyłaś. Zbyt krótko jesteście małżeństwem. Czasem potrzeba trochę czasu, żeby dostać wszystko, czego się pragnie. Widzisz, nie poczułaś się od tego lepiej, prawda?

- Nie, wręcz odwrotnie. Myślę, że potrzebuję, żeby ktoś mnie od czasu do czasu wyciągnął z tej melancholii, która mnie ogarnia. Prawdę mówiąc, nadszedł chyba czas, żeby pójść, położyć się i oddać chandrze.

- Słucham? - spytała Maldie, prawie się śmiejąc.

- Ne robiłam tego od przyjazdu tutaj. Obawiam się, że sprawia mi przyjemność oddawanie się złym nastrojom i zamartwianie się od czasu do czasu. Leżę i myślę o wszystkim, co jest złe w moim życiu i co mnie unieszczęśliwia, pograżam się przez chwilę w nieszczęściu, a potem czuję się jak odrodzona.

Maldie uśmiechnęła się szeroko.

- Nie jestem pewna, jak to o mnie świadczy, ale wydaje mi się, że to ma sens - zaśmiały się obie. Maldie wzięła Bethię pod rękę. - Chodź, pójdziemy do dzieci, a jak nasze uszy zwiędną od hałasu, to pójdziemy zobaczyć, jak radzą sobie nasi mężowie.

Maldie była dobrym towarzystwem i mimo dwunastu lat różnicy Bethia czuła, że zbliżyły się do siebie. Zdała sobie sprawę, że gdyby musiała tetaz opuścić Donnoicill, to byłaby nieszczęśliwa. Pocieszające było jedynie to, że Dubhlinn nie znajdował się daleko stąd, a ponieważ Erie był bardzo związany z braćmi i siostrą, to Bethia spodziewała się, że będą się często odwiedzać.

Przez godzinę bawiły się z dziećmi. James szybko przywykł do tak licznego towarzystwa i Bethia miała wrażenie, że to mu pomaga w szybszej

nauce mówienia. Ona też rozumiała coraz więcej z tego, co chciał jej powiedzieć. Kiedy przeniosą się do Dublina, zadba o to, by nie był samotny w dziecięcej komnacie, ale by korzystał z towarzystwa innych dzieci, nawet jeśli nie będą mu równe urodzeniem.

Po godzinie Maldie wyciągnęła ją na zewnątrz. Przy tylu dzieciach, mówiących, chcących się bawić lub po prostu żądających uwagi, Bethia zdała sobie sprawę, że sama nie potrafi znieść więcej. Kochała dzieci, ale komnata dziecięca w Donncoil była tak pełna żywych istot w różnym wieku, że trudno było nie poczuć się przytłoczonym.

- Teraz musimy znaleźć naszych mężów — powiedziała Maldie, ruszając w dół schodów. - Zastanawiałam się, jak tam twoje mdłości. Minęły?

- Nie. Przez jakiś czas napadały mnie nawet dwa razy dziennie, rano i wieczorem. To była męka.

- Powinnaś była mi powiedzieć, dałabym ci coś, co by w tym ulżyło.

- Nie przyszło mi to do głowy. Teraz czuję się gorzej tylko rano, ale wydaje mi się, że ten stan powoli ustępuje. Nadal mam mdłości, ale już mnie tak nie wycieńczają.

- Ciężko musi ci być ukrywać to przed Erikiem.

- Byłoby, gdybyśmy wstawali o tej samej porze, ale ja śpię do późna. Głęboko.

Ostatnio nawet żartował, że muszę ciężko pracować, bo nie można mnie rano dobudzić. — Zaśmiały się, bo obie dokładnie wiedziały, dlaczego Erie chciał, by nie spała.

Kiedy wyszły na dziedziniec, Bethia wzięła głęboki wdech. Poczowała zbliżającą się wiosnę. W tym roku zima nie dała się tak bardzo we znaki, ale z radością zobaczyłaby zmianę.

Poruszenie przy bramach skłoniło Maldie i Bethię do zatrzymania się. Bethia patrzyła szeroko otwartymi oczami, jak zgrabny, bogato zdobiony powóz eskortowany przez trzech uzbrojonych rostrych mężczyzn zajeżdża przed twierdzą. Serce jej zamarło, kiedy rozpoznała kobiecy głos władczo rozkazujący ludziom naokoło. Erie, Balfour i Nigel podeszli, by powitać gościa, a Bethia musiała zdławić palącą potrzebę, by podbiec tam i przytulić się do męża. Nagle pomysł zamknięcia go w ich sypialni wydał jej się całkowicie rozsądny. Zakłęła, kiedy zobaczyła, jak lady Catriona, wysiadłszy z powozu, rzuca się Ericowi w ramiona.

- A to kto? - spytała Maldie.

- Lady Catriona, jedna z dawnych kochanek Erica.

- A co, na słodkie nieba, ona tutaj robi?

- Bóg musiał uznać, że potrzebne mi kolejne wyzwanie. Lady Catriona przybyła, by kontynuować to, co zaczęła na dworze. Coś, w czym jest niezwykle dobra.

- A co to takiego?

- Uprzykrzenie mi życia.

Rozdział 18

- Tylko spójrz na nią - warknęła Gisele, lustrując nieprzychylnym wzrokiem Catrionę, która siedziała po drugiej stronie wielkiej sali.

- Odrażające - mruknęła Maldie i spojrzała surowo na Bethię. - I co, zamierzasz coś z tym zrobić?

Bethia westchnęła i patrzyła, jak Catriona pokłada się na Ericu. Wyglądało na to, że robiła to często. Od tygodnia, jaki upłynął od jej niezapowiedzianego przyjazdu do Donncoill, Bethia widywała Erica jedynie w ich sypialni. Kiedy tylko nie musztrował swoich ludzi czy polował na Williama, Catriona cały czas na nim wisała. To przywoływało bardzo niemiłe wspomnienia z wizyty na dworze.

- A co waszym zdaniem powinnam zrobić? Powinnam pójść tam i przyłożyć jej w tę słodką buźkę? A może mam wybić kilka z tych ślicznych białych ząbków? - spytała Bethia.

- Ja bym to zrobiła - powiedziała Gisele z jedną pięścią zaciśniętą przy boku, podczas gdy drugą gładziła swój zaokrąglony brzuch.

- To kusząca perspektywa - zgodziła się Maldie. - Ale to byłoby niegrzeczne.

- A twoim zdaniem ta szmata wykazuje się dobrymi manierami, próbując uwieść mężczyznę na oczach jego żony?

- Takie rzeczy zawsze wyprowadzają Gisele z równowagi - wyjaśniła Maldie. — Myślę, że to francuska krew.

- Ach tak? - Gisele wpatrywała się przymrużonymi oczami w Maldie. - Ignorowanie kobiety, która liże twojego męża, jak gdyby był cukierkiem, tylko dlatego że obawiasz się bycia niegrzeczną, brzmi dla mnie bardzo po angielsku.

- Po angielsku? - syknęła Maldie. - Oskarżasz mnie o to, że zachowuję się jak ta przeklęta Saksonka?

- Ty to powiedziałaś - mruknęła Gisele i wzruszyła ramionami. Zaczęły się sprzeczać, a Bethia zwróciła uwagę z powrotem na Catrionę. Maldie i Gisele często się sprzeczały. Bethia szybko się zorientowała, że najwyraźniej sprawia im to przyjemność. Jedną rzecz, którą powiedziała Gisele, przykuła jednak jej uwagę. Catriona może nie lizała Erica, jakby był cukierkiem, ale była blisko. Z pewnością przekraczała granicę dobrego wychowania.

Bethię zaskakiwało takie bezgraniczne zuchwalstwo. Catriona zachowywała się tak, jakby miała do Erica jakieś prawa. Cały czas sugerowała, że ona i Eric byli prawie zaręczeni. Najwyraźniej zapomniała też, że odegrała

ważną rolę w umożliwieniu Williamowi napaści na Bethię, kiedy byli na dworze. Im więcej Bethia myślała o wydarzeniach z tamtego dnia, tym bardziej Catriona wydawała jej się winna. Mimo to grała niewiniątko, jakby to, co się zdarzyło, zostało już zapomniane. Bethia nie miała pojęcia, jak powinna postąpić wobec tej kobiety.

- Ach, jakie my jesteśmy okropne - powiedziała Gisele. - Sprzeczymy się tutaj, podczas gdy biednej Bethii pęka serce.

- Moim zdaniem ona jest zmieszana i nie wie, co robić — mruknęła Maldie.

— Tak właśnie się czuję - powiedziała Bethia i potrząsnęła głową. - Zuchwalstwo tej kobiety przekracza wszelkie granice. Ona sugeruje, że to, co łączyło ją kiedyś z Erikiem, było czymś więcej niż rozpustą, że była nawet mowa o zaręczynach. - Przytaknęła głową, kiedy obie kobiety zaczęły ostro protestować. - Wiem, że to kłamstwo, ale mimo to ona uważa, że Erie mnie odtrąci. Zostaliśmy przecież poślubieni przed księdzem, co ona zamierza? Chce romansować z moim mężem? Nie wspominając już o tym, co zdarzyło się na dworze. — Bethia opowiedziała im wszystko o roli, jaką Catriona odegrała w ataku Williama na nią. - I mimo to jest tutaj. Oczekuje, że ją przywitam z otwartymi ramionami, jakby nic się nie stało?

- Powiedziałaś Ericowi, co ona zrobiła? — spytała Maldie.

— Nie, nie miałam dowodu. Prawdę mówiąc, czasem zastanawiam się, czemu tak myślałam. Instynkt mi jednak podpowiada, że miała w tym swój udział.

- Tak, mogę w to uwierzyć. W takim razie to walka o mężczyznę, Bethio.

— Walka o niego? Przyjrzałaś jej się dobrze? — Zawiesiła głos, a obie kobiety pokiwały głowami. - A mnie się przyjrzałaś?

- Ta dziwka ma jasne włosy i pełniejsze kształty, ale to ona wydała cię w łapy mordercy, miała więcej kochanków, niż potrafi zliczyć, i próbuje skusić mężczyznę do cudzołóstwa w jego własnym domu na oczach jego żony. Mój brat nie jest głupcem, Bethio. Widzi zepsucie na jej jasnej twarzy, jednak mimo że wiesz, że możesz mu zaufać, nie robisz sobie przysługi, stojąc z boku i pozwalając tej kobiecie robić to, co jej się żywnie podoba. Jak myślisz, co to mówi Ericowi?

Bethia westchnęła.

— Ze po prostu o to nie dbam. Wiem o tym i z pewnością nie chcę, żeby tak myślał, ale nie mam też zamiaru grać jakiejś zazdrosnej sekutnicy.

— Nikt nie każe ci tego robić — powiedziała Maldie. - Uwierz mi, zobaczyłabyś to w oczach Erica, gdyby jakiś mężczyzna wieształ się na tobie, tak jak to robi Catriona w jego przypadku.

Przypomniała sobie, jak Erie naciskał, by przyznała, że jest jego, zanim się pobrali, i pokiwała głową.

- O, tak, Erie potrafi być zaborczy. Spodziewam się, że nie zdziwiłby się, gdybym mu pokazała, że ja również. Nie zawadzi reż pokazać Catrio-nie, że nie przystanę ze spokojem na ten teatr.

- Może teraz właśnie nadszedł czas, żebyś powiedziała mu, że go kochasz — zasugerowała Gisele.

- A dlaczego podejrzewasz, że kocham tego głupca? - Bethia westchnęła, kiedy obie kobiety spojrzały na nią z niesmakiem. Zresztą przyznała się już do tego przed Maldie. - Nie myślcie chyba, że wszyscy to widzą?

- Nie - powiedziała Gisele i poklepała Bethię po ramieniu w geście pocieszenia. - Erie tego nie widzi.

Bethia uznała, że nie będzie się sprzeczać o to, że nie chodzi tylko o Erica.

- Myślę, że to nieodpowiedni czas na myślenie o miłości. Erie mógłby pomyśleć, że te słowa wypływają z zazdrości, że wypowiadam je tylko z nadziei na to, że odciągnę go w ten sposób od Catriony. Jeśli kiedykolwiek powiem mu, że go kocham, to chciałabym, by mi uwierzył, nawet jeśli nie będzie tego uczucia odwzajemniał.

- Tak, Bethia ma rację, Gisele - zgodziła się Maldie. - Mówienie takich rzeczy teraz osłabiłoby znaczenie tych słów.

- Może mogłabyś dać mu trochę więcej czułości, przypomnieć mu o namiętności, jaką możecie dzielić - powiedziała Gisele.

- Jeśli będę mu przypominać częściej i goręcej, niż robię to teraz, to nie będzie w stanie chodzić - powiedziała Bethia.

- To mogłoby zadziałać.

Bethia i Maldie wpatrywały się przez chwilę w Gisele, a potem wszystkie trzy wybuchły śmiechem. Jej nowe siostry zaproponowały jej kilka sposobów, jak może wyrwać Erica ze szponów Catriony, niektóre całkiem niedorzeczne, pobudzające je do śmiechu. W końcu Bethia uznała, że pójdzie i stanie ze swoim mężem. Ruszając w kierunku Erica, modliła się, żeby Catriona nie powiedziała i nie zrobiła niczego, co wystawiłoby jej ledwo trzymane w ryzach nerwy na zbytnią próbę. Zazdrosna sekutnica, którą tak bardzo nie chciała być, wзираła spod spokojnego oblicza, gotowa rzucić się Catrionie do gardła i zrobić jej krzywdę.

Erie znalazł się nagle otoczony przez braci. Balfour objął go ramieniem, a Nigel zajął uwagę irytująco wytrwale w swych atencjach Catriony. Erie przyglądał się swojemu najstarszemu bratu odrobinę niepewnie, mając nadzieję, że nie czeka go wykład o świętości małżeńskiej przysięgi, bo sugerowanie, że ma zamiar ją złamać, byłoby obelgą.

- Zdaje się, że masz poważne kłopoty, chłopie - powiedział Balfour. Erie nie był pewny, co to może oznaczać.

- Jak bardzo?

- Maldie i Gisele konsultowały się właśnie z twoją drobną żoną, udzielając jej, jak sądzę, porad.

Erie spojrział w kierunku trzech kobiet. Zanim szybko odwróciły wzrok, dojrzał na ich twarzach wyraz oburzenia.

- Ach tak. Myślisz, że powinienem wezwać dla Catriony uzbrojonych strażników?

- Pewnie zaciągnęłyby ich do łóżka i stałyby się bezużyteczni jako strażnicy. -

Balfour uśmiechnął się, kiedy Erie wybuchnął śmiechem. - Nie, pomyśleliśmy z Nigelem, że powinniśmy cię ostrzec. Kiedy nasze dwie żony zbiorą się razem, to mogą narobić niemałych kłopotów. Nie znam zbyt dobitnie twojej, ale skoro Maldie i Gisele ją lubią, to mogę tylko przypuszczać, że ona też potrafi dolać oliwy do ognia. Ach, wygląda na to, że dochodzą do jakiejś konkluzji. Chyba będzie lepiej, jeśli Nigel i ja wrócimy na swoje miejsca.

- Obawiasz się, że wasze piękne stroje zostaną ochlapane moją krwią?

- Obawiam się, chłopcze, że to nie twoja krew może się tu polać.

- Tchórze - mruknął Erie wystarczająco głośno, żeby jego dwaj uchodzący w pośpiechu bracia usłyszeli jego słowa.

Erie patrzył, jak jego żona kiwa na pożegnanie głową Maldie i Gisele i rusza w jego kierunku. Kiedy Nigel opuścił Catrionę, ta uwiesiła się tamienia Erica i zaczęła mu ze szczegółami opowiadać o głośnym i gwałtownym romansie, którym zbulwersowała ostatnio opinię publiczną na królewskim dworze. Erie potakiwał grzecznie głową i odmrukiwał coś w odpowiedzi, obserwując uważnie żonę i stając się odgadnąć, w jakim jest nastroju.

Jedyna rzecz, jakiej był pewien, to że Bethia nie lubiła Catriony i nie chciała jej w Donncoill. Maldie i Gisele czuły to samo i nie próbowały ukryć swojej dezaprobaty. Catrionie było to obojętne. To, czego Erie nie był pewien, to prawdziwe źródło niechęci Bethii. Chodziło o zazdrość czy o to, że Catriona była po prostu nieprzyjemną osobą, czego Erie, ku swojemu zdziwieniu, wcześniej nie zauważył. Kiedy Bethia stanęła u jego boku, uśmiechnął się do niej i przyjrzał się z bliska jej twarzy. Jakikolwiek uczucie ją teraz wypełniało, było bardzo silne. Jej wzrok był hardy, a oczy lekko się skrzyły, jednak jej twarz miała spokojny i głupawo słodki wyraz, który pokazywała swoim rodzicom. Nie chciał scen ani sprzeczki, jednak uznał, że odrobina zazdrości mogłaby być miła.

- Ach, Bethia - mruknęła Catriona. - Widzę, że opuściłaś w końcu towarzystwo matron.

Jako że Catriona wiekiem bliższa była Maldie i Gisele niż jej, to Bethia uznała, że była to szczególnie głupia uwaga.

- Myślę, że to niezbyt mądre je tak nazywać, kiedy mogą to usłyszeć

- powiedziała Bethia, biorąc Erica pod ramię.

- Wybacz mi, tyle wokół nich dzieci, że mogłam pomylić ich wiek

- Catriona spojrzała na Gisele i nie mogła ukryć niesmaku. - To oczywiste, że przynajmniej jedna z nich jest wystarczająco młoda, żeby rodzić.

Nie, powiedziała sobie Bethia, kiedy ostatnie z jej wątpliwości co do prawdziwości aluzji Catriony się rozwiały. Erie nie mógł rozmawiać z tą kobietą o małżeństwie. Kochał dzieci, a Catriona nie miała nawet zamiaru ukrywać niechęci do nich. Erie powiedział jej, że żadna kobieta nie mogła sobie rościć prawa do jego serca i nazwiska. Uwierzyła mu i miała zamiar wierzyć mu dalej.

- Nigdy nam pani nie powiedziała, co panią do nas sprowadza, lady Catriono - powiedziała Bethia, pocierając policzkiem o rękaw płóciennej koszuli Erica.

- Cóż, słyszałam, że Erie ma wkrótce zamiar ruszyć na wojnę z Sir Grahamem - odparła Catriona.

- Ach, i bała się pani, że ominie panią rozlew krwi. - Bethia poczuła podniecenie, kiedy Erie wziął jej dłoń w swoje ręce i delikatnie splótł swoje palce z jej.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała Catriona, ale zaraz pełnym podniecenia głosem spytała: - Czy myślisz, że to będzie bardzo zawzięta walka?

- Nadal modłę się o to, by Sir Graham uciekł i oddał Ericowi Dubhlinn, zanim zbrojni wyciągną miecze.

- To się nie zdarzy. Dlaczego Graham miałby oddać ziemię, która jest w jego posiadaniu?

- Dlatego że takie są rozkazy króla i dlatego że ziemia należy prawnie do Erica.

- Ach, oczywiście. - Catriona uśmiechnęła się przymilnie do Erica.

- Będiesz dobrym dziedzicem, Ericu.

- Dziękuję, Catriono - mruknął, a potem spojrzał na Bethię. - O czym tak długo rozmawialiście z Maldie i Gisele?

Bethia ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć mu prawdy i nie powtórzyć sugestii Gisele, że powinna częściej z nim sypiać. Wiedział, że rozmawiały o Catrionie i o tym, jak się za nim jawnie ugania. Nie musiała dawać mu satysfakcji, przyznając rację. Sam fakt, że stała tu, wieszając się na nim prawie jak Catriona, powinien wystarczająco polechtać jego próżność.

- O rodzeniu - powiedziała słodko - i o dobrych manierach. - A potem nie mogąc się powstrzymać, spojrzała prosto na Catrionę i dodała:

- I wybitych zębach. - Usłyszała, jak Erie zdławił śmiech. - Gisele szczególnie interesowały wybite zęby.

- Mogę to sobie wyobrazić - powiedział Erie, zdając sobie sprawę, jak gorący temperament ma jego francuska szwagierka.

- Czy lady Gisele ma problem z zębami? — spytała Catriona.

Kiedy Erie patrzył z niedowierzaniem na Catrionę, Bethia poczuła ulgę. Nie chciała myśleć, że Catriona jest głupia, tylko dlatego, że była o nią zazdrosna. Ta kobieta nie zdawała sobie sprawy, do jakiej wściekłości doprowadzała inne kobiety, albo była zbyt zarozumiała, żeby poświęcać temu uwagę. Catriona wiedziała, jak posłużyć się swoją urodą, by uwieść mężczyzn, i była całkowicie pozbawiona zasad moralnych. Mogła się stać śmiertelnym wrogiem, jednak Bethia zaczęła podejrzewać, że ta kobieta nie potrafiła niczego więcej.

- Och, nie - mruknął Erie, myśląc bezwiednie, że to nie błyskotliwy intelekt Catriony zaprowadził go do jej łóżka. - Wierzę, że jej zęby są w porządku.

- To dobrze. Słabe zęby mogą być taką męczarnią. Ja szczęśliwie mam bardzo dobre zęby.

- O, tak, to widać - powiedziała Bethia. - To dlatego, stojąc po drugiej stronie wielkiej sali, byłam w stanie dostrzec czystą biel pani uśmiechu. Prawdę mówiąc, kiedy światło świec odbija się od nich, może być nawet oślepiające. Przyznaję, ja byłam wręcz oślepiona.

- Bethio - mruknął Erie ostrzegawczo, choć śmiech drżał w jego głosie. Widząc gniew na twarzy Catriony, Bethia uznała, że dobrze będzie pójść za ostrzeżeniem Erica. Grzeczność wymagała, by nie obrażała swojego gościa, nawet jeśli nie był mile widziany i był pozbawiony manier. Mimo że drażnienie tej kobiety sprawiało jej przyjemność, to nie chciała robić scen.

Jej obecność miała dać Ericowi do zrozumienia, że nie zamierza pozwolić innej kobiecie, by ta jej go zabrała, ale najwyraźniej mogła być też dla Catriony źródłem inspiracji do kolejnych skandalicznych popisów. Jedynym pocieszeniem było to, że Erie czuł się w tej chwili równie nie-komfortowo, co ona. Bethia przypuszczała nawet, że powinna ratować go z tej sytuacji, która ewidentnie stawała się coraz bardziej niezręczna, ale przeprosiła i wróciła do sypialni. Mogła się wycofać albo wycelować pięść w sam środek pięknego uśmiechu, z którego Catriona była tak dumna, a podejrzewała, że to sprawiłoby Erica w jeszcze większe zażenowanie. Bethia rozebrała się, nałapała sobie wina i wślizgnęła się do łóżka. Starła się opanować gniew, bo nie chciała wyładowywać go na Ericu. Kiedy wszedł do komnaty, nadal sączyła wino i przyglądała się, jak się rozbiera. Nie mogła winić Catriony za to, że go pragnęła, pomyślała i westchnęła ciężko.

- Byłaś oślepiona? - zapytał Erie, stając z boku łóżka. Wziął jej kielich, dokończył wino i odstawił go na stolik.

- Przyznaję, zaczynałam tracić kontrolę - powiedziała Bethia, kiedy Erie kładł się obok niej.

- Nie winię cię za to, bardzo trudno z nią wytrzymać - powiedział, całując zagłębienie za jej uchem. Uśmiechnął się tuż przy jej skórze, kiedy przeszył ją dreszcz. Powoli zaczął zdejmować z niej koszulę. - Doszedłem do wniosku, że musiałem być zupełnie ślepy, kiedy ją poznałem. Tej kobiety nie da się lubić. Mimo że jest przebiegła i uwodzicielska, to nie jest szczególnie mądra. Nie wiem, co ja w niej widziałem.

- Och, a mi przychodzą na myśl dwie raczej duże rzeczy, które mogły przyciągnąć twój lubieżny wzrok.

- A, te. - Erie objął dłońmi małe, jędrne piersi Bethii i zaczął pieścić kciukami jej sutki. - My, mężczyźni, jesteśmy głupcami, którzy myślą, że większe jest lepsze. - Zaczął całować jej nabrzmiące piersi. - Ale większe zdecydowane nie jest słodsze. Bethia westchnęła z rozkoszy i zanurzyła palce w jego gęstych włosach. Erie lizał i ssał jej piersi, aż w końcu zaczęła się wic z niecierpliwością i chęcią. Wtedy zaczął obsypywać pocałunkami jej brzuch i nogi, a kiedy dotknął ustami kręconych włosków między jej udami, spięła się na chwilę, nadal nieprzywykła do takiej intymnej pieśczoły, jedno pchnięcie języka wystarczyło jednak, by zdławić jej nieśmiałość. Zaciśnęła palce na jego włosach i otworzyła się na jego pocałunki. Bawił się nią, trzymając w niepewności i doprowadzając prawie do granicy rozkoszy, aż w końcu myślała, że zacznie krzyczeć.

Kiedy usiadł obok niej i ją podniósł, Bethia szybko umknęła przed próbą posadzenia jej okrakiem na jego biodrach. Rozciągnęła się na brzuchu między jego nogami i wzięła go do ust. Tak długo, jak się dało, igrała z nim, statając się przedłużyć przyjemność. W końcu, jęcząc, wypowiedział jej imię, złapał ją i posadził na sobie. Nie zdziwiło jej, że zaledwie po chwili ich ciała poddały się szczytowaniu. Nie mogli dłużej zwlekać, oboje dotarli zbyt blisko granicy, za którą jest już tylko zatracenie.

Erie umył ich oboje, śmiejąc się z zawstydzonej tymi zabiegami Bethii, a potem położył się na plecach i przyciągnął ją do siebie.

- Wiesz, jak wykończyć swojego męża, moja kochana. Pocałowała sennie jego ramię.

- To dziwne, ale to była jedna z sugestii, jakie dała mi Gisele, żeby utrzymać cię z dala od ramion Catriony. Sugerowała, że powinnam ci zadać trochę więcej miłosnych ćwiczeń - uśmiechnęła się, kiedy zaśmiał się cicho.

- Boże, Bethio, jeśli dałabyś mi więcej, to nie byłbym w stanie chodzić.

- Powiedziałam jej to samo. - Wymienili się uśmiechami.

- I co ona na to?

- Powiedziała, że to by mogło zadziałać. - Bethia śmiała się razem z nim.

- Ach, przepraszam cię za tę wstrętną babę, Bethio.
- To nie twoja wina, że ona tu jest.
- Nie, zupełnie, ale oczywiście źle oceniłem jej charakter. Kiedy byłem na dworze, grałem hultaja i byłem na tyle zarozumiały, żeby przypuszczać, że wiem, której kobiety unikać, by w przyszłości nie sprawiała kłopotów. Zrozum, zawsze wiedziałem, że się ożenię, że moje przygody się skończą, i nie chciałem, żeby moja przeszłość wdzierwała się w moje życie z żoną. A tu, jak na złość, jakby to była zemsta, dzieje się na odwrót.
- Sposób, w jaki mówił o swoich flirtach, jakby były częścią zabawy odgrywanej przez młodego, lubieżnego, wolnego człowieka, zmniejszyły obawy, jakie żywiła wobec jego przeszłości. Nie było jej miło, kiedy myślała, że leżał tak kiedyś z inną kobietą, ale wiedziała, że te kobiety nigdy nic dla niego nie znaczyły. Posłużył się nimi, tak jak one posłużyły się nim.
- Jestem pewna, że odjedzie, kiedy zda sobie sprawę, że jej gra niczego nie przyniesie.
- Obawiam się, że nie jestem aż tak cierpliwy - powiedział Erie. - Kiedy byliśmy jeszcze na dworze, postawiłem sprawę jasno, że nie gram więcej w te salonowe gry. Jest albo zbyt próżna, albo zbyt głupia, aby w to uwierzyć. Prawo gościnności nie pozwala wyrzucić mi jej za drzwi tylko dlatego, że wszystkim daje się we znaki - uśmiechnął się, słysząc chichot Bethii. — Ale nie muszę też znosić tych nonsensownych zachowań. Staralem się być grzeczny i miły. Teraz widzę, że wykorzystwała to do osiągnięcia swoich własnych celów. W takiej sytuacji nie czuję się już dłużej zobowiązany.
- Jeśli uważasz, że tak będzie najlepiej — mruknęła Bethia, ale w duchu się skrzywiła. Catriona z pewnością nie będzie zadowolona.
- Co ty mu o mnie powiedziałaś?
- Dwa dni, pomyślała Bethia, odwracając twarz w kierunku wściekłej Catriony. Była zdziwiona, że kobieta tak długo nie reagowała na zmianę podejścia Erica. Patrząc na obryzganą błotem suknię Catriony, Bethia uznała, że kobieta musiała być naprawdę wściekła, skoro szukała jej aż na zewnątrz, Catriona zazwyczaj przesadnie dbała o swój wygląd. Bethia założyła ręce na piersiach, mając nadzieję, że rozmowa z Catrioną nie zajmie dużo czasu. Znalazła w końcu chwilę, by wyjść na dwór i przyjrzeć się ziołom, które Maldie hodowała w ogródku. Planowała założyć podobny w Dubhlinnie. Nie chciała, żeby ten czas, który udało jej się wyrwać, został zmarnowany na awanturę z Catrioną.
- Nie jestem pewna, czy rozumiem, o co ci chodzi — powiedziała Bethia.
- Erie zmienił się wobec mnie. Jest chłodny, prawie niegrzeczny, wiem, że to twoja wina - wypaliła Catriona.
- Może znużyły go już twoje żenujące awanse.

- Żenujące? Wszystkiego się zaraz dowiesz...
- Wiem już wszystko, co trzeba - ucieła jej wywód Bethia. Była zdziwiona, jak spokojnie, a zarazem chłodno, brzmiał jej głos. Uznała, że czara się przelała, i nie była już nawet w stanie udawać uprzejmości. - Ty i Erie byliście wielkimi kochankami, uwielbiał cię, namiętność, jaka was połączyła, była wyjątkowa, byliście prawie zaręczeni. Cóż, nie wierzę, by kiedykolwiek ktoś miał zamiar się z tobą zaręczyć, Catriono. Kiedy Erie mnie poślubiał, powiedział mi, że nikt nigdy nie miał prawa do jego serca i nazwiska. Wolę wierzyć jemu.
- Ach, proszę bardzo. Jesteś zbyt naiwna, żeby zrozumieć, że mężczyźni powiedzą wszystko, by zdobyć to, na czym im zależy.
- Kobiety zrobią dokładnie to samo. Gdzie twoja duma, Catriono? On cię nie chce. Kobiety sprzeczały się w najlepsze, nieświadome tego, że Erie znajduje się tuż obok. Nie widziały go, on jednak miał dobry widok na całą scenę. Przyglądał się dawnej kochance i żonie. Był głupcem, sądząc, że Catriona nie będzie winić Bethii za chłodne przyjęcie, jakie jej od dwóch dni serwował. Jakaś część jego chciała przerwać tę rozmowę, zanim Catriona powie coś, co zrani Bethię, ale się zawahał. Instykt podpowiadał mu, że w niechęci Bethii jest coś więcej niż zazdrość, i zastanawiał się, czy uda mu się dowiedzieć, co to może być.
- Kiedyś chciał, dlaczego nie miałby chcieć teraz?
- Bo jest żonaty? - zapytała Bethia tonem, który sugerował, że stara się wytłumaczyć coś nazbyt oczywistego.
- Ale z tobą. Spójrz na siebie. Jesteś chuda, twoje włosy nie są ani brązowe, ani rude, a twoje oczy nie pasują do siebie.
- Za to mam dobre zęby - mruknęła. Catriona ją zignorowała.
- Jaki mężczyzna, mając nas dwie do wyboru, zwróciłby się ku tobie?
- Może jestem bardzo dobra w łóżku? Lekka, łatwo ustawić mnie w dobrej pozycji. Myślę, że mężczyźni to lubią.
- Teraz to po prostu jesteś głupia. Zwróciłaś go przeciwko mnie, mówiąc mu, co się wydarzyło tego dnia na targu.
- Tego dnia, kiedy poprowadziłaś mnie prosto w objęcia człowieka, który chciał mnie zabić?
- Ten człowiek nie mówił, że chce cię zabić, mówił tylko, że chce się z tobą spotkać na osobności.
- Przynajmniej postaraj się być szczerą - powiedziała Bethia głosem pełnym pogardy. - Nic cię nie obchodziło, co zamierzał ze mną zrobić.
- Nie, nic - warknęła Catriona. - Powinien poderżnąć ci to twoje przeklęte gardło. Obraziłaś mnie... - Ostatnie słowa Catriona wypowiedziała wysokim, ściśniętym głosem, bo nagle między nimi stanął Erie.

Patrzył na obie kobiety i w końcu skoncentrował wzrok na Catrionie. Teraz rozumiał, skąd w Bethii wzięły się te niezrozumiałe wcześniej silne emocje. Jak tylko pozbędzie się Catriony, musi się dowiedzieć, dlaczego Bethia nie powiedziała mu całej prawdy o wydarzeniach na targu.

- Chciałaś widzieć moją żonę martwą tylko dlatego, że twoja duma ucierpiała? - spytał z niedowierzaniem, które nadawało jego głosowi chropowatości.

- Nie, Ericu, kochany... - Wyciągnęła rękę, żeby złapać go za ramię. - Źle mnie zrozumiałeś.

Wyzwolił się spod jej dotyku.

- Nie. Myślę, że zrozumiałem cię doskonale. Masz się wynosić z Donncoill!

Natychmiast!

- Ale Ericu, jest już późno! - zaczęła Catriona.

- Teraz! - rzucił i spojrzał w stronę Bethii. - A z tobą chcę porozmawiać później, w komnacie dla kobiet.

Bethia nie wierzyła, że Erie wyrzuci Catrionę z Donncoill. Udała się jednak pospiesznie do komnaty dla kobiet i była zdziwiona, kiedy musiała torować sobie drogę wśród służących, które pospiesznie zbierały rzeczy Catriony. Kiedy Erie mówił *teraz*, to musiał mieć na myśli dosłowne znaczenie tego słowa. Zdając sobie sprawę, że poznał całą paskudną prawdę o Catrionie i że prawdopodobnie nie będzie musiała jej już oglądać, Bethia gotowa była spokojnie znieść nagane, którą Erie dla niej szykował.

Nie minęła godzina i Erie wszedł zdecydowanym krokiem do komnaty, trzaskając za sobą drzwiami. Bethia wyprostowała się na krześle i patrzyła, jak przemierza pomieszczenie tam i z powrotem. Miała nadzieję, że część tego gniewu wyparuje z niego, zanim zacznie z nią rozmawiać. Kiedy nagle zatrzymał się i spojrzał jej prosto w twarz, podskoczyła, przestraszona tym gwałtownym ruchem.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wydała cię w ręce Williama? - zażądał wyjaśnień.

- Nie miałam dowodów - odpowiedziała. - Jedyne, co wiedziałam na pewno, to że ona i Elizabeth zachowywały się wobec mnie dziwnie przyjaźnie, mimo że je obraziłam. Zabrały mnie na targ, a potem nagle zostawiły. Kiedy William mnie złapał, wspominał o jakichś dwóch kobietach, które pomogły mu mnie znaleźć. To musiały być one, choć wtedy nie miałam pewności.

- Mimo to powinnaś mi była powiedzieć.

- Być może, ale wyjeżdżaliśmy. Wydawało mi się, że już jej nigdy nie zobaczę. Nie chciałam podgrzewać niepotrzebnie emocji. - Spojrzała na niego niepewnie, kiedy pochylił się nad nią i oparł ręce na oparciu jej

krzesła. - Chciałam jak najszybciej opuścić to przeklęte miejsce i czułam, że jeśli padną jakieś oskarżenia, to nie będziemy mogli wyjechać.

- Rozumiem twoje racje, ale nigdy więcej nie wolno ci zataić przede mną takiej rzeczy.

Bethia pokiwała głową, ale w duchu przeklęła się za kłamstwo. Nawet w tym momencie ukrywała przed nim dwa wielkie sekrety: to, że nosiła jego dziecko, i to, jak bardzo go kochała. Miała tylko nadzieję, że kiedy mu je wyzna, Eric zrozumie, dlaczego nie mogła się przyznać. Kiedy zdała sobie sprawę, że on wciąż przed nią stoi i się w nią wpatruje, podniosła wzrok i zmarszczyła brwi.

Sięgnął dłonią do jej twarzy i odchylił palcami jej dolną wargę.

- Masz rację - mruknął. - Rzeczywiście masz zdrowe zęby.

- O, nie - jęknęła Bethia, zdając sobie nagle sprawę, jak długo musiał przysłuchiwać się rozmowie między nią a Catrioną.

- Była tam jeszcze jedna rzecz, która mnie zastanowiła - zaczął się uśmiechać zalotnie, kiedy Bethia cicho zaklęła. - Lekka i łatwa w ustawieniu w dobrej pozycji, powiadasz...

Bethia z łatwością odgadła ten błysk w oczach Erica. Zanurkowała pod jego ramionami i wyslizgnęła się z krzesła. Śmiejąc się podbiegła do drzwi i uciekła z komnaty. Słyszała go tuż za sobą. Uznała, że nie będzie kazała się długo gonić, zanim da mu się złapać. Ogród z ziołami mógł poczekać.

Rozdział 19

Trudno było nie krzyczeć, ale Bethia uważała, że nie prosi o wiele. Chciała tylko pójść do wioski razem z Maldie. Ustały, że zabiorą ze sobą sześciu uzbrojonych ludzi. Kiedy przyglądała się, jak Erie nerwowo chodzi po komnacie, zastanawiała się, czy to on był nadopiekuńczy, czy ona nieodpowiedzialna, ignorując zagrożenie, jakie stanowił dla niej William.

- Niczego nie potrzebujesz - powiedział Erie i spojrzał na nią zagniewanym wzrokiem. - A jeśli tak, to poślę do wioski służącą, ona ci wszystko załatwi.

- Będzie z nami pół tuzina rycerzy. Naprawdę uważasz, że ten szaleniec może dostać się do mnie, kiedy będę w towarzystwie Maldie i tych wszystkich ludzi?

Erie zaklął i przesunął rękami po włosach. Nie wiedział, co się z nim działo, ale William przybrał w jego głowie jakieś nierealne rozmiary. To było głupie, ale sama myśl o tym, że Bethia zniknie z zasięgu jego wzroku, sprawiała, że zaciskał zęby. Miała rację. Wielu ludzi będzie jej pilnować. Jeśli William jest w stanie przedrzeć się do niej przez straż, przez przyjaciół, przez tłum ciekawskich wieśniaków, to może równie dobrze dotrzeć do niej wszędzie, nawet przez mury Donncoill.

- Nie podoba mi się to — stwierdził - ale możesz iść.

Bethia podeszła, przytuliła go, a potem stanęła na palcach i pocałowała go w usta.

- Dziękuję!

- Tak, tak, teraz będziesz słodka, jak dostałaś już to, czego chciałaś.

- A tak - przyznała i zaśmiała się, kiedy obdarzył ją srogim i bardzo teatralnym spojrzeniem. - Ericu, nie myśl, że lekceważę groźby Williama. Widziałam go, słyszałam jego obłąkańcze brednie, o mało co dwukrotnie mnie nie zabił.

- I nadal chcesz wyjść za mury?

- Tak. Chcę, choć nie sama i nie bez opieki. Jest wiosna - powiedziała i prawie natychmiast skrzywiła się wobec mierności tego argumentu. - W Dunnbea, zanim William zatrul nasze życie strachem, o tej porze roku byłabym częściej na zewnątrz niż w obrębie murów. Wiem, że nie mogę biegać po polach i iść na polowanie, ale chciałabym.

- Chciałabyś biegać po polach? - spytał ze śmiechem.

- Ericu, posłuchaj mnie uważnie - powiedziała zdecydowanym głosem, walcząc z pokusą, by też nie wybuchnąć śmiechem. - Czuję się tak, jakby on zrobił ze mnie więźnia. Donncoill jest wspaniałym miejscem dla

ludzi, którzy tu mieszkają, ale bez względu na to, jak jest piękne, to nie chcę się tu czuć zniewolona. Nie jestem na tyle głupia, żeby wymykać się na zewnątrz i prowokować tego człowieka, by mnie złapał, ale czy mam mu pozwolić, by uwięził mnie w okowach strachu?

- Nie, moje serce. - Erie ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją delikatnie. - Idź, ale miej oczy otwarte.

Bethia czmychnęła z pokoju, zanimby zdążył zmienić zdanie. To był tylko krótki wypad do wioski, która znajdowała się pod ochroną Donncoill. Wieś była mała, ale bogata. Co prawda, pretekstem do wyjazdu były zakupy, ale prawdziwym powodem była chęć zobaczenia, dlaczego wioska tak dobrze sobie radzi. Bethia chciała też sprawdzić, co miały na myśli Maldie i Gisele, gdy twierdziły, że zaspokaja ich wszystkie potrzeby. Erie będzie chciał zrobić wszystko, by przywrócić równą świetność wiosce pod Dubhlinnem. Dobrze będzie wiedzieć, jak sprawić, by było to atrakcyjne miejsce.

Niewątpliwie Bethia chciała też po prostu wyjść za mury Donncoill. Podejrzewała, że chęć odbycia przejażdżki, nawet krótkiej, spowodowana była również tym, że nie mogła tego zrobić swobodnie. Kiedy zobaczyła Bowena, który trzymał jej konia, rozpromieniła się. Rzadko go ostatnio widywała.

- A więc pozwolił ci wyjść - powiedział Bowen, pomagając jej usiąść w siodle.

- Tak. Czy będziesz jednym z moich sześciu strażników? - zapytała, wygładzając spódnicę.

- Tak. Niezbyt podoba mi się ten pomysł, bo widzieliśmy kilka śladów bytności Williama w okolicy, ale myślę, że ci się przydam. Mała przejażdżka do wioski i rekonosans po okolicy pozwoli ci rozładować napięcie, które tak cię męczy.

Bethia pokiwała głową.

- To prawda, czuję się ograniczona, wiesz, że do tego nie przywykłam.

- Wiem, nie martw się. Ten łajdak nie może ukrywać się przed nami bez końca - powiedział, wsiadając na konia i wyprowadził ich przez bramy Donncoill.

- Rozumiem, jak się czujesz, Bethio - powiedziała Maldie, podjeżdżając z drugiej strony. - Kiedy dorastałam, mogłam swobodnie chodzić tam, gdzie chciałam. Kiedy przybyłam tu i zostałam żoną dziedzica, moja pozycja wymagała, bym poruszała się ze strażą, co znosiłam równie ciężko. Zmiana polegała na tym, że przyszłam z miejsca, w którym nikogo nie obchodziło, gdzie szłam i co robiłam. Nagle ludzie zaczęli o mnie dbać, martwić się i chcieli zapewniać mi bezpieczeństwo.

Bethia nie mogła po prostu pokiwać głową, to było zbyt trudne. Czuła się ogłuszona tym, co Maldie właśnie jej powiedziała. Szwagierka nie zda

wała sobie nawet sprawy, jakie znaczenie miało to dla Bethii. Od chwili, kiedy nauczyła się chodzić, wolno jej było poruszać się swobodnie. Mogła robić, co chciała, i chodzić, dokąd miała ochotę. Tylko Bowen, Peter i Wallace wytyczali jej jakieś granice. Postrzegala ten stan jako wolność, ale teraz wiedziała, że było to zwykle zaniedbanie. Jej rodziców po prostu nie obchodziło, co się z nią działo. Bowen i Peter wychowali ją i Wallace'a. To oni zapewniali im bezpieczeństwo i dbali o nich. Sorchy nie było wolno wyjść nawet na dziedziniec bez straży czy opiekunki. Bethia uważała, że to smutne, ale teraz jasno widziała, że był to wynik nadopiekuńczości jej rodziców wobec bliźniaczej siostry.

To naprawdę boli, pomyślała Bethia, opanowując nagłą potrzebę płaczu. Zawsze uważała, że krytycyzm rodziców brał się z niezadowolenia z niej. Prawda była jednak taka, że od pierwszego dnia, kiedy pozwolili jej podreptać na dziedziniec, nie posyłając za nią nawet pomywacza, okazywali jej tym samym swoją pogardę. Spędziła całe życie na tym, by ich zadowolić, ale od pierwszej chwili życia, kiedy jej się przyjrzel i uznali, że nie jest idealna, nie miała na to najmniejszej szansy. Sorcha była ukochanym, wypieszczonym dzieckiem, a biedna, chuda Bethia ze swoimi mieszanymi oczami została odrażona. Zaczęła myśleć, że nieustanna krytyka ze strony rodziców, ich ciągle próby obwiniania jej za wszystko wynikały stąd, że nie pozwoliła w swój dziecinny sposób o sobie zapomnieć, wciąż potwierdzając swoją obecność w ich życiu.

Bethia zaczęła się zastanawiać, co ta sytuacja mówiła o Sorchy. Odpowiedź przyszła w piorunującym tempie. Sorcha dbała o nią tyle samo, co jej rodzice. Jej bliźniacza siostra, z którą dzieliła łono matki, jedyna osoba na świecie, która powinna kochać ją bezwarunkowo, nie poświęcała jej więcej uwagi niż swojej służącej. Miłe słowa i uśmiechy, jakie brała za oznaki uczucia ze strony siostry, wydały się teraz Bethii tylko wyuczonymi manierami dobrze wyedukowanej damy. Elegancko ubrana Sorcha, która siedziała w swojej przytulnej sypialni, czekając na służącą, która miała ułożyć jej włosy, mogła patrzeć na swoją obdartą siostrę i nie czuć nic. Jedyny raz, w swoim wypieszczonym, wychuchanym życiu, kiedy Sorcha zainteresowała się Bethią, to kiedy potrzebowała, by ktoś pomógł jej synowi.

- Dobrze się czujesz, Bethio? - spytała Maldie.

Jak mogła powiedzieć, że nie, że nic nie jest w porządku, że właśnie odkryła, jak sprytnie okłamywała się całe życie? Jak powiedzieć, że ma się ochotę krzyknąć i tupać, bo było się takim głupcem? Jak powiedzieć, że właśnie zdała sobie sprawę, że jej rodzice i piękna siostra obrażali ją i ignorowali całe życie nie dlatego, że byli samolubni i niemili, ale dlatego, że nie chcieli jej widzieć wokół siebie? Bethia obawiała się, że jeśli powiedziałyby to wszystko biednej Maldie, to ta uznałaby ją za wariatkę.

- Nic mi nie jest - powiedziała Bethia, nie dziwiąc się, że jej głos brzmiał tak chropowato.

- Jesteś pewna, że nie robi ci się słabo?

- Nie, miałam tylko niemiłe myśli.

- Tylko to? Zbladłaś. To chyba musiały być bardzo niemiłe myśli. - Maldie sięgnęła nad końskimi grzbietami i pogładziła trupio blade dłonie Bethii, zaciśnięte na cuglach. - Możemy zawrócić i wybrać się do wioski innym razem.

Bethia wzięła głęboki, uspokajający wdech i potrząsnęła głową.

- Wszystko dobrze. Myślałam tylko o pewnym wiosennym dniu, takim jak ten dzisiejszy, i nagle przypomniałam sobie coś, co ścięło mi krew w żyłach. Jedno z tych mrocznych wspomnień, które tak bardzo staramy się ukryć, a które zawsze wypełza na wierzch. To minie, a ja się zaraz pozbieram.

- Jedno z tych, o które nie chcę nawet pytać?

- Teraz, kiedy udało mi się je zdławić, ja nawet nie chcę o nim mówić.

- Mam nadzieję, że nie był to jakiś zły znak.

- Nie, nie sędzę.

Przez całą drogę do wioski Maldie przyglądała się uważnie Bethii. Wkrótce jednak żona Erica całkowicie pogрузyła się w obserwowanie okolicznych domów i kramów. Bez trudu dostrzegła, że było to niemal dobrze prosperujące miasteczko, jeśli miała je porównywać tylko do posępnej wioski w Dublinie. Bethia szła za Maldie od kramu do kramu, zatrzymywała się, by porozmawiać w mieszkańcami, a nawet podziwiała nowo narodzone dziecko. Przez cały czas sześciu zbrojnych ludzi szło w ślad za nimi. Bethia pomyślała, że muszą stanowić dziwny i nietypowy widok.

Kiedy Maldie rozmawiała z kobietą sprzedającą piwo, Bethia rozejrzała się za Bowenem. Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, kiedy zobaczyła go pochylonego nad wstążkami, które prezentowała mu sklepikarka. Bethia podeszła do niego.

- Jeśli myślisz o kupnie wstążki dla żony - powiedziała cicho - to myślę, że spodobałaby się jej czerwona.

- Jesteś pewna? Moja Moira nosi ciemne kolory - mruknął, sięgając ostrożnie, żeby dotknąć czerwonych wstążek.

- Wątpię, żeby miała jakiś wybór. Wstążka w jasnym kolorze kosztuje dużo więcej niż na przykład w brązowym, a ona sama taka większość tkanin. Przy jej czarnych włosach i ciemnych oczach czerwona wstążka będzie wyglądała bardzo dobrze. I jeszcze czerwona przedza, żeby mogła wyhaftować sobie jakiś kolorowy wzór na sukni.

- Dziewczyna ma rację - powiedziała kobieta. - Mam czerwoną przedzę, jeśli życzyście ją sobie zobaczyć.

- Będziesz musiała przynieść mi ją tutaj, muszę mieć oko na tę dziewczynę.
 - Cóż, ta dziewczyna wróci chyba do Maldie - powiedziała Bethia, kiedy sklepikarka oddaliła się po czerwone nici. - Czy nadal rozmawia z właścicielką piwiarni? Nie mogę jej zobaczyć przez tych wszystkich ludzi, którzy się tu tłoczą.
 - Tak, chociaż bardziej mi to wygląda na kłótnię niż na rozmowę.
 - Maldie lubi soczystą sprzeczkę.
- Bethia czuła na plecach wzrok Bowena, kiedy przedzierała się przez tłum gapiów, którzy przyszli posłuchać, jak Maldie wyklóca się o cenę beczki piwa. Nagle jęknęła, czując nagły, piekący ból w ramieniu. Zaklęła, przyłożyła dłoń do bolącego miejsca i poczuła, że jest mokre. Podniosła rękę i ze zgrozą zobaczyła, że krew zabarwiła jej palce. Kiedy podniosła oczy napotkała przed sobą błyszczące oczy Williama Drummonda.
- Chwilę później Bowen już przy niej był. W górze trzymał wyciągnięty miecz, a wolnym ramieniem otoczył ją w pasie i trzymał mocno przy sobie. W tym czasie ludzie z Donncoill i wielu innych z tłumu rzuciło się w pogoń za Williamem. Bethia starała się śledzić jego ucieczkę, ale szybko straciła go z oczu.
- Wątpię, żeby go złapali — powiedziała, kiedy Bowen prowadził ją na ławkę przed domem karczmarki. Skrzywiła się, kiedy Maldie rozdarła jej rękaw, żeby obejrzyć ranę. - To tylko draśnięcie.
 - Tak, na szczęście - powiedziała Maldie, przemywając ranę wodą, którą przyniosła karczmarka. Potem zabandażowała ją paskiem materiału oderwanego od własnej koszuli. - Czy ten głupiec zamierzał zabić cię tym nożykiem?
 - Nie, myślę, że chciał mnie zmusić, żebym się odwróciła, wtedy mógłby zadać mi śmiertelny cios sztyletem. - Kiedy ludzie z Donncoill wrócili i stanęli obok niej i Maldie, spojrzała na Bowena. - A teraz idź i kup prezent dla Moiry.
 - Co takiego? Zobacz, co się stało, kiedy ostatni raz spuściłem cię z oczu - burknął, patrząc na jej obandażowane ramię.
 - Nie wróci. Uciekł. Wie, że został przyłapany.
 - Nie ruszaj się stąd - powiedział Bowen i pognął z powrotem do kobiety sprzedającej wstążki.
 - Czy jemu się wydaje, że rzucę się teraz do tańców na środku placu, czy jak? - mruknęła Bethia, rzucając gniewne spojrzenie na strażnika stojącego przy Maldie. Była pewna, że usłyszała, jak mężczyzna się śmieje. - No cóż, teraz to już na pewno zamkną mnie w wieży.
 - Co masz na myśli? - spytała Maldie, siadając obok Bethii i podając jej kufel piwa.

- Ostatnim razem, kiedy zaatakował mnie ten szaleniec, Erie powiedział, że ma potrzebę zamknąć mnie w wieży otoczonej strażą.

- To słodkie.

- Słodkie?

- Chce cię chronić, to wszystko. Szczerze wątpię, żeby miał zamiar to zrobić.

- Może nie, ale wątpię też, żeby wypuścił mnie z Donncoill, zanim William nie umrze. - Westchnęła z rezygnacją, kiedy Maldie nie pospieszyła z zaprzeczeniem.

- Powiniennem zamknąć cię w wieży i otoczyć strażą - zawołał Erie, zdejmując Bethię z konia i stawiając ją przed sobą.

Bethia spojrzała na Maldie i uniosła znacząco jedną brew. Maldie zakryła ręką usta i pognąła przez zatłoczony dziedziniec do twierdzy. Erie objął Bethię ramieniem i przytulił mocno, podczas gdy Bowen opowiadał mu, co się stało.

- Uważasz, że warto za nim jechać? - zapytał Bowena.

- Prawdopodobnie nie - odpowiedział Bowen. - Ale oczywiście możemy. Jeśli tego nie zrobimy, a potem okaże się, że widziano go gdzieś w pobliżu albo że zostawił ślady, które mogłyby nas do niego doprowadzić, to byłbym wściekły.

Erie pokiwał głową i widząc, że przyszła Grizel, delikatnie popchnął Bethię w kierunku służącej.

- Idź i odpocznij, Bethio - westchnął i pokiwał głową. - Wątpię, żeby długo mnie nie było. Nie mam nadziei, że coś znajdziemy, ale czuję, że musimy przynajmniej spróbować.

Bethia nie mogła powiedzieć mu nic, co by mu dodało otuchy. Nie miała w sobie żadnej nadziei, którą mogłaby się z nim podzielić. Uśmiechnęła się do niego, ucałowała w policzek i poszła za Grizel do twierdzy, mijając Balfoura i Nigela, którzy wybiegali właśnie w przeciwnym kierunku, by dołączyć do Erica. Williama szukało tylu ludzi, że trudno było zrozumieć, jak wciąż udawało mu się umknąć. Może to on był wiedźminem, pomyślała.

Następnego ranka okazało się, że miała rację. Erie nie zamierzał wypuścić jej z Donncoill na krok, dopóki William będzie żył. Siedząc w wielkiej sali podczas porannego posiłku, cierpliwie słuchała, kiedy tłumaczył jej, co powinna robić i dlaczego została więźniem twierdzy. Nie była to wina Erica ani jej, ale czuła się wściekła.

Kiedy ją zostawił, wstała i ruszyła chwiejnym krokiem do swojej komnaty.

Nadszedł czas na porządną chandrę. Miłość Erica zeszłej nocy była

wyczerpująca, trochę szorstka, pełna czegoś, co można by nazwać desperacją. Bethia zrozumiała, że Erie szczerze i z całego serca bał się o nią. To by znaczyło, że za jego niez mordowaną pogonią za Williamem kryje się coś więcej niż obowiązek i obietnica, że będzie chronił ją i Jamesa.

Weszła do komnaty i uśmiechnęła się do Grizel, która zmieniała pościel, a potem podeszła do okna. Ludzie ciężko ćwiczyli. Patrzyła przez chwilę, jak Erie i jego kuzyn David walczą, jednak dźwięk uderzających o siebie mieczy sprawił, że poczuła się słabo. Erie był szybki i silny i te cechy dawały jej małe pocieszenie. Po chwili dostrzegła stos broni złożonej obok chatki płatnika i zeszywniała.

- Wkrótce wyruszą - powiedziała Grizel, stając za Bethią i patrząc w dół przez okno.

- Kiedy? - spytała Bethia, a strach pozbawił mocy jej głos.

- W ciągu kilku dni, może szybciej. Czekają tylko na krewnych lady Maldie. Peter mówi, że Kirkcaldy są bardzo chętni do walki z Beatonami. Siostra starego dziedzica została uwiedziona i porzucona przez Beatona.

- Tak, chodzi o ojca Erica i matkę Maldie. Cóż, przynajmniej Erie będzie miał za sobą silną armię, kiedy wyruszy i pozwoli Beatonowi spróbować się zabić.

Grizel uśmiechnęła się lekko.

- Ja też jestem chora ze strachu, ale myślę, że mam mądrzejszą odpowiedź.

Poświęcam sporo czasu na powtarzanie sobie, że to tylko walka, w której mój mąż bierze udział.

- Tak, tylko walka, ale koniec końców tylko o ziemię.

- Tak mówi ten, który się z nią urodził albo ten, który się w nią wzenił. Tak, to tylko ziemia, ale to ziemia twojego męża, a on ma prawo ją odzyskać. Peter walczy za ciebie i za Erica, ale też za siebie i za mnie. Stanie do bitwy, ponieważ na końcu tej walki jest szansa na lepsze życie dla niego, dla mnie i dla naszych dzieci. Na dom z więcej niż jedną izbą. Być może na kilka monet w sakwie. Szansa dla niego i dla jego syna, jeśli Bóg nas pobłogosławi synem, na to, by zostać kimś więcej niż tylko kolejnym zacieźnym zbrojnym w jakiejś twierdzy.

- Nie przypuszczałam, że mieliście tak ciężkie życie w Dunnbea - powiedziała cicho Bethia.

- Nie, nie było ciężkie, ale nie było tam szansy na żadną zmianę i poprawę. Mój Peter ma prawie trzydzieści lat i nie został mianowany rycerzem. Kiedy on i Bowen przybyli do Dunnbea, toczyło się tam sporo walk. Raz za razem ryzykowali swoje życie, by chronić Dunnbea i tamtejszych ludzi. Tak, są bękartami, ale nie pochodzą z plebsu. Ich ojcowie byli rycerzami. Myślę, że nie oczekiwali zbyt dużo, spodziewając się, że twój ojciec pasuje ich na rycerzy.

- Nie. Byłam zaledwie dzieckiem, ale nawet ja pamiętam, jakie mieli znaczenie w obronie Dunnbea.

- Cóż, nie dostali tego. Ani wtedy, ani później. Twój ojciec pozwolił Bowenowi i Peterowi prowadzić swoich ludzi do walki, szkolić ich. Uważał, że są do tego wystarczająco dobrzy, ale nie wydawali mu się wystarczająco dobrzy do tego, by ich pasować.

- Erie to robi.

- Tak, jeśli będą dobrze mu służyć, to ich pasuje. — Grizel wzruszyła ramionami. - Tytuł przed nazwiskiem nie uczyni ich bogatymi, ale sprawi, że będą dumni, zapewni im szacunek nawet wśród tych, którzy ich nie znają. Och, serce mi zamiera, kiedy myślę, że mój mąż idzie na bitwę, ale nie starałabym się go powstrzymać. On pragnie rycerskiego pasa, nie pozbawię go szansy na zyskanie tego, czego pragnie, przywiązując go swoimi łańcami jak łańcuchami do domowego ogniska.

Kiedy Grizel wyszła, Bethia położyła się na brzuchu, na czystym łóżku i ukryła twarz w poduszce. Bitwa z Sir Grahamem Beatonem stawała się coraz bardziej skomplikowana. Erie walczył o odzyskanie swego dziedzictwa. Mutrayowie walczyli, by mu pomóc i by pozbyć się z sąsiadującej z nimi twierdzy człowieka, któremu nikt nie ufał. MacMillanowie walczyli dla Erica, ale też, by odpłacić Sir Grahamowi za jego kłamstwa, które kazały dziedzicowi Bealachan nie uznać swojego siostrzeńca. Kirkcaldy będą walczyć, ponieważ Beaton zhańbił jedną z ich krewnych i dlatego, że Erie był bratem przyrodnim Maldie, ich krewniaczki.

Drummondowie będą walczyć dla niej, bo jeśli Erie zostanie dziedzicem i lordem na Dubhlinnie, to ona zostanie lady. Ludzie tacy jak Bowen i Peter będą walczyć o honory, które od dawna im się należą, i które zapewnią im i ich rodzinom lepsze życie. Bethia podejrzewała, że jest jeszcze kilka innych powodów, które pokierują tymi, którzy pójdą walczyć, jak choćby czysta chęć zwycięstwa.

Myśli o tym, jak Peter i Bowen pozbawieni byli honorów, które od dawna im się należały, doprowadziły ją znowu do ojca i do rodziny. Łzy stanęły jej w oczach, kiedy uświadomiła sobie, że nigdy tak naprawdę nie byli dla niej rodziną. Została wyrzucona z tego gniazda dawno temu, ale była zbyt ślepa, zbyt głupia, żeby to zobaczyć. Bethia podejrzewała, że większość ludzi dookoła doskonale o rym wiedziała. To by wyjaśniało gniew, jaki Erie czuł często wobec jej rodziców, jak również gniew, jaki czasem okazywali Bowen, Wallace i Peter. To sprawiło, że czuła się jeszcze bardziej naiwna.

Była tak pogrążona w swoim nieszczęściu, że zajęło jej chwilę, zanim zorientowała się, że ktoś siedzi obok niej na łóżku i głaszcze ją po plecach. Jeszcze zanim odwróciła głowę, wiedziała, że to Erie. Bethia pospiesznie

wytarła rękawem sukni łzy z twarzy, ale wiedziała, że było już za późno, by ukryć fakt, że płakała.

- Boli cię ramię? - spytał, muskając pocałunkiem każdy mokry od łez policzek.

- Nie, zupełnie - upierała się, kiedy ściągnął brwi. - To tylko zadraśnięcie.

- Czy w takim razie przyłapałem cię na wielkiej chandrze?

- O tak, wielkiej. Tak wielkiej, że nawet nie jestem pewna od jak dawna tak leżę.

- Już czas na południowy posiłek.

- Słodki Jezu! - Bethia zerwała się z łóżka. - Pozwól mi tylko trochę się ogarnąć.

Erie patrzył jak myła twarz, wygładzała ubranie i układała włosy. Chciał spytać, dlaczego płakała, ale obawiał się odpowiedzi, jaką mógł usłyszeć. Widział ją wcześniej, jak obserwowała ich ćwiczenia, a teraz znajdował ją zapłakaną. Kiedy tylko próbował porozmawiać z nią o bitwie, odpowiadała, że po prostu boi się o bezpieczeństwo najbliższych. Wierzył jej, że to kobiece troski, ale uważał, że to nie wszystko.

Westchnął i przyznał, że jest tchórzem. Jeśli Bethia nadal uważała, że jest to bezprawne ryzykowanie życia, to nie chciał o tym słyszeć. Zwłaszcza w wigilię bitwy.

- Jutro? - Bethia jęknęła. Siedziała w łóżku i patrzyła zszokowana na Erka.

- Tak, o świcie.

To wiele tłumaczy, pomyślała, wpatrując się w niego. Po tym jak zjedli wspólnie południowy posiłek, zniknął na cały dzień. Ona, ciągle podłamana, spędziła resztę dnia, bawiąc się z Jamesem i szyjąc mu ubranka. Kiedy Erie przyniósł posiłek do pokoju, pomyślała, że to miłe, że chce spędzić z nią czas sam na sam. Teraz dotarło do niej, że nie chciał, by słyszała rozmowy o bitwie toczące się w wielkiej sali albo dowiedziała się, że przybyli ludzie Kirckaldych. To tłumaczyło też szybkość, z jaką zaprowadził ją do łóżka, i gwałtowność, z jaką się z nią kochał. Miał pewnie nadzieję, że będzie zbyt śpiąca i wyczerpana, żeby w pełni świadomie zareagować na te wieści.

- O czym myślisz? - spytał w końcu, czując się niezręcznie pod jej nieruchomym spojrzeniem.

- Myślę, że bardzo cwany z ciebie chłopak - mruknęła.

Bethia musiała użyć całej siły woli, żeby nie ulec potrzebie zakrzyczenia go, żeby nie zażądać, by został. Na samą myśl o bitwie mroziło jej krew w żyłach, ale musiała stawić czoła obawom, że to może być ostatnia noc, jaką wspólnie spędzają. Nie zepsuje jej płaczem, błaganiami i oskarżeniami.

- Bethio, muszę jechać. - Zmarszczył brwi, kiedy zakryła mu usta pocałunkiem i kusząco owinęła jego ramiona wokół siebie.

- Nie chcę o tym rozmawiać — powiedziała cicho.
 - Nie możesz tego ignorować, moje serce.
 - Tak, mogę, dziś w nocy mogę. Chcę, żeby te myśli zniknęły z mojej głowy.
 - Nie jestem pewien, czy to możliwe.
 - Cóż, będziesz musiał mi pomóc. Chcę, żebyś kochał mnie do utraty zmysłów. Chcę, żebyś tak zamroczył mój umysł namiętnością, żebym nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o tobie. Chcę, żebyś mnie kochał, aż zapadnę w bezprzytomny sen bez snów.
- Erie uśmiechnął się, gotowy zagrać w jej grę. Przypadła mu do gustu bardziej niż łyżki i sprzeczki. Wspomnienia, które będzie mógł zabrać jutro w drogę, będą też nieporównywalnie słodsze.
- Chcę, żebyś kochał mnie do nieprzytomności - powiedziała Bethia. — Chcę być tak wykończona, żeby nie móc cię rano pożegnać, żebym nie mogła wstać z łóżka. Pożegnaj cię dzisiaj, a jutro, kiedy się zbudzę, chcę, żeby moją pierwszą myślą było słodkie wspomnienie tej namiętności. Możesz to dla mnie zrobić, Ericu?
 - Och, myślę, że to możliwe - powiedział, kładąc ją na plecy i całując.

Rozdział 20

- A gdzie twoja żona?

Erie uśmiechnął się do Maldie i Balfoura, a potem do Nigela, który podszedł do nich, gdy stali przed wejściem do twierdzy. Widział po ich twarzach, że bali się, iż Bethia robi właśnie pokaz swojej dezaprobaty. Wszyscy sympatyzowali z jej uczuciami, rozmawiali o tym, ale rozumiał też przekonanie swojej rodziny, że powinna przynajmniej postarać się zachowywać, jakby dawała mu pełne poparcie. Chociaż i on tego pragnął i byłby zachwycony, gdyby wsparła jego sprawę z całego serca, to jednak znajdował przyjemność w możliwości powiedzenia im, dlaczego Bethia nie stała tutaj razem z nim.

- Gisele też tu nie ma - powiedział z uśmiechem, nie mogąc się powstrzymać, by nie podrażnić się z nimi choć trochę.

- Gisele jest w zaawansowanej ciąży - powiedział Nigel. - Jeszcze śpi. Zanim bym ją dobudził, minęłyby ze dwie godziny albo jeszcze więcej, nie chciałem zwlekać z wymarszem aż tak długo. - Nigel uśmiechnął się lekko, kiedy Maldie i jego bracia wybuchnęli śmiechem.

- No cóż, moja drobna żona także śpi i obawiam się, że potrzebna będzie armia, żeby ją obudzić.

- Czy ona też jest w ciąży?

- Nic o tym nie wiem. Nie, obawiam się, że to wyczerpanie wynika z tego, że bardzo sumiennie wypełniłem jej prośbę.

Balfour przewrócił oczami.

- W takim razie pożegnałeś swoją panią, podobnie jak zrobili to inni. Nie ma się czym chwalić. — Balfour posłał swojej rozbudzonej zupełnie żonie spojrzenie, które miało udawać złość. - A ty, moja droga, wyglądasz na wyspaną - utyskiwał. — Czy podajesz w wątpliwość mój męski wigor?

- Podejrzewam, że nie prosiłeś jej, żeby kochała się z tobą do omdlenia - Erie pokiwał głową, widząc zaskoczenie na ich twarzach. - Dokładnie tak. Prosiła mnie wyraźnie, żebym kochał się z nią do utraty zmysłów i całkowitego wyczerpania. A ja, będąc uprzejmym, obowiązkowym mężem... — zignorował śmiechy i westchnienia swoich braci - .. ja spełniłem jej prośbę. Kiedy więc nasyciła się już i poddała wyczerpaniu, to powiedziała, że dobrze się spisałem i że jest tak wyczerpana, że prawdopodobnie nie będzie w stanie podnieść powieki, zanim bitwa się nie skończy, a ja jej nie wygram.

- Pozostaje nam tylko się modlić, żeby twoja obowiązkowość nie pozbawiła cię wszystkich sił i żebyś mógł podnieść miecz przeciwko Sir Grahamowi — powiedział Nigel, popychając Erica w kierunku koni, które

Bowen i chłopiec stajenny przygotowali dla nich. - Może poprosimy Sir Grahama, żeby wstrzymał się przez chwilę, abyś mógł trochę odpocząć?

Maldie przerwała ich sprzeczkę, całując każdego w policzek i życząc im powodzenia. Chwilę później wyjeżdżali razem przez bramy Donn-coill. Kiedy świt pokrył wszystko łagodnym, ciepłym światłem, trudno było uwierzyć, że za kilka godzin wszyscy znajdą się w środku bitwy, twarzą w twarz ze śmiercią, zadając śmiertelne rany przeciwnikom. Erie czuł dziwną mieszaninę podniecenia i smutku. Wiedział, że podniecenie czują też inni mężczyźni, których czeka dobra bitwa, ale smutek był niewątpliwie echem przedłużającego się braku akceptacji ze strony Bethii.

Jadąc, starał się odepchnąć od siebie ból, jaki sprawiła mu jej ciągła niezgoda na to, co robił. Kilka razy pytała go nawet, co nim kieruje. Przyglądając się swemu sercu, analizując to, co zamierzał zrobić, nigdy nie znalazł w sobie nawet cienia chciwości. Dubhlinn należał do niego. Mógł przywrócić tym ziemiom dawną świetność, sprzed czasów, gdy żądni krwi i bogactw panowie wykrwawili do szczytu to miejsce. Erie czuł, że Bethia się z tym zgadza.

Wciąż jednak nie dawała mu żadnego sygnału, że popiera to, co robił. Nie był pewien, dlaczego tak go to martwiło, a nawet bolało. Racja była po jego stronie, a walka toczyła się w słusznej sprawie. To powinno mu wystarczyć, niezależnie od tego, jakie kaprysy miała jego żona.

- Jak na mężczyznę, który spędził noc na obowiązkowym zaspokajaniu potrzeb swojej żony, to masz bardzo ponury wyraz twarzy - powiedział Balfour i podjechał do Erica.

- Może ten mąż myśli o tym, że to nie jego cudowne umiejętności jako kochanka pogrążyły żonę w głębokim śnie - powiedział Nigel, ustawiając konia po drugiej stronie Erica - ale że to uderzenie w drewniane wezglowie łóżka, kiedy tak energicznie ją zaspakajał, posłało ją w objęcia Morfeusza - uśmiechnął się, słysząc śmiech Balfoura.

- Wolne żarty - Erie westchnął i potrząsnął głową. - Obawiam się, że trochę się nad sobą użalałem, bo nie udało mi się zdobyć szacunku Bethii.

- A co cię skłania do takiego przekonania? - spytał Balfour.

- Wciąż nie popiera tego, co robię.

- Czy potępiła cię za to słowem albo zachowaniem?

- No cóż, nie, ale... - zaczął Erie.

- Nigdy nie zauważyłem, żeby patrzyła na ciebie albo zachowywała się w stosunku do ciebie tak, żebym pomyślał, że nie żywi do ciebie szacunku. A ty, Nigel?

- Nie - Nigel uśmiechnął się do Erica. - Powinieneś był zacząć wczorajszy wieczór od rozmowy.

Erie się skrzywił.

— Tak, i taki miałem zamiar, ale kiedy poprosiła mnie, żebym kochał się z nią do nieprzytomności, tak żeby nie mogła nawet myśleć o tym, co ma nadejść jutro, rozproszyłem się. - Uśmiechnął się krótko, kiedy jego bracia wybuchli śmiechem, potem westchnął i potrząsnął głową. - Po części chciałem, żeby tak się stało. Część mnie chciała znać prawdę o jej uczuciach, ale większa część nie chciała o tym słuchać.

— Cóż, uważam, że zbyt szybko się tym wszystkim przejmujesz - powiedział Balfour.

— To, że nie chce tej bitwy, to nie znaczy, że nie ma dla ciebie szacunku czy też, że nie uznaje twoich racji. Maldie twierdzi, że Bethia bardzo stanowczo oświadczyła, że nie jesteś w żaden sposób podobny do tego drania Williama ani też nie przypominasz Sir Grahama. Skąd w ogóle przyszło ci do głowy, że powinna zgadzać się z tobą we wszystkim, co robisz czy mówisz, tylko dlatego że jest twoją żoną?

— Nie o to chodzi. Nigdy się tego nie spodziewałem. Wcale tego nie pragnę. Chodzi o to, że pracowałem na to pół życia. Każdy wysłany list, każda napisana petycja, każda wizyta na królewskim dworze, każde przymierze zawarte było z myślą, że kiedyś to nastąpi. Dorastałem do męskiego wieku, walcząc o swoje prawa. To jest część mojej walki o uznanie. Chyba tak... I starałem się osiągnąć to pokojowo.

Chciałem, żeby Bethia była moim partnerem w zwieńczeniu trzynastoletnich starań.

— Może będzie, jak tylko się dowie, że wszyscy, którzy są jej bliscy, wyszli tej walki cali i zdrowi.

— Uspokój się — powiedział Nigel. — Skoncentruj się na pokonaniu Sir Grahama najłagodniej i najszybciej jak to możliwe. Odsuń na później swoje obawy o to, jak Bethia się z tym czuje. Będzie na ciebie czekać w Donncoill. Może nie chciała, żebyś szedł walczyć, ale wiem na pewno, że będzie czekać na ciebie, żebyś do niej wrócił, z otwartymi ramionami. Za to Sir Graham czeka na ciebie z mieczem i strzałami.

Erie patrzył na ludzi obsadzonych wzdłuż wałów zabarykadowanego Dubhlinna i cicho zaklął. Całą drogę do bram twierdzy miał nikłą nadzieję, że Sir Graham podda się dobrowolnie. W ostatniej wiadomości, którą posłał temu człowiekowi na trzy dni przed bitwą, dawał mu ostatnią szansę, by poddał ziemię, jak nakazał mu król.

Wyliczył wszystkich swoich sprzymierzeńców. Nawet fakty, że tyle klanów sprzymierzyło się przeciwko niemu, nie skłoniło tego człowieka do szukania racjonalnych rozwiązań. Sir Graham postanowił widocznie przysysać się na śmierć do tych ziem, które tak wyniszczył. Erie nie mógł winić Bethii za podawanie w wątpliwość takiej niedorzeczności.

— Ma zamiar stanąć do walki - powiedział Nigel, patrząc chmurnie

w stronę murów, jakby próbując ocenić, jaka jest siła twierdzy. - Nie będzie łatwo dostać się do środka przez te mury.

- Nie, ale musimy spróbować - odpowiedział Erie. - Może jeśli uderzymy pierwsi i Graham poniesie straty, to niektórzy z jego najemników uznają, że nie warto dla niego umierać, i uciekną.

- Tego warto spróbować - przyznał Balfour - jednak podejmiemy tylko jedną taką próbę. Nie mogę używać ludzi jako mięsa armatniego. Jeśli ich opór natychmiast nie osłabnie, dam sygnał do odwrotu.

- Zgoda - powiedział Erie. Zawsze mdliło go na myśl o bezsensownym rzucaniu ludzi przeciwko dobrze strzeżonym murom, do momentu aż ciała zbitych nie utworzą stosu tak wysokiego, że bezduszny wódz będzie mógł wspiąć się po nim i przejść na drugą stronę wałów obronnych.

Pierwsze uderzenie na mury Dubhlinna było faktycznie szybkie i brutalne. Równie szybko się jednak zakończyło, bo ludzi przywitał grad strzał. Na szczęście zaledwie kilku ludzi zostało rannych bądź zginęło, ponieważ byli dobrze wyszkoleni w tym, jak wykorzystywać w obronie swoje ciężkie tarcze. Nie można było jednak wspinać się na mury, trzymając w rękach jednocześnie miecz i tarczę nad głową.

Następnie spróbowali maszyn oblężniczych, które ze sobą przywieźli. Obudowane drabiny mogły ochronić ludzi przed strzałami, ale nie zabezpieczały ich przed ogniem, smołą i wrzątkiem. Zanim wydano i usłuchano rozkazu do odwrotu, padło kolejnych kilku ludzi. Erie wiedział, że jego niechęć do niepotrzebnego marnowania ludzkiego życia była traktowana przez Sir Grahama jako słabość, ale Erie zamierzał się tego trzymać.

- Wygląda na to, że musimy zarządzić oblężenie - powiedział Sir David, podchodząc do braci Murrayów wpatrujących się w solidne mury Dubhlinna. - Jeśli nie możemy ich pokonać, musimy poczekać, aż sami do nas wyjdą.

- Jest dobrze przygotowany na atak - powiedział Erie. - Może być dobrze przygotowany na oblężenie.

Sir David rozejrzał się wokoło po polach, które od dawna nie były uprawiane, i spytał:

- A w jaki sposób?

- Tak - mruknął Nigel po tym, jak sam rozejrzał się po okolicy. - Dubhlinn popadł w większą ruinę, niż się spodziewałem. Jesteś pewien, że chcesz tę ziemię?

- Należy do mnie - Erie mruknął jakieś przekleństwo i podnosząc swój hełm, przeciągnął palcami po gęstych, mokrych od potu włosach. - Odmawiając posłuszeństwa królowi, Sir Graham popełnia zdradę, już jest martwy.

- W takim razie może powiadomimy króla o jego wykroczeniach. Niech armia królewska przybędzie tu i wyciągnie go zza tych murów.

- Nadal będziemy musieli oblegać twierdzę, czekając na króla i trzymając w środku przestępcę. Walczyłem w królewskiej armii. Nie zostawię wiele po sobie i nie będą zważać na niewinnych. Nie tylko Sir Graham zostanie potraktowany jak zdrajca, ale wszyscy, którzy należą do jego klanu, niezależnie od tego, czy walczą dla niego czy pozostają w ukryciu, modlą się o przeżycie.

- Nie wszyscy się ukrywają - powiedział Bowen, podchodząc do nich z pulchną, siwowłosą kobietą u boku.

- To jest panna Leona Beaton. Była służącą w Dublinie przez całe swoje życie.

- O, tak - zgodziła się kobieta. - Zaczęłam się przyuczać, kiedy byłam zaledwie siedmioletnią dziewczynką. Minęło czterdzieści lat, odkąd zaczęłam mieszkać za tymi przekłętymi murami.

- A więc byłaś służącą, kiedy moja matka tu mieszkała.

- Jeśli ty jesteś Sir Erie, ro tak, byłam.

Przepraszając za brak manier i nieprzedstawienie obecnych, Erie szybko nadrobił to zaniedbanie.

- A więc byłeś tu przez cały ten czas?

- Tak, byłam zaledwie dzieckiem, kiedy twój ojciec zabił starego dziedzica, twego dziadka. Byłam też tutaj, kiedy wy, Murrayowie, zabiliście tego diabła, niech mi Bóg wybaczy, że mówię źle o zmarłych.

Mimo że żądania Erica zostały w końcu uznane przez króla, to wiedział, że jest to głównie zasługą wpływowych ludzi, którzy udzielili mu swojego wsparcia. Wiele osób nadal jednak kwestionowało jego pochodzenie. Ta kobieta mówiła, jakby znała prawdę, i Erie poczuł podniecenie napędlające jego żyły. Iaki świadek, urodzony z klanu Beatonów, świadek tylu podłych czynów, jakich dopuścili się władcy Dublinna, uciszy wiele z tych dawnych wątpliwości.

- Nazwałaś Sir Williama Beatona moim ojcem czy zrobiłaś tak tylko dlatego, że król przyznał mi teraz prawo do ziemi?

- Nie, chłopcze. Moje oczy powiedziały mi prawdę całe lata temu. Byłam służącą twojej matki. Beaton nigdy się o tym nie dowiedział, ale ja wiedziałam wszystko o romansie twojej biednej matki z tym zbereźni-kiem, starym dziedzicem Murrayów. Wiedziałam też, kiedy się skończył. Była bardzo niewielka szansa na to, że to on cię spłodził. Wślizgnęłam się do komnaty, gdzie się urodziłeś, żeby choć spojrzeć na ciebie, i zobaczyłam to znamię na twojej łopatce. Ono powiedziało mi jasno, że jesteś synem Beatona. - Otarła łzę z policzka wierzchem dłoni i dodała: - To był ostatni raz, kiedy widziałam ciebie i twoją matkę żywych, aż do chwili, kiedy Beaton porwał cię, trzyście lat temu.

- Znasz znamię, które noszę? Wiesz, że jest to znamię Beatonów?

- To znamię lordów - powiedziała stanowczo i pokiwała głową. - Tak. Miałam nieszczęście widzieć je wielokrotnie na twoim ojcu, chociaż czasami starał się je ukryć. Ten człowiek traktował kobiety, które miały to nieszczęście, żeby mieszkać w obrębie murów, jak osobisty harem. Urodziłam draniowi trzy córki, z czego dwie z nich nadal żyją. Bliskie pokrewieństwo z dziedzicem uratowało je przed jego zalotami, ale nie przed jego ludźmi. To bezmyślne okrucieństwo kosztowało życie jedną z moich córek, a pozostałe skrzywdziło na duchu i rozumie, obie mają po dwa bękarty z ludźmi dziedzica.

- Przykro mi z powodu zła, jakie wyrządzono tobie i twoim bliskim - powiedział cicho Erie, wiedząc, że nie ma w tym jego winy, ale czuł cię współodpowiedzialności, bo w jego żyłach płynęła krew sprawców tych zbrodni. — Jeszcze więcej przyrodnich siostr - mruknął i uśmiechnął się blade.

— O, tak. Osiem z nich w obrębie murów i kilka więcej w wiosce. Kilkoro siostrzeńców i siostrzenic. Przykro mi, że nie mogłam cię uratować, chłopcze, próbowałam. Kiedy zorientowałam się, co się stało, wymknęłam się z zamku, ale Murrayowie byli pierwsi. Przyznaję, nie zrobiłam nic, żeby uświadomić twego ojca, że jesteś jego prawdziwym synem, a nie bękartem. Uznałam, że będziesz bezpieczniejszy tam, gdzie się znalazłeś, zwłaszcza kiedy on zamordował twoją matkę i położną. Kiedy dowiedziałam się, że starasz się odzyskać swoje dziedzictwo, postanowiłam ci pomóc. Planowałam pójść do króla i przed nim potwierdzić twoje prawa. Nie mogłam. Ten człowiek wie, że siedzi na kradzionym tronie. Nikomu nie pozwoliłby opuścić Dubhlinna. Jeśli ktoś uciekł, obwoływano go zdrajcą, a jego rodzina ponosiła za to karę. Widziałam, jak Sir Graham zabił człowieka i jego dwóch małych synków na oczach jego żony, tylko za to, że ta wymknęła się odwiedzić swoich krewnych i nie było jej dwa dni. Nie mogłam ryzykować życia moich córek ani też życia ich dzieci. Nie byłam na tyle odważna - pokręciła głową. — Ta kobieta stała na dziedzińcu i wpatrywała się w ciała swoich bliskich całymi godzinami. Potem podcięła sobie nadgarstki, położyła się obok nich i umarła. Obawiałam się, że nie ma końca zła i mroku nad Dubhlinnem. Wtedy przyszły wieści, że król oddał ci całą ziemię, że będziesz naszym nowym dziedzicem. Czekałam na ciebie i teraz mogę ci pomóc.

Opowieść, jaką im przedstawiła, była tak szokująca i poruszająca, że Erie nie od razu mógł wydobyć z siebie głos, by zapytać:

- W jaki sposób? Leona uśmiechnęła się.

— Wprowadzę was do środka tej twierdzy w ten sam sposób, w jaki się z niej wydostałam.

— Jesteś pewien, że możemy jej zaufać? - szepnął Nigel, kiedy szli ciemnym lasem za kobietą.

Eric podzielał ostrożność Nigela, ale nie na tyle, by nie skorzystać z pomocy oferowanej przez starą służącą. Poczekali, aż zapadnie noc, wykorzystując męczące godziny oczekiwania na ułożenie planów. Wallace, Peter i Balfour zostali, by kierować ludźmi, zaś Nigel, Eric i David zebrali około dwunastu ludzi i poszli za Leoną. Podejmowali ryzyko, które mogło kosztować ich życie, ale Erie wolał pójść za swoim instynktem, a ten mówił mu, że kobiecie można zaufać.

Na skraju lasu, w sporej odległości od Dubhlinna, Leona ich zatrzymała. Erie otworzył szeroko oczy, kiedy przy szybkiej pomocy Nigela Leona podniosła coś, co zdawało się resztkami powalonego przez piorun drzewa, a było klapą zakrywającą wejście. Kobieta ze^a pod ziemię po wąskich schodach, które odsłoniło światło księżyca. Kiwnęła, by szli za nią. Erie wahał się tylko przez chwilę, zanim poszedł w jej ślady. W jakiś sposób sam fakt, że Sir Graham, a może nawet jego ojciec zbudował ten niewiarygodnie długi tunel, żeby ułatwić sobie życie i że tak niewielu ludziom, którym ufał, udało się uciec przed wrogiem, dodawało mu otuchy. Sir Graham nie ufał nikomu. Erie nie wierzył, że mógłby powierzyć tak głęboki, użyteczny sekret zwykłej służącej, niezależnie od tego, jaki zysk mogłaby mu obiecać.

- Dokąd prowadzi ta droga? — szepnął Erie, podchodząc blisko Leony, gdy prowadziła ich przez tunel.

- Do samej sypialni dziedzica - odpowiedziała równie cichym głosem.

- Nie jest to szczególnie bezpieczne miejsce do odwiedzin.

- Obecnie jest to najbezpieczniejsze miejsce. Przeżyłam rządy trzech dziedziców. Podczas jednego z wielu konfliktów, do jakich Beatonowie prowokowali swoich sąsiadów, gdy szala zwycięstwa przechyliła się na korzyść wroga, zauważyłam, że dziedzic zniknął z pola walki. To kazało mi myśleć, że łotr ma jakieś wyjście. Zabrało mi to kilka lat, ale znalazłam w końcu tę dziurę. Zauważyłam też, że dziedzic zostawał ze swoimi ludźmi podczas bitwy tylko do czasu, kiedy zachciało mu się dziewczki. Wtedy łapał dziewczynę, a kiedy z nią sobie ulżył, zostawiał i wracał za mury. W każdym razie teraz nie będzie tam nikogo.

Kiedy znaleźli się w końcu w sypialni, Erie był już pewniejszy sukcesu. Posłał najmłodszego z ludzi z powrotem z informacją do Balfoura i rozkazem odprowadzenia Leony w bezpieczne miejsce, gdzie stali Murrayowie. Brakowało mu tylko jednej informacji.

- Leono - powiedział Erie, kiedy młody strażnik próbował wciągnąć Leonę do tunelu. - Co z twoją rodziną? Opisz mi ich, może będę mógł wyprowadzić ich w bezpieczne miejsce.

- Już to zrobiłam. Kiedy zdecydowałam się ci pomóc, wyprowadziłam moje dwie córki i ich dzieci przez ten tunel. Ukrywają w górach, razem

z moją kuzynką Margaret. Jeśli wygrasz, wrócimy, jeśli nie, to uciekną. Ze mną albo beze mnie - dodała.

- Oto kobieta, która wie, jak przetrwać - mruknął Nigel, kiedy Leona zniknęła w tunelu. - Zastanawiam się, czemu nie uciekła przez tę ciemną dziurę wcześniej?

- Może chciała zostać i mi pomóc. Może uważała, że nie zdoła uciec wystarczająco daleko, zanim nieobecność jej i jej rodziny zostanie zauważona. Ta bitwa i zamęt, jaki po niej nastąpi, da jej sporo czasu na ucieczkę - powiedział Erie. - A teraz chodźmy i otworzymy te bramy.

Kiedy wyszli z sypialni dziedzica i szli przez twierdzę w kierunku bram, Erie wiedział, że byli obserwowani. Raz czy dwa złapał umykający wzrok służącego, ale nikt nie krzyknął, nikt nie ostrzegł, że wrogowie są w twierdzy. Najwidoczniej Sir Graham nie zaskarbił sobie ani lojalności, ani miłości swoich ludzi. Wkrótce będzie musiał drogo zapłacić za swoją arogancję i okrucieństwo.

Ludzie Grahama polegli szybko, bo ich cała uwaga skupiona była na wojsku za murami twierdzy. Nie spodziewali się ataku od środka. Kilku z nich, o nazwisku Beaton, poddało się Ericowi, na sam jego widok. Szczupły człowiek o imieniu Pendair Beaton pomógł im nawet otworzyć bramę dla reszty ludzi.

Kiedy wrota zostały otwarte, Balfour szybko i z hałasem poprowadził resztę wojska na dziedziniec twierdzy. Okrzyki wojenne, z którymi w gorączce zemsty ruszyli na ludzi Sir Grahama, wywoływały dreszcze. Erie widział dziedzica Dubhlinna i starał się utorować sobie do niego drogę, ale ten próbował desperacko uciekać do swojego tunelu, który nie był już jego sekretnym wyjściem.

Erie przeniósł wzrok z Sir Grahama na twierdzę, próbując ocenić, gdzie najlepiej będzie odciąć mu drogę ucieczki, i nagle zamarł. Jego wzrok zatrzymał się na człowieku, który znajdował się w połowie schodów prowadzących do ciężkich wrót twierdzy. Kiedy zdał sobie sprawę, że ten, którego widzi, to William Drummond i że mężczyzna znów jest bliski, by mu uciec, wyzwolił się ze stuporu i rzucił w jego stronę, nie bardzo nawet świadomy tego, że Bowen i Peter osłaniają jego tyły.

Krzyk wściekłości wyrwał się z gardła Erica, kiedy zobaczył, że William znika w środku twierdzy. Pognał po śliskich od krwi schodach i z hukiem otworzył drzwi, za którymi stał Sir Graham. Erie otworzył je wprost na niego tak, że Graham potknął się i upadł do tyłu. Podniósł się jednak szybko i stanął przed Erikiem. Ponad ramieniem Grahama Erie dostrzegł znikającego na schodach Williama. Walczył, próbując odzyskać spokój, ale wiedział, że nie może bez końca ścigać Williama. Graham stał zdecydowanie między nim a człowiekiem, którego tak bardzo pragnął zabić.

- Drummond, ty tchórzliwy sukinsynu! — krzyknął Sir Graham. — Wracaj tutaj i walcz!

- Nie, zostawiam to tobie - zawołał za siebie William. — Powiedziałeś, że możesz pobić tego głupca. Byłeś mi potrzebny po to, żeby pozbyć się tego łajdaka, który stoi między mną a tą małą dziwką. Cóż, jeszcze tego nie zrobiłeś. I przegrałeś tę bitwę. Zamierzam uciec, zanim będę musiał z tobą umrzeć. — William zniknął na schodach.

Chwilę później Peter rzucił się za Williamem, podczas gdy Bowen osłaniał tyły Erica. Erie skoncentrował całą swoją uwagę na Grahamie, odrzucając wściekłość i rozczarowanie. Wiedział, że kolejny raz stracił Williama, czuł w trzewiach, że Peter wróci z niczym, że nie uda mu się dopaść tego człowieka, ale teraz musiał stoczyć walkę z Sir Grahamem.

- Byłeś głupcem, sprzymierzając się z tym szaleńcem - powiedział, kiedy obaj okrażali się ostrożnie.

- Powiedział, że może przekabacić Drummondów, jeśli nie na moją stronę, to przynajmniej, żeby nie walczyli przeciwko mnie.

- Ten człowiek nie ma żadnego wpływu na Drummondów, jego ręce są splamione krwią ich krewnych.

- Tak, zastanawiałem się nad tym. Ale był bardzo dobry w znęcaniu się nad tobą i mogło mu się w końcu udać zamordować twoją małą żonkę. To by mnie zadowolilo. To było warte ryzyka.

- Powinieneś był opuścić to miejsce, kiedy była na to szansa. - Erie zrobił wypad do przodu, obserwując, jak Sir Graham zareaguje na jego posunięcie.

- Dublin jest mój. Władalem nim przez trzynaście długich lat.

- Niczym nie władałeś. Uzurpowałeś sobie prawo do czegoś, co nigdy nie było twoje.

- Ta ziemia jest moja!

- Skoro tak ją kochasz, to zostawię ci jej tyle, żebyś mógł cię w niej pochować.

Walka była krótka, ale zaciepła. Sir Graham miał umiejętności, ale od dawna nie musiał sam się bronić. Zaprzepaścił swoje siły w picciu i rozpuście. Kiedy Erie przekłuł w końcu jego serce ostrzem miecza, nie czuł smaku zwycięstwa. Nie zależało mu na przejęciu Dublina przez rozlew krwi, niezależnie od tego jak bardzo ten człowiek zasługiwał na śmierć. Kiedy ukląkł, żeby zamknąć nieruchome oczy Sir Grahama i oczyścić miecz o jego koszulę, czuł się prawie smutny.

Wyglądało na to, że jedyni Beatonowie, którym mógł ufać, to zwykli, biedni ludzie i bękarty, które jego ojciec z taką ochotą płodził.

- Peter? — zawołał, widząc, że mężczyzna schodzi ze schodów. Nie był jednak zdziwiony, kiedy ten odpowiedział mu jednym przeczącym ru-

chem głowy. - Przeklęty łajdak. Czy już nigdy nie uda mi się go schwytać? - Erie wstał i schował miecz do pochwy. - Ogłoście, że Sir Graham nie żyje i że nowy dziedzic włada teraz Dubhlinnem - rozkazał swoim dwóm ludziom.

- Powinienem zostać i osłaniać twoje tyły! - zaprotestował Bowen.

- Nic mi nie będzie. Jak tylko ludzie usłyszą, że Gtaham nie żyje, to wierzę, że walki skończą się natychmiast.

- O, tak, ci ludzie nie będą chcieli walczyć, kiedy zapłata wymknęła im się z ręki. Kiedy Erie zakończył rundę po twierdzy, zebrała się za nim grupa przerażonych służących z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. Próba, jaką podjęli, żeby pokazać mu swoją akceptację, osłodziła nieznacznie poczucie niechęci, jaldm nappełnił go kiepski stan budynku. Uśmiechnął się blado, schodząc po schodach do swoich braci, którzy czekali na niego na dole.

- Żadnego śladu Williama? - spytał Nigel i zaklął, kiedy Erie potrząsnął głową.

- Żadnego śladu czegokolwiek innego - powiedział Erie.

- Z tego niewielkiego kawałka, jaki widziałem, jeśli było tu jakieś bogactwo, to zostało zdarte ze ścian i zniszczone.

- Faktycznie niewiele tu jest, a to, co zostało, nie było dobtze konserwowane.

- Czeka cię sporo pracy.

- Kiedy zobaczyłem tu Williama, pomyślałem, że uda mi się zakończyć wszystkie moje kłopoty za jednym zamachem, w jednej bitwie. Teraz odzyskałem swoje ziemie, ale będę musiał walczyć, by przywrócić je do dawnego stanu. A William nadal poluje na Bethię.

Balfour objął Erica ramieniem.

- Jedna bitwa za jednym razem, bracie. Tym razem wygrałeś. Wkrótce wygrasz następną. William może zniknąć jak duch, ale nadal jest niczym więcej, jak tylko człowiekiem. Może krwawić i może umrzeć.

- I może pójść do piekła, gdzie zamierzam go wysłać, i to jak najszybciej - przysięgł Erie.

- *Rozdział 21*

- Przestań tak łązić, bo przywiążę cię do krzesła - ostrzegła Maldie. Bethia westchnęła i usiadła. Ona, Maldie, Gisele i inne kobiety zebrały się w wielkiej sali i czekały na powrót mężczyzn. Poprzedniego dnia też siedziały w oczekiwaniu do późnego wieczoru. W końcu, razem z innymi, Bethia zdecydowała się wrócić do sypialni, ale była zbyt spięta, żeby mogła odpocząć. Teraz siedziała przy stole, skubiąc jedzenie przygotowane na poranny posiłek, nadal podenerwowana, w wytężonym oczekiwaniu na jakieś wiadomości o bitwie. Bethia dziwiła się, jak innym kobietom udawało się zachować taki spokój. Obawiała się, że jeśli wkrótce nie usłyszy czegoś o losach Erica, to zacznie rwać sobie włosy z głowy.

- Jesteś pewna, że to nie jest zły znak, że nie wrócili wczoraj? - spytała Maldie.

- Tak, bardzo pewna - odpowiedziała Maldie.

- Kiedy już zdałam sobie sprawę, że moje życzenie, by Sir Graham się poddał, nie może być spełnione, że bitwa musi się odbyć, to miałam nadzieję, że będzie to przynajmniej krótka bitwa.

- Balfour i jego bracia zawsze bardzo ostrożnie postępują z życiem swoich ludzi. Taka ostrożność może opóźnić postęp bitwy. Mogli nawet uznać, że najlepiej będzie oblegać Dubhlinn.

- O Jezu! - jęknęła Bethia. - To może trwać miesiącami. Do tego czasu zostaną ze mnie same kości.

- O, tak, to może trwać miesiącami - ton Maldie był pełen zrozumienia. - To jednak lepsze niż rzucanie bezbronnych na dobrze strzeżone mury i parrzenie, jak rośnie stos trupów i rannych. Z tego, co Erie mówił mi o Dubhlinnie, to wątpię, żeby oblężenie musiało trwać miesiącami.

- Sir Graham odmówił poddania Dubhlinna mimo królewskich rozkazów. Wątpię, żeby człowiek, który pluje na swego władcę, ryzykując oskarżenie o zdradę, padł na kolana przed oblężeniem. Z tego, co widziałam w Dubhlinnie, mały głód niczego specjalnie nie zmienia.

- Nie - zgodziła się Gisele.

- Ale może nie zniesie długo skrętu własnych kiszek z głodu i pragnienia - Bethia się zamyśliła. - Jednak skąd możemy wiedzieć, czy on będzie cierpiał? Dubhlinn to bardzo smutne miejsce, nie widziałam tam żadnych zwierząt.

- Co znaczy, że wszystkie zostały sprzedane albo zjedzone - powiedziała Maldie. - Ten człowiek albo napełnił sobie kabzę, sprzedając wszystkie stada, albo przejadł tyle, że nie było z czego odnowić hodowli. To nie jest dobra pora roku, żeby to stwierdzić na pewno, ale Erie uważa, że pola wyglądają, jakby

były źle uprawiane, a może nawet nie uprawiane wcale. Nie, coś mi się wydaje, że ten człowiek nie zgromadził w twierdzy wystarczających zapasów.

- A co z ludźmi z Dubhlinna?

- Ludzie nauczyli się, jak przeżyć w tym przeklętym miejscu. O, tak, nauczyli się tego dawno temu. Nie narażają swego życia w walce, jeśli nie są do tego zmuszeni. W końcu co ich to obchodzi, kto jest dziedzicem? Niczego nie zyskali poza biedą i bólem za panowania trzech ostatnich dziedziców. Ukrywają się i są w tym bardzo dobrzy.

- Kiedy tamtędy przejeżdżaliśmy, było ich niewielu. Mogliśmy zobaczyć zaledwie kilku.

- Jest ich zapewne znacznie mniej, niż kiedy mój przeklęty ojciec władał tą ziemią, ale wątpię, żeby zostali zabici w bitwie. Nie, to okrucieństwo i głód, spowodowane przez dziedziców, przetrzebiło mieszkańców.

Bethia uśmiechnęła się nagle, rzucając Maldie karcące spojrzenie.

- Jesteś mało subtelna w przekonywaniu mnie, że Dubhlinnowi posłuży usunięcie obecnego dziedzica. Doskonale wiem, że Erie będzie lepszy od nich wszystkich.

- To dziwne. Dubhlinn został doprowadzony do kompletnej ruiny, klan tam mieszkający to teraz zaledwie garstka obdartych, przerażonych biedaków, którzy przez większość czasu się ukrywają i ich jedyną szansą na przetrwanie jest Erie. Beatonowie zostaną ocaleni przez człowieka, który odmawia przyjęcia ich nazwiska, ale który jest prawdziwym dziedzicem, porzuconym na zboczu wzgórza, skazanym tym samym na śmierć. Właściwie jedyna rzecz, jakiej Erie mógłby pragnąć, to zrównania tego miejsca z ziemią.

- I naplucia na jego zgliszcza - dodała Gisele i powoli podniosła się z krzesła. - Idę do łóżka.

- Dobrze się czujesz? - spytała Maldie.

- *Oui*, ale źle sypiam. - Uśmiechnęła się, kiedy ze zdenerwowaną służącą u boku zaczęła iść w stronę sypialni. - Wiem, że to wygląda tak, jakbym dużo spała, ale właściwie, to układam tylko tę piłkę na łóżku i modłę się o sen. - Obudźcie mnie, kiedy Nigel wróci.

- O, nie, poślę go do ciebie i niech sam podejmuje to ryzyko, jeśli ma na to ochotę.

- Wszystko z nią dobtze, prawda? - spytała Bethia, kiedy Gisele wyszła, a jej myśli szybko przestały krążyć wokół Erica.

- Tak, to ostatni miesiąc i ciężko go znosi, jak zwykle zresztą. Rodzi duże i bardzo aktywne dzieci - powiedziała Maldie z bladym uśmiechem. - Biedna kobieta, z trudem chodzi, siedzi, a nawet się kładzie. Śpi czujnie i dlatego jest ciągle zmęczona. Z radością by już pewnie urodziła.

Bethia ukradkiem pogładziła swój nadal bardzo płaski brzuch i zobaczyła, że Maldie się do niej uśmiecha.

- Zastanawiałam się, czy ja też będę się czuła równie niekomfortowo za kilka miesięcy.

- Każda z nas znosi to inaczej, ale zawsze znajdziesz jakąś kobietę, do której będziesz mogła się porównać. - Maldie szybko wymieniła z Bethią uśmiech. - Albo od której będziesz się mogła czegoś nauczyć. Kiedy zamierzasz mu powiedzieć?

- Ach, to dobre pytanie - Bethia westchnęła i potrząsnęła głową. - Wiem, że mnie ostrzegałaś, ale naprawdę nie przypuszczałam, że tak trudno będzie znaleźć odpowiedni moment. Kiedy wróci — wzięła głęboki wdech, żeby opanować nagły przypływ strachu o Erica - wtedy wybiorę jakąś chwilę i powiem mu. Nawet jeśli będę musiała go związać. I upewnię się, że nie będzie mógł szeptać słodkich słów i dotykać mnie, aż wszystko mu powiem - uśmiechnęła się, kiedy Maldie wybuchła śmiechem. — Wkrótce sam na pewno zgadnie i miałaś rację. Najlepiej będzie, jeśli to ja mu to powiem, zanim sam się zorientuje.

- Wy dwoje stanowczo potrzebujecie czasu dla siebie, bez krewnych i bez walki.

- O, tak, jak tylko sprawa z Sir Grahamem będzie załatwiona, to zostanie tylko William. - Bethia zadrżała na samo wspomnienie tego człowieka i przeklęła strach, który w niej podsycił. - Ciężko mi to przychodzi, ale naprawdę życzę śmierci temu człowiekowi.

- Tylko w ten sposób się od niego uwolnisz. Nie winń siebie za to, że dostrzegasz tę ponurą prawdę. Ten człowiek wybrał swoją ścieżkę, kiedy zdecydował się na morderstwo, by ukraść coś, co do niego nie należało.

Zanim Bethia zdążyła odpowiedzieć, dotarł do nich nasilający się hałas. Chwilę później rozpoznała w nim dźwięk podekscytowanych głosów. Wymieniła z Maldie szybkie spojrzenie i wybiegła z sali, a za nią podążyły inne kobiety. Prawie rozdeptały chłopca, którego przysłano do nich z dobrymi wieściami. Bethia zaczęła biec do drzwi do wielkiej sali. Mężczyźni wrócili, a ona desperacko chciała wiedzieć, czy jest wśród nich Erie, jeśli nie całkowicie nietknięty, to przynajmniej tylko lekko ranny. Z radością przyjmie jedną bądź dwie blizny na jego pięknym ciele, byle tylko żył. Musiała zobaczyć na własne oczy, że oddycha.

Kiedy znalazła się na dziedzińcu, musiała zwolnić. Panował tam totalny chaos. Plac wypełniony był przez mężczyzn, konie i kobiety, które szukały swoich mężów.

Wtedy Bethia zobaczyła Erica zsiadającego z konia w pobliżu stajni i ruszyła biegiem w jego kierunku. Teraz, kiedy wiedziała, że żyje, musiała go koniecznie dotknąć. Ciężko jej było nie krzyczeć i nie przeklinać wszystkiego i wszystkich, którzy stawali jej na drodze.

Erie odwrócił się do niej, zanim minęła ostatnią grupę ludzi dzielącą ją od niego. Rzuciła się w jego ramiona z taką siłą, że straciła dech w pier-

siach, a Erie cofnął się o krok, żeby utrzymać równowagę. Przycisnęła ucho do jego piersi i z ulgą przyjęła dochodzące stamtąd silne, stabilne uderzenia jego serca.

- Dziewczyno, wszystko w porządku? - Erie posłał Maldie krótki uśmiech, kiedy ta obejmowała Balfoura, a później zwrócił swoje pełne obaw spojrzenie na Bethię. - Już po wszystkim, moja Bethio.

- Jesteś ranny? - Uwolniła go na tyle, żeby przyjrzeć się jego czystej lnianej koszuli i równie czystemu pledowi. - Nie wyglądasz, jakbyś brał udział w bitwie.

- Nic mi nie jest, jak również innym, których los może cię interesować. Wzięliśmy twierdzę po zmroku. Wprowadziła nas do środka kobieta z klanu Beatonów. Jako że nie mogliśmy jechać do domu przed świtem, to miałem okazję się umyć i przebrać - wyjaśnił. - Musiałem zabić Sir Grahama.

Przytulając go znów mocno, Bethia pokiwała głową.

- Tak, nie miałeś wyboru.

Erie uśmiechnął się, przyciskając ją do swojego boku, i zaczął iść w stronę twierdzy. Kiedy do niego biegła, nie widział w jej twarzy nic poza czystą, nieskrywaną ulgą. Teraz, kiedy wyznał, że musiał zabić Sir Grahama, wzruszyła ramionami wobec tej śmierci, jakby była to tylko nieprzyjemna konieczność. Nie wierzył, że w tak krótkim czasie przeszła tak gwałtowną zmianę, i zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem jej źle nie zrozumiał. Przywarła do niego, gładząc ręką jego pierś. Erie uświadomił sobie, że chyba zbyt mocno skupiał się na podejściu Bethii do bitwy i nie zauważył czegoś ważniejszego. Zależało jej na nim. Czuł to w jej dotyku, w spojrzeniu. Spędziła całe długie godziny w głębokim strachu o jego bezpieczeństwo i nie była w stanie ukryć olbrzymiej radości z jego powrotu.

Kiedy wchodzili do twierdzy, Erie był już prawie pewien, że Bethia go kocha, i wierzył, że to nie próżność każe mu tak myśleć. Dobrze będzie mieć kochającą żonę, pomyślał. Nie będzie się więcej martwił o to, że namiętność, którą dzielą, może z czasem osłabnąć. Zostanie z nim na zawsze, związana silnymi więzami miłości. Tak bardzo chciał, żeby Bethia go kochała. Ekscytowała go sama myśl o tym, zależało mu, żeby była tylko jego. Nie wiedział, dlaczego tak mu na tym zależy, ale obiecał sobie, że znajdzie czas, by dogłębnie przyjrzeć się swoim uczuciom. Ruszył w stronę wielkiej sali, ale Bethia go nagle zatrzymała, łapiąc za rękę.

- Pomyślałem, że naleję sobie trochę piwa, żeby przepłukać gardło po podróży - powiedział, starając się odczytać wyraz jej twarzy. Oczy otworzyły mu się szeroko, kiedy nagle rozpoznał ten ciepły blask w jej oczach.

- Mam bardzo dobre wino w naszej sypialni - powiedziała, trochę zaskoczona tonem swojego głosu i gorącem, które poczuła w żyłach, choć przecież nawet jej nie dotknął.

— Dobrze, możemy się go napić. - Chwycił ją za rękę i ruszył w górę schodów. Bethia nie wiedziała, co nią kieruje, ale wywołało w niej czystą żądzę i potrzebę bycia blisko z Erikiem. Nie protestowała przeciwko tempu, w którym musiała dreptać, żeby dotrzymać mu kroku. Właściwie to pragnęła tylko mieć dłuższe nogi, żeby mogła poruszać się nawet szybciej niż on. Ku swojemu zaskoczeniu odkryła, że chyba nie będzie w stanie wytrzymać do momentu, kiedy dotrą do sypialni. Kiedy Erie wciągnął ją do komnaty i zamknął drzwi, Bethia wpadła w jego objęcia. Całowała go z całym głodem, który w niej narastał. Cofnął się, oparł o ścianę obok drzwi i odwzajemnił jej pocałunek z równie wielkim pragnieniem. Bethia zaczęła odwiązywać jego koszulę, oglądając każdy kawałek skóry, który się spod niej odsłaniał, w poszukiwaniu śladu ewentualnej rany.

— Łóżko — szepnął Erie, kiedy zaczęła rozwiązywać jego pled.

— A potrzebne ci łóżko? - spytała, pomagając mu zdjąć koszulę.

— Nie. — Zaczął rozwiązywać jej suknię, jęcząc, kiedy całowała jego tors, a później splotła swoje długie, szczupłe palce na jego pobudzonym członku. - Nie wiem nawet, czy potrafiłbym do niego trafić.

Bethia uśmiechnęła się delikatnie, całując jego twarde brzuch. Wyglądał wspaniale, kiedy tak stał nagi w butach z jeleniej skóry. Bethia była zaskoczona tym, jaka była dzika, ale to ją tylko podniecało. Dźwięki rozkoszy, jakie Erie z siebie wydawał, kiedy przed nim ukłękła i wzięła go do ust, tylko jeszcze bardziej ją podnieciły.

Wydała z siebie krzyk zaskoczenia, kiedy zaledwie chwilę później poderwał ją z podłogi i zaczął zdzierać z niej ubrania tak gwałtownie, że słyszała, jak pękają w szwach. Nie potrafiła jednak przejmować się tym, czy jej rzeczy będą zniszczone.

Erie obrócił ją i przycisnął do ściany. Kiedy przed nią klęknął, podwinął jej koszulę do pasa i zaczął odwzajemniać intymne pocałunki. Bethia jęknęła i zatrzęsała się z rozkoszy. Byli zbyt podnieceni, żeby długo znosić tę grę, bez względu na to jak była słodka. Mimo jej błagań doprowadził ją do szczytu pocałunkami i trzymał ją tak, przedłużając i na powrót rozbudzając w niej rozkosz. Kiedy się podniósł, poderwał ją do góry i pokierował tak, by oplotła wokół jego talii nogi i by lubieżnie się o niego ocierała. Erie jęknął

i szybko połączył z nią swoje ciało. To była szybka, dzika, namiętna i ostra miłość, ale Bethia rozpląnęła się w niej, wykrzykując jego imię, kiedy drugie rozładowanie ogarnęło jej ciało. Owinęła nogi mocno wokół jego ciała i trzymała go, kiedy nim samym wstrząsały spazmy rozkoszy.

Potrzebowali kilku chwil, żeby odzyskać równowagę i spokój. Erie wyswobodził się z jej ciała, uśmiechając się na pomruk żalu, jaki z siebie wydała, i zaniósł ją do łóżka. Położył się obok niej, złożył głowę na jej piersiach i bezwiednie gładził jej udo.

- Jesteś zadowolona, że niczego nie naruszyłem w bitwie, żono? - spytał w końcu, kiedy odzyskał na tyle siły, żeby mówić.

Bethia ostrożnie poklepała go po głowie, a potem zanurzyła dłonie w jego gęstych włosach.

- O, tak, dobrze się spisałeś, mężu.

Uśmiechnął się, przyznając, że lubi te kuszące słówka.

- Ach, ty moja, lekka, drobna i łatwa w obracaniu - zachichotał, kiedy dała mu kuksańca w bok. - Moja kochana, w tych słowach jest sporo racji.

- Chcesz powiedzieć, że podoba ci się, że jestem taką drobną dziewczyną? - Bethia uśmiechnęła się słabo, rozbawiona i mile połechtana zarazem.

- O, tak, to mi daje sporo przyjemności.

- To dobrze, bo wątpię, żebym miała urosnąć. - Zadrżała z rozkoszy, kiedy zaśmiał się prosto w jej skórę. - A więc Dubhlinn jest teraz twój, czyż nie?

- Sprawuję nad nim teraz władzę. Zostawiłem tam Bowena, Petera, a z nimi kilku ludzi.

- Spodziewasz się jakichś kłopotów?

- Nie, tych kilku ludzi, którzy mieli odwagę wyjść z ukrycia, cieszyło się, że wygrałem. Po tylu latach panowania dziedziców, którzy byli tylko okrutni, chciwi i nie dbali za grosz o swoich ludzi, będę potrzebował czasu, żeby zyskać ich zaufanie. Bethia westchnęła i pokiwała głową, gładząc ręką w dół i w górę jego ciepłe plecy.

- Ale powiedz, czy zaakceptowali fakt, że masz prawo do objęcia władzy nad Dubhlinnem i nazywania siebie ich panem?

- Znają moją historię i to, że król zagwarantował mi prawa do ziemi, ogłaszając mnie prawowitym dziedzicem. - Podniósł się na łokciach, uśmiechnął do niej i pocałował ją w czubek nosa. - Jest tam kobieta o imieniu Leona, która była służącą mojej matki. Ona powie wszystkim, którzy będą chcieli słuchać, że nie jestem bękartem. Wygląda na to, że widziała znamię Beatonów na moich plecach, kiedy się urodziłem, i taki sam znak widziała też u mojego ojca.

- I nigdy o niczym nie wspomniała? Gdyby powiedziała cokolwiek, to mogłaby oszczędzić ci tego wszystkiego.

- Tak, i mogłem zostać wychowany przez mojego ojca. - Erie pokiwał głową, kiedy Bethia parsknęła z niesmakiem. - Poszła mnie szukać, kiedy zorientowała się, że porzucili mnie w górach. Zachowała milczenie, kiedy Murrayowie mnie przygarnęli. Czują, że z nimi będę bezpieczniejszy, i mimo że nie powiedziała tego dosłownie, to myślała, że będzie lepiej, jeśli nie dotknie mnie ciemność wisząca nad Dubhlinnem. Zastanawiała się nawet, żeby pójść do króla w mojej sprawie. - Erie opowiedział Bethii, jak Sir Graham postępował z tymi, których uważał za zdrajców, a później

pocałował ją w próżnej nadziei na ukojenie przerażenia wywołanego przez tę opowieść.

- Miała rację, lepiej, że wychowałeś się tutaj. Może miała nadzieję, że staniesz się tym, kim jesteś, dziedzicem, jakiego Dubhlinn tak bardzo potrzebuje.

Musiał ją pocałować za te słowa. Potem westchnął i przygotował się na to, żeby przekazać jej złe wieści.

- William tam był.

Ciało Bethii przeszła groza i mocniej przywarła do Erica. Zabrało jej to więcej czasu, niżby chciała, ale po chwili opanowała swój strach. Nienawidziła się bać i przeklinała Williama za to, że napełniał jej serce przerażeniem.

- Udało mu się uciec, tak? - spytała cicho, znając już odpowiedź.

- Obawiam się, że tak. Widziałem, jak uciekał do twierdzy, wiem, że znał tajne wyjście, którym i my się posłużyliśmy, by dostać się do środka, ale Sir Graham stał między mną a nim. Podczas gdy ja byłem zajęty walką z jednym z moich wrogów, drugi uciekł.

- A więc tam się ukrywał, odkąd tu przybyliśmy. Czego mógł oczekiwać od niego Sir Graham?

- William zdołał go jakoś przekonać, że pozyska dla niego miecze Drummondów. Graham powiedział też, że to, w jaki sposób znęcał się nad nami, było wystarczającym powodem, żeby się z nim sprzymierzyć, żeby dać mu bezpieczne schronienie.

- Mamy bardzo dziwnych wrogów, na szczęście tylko mój nam został.

- William jest również moim wrogiem, Bethio. Chce zranić coś, co jest moje, i za to zginie. Strasznie chciałbym zabić tego człowieka sam, ale przyjmę jego śmierć z czyjejkolwiek ręki, nawet jeśli zdarzy się tak, że spadnie z konia i złamie sobie ten patszywy kark.

Chociaż były to słowa wieszczące zemstę i śmierć, Bethia była poruszona uczuciami, które za nimi stały. Istniała szansa, że Erie zaczynał naprawdę się o nią troszczyć. Byłoby dobrze, gdyby nie musieli przez cały czas oglądać się przez ramię, czy nie czyha tam przypadkiem na nich morderca, ale była wdzięczna za ten cień czułości. Znajdzie czas, żeby wypracować jej więcej.

- Jedziemy zatem do Dubhliny? - spytała.

- Nie jesteś zbyt subtelna w zmienianiu tematu, moja Bethio. Uśmiechnęła się szeroko, a potem spoważniała.

- Niewiele zostaje do powiedzenia o Williamie Drummondzie. Chce mojej śmierci, może nadal pragnie też śmierci Jamesa. Podejrzewam, że nie przeszkadzałoby mu, gdybyś i ty przy okazji zginął. On poluje na nas, my na niego. Pewnego dnia go zabijemy. Naprawdę nie ma nic więcej do powiedzenia, a prawdę mówiąc, sama myśl o nim przyprawia mnie od dreszcze.

- Zatem tak, jedziemy do Dublina - odpowiedział Erie i odwzajemnił jej uśmiech.
- Czeka nas tam mnóstwo pracy.
- Mogłam to zobaczyć, kiedy przejeżdżaliśmy przez te ziemie w drodze tutaj.
- Podobne zaniedbania i lichota panuje również wewnątrz twierdzy.
- To smutne. Gdyby Sir Graham nie był taki chciwy, mógłby mieć piękną twierdzę, żyzne pola i mnóstwo pieniędzy. Tymczasem napełnił swoje kieszenie pieniędzmi szybciej, niż ta biedna ziemia i ludzie mogli ich dostarczyć.
- Kilka dni zajmie mi zebranie rzeczy, które możemy tam zabrać. To ułatwi nam życie.

Pocałowała go.

- Nie bój się, nie potrzebuję wiele.
- Cóż, a twój mąż tak.
- Ach, tak, a czego?

Erie klepnął ją lekko po plecach i wyskoczył z łóżka.

- Potrzebuje jedzenia.
- Właściwie to i ja czuję się głodna. - Bethia wstała i zaczęła się ubierać. — Zabierzemy ze sobą Jamesa od razu?
- Tak - powiedział i nałożył pled. - W Dubhinnie będzie równie bezpieczny, co tutaj. Zwłaszcza że Peter i Bowen zamknęli tajne przejście do czasu, kiedy tam dotrzemy. Kiedy upewnimy się, że ten człowiek nie żyje, możemy znów je otworzyć. Na razie to jedyna droga, którą mógłby dostać się do ciebie lub Jamesa.
- Czy Bowen i Peter zasłużyli się podczas bitwy? - spytała, układając włosy, a potem spojrzała na Erica przez ramię, łapiąc jego uśmiech.
- Wkrótce dostaną swoje szlachectwo, którego twój ojciec tak długo im odmawiał - powiedział i zaśmiał się, kiedy Bethia rzuciła mu się na szyję. — Może powinienem był cię tym kusić, sprawdzić, co byś jeszcze zrobiła, żeby dostać to, czego dla nich pragniesz.
- Ach, za późno - wybiegła z komnaty. - Teraz już nigdy się nie dowiesz, jak dobrze umiem się podlizywać. - Kiedy Erie dobiegł do niej i wziął ją pod ramię, powiedziała: - Najlepiej chyba będzie, jeśli zacznę się pakować.
- O, tak, i pomyśl, proszę, czego będziesz potrzebować, żeby czuć się dobrze w Dubhinnie.
- A nie powinniśmy najpierw tam dotrzeć? Wtedy zobaczę, czego brakuje.
- Bethio, uwierz mi, kiedy mówię, że tam brakuje wszystkiego.
- W takim razie muszę zebrać z Maldie trochę ziół. Mogą okazać się niezbędne. Zaczęła liczyć do dziesięciu, ale nie doszła nawet do pięciu, kiedy zaczął protestować, i to głośno...

Rozdział 22

- Kto by pomyślał, że jedziemy tylko na przejażdżkę - powiedziała Maldie, krzywiąc się na widok pół tuzina zbrojnych mężczyzn, którzy towarzyszyli jej, Bethii i Grizel. Bethia uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Och, Erie jest nadopiekuńczy.

- I tak być powinno. Lubię trochę ponarzekać. Prawdę mówiąc, to nie wiem, czy ci mężczyźni są szczęśliwi z tego powodu, że muszą towarzyszyć nam przy zbieraniu ziół, jednak William nadal czyha w pobliżu, żądny twojej krwi.

- No cóż, tak, ale czy mogłabyś, hm... używać trochę mniej barwnych określeń, kiedy mówisz o tym człowieku? - Bethia uśmiechnęła się lekko do chichoczącej pod nosem Grizel.

- Och, przepraszam. Ballour ciągle mi powtarza, że powinnam uważać na to, co mówię. Obawiam się, że dałam się zwieść dramaturzowi sytuacji - Maldie odetchnęła głęboko z widoczną przyjemnością i rozejrzała się dookoła. - Ach, to się nazywa nadejście wiosny. To chyba sprawia, że zachowuję się trochę niemądrze. Świeże wiosenne powietrze przyprawia mnie o zawrót głowy.

- Mogę to zrozumieć - powiedziała Bethia, a Grizel pokiwała na zgodę głową. - To też tłumaczy fakt, dlaczego Gisele chciała jechać z nami, mimo iż podejrzewam, że na propozycję poniesienia jej wszystkie konie pietzchłyby w popłochu.

Maldie zaśmiała się wraz z resztą i pokiwała głową.

- Biedna Gisele, jest taka duża i okrągła - rzuciła Bethii pospieszne spojrzenie. - Musisz koniecznie wkrótce powiedzieć wszystko Ericowi - powiedziała cicho, tak żeby jadący obok mężczyźni jej nie usłyszeli. - Jestem zdziwiona, że nie zauważył w tobie dotąd żadnych zmian ani nie zorientował się, że nie musisz mu odmawiać ze względu na okres.

- Zdecydowałam, że powiem mu, kiedy dotrzemy do Dubhlinna, naszego nowego domu. Jest już chyba gotowy, żeby nas tam zabrać. Potrzebowałam tygodnia, żeby go przekonać, by pozwolił mi pojechać z tobą po zioła. Czasem myślę, że jeśli jeszcze chwilę zostaniemy w Donncoill, to opróżni twierdzę ze wszystkiego, co tylko da się posłać do Dubhlinna.

- Cóż, to smutne miejsce wymaga wielu sprzętów, zapasów, pieniędzy i bardzo ciężkiej pracy.

- Aż boję się myśleć o rym, co znajdę wewnątrz tego domu. Zewnątrz wyglądał na tak marny i obdarty, a Erie mówi, że wewnątrz jest podobnie.

- To prawda. Beatonowie wydrenowali to miejsce z pieniędzy i ludzi przez bezsensowne podjazdy i walki z sąsiadami. - Maldie wskazała na linię drzew kilka jardów przed nimi. - Tuż za tymi drzewami jest najlepsze miejsce na znalezienie roślin, których szukamy. Jest jeszcze wczesna pora, ale powinniśmy coś znaleźć. Powinnaś mieć wystarczający zapas ziół i lekarstw, żeby wyleczyć całą wieś, zanim dotrzemy do was z kolejnymi zapasami.

Bethia pokiwała głową i przynagliła konia do szybszej jazdy. Kiedy przejeżdżały między drzewami, Bethia poczuła nagły przypływ sttachu i chłodny dreszcz przeszedł jej po plecach. Spojrzała na jadące obok niej kobiety, a potem na silnych uzbrojonych mężczyzn i trochę się uspokoiła. Nie było potrzeby, żeby się martwić. To nie wioska, żeby William mógł ukryć się w tłumie. Nie mógł się do niej zbliżyć, dopóki nie zrobi czegoś głupiego, a nie miała najmniejszego zamiaru wystawiać się na niebezpieczeństwo. Dotykała przez chwilę swojego delikatnie zaokrąglonego brzucha. Stawka była teraz stanowczo za wysoka.

Zsiadły z koni i czekały cierpliwie, aż mężczyźni sprawdzą dokładnie okolicę.

Bethia i inne kobiety wzięły swoje małe worki i zaczęły szukać ziół. Przez ostatnie kilka tygodni Bethia i Grizel sporo nauczyły się od Maldie. Rzadko musiały pytać, czy dana roślina to na pewno ta, której szukają, i czy jest gotowa do zbioru.

Właśnie wtedy, kiedy Bethia sprawdzała, czy pewien gatunek mchu jest już dojrzały, by go zerwać, nagle zeszytniała. Szybkie spojrzenie wokoło upewniło ją, że nie oddaliła się zbyt od innych, że nadal jest w zasięgu ich wzroku i prawie na wyciągnięcie ręki. Uznała, że pozwala obawom zapanować nad sobą, i spojrzała z powrotem w dół na poszycie. Z przerażeniem zobaczyła, jak wielka brudna ręka wrywa mech z ziemi i podaje jej całą kępę.

- William - szepnęła, wiedząc, że nie od razu opanuje strach na tyle, żeby móc zacząć krzyczeć przez ściśnięte gardło. - Nie jestem sama.

- Widzę. Dwie małe dziwki i sześciu tchórzy.

- Uciekaj, Williamie. Nadal możesz się uratować.

- Gdzie mam uciekać? Jestem wyrzutkiem wyjętym spod prawa. To zasługa twojego męża. Żadne miejsce nie jest dla mnie bezpieczne. Nawet ten głupiec, Sir Graham, mnie zawiódł. Mogłem się tam uktywać przez dłuższą chwilę, ale kiedy już się zadomowiłem, ten idiota wdał się w walkę i dał się zabić.

- Podobnie jak ty próbował zagarnąć, co nie należało do niego. - Głos Bethii, która starała się opanować swój strach, stał się mocniejszy. Nawet jeśli nikt nie słyszał, że rozmawia z mężczyzną, ani nie zauważył jej dziwnego zachowania, to zaraz będzie w stanie wydać z siebie krzyk, który będzie słychać aż w Donncoill.

- To powinno być moje!

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, bo William wykrzyczał te słowa. Zdała sobie sprawę, że mężczyzna nie dba już o to, że zostanie złapany. Usłyszała, jak ludzie Donncoill wołają do siebie i biegną w jej kierunku. Wtedy zobaczyła sztylet w tęku Williama i wiedziała, że nie zdążą na czas. Krzyknęła i bezwiednie zasłoniła brzuch, kiedy pchnął ją nożem. Ostrze zatopiło się w jej prawym ramieniu, powodując ból, który powalił ją na kolana. William zaczął wyjmować miecz i musiał się cofnąć. W tej chwili jeden z ludzi Murrayów sranął między nią a Williamem i jednym potężnym pchnięciem miecza ściął mu głowę.

- Nie patrz — powiedziała Maldie. Uklękła przy Bethii, położyła jej rękę na policzku i odwróciła jej twarz ku sobie.

- On nie żyje - powiedziała, słaniając się Bethia, ale Grizel była już za nią i podparła jej plecy.

- Weź worek, Robbie, i zabierz głowę do Donncoill, żeby Erie mógł ją zobaczyć.

- Jesteś żadna krwi, Maldie.

Maldie uśmiechnęła się, a potem zaczęła przyglądać się, jak głęboko sztylet wszedł w ramię Bethii.

- Ścigaliście tego drania od dawna. Erie musi wiedzieć, że łajdak nie żyje. Będzie szczerze rozczarowany, że sam go nie zabił.

- Zawsze przynoszę mu rozczarowanie.

- Gdybyś nie była ranna, to dałabym ci w twarz za to, że jesteś taka głupia, ale i tak nawet tego nie poczujesz.

Bethia zaczęła się śmiać, ale syknęła z bólu.

- Jak wygląda rana?

- Cóż, nie trafił w serce, co musiało go pewnie rozsierdzić.

- Myślę, że William był już bardzo zmęczony rą pogonią za mną. Nie próbował się nawet chować ani uciekać. Jedyne, czego chciał, to mnie zabić.

- Był szalony - powiedziała Maldie. - Trudno zrozumieć szaleństwo. Muszę teraz wyjąć nóż, Bethio.

- To będzie bolało, prawda?

- Tak, obawiam się, że tak. Jeśli Bóg będzie łaskawy, to zemdlejesz przy pierwszej fali bólu.

- Czy stracę przez to dziecko? - spytała Bethia, wypowiadając w końcu na głos obawę, która ścisnęła jej serce.

- Nie, jeśli mam na to jakiś wpływ.

- Nie mów Ericowi.

Maldie nie odpowiedziała. Po prostu złapała rękojeść i wyciągnęła nóż. Bethia otworzyła usta do krzyku, ale ogarnęła ją ciemność, zanim zdążyła nawet nabrać powietrza. Grizel zachwiała się lekko, kiedy Bethia zległa na

niej całym ciężarem, ale utrzymała równowagę i nie puściła Bethii, podczas gdy Maldie próbowała zatamować krwawienie.

- Erie nie będzie zadowolony - powiedział Robbie, stając przy Maldie.

- Nie będzie zadowolony, powiadasz? - mruknęła Maldie, wiążąc bandaż na ramieniu Bethii. - Jakoś nie wydaje mi się, żeby to słowo było odpowiednie. Weźmy ją do Donncoill, żebym mogła ją opatrzyć jak należy.

Erie przypatrywał się z daleka grupie wracającej do Donncoill i krew ścięła mu się w żyłach. Koń Bethii jechał bez jeźdźca. Potem zobaczył ją z Robbim, a bezwładność jej ciała przeraziła go jeszcze bardziej. William wygrał, pomyślał, i chciał wykrzyczeć swój gniew. Balfour stanął obok niego i poklepał go po ramieniu. Gest ten niósł pocieszenie, ale był jednocześnie cichym wezwaniem do zachowania spokoju, zanim nie dowiedzą się dokładnie, co się stało. Kiedy Robbi zatrzymał konia przed Erikiem i rzucił mu pod stopy zakrwawiony worek, Erie zaczął powoli wyzwałać się z morderczego strachu.

- Sukinsyn nie żyje - powiedział Robbi. - Jego głowa jest w worku. A tu jest dziewczyna, żyje.

Erie podszedł szybko i wziął Bethię od Robbiego, który ostrożnie poddał mu bezwładne ciało jego żony. Ulżyło mu, kiedy zobaczył, że Bethia jest ranna w ramię. Chociaż wydawało się, że musiała stracić wiele krwi, wyglądała na zbyt bladą i zbyt delikatną, by móc znieść taką ranę.

- Jak to się stało, że zdołał się do niej zbliżyć? - zażądał wyjaśnień Balfour.

- Przeszukaliśmy miejsce, ale nie znaleźliśmy żadnych śladów bytności tego głupca. A potem on nagle pojawił się, podszedł do niej i próbował ją zabić. - Robbi potrząsnął głową. - Nie próbował się ukrywać ani uciekać. Dopadłem go, zanim zdążył podnieść miecz i dokończyć swoje dzieło.

- Ericu - powiedziała Maldie, podchodząc do nich, a tuż za nią stanęła blada jak płótno Grizel. - Musimy zabrać Bethię do jej komnaty. Muszę lepiej oczyścić ranę i zaszyć ją.

- Ericu? - wyszeptła Bethia, otwierając oczy i wpatrując się w niego zamglonymi od bólu oczami. - Tak mi przykro.

- I słusznie - powiedział zdziwiony, jak spokojnie brzmiał jego głos, kiedy niósł ją do sypialni. - Nie powinnaś się była sama nadziewać na sztylet tego głupca. - Szukał pocieszenia w tym, że na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- To zabawne. Patrzyłam na niego, kiedy ostrze jeszcze tkwiło w moim ciele, i nagle zdałam sobie sprawę, że zadał mi cios moim własnym sztyletem.

- Tym, który zgubiłaś, kiedy zabiliśmy jego synów?

- Wiesz, co jeszcze było zabawne?

- Widzę, że wiele *rzeczy* bawi cię w tym, że prawie zostałeś zabita, czyż nie?
- Cóż, nie, nie aż tyle, w końcu to trochę boli. Chodzi o to, że najpierw zobaczyłam jego rękę, z czarnymi paznokciami...

- O mój Boże, dziewczyno - mruknął, trzęsąc się ze śmiechu.

Bethia znów zemdląca, kiedy Erie kładł ją na łóżku. Kiedy Maldie zebrała wszystkie potrzebne rzeczy, zaczęły z Grizel rozbierać Bethię. Mimo że Maldie chciała wypchnąć Erica z pokoju, żeby nie stał im na drodze, kiedy będzie zakładać Bethii szwy, nie dał się wyprosić i stał blisko łóżka. Kiedy Maldie zaczęła szyc, okazało się, że jest potrzebny, by przytrzymać żonę. Każdy krzyk Bethii, każde przejście igły przez jej delikatną skórę przeszywało jego serce równie boleśnie, co wbicie sztyletu w jej ramię.

Kiedy Maldie skończyła szycie, odsunął się, żeby pozwolić kobietom umyć Bethię i przebrać ją w nocną koszulę. Gdy nalewał sobie duży puchar wina, nie zdziwił się, że trzęsą mu się ręce. Jak tylko Maldie zdołała wymóc na Bethii przelknięcie lekarstwa, przysunął sobie krzesło do łóżka, usiadł tuż przy niej i wziął ją za rękę. Ledwo wydusił z siebie podziękowanie, kiedy Grizel wychodziła z pokoju.

- Wygląda bardzo blado - powiedział, patrząc na Maldie, która stanęła po drugiej stronie łóżka.

- To tylko ból i utrata krwi.

- Czy ona umrze? - spytał szeptem.

- Nie, Ericu, gdyby tak się miało stać, to by znaczyło, że ten drań wygrał. Czy myślisz, że pozwoliłabym na to?

Znalazł siłę i pocieszenie w słowach Maldie. Posłał ją, żeby coś zjadła i odpoczęła. Siedząc przy łóżku i patrząc, jak Bethia śpi, powoli zaczął odzyskiwać spokój i kontrolę nad sobą.

Kochał ją. Był zaskoczony, że potrzeba było takiego dramatu, żeby w pełni uświadomił sobie swoje uczucia. Ta wiedza sprawiła, że wszystko nagle stało się jasne. Wyjaśniła to poczucie własności, jakie czuł od samego początku. Również to, dlaczego zachowanie jej rodziców wobec niej było dla niego źródłem tak wielkiego gniewu. Wyjaśniła też, dlaczego tak bardzo potrzebował jej akceptacji wobec zamiaru przejścia Dubhlinna i gorącą potrzebę dowiedzenia się tego, co dzieje się w jej sercu. Zawsze szukał jakiegoś znaku, że czuła do niego więcej niż pożądanie i teraz wiedział dlaczego. Domagało się tego jego serce.

Jedynym, czego teraz potrzebował, to szansy, żeby jej to wyznać. Uśmiechnął się wobec własnego tchórzostwa, bo wiedział, że jak tylko wydobrzeje, nadal będzie się wahał. Mimo że znał już swoje uczucia, to wolałby wiedzieć, co ona czuje, zanim sam się przed nią obnaży.

Przed świtem Bethia dostała wysokiej gorączki. Erie pomógł Maldie obmywać ją chłodną wodą, podawać lekarstwa i przytrzymywać ją, kiedy szar-

piąc się w omamach, ryzykowała otwarcie rany. Bitwa o utrzymanie jej przy życiu wymagała całej jego uwagi i skupienia. Koił jej obawy, scałowywał jej łzy, kiedy przytomniała i ból słabił ją tyle, że odzyskiwała zmysły, i mówił do niej, kiedy zapadała w niebezpiecznie głęboki sen. W pewnym momencie Bethia zaczęła majaczyć. Przez godzinę słuchali żalów małego dziecka, którym niegdyś była. Erie spojrzął na Maldie i zobaczył, że płacze.

- Jej rodzice byli okrutnymi łajdakami, co? - powiedziała Maldie, ocierając łzy z policzka rękawem sukni.

- Tak - zgodził się Erie. - Zrobili z niej cień Sorchy.

- Myślę, że to było nawet gorsze. Została postawiona w cieniu Sorchy, a potem nieustannie powtarzano jej, że nie ma nawet prawa się tam znajdować. A Sorcha, jej bliźniacza siostra, jedyna osoba na świecie, która powinna być jej bliska, nie zrobiła nic, żeby to zmienić.

- Nie - westchnął Erie. - Myślę, że Bethia sama zaczyna to widzieć. Jest teraz silniejsza, bardziej pewna siebie, ale obawiam się, że potrzeba będzie sporo czasu, żeby rany się zabiłły.

- O, tak, ale jeśli będzie miała przy sobie tak dobrego mężczyznę jak ty, zawsze chętnego, by dzielić z nią łożę, to powinno jej pomóc - Maldie uśmiechnęła się blado. - Wy, Murrayowie, macie słabość do biednych, zranionych wróbli, prawda?

- Może my potrafimy po prostu wyobtazić sobie, co zostanie odkryte, kiedy zaopiekujemy się takim wróblem.

Maldie podeszła do niego i pocałowała go w policzek.

- Pójdę teraz i położę się na chwilę przy moim dużym, ciemnym mężu. Muszę trochę odpocząć. Poślij po mnie, gdyby coś się zmieniło. I... - wskazała na przyniesione wcześniej przez Grizel jedzenie - ...zjedz coś, żebym nie musiała niańczyć was oboje.

Minęły cztery dni, zanim Erie usłyszał, jak Bethia przeklina. Pochylił się nad nią, gotowy na kolejny atak gorączki, ale oczy, które na niego patrzyły, były przytomne i jasne.

Położył drżącą dłoń na jej czole i przekonał się, że było zimne. Wziął kilka uspokajających wdechów, by opanować wzbierające w nim emocje, bo bał się, że może wybuchnąć płaczem. To mogłoby nie tylko zawstydzić jego samego, ale też poważnie zaniepokoić Bethię.

- Dlaczego jestem taka mokra? - spytała ze złością, kiedy zdała sobie sprawę, że ledwie może wydobyć z siebie głos.

Erie nalał trochę słodkiego miodu, który zostawiła Maldie, i pomógł jej go wypić.

- Miałaś gorączkę przez cztery dni, moja pani.

- Och. - Opadła na poduszki, które Erie pospiesznie podłożył jej pod plecy. Picie zmęczyło ją tak bardzo, że czuła się zupełnie bezsilna. - To

tłumaczy, dlaczego tak dziwnie się czułam, kiedy się obudziłam. Zupełnie nie rozumiałam, dlaczego tak bardzo boli mnie ramię. Teraz już wiem, William nie żyje i wszystko skończone.

Bethia zdała sobie nagle sprawę, że czuje się niekomfortowo. Chciała zmienić koszulę. Musiała też załatwić swoje potrzeby. Rzucając na Erica zawstydzone spojrzenie, wiedziała, że nie może mu pozwolić, by uczestniczył w tak osobistych czynnościach. Musiała też porozmawiać z Maldie. Była przerażona tym, co cztery dni gorączki mogły zrobić dziecku, które nosiła.

- Czy Maldie jest gdzieś pod ręką? — spytała. Zgadując jej myśli, Erie się uśmiechnął.

- Onieśmielona? Kiedy byłaś taka chora, ja, twój cudowny mąż...

- Jeśli zamierzasz opowiadać mi, jak często zajmowałeś się moimi intymnymi potrzebami, to... - Rzuciła mu karcące spojrzenie. - Ericu, doceniam twoją troskę - wtrąciła pospiesznie - ale naprawdę nie chcę słuchać o tym wszystkim, co robiłeś, kiedy byłam nieprzytomna.

Zaśmiał się i pocałował ją w spierzchnięte usta.

- Poślę po Maldie i Grizel.

Zanim obie kobiety zdążyły przyjść, Bethię ogarnęła panika. Nie sądziła, że straciła dziecko, ale nie czuła też jego ruchów. Kiedy obie weszły do komnaty, a Erie nie stanął za nimi, Bethia próbowała usiąść.

- Maldie - powiedziała, łapiąc mocno dłoń kobiety, kiedy ta podeszła do łóżka — co z dzieckiem?

- A, to dlatego jesteś taka smutna i zdenerwowana. - Maldie pomogła Bethii przesiąść się na krzesło przy łóżku, tak żeby Grizel mogła zmienić pościel. - Nadal je w sobie nosisz. Sprawdzalam to kilka razy, kiedy Erie nie mógł tego zobaczyć. Czułam dziecko i czułam, że się rusza. Jeszcze dziś rano raczyło mnie kopnąć.

- Dzięki Bogu - powiedziała Bethia, kiedy Maldie pomogła jej usiąść na nocniku, żeby mogła się wypróżnić. - Tak się bałam. Teraz jest takie spokojne.

- Skoro ty czujesz, jak się rusza, i ja mogłam to poczuć, to nie masz zbyt wiele czasu. Erie w końcu też to poczuje.

Bethia nie była w stanie odpowiedzieć, kiedy Maldie i Grizel ściągnęły z niej koszulę, umyły ją i ubrały w czystą bieliznę. Zanim położyły ją z powrotem do łóżka, Maldie chciała w nią wmusić rosół. Bethia była jednak zbyt wyczerpana, by cokolwiek przełknąć. Rana i cztery dni gorączki poważnie nadszarpnęły jej siły. Zgodziła się jedynie wypić kwaśną miksturę, którą przygotowała dla niej Maldie, a która miała złagodzić ból i pomóc zasnąć. Bethia wiedziała, że to ważne, ale postanowiła, że pije ją ostatni raz. Nie była specjalnie pewna, jaki może mieć wpływ na dziecko.

- Odpoczywaj, dziewczyno - powiedziała Maldie, kiedy Grizel wyszła z brudną pościelą. - To cię wzmocni. Przynajmniej na tyle, żeby powiedzieć Ericowi, że będzie ojcem.

Bethia uśmiechnęła się słabo.

- Tak, będę to musiała zrobić jak najszybciej. Miałam tylko nadzieję, że dowiem się trochę więcej o tym, co do mnie czuje, zanim mu o tym powiem.

- Ten człowiek siedział tu nieustannie przez cztery dni i noce, prawie nie jadł i odpoczywał tylko wtedy, gdy bracia go do tego zmusili. Nie mogę ci powiedzieć, że cię kocha, bo nie potrafię zajrzeć do jego serca, a nie zwierzył mi się z tego, mimo że jestem jego siostrą, ale przysięgam ci, nie tylko obowiązek trzymał go na tym krześle. Tak, co do tego mam całkowitą pewność.

- To musi mi wystarczyć.

Uśmiech Maldie był pełen współczucia i zrozumienia.

- To trudne, skoro tak kochasz tego głupca, ale może już czas zaryzykować. Zaufaj mi i Gisele powie ci to samo. Mężczyźni są czasem większymi tchórzami niż my, kiedy przychodzi do mówienia o tym, co jest w ich sercach.

- Czy Balfour i Nigel nie spieszyli się z wyznawaniem swoich uczuć?

- Byli w tym boleśnie powolni. Mężczyźni czasem bardzo długo nie widzą nawet tego, co czują. Aha, słyszę stukot wielkich stóp twojego męża - powiedziała Maldie, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł Erie.

- Wielkich stóp? - mruknął Erie, posyłając Maldie zranione spojrzenie.

- Właściwie to zawsze uważałam, że Erie ma bardzo ładne stopy - powiedziała Bethia i oblała się rumieńcem, kiedy zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. Erie uśmiechnął się szeroko i pocałował ją w policzek.

- Dziękuję, moje serce.

- No cóż. Nie mogę o tym zaświadczyć. Wrócę za godzinę, a wtedy ty, Ericu, pójdiesz się położyć. Potrzebujesz snu tak samo jak Bethia - zaordynowała Maldie, wychodząc z pokoju.

- Dawno, dawno temu - zaczął Erie, siadając w fotelu i biorąc w ręce dłoń Bethii - to mój brat Balfout był panem tej ziemi. - Zaśmiał się, kiedy Bethia zachichotała. - Maldie wlała w ciebie jedno z tych swoich lekarstw, co?

- Tak, bolało mnie ramię po tych wszystkich zabiegach. Nie podoba mi się tylko to, że czuję się po nim śpiąca - narzekała Bethia.

- Najwyższa pora, żeby sen przyniósł ci ulgę. Wiem jednak, co masz na myśli. Jak zaczynasz zasypiać, to czujesz się całkowicie bezradna i nie możesz tego powstrzymać, prawda? Musiałem połknąć tę truciznę raz

bądź dwa, czułem to samo. - Erie musnął wargami jej dłonie. - Bałem się, że cię stracę.

— Czy James się martwił?

— Troszkę. Jest za mały, żeby wiedzieć, w jakim byłaś' niebezpieczeństwie, ale czuł, że cos' jest nie tak. Przyprowadziłem go tutaj raz, żeby zobaczył, że mówię prawdę, że jesteś chora i musisz leżeć w łóżku. Jak trochę odpoczniesz, to przyprowadzę go, żeby zobaczył, że ci lepiej.

Bethia zdawała sobie sprawę, że przegra tę batalię za kilka minut, ale dzielnie walczyła, by zachować przytomność.

— Nie wiadomo, na co dziecko jest za małe, a na co nie. Nie wiadomo, co rozumie, bo nie potrafi tego powiedzieć.

— Grizel była z nim. Muszę przyznać, że się do niej przywiązał.

— Och, biedny chłopiec. Musiał się bać. Pewnie w jakimś stopniu zdawał sobie sprawę z choroby swoich rodziców i z tego, że odeszli. A nawet z tego, że został zabrany od swojej niańki.

— Spij, dziewczyno. Tak jak powiedziałem, przyprowadzę ci go, żebyś mogła ukoić jego obawy, jak tylko trochę odpoczniesz. Będiesz potrzebowała siły, żeby to zrobić.

— Wiem. Jedna drzemka powinna wystarczyć. Muszę mieć tyle siły, żeby się do niego uśmiechnąć, żeby wiedział, że czuję się lepiej. To pomoże, tak myślę.

Erie sięgnął dłonią do jej twarzy i pogładził ją delikatnie. Uśmiechnął się, kiedy zdał sobie sprawę, że zasnęła.

— Pomoże...

— Kiedy zamierzasz jej powiedzieć?

Erie podskoczył zaskoczony. Upewnił się, że jego nagły ruch nie obudził Bethii, i spojrzął nad łóżkiem na swojego brata Balfoura.

— Nie pukalesz.

— Nie wydawało mi się, że bym w czymś przeszkodził. — Założył ręce na szerokim torsie. — Miałem rację, rozmawialiście o chłopcu. Pytam więc jeszcze raz. Kiedy zamierzasz jej powiedzieć?

— Powiedzieć co? — Erie widział po zniesmaczonym wyrazie twarzy brata, że go nie zmyli.

— Może to, że jesteś chory z miłości do niej.

— Nie jestem pewien, czy chory to słowo, którego bym użył. Ślepy, to tak.

— A teraz jeszcze trochę przerażony — powiedział Balfour.

— Rozpoznajesz objawy, co?

— Wiesz, że tak. Nigel też przez to przechodził. Słuchaj, zawsze uważaliśmy, że jesteś z nas wszystkich najbystrzejszy. Nie każ nam myśleć, że nie mieliśmy racji. Powiedz jej.

- Może czekam na to, żeby dała mi choćby jeden znak, jak przywita moje uczucia. Balfour potrząsnął głową.

- Pozwoliła, żebyś ją uwiódł. Oto twój znak. - Podniósł rękę, gdy Erie chciał coś powiedzieć. - Wiem, że potrafiłeś uwieść dziewczynę jednym uśmiechem, i to jeszcze jak byłeś chłopakiem, głodnym namiętnych doznań, ale ta dziewczyna nie należy do tych głupich panienek. Musiała widzieć w tobie więcej niż tylko piękną twarz, skoro ci się oddała. Myślę, że o tym wiesz.

- Wiem. Nie, nie potrzebuję więcej dobrych rad, Balfourze. Powiem jej, William nie żyje i Dublin jest mój. Nasze kłopoty się skończyły. Proszę, pozwól mi jednak wybrać odpowiednią porę i miejsce.

- Tak, wygląda na to, że potrzebujesz czasu, żeby zebrać się na odwagę. Erie i Balfour uśmiechnęli się równocześnie.

- To dziwne, że taka drobna kobieta może sprawić, że dorosły rycerz trzęsie się ze strachu.

- No cóż, pociesz się, że nie ty pierwszy i nie ostatni.

Rozdział 23

Bethia zaczęła, aż Erie wyjdzie z pokoju, a potem ostrożnie wyszła z łóżka. Nic się nie działo. Nie miała zawrotów głowy, żołądek głośno dawał znać, że jest pusty, i nie oblała się zimnym potem. Minał tydzień od tego, jak osiedli w Dubhinnie, i ani razu nie miała mdłości. Przez chwilę czuła pokusę, żeby zatańczyć z głupiej radości wokół sypialni. Zamiast tego powitała wejście Grizel z tak promiennym uśmiechem, że kobieta zaczęła przyglądać jej się podejrzliwie.

— Jesteś w dobrym nastroju - powiedziała Grizel, stawiając miskę z gorącą wodą, którą ze sobą przyniosła. - Co ci się stało?

— Cztery miesiące - odpowiedziała Bethia, śmiejąc się. Kobieta była przez chwilę zbita z tropu, ale potem przewróciła tylko oczami, kiedy Bethia poszła się myć.

— Ach, tak - mruknęła Grizel, zmieniając pościel. - Prowadzisz dokładne obliczenia, co?

— Oczywiście. Chociaż obawiam się, że może być trochę mniej, bo nie widać jeszcze po mnie za dużo.

— Kiedy zaczniesz przybywać, to pójdzie bardzo szybko.

— Wiem. Cztery miesiące... teraz już powinno być bezpiecznie.

— Bezpiecznie?

— Tak, chciałam być na sto procent pewna, że nie stracę tego dziecka, że będę je mogła donosić. Już prawie dwa tygodnie nie mam mdłości. I tak wyraźnie czuję jego ruchy. Nie ma wątpliwości, że jest tam życie.

- Zachichotała, kiedy Grizel pospieszyła, żeby położyć jej rękę na brzuchu.

- Wkrótce James będzie miał towarzystwo do zabawy. - Myśląc o wszystkich dzieciach mieszkających w murach Dubhlinna, dodała: - Kogoś tej samej krwi.

Grizel się zaśmiała.

— O, tak, ta twierdza zasługuje na to, by rozbrzmiewać dziecięcymi piskami. Cieszę się, że w końcu powiesz o tym swojemu mężowi. Najwyższy czas!

— Tak. Dzisiaj wieczorem. - Uśmiech zniknął z twarzy Bethii, jakby nagle poczuła się zdenerwowana. - Myślę, że będzie zadowolony. - Oczy Bethii rozszerzyły się ze zdziwienia, kiedy Grizel wymamrotała kilka barwnych przekleństw i spojrzała na nią. — Czy naprawdę uważasz, że możesz w ten sposób mówić do żony dziedzica?

— Nie, ale nigdy nie byłeś dobra w przypominaniu mi, gdzie moje miejsce. Chyba żadna z nas nie wie, gdzie ono właściwie jest. - Wymieniła

z Bethią uśmiech, a potem znów spoważniała. - Jesteś niesprawiedliwa dla tego dobrego człowieka, dziewczyno. Tak jest, ja ci to mówię. Po tym, co było na dworze, jak możesz jeszcze w niego wątpić?

- Twoim zdaniem to, jak te wszystkie kobiety, w tym jego były kochanki, pokładały się u jego stóp, powinno sprawić, żebym się czuła bezpiecznie i pewnie?

- Nie, ale to, że twój przystojny, mały mąż ani razu nie spojrzał w ich kierunku, powinno.

- Nie jest mały. - Tylko to przyszło Bethii do głowy.

- Dziewczyno, tylko dzieci mogą wydawać się małe komuś tak drobnemu jak ty - zignorowała pochmurny wyraz twarzy Bethii. - Twój mąż miał przed sobą więcej kuszących propozycji w ciągu ostatnich kilku tygodni niż większość mężczyzn w ciągu całego życia, a nigdy nie odwrócił się od ciebie.

- Wiem o tym, powinnam być zadowolona. Erie jest bardzo honorowym człowiekiem, który zawsze dotrzymuje swoich przysiąg - powiedziała, siadając na łóżku, a potem zobaczyła wyraz twarzy Grizel. Nie był przyjazny. — Znów powiedziałam coś nie tak?

- Nie, skądże, dlaczego tak myślisz?

Wyraźny sarkazm w głosie Grizel sprawił, że się skrzywiła.

- Bo masz taki wyraz twarzy.

- Rozmowa z tobą sprawia, że mam czasem ochotę wziąć cię i obić twoją głowę o coś twardego.

- Grizel, przyjrzałaś się dobrze mojemu mężowi? - Bethię złościło to, że nikt nie widział i nie rozumiał wątpliwości, które ją dręczyły.

- O, tak, jest jednym z najładniejszych mężczyzn, jakiego kiedykolwiek widziałam. Wystarczy na niego spojrzeć, żeby serce szybciej zabiło.

- Właśnie, a teraz spójrz na mnie.

Grizel podciągnęła Bethię do pozycji stojącej i zaczęła pomagać jej przy ubieraniu.

- Ty też jesteś ładna.

- Jesteś moją przyjaciółką. Patrzysz na mnie inaczej niż inni. Moje oczy nie pasują do siebie, moje włosy nie są ani brązowe, ani rude, jestem niska i chuda, wyglądam, jakbym zapomniała dorosnąć.

- To wystarczyło, żeby rozbudzić namiętność w twoim mężu na tyle, że jesteś teraz przy nadziei, prawda? - Grizel uśmiechnęła się, widząc rumieniec, jaki wypłynął na twarz Bethii. - Dziewczyno, wiem, że niemiło ci to słyszeć, ale chyba miałaś oczy otwarte przez te ostatnie kilka miesięcy? Dałaś się przekonać rodzicom i siostrze, że nie jesteś wiele warta. Nie mówię, że zrobili to specjalnie, ale im się udało. W ostatnim czasie przestałaś w końcu patrzeć na siebie ich oczami, bo teraz wiesz, że nie widzieli

dobrze i wyraźnie. Twój mąż patrzy na ciebie zupełnie inaczej. O, nie, ten dobyt człowiek patrzy na ciebie i widzi kobietę, której pragnie i z którą chciałby się tarzać po wrzosowisku.

- O, tak, tego ciągle mu nie dosyć. - Bethia uśmiechnęła się, a potem westchnęła, kiedy Grizel zaczęła rechotać tak bardzo, że musiała usiąść na łóżku. - Wiem, że coś było nie tak w sposobie, w jaki traktowała mnie rodzina. Nie mieli racji, odrzucając mnie, traktując, jakbym była zaledwie cieniem Sorchy, i to w dodatku mało dokładnym. Ale to nie znaczy jeszcze, że jestem piękną kobietą i że nie byłam taka zła, jak kazali mi myśleć.

- Dziewczyno, jesteś piękniejsza, niż Sorcha kiedykolwiek była czy mogła być. Nie - Grizel podniosła rękę, żeby powstrzymać protest Bethii

- nie mam na myśli twarzy i sylwetki, chociaż tobie też niczego nie brakuje. Mam na myśli twoje serce. Nikt nie poszedł za piękną Sorchę, kiedy opuszczała Dunnbea, prawda? A prawie dwa tuziny nie wahały się spakować w ciągu jednego dnia, by pójść za tobą. Bowen i Peter umościли sobie wygodne gniazdka w Dunnbea, ale zaciągnęli swoje rodziny aż tutaj, żeby być z tobą. Gdyby Wallace nie miał zostać panem Dunnbea, również by tu był, chociaż, prawdę mówiąc, częściej tu jest, niż go nie ma. Przy całej swojej urodzie Sorcha nigdy nie wzbudziła podobnej lojalności.

- Ale ludzie ją kochali.

- Kochali to, co widzieli, ale oprócz Roberta, który był jej bliski, i twoich rodziców pokaż mi chociaż jedną osobę, która ją знаła i żywiła do niej miłość albo lojalność. Potrafisz? Podasz mi taką z imienia?

Bethia nie potrafiła wymienić kogoś takiego i to ją zasmuciło.

- To nie była jej wina - tylko tyle mogła powiedzieć.

- Nie. Została wychowana, żeby być nikiem więcej, jak tylko piękną kobietą. Twoi rodzice uwielbiali jej powierzchowność, ale nie dbali o to, co było wewnątrz. Nikt nie nauczył jej, jak kochać i dbać o kogokolwiek innego niż ona sama.

- Myślę, że kochała Roberta, no i Jamesa.

- Na tyle, na ile była w stanie, pewnie tak. Pomyśl tylko: kogo Sorcha wezwała, kiedy w końcu zorientowała się, że jej syn jest w niebezpieczeństwie? Nie swoich rodziców, choć wydawałoby się, że będzie to jej pierwszy wybór, ani żadnego z tych silnych, przystojnych mężczyzn, którzy tak rozpływali się nad jej urodą. Nie, posłała po ciebie. Sorcha wiedziała, że ty

- ta, którą sama na spółkę ze swoimi rodzicami odrzuciła - jesteś jedyną osobą, która może ochronić i zająć się jej dzieckiem. Na sam koniec poznała się na tobie, ile jesteś watta. Czy nie dostrzegasz tego, że twój mąż widzi twoje dobro?

- Przez ciebie chce mi się płakać.

- Kobieto, jesteś w ciąży, może ci się chceć płakać od wszystkiego.
- Wymieniły uśmiechy.
- A więc uważasz, że mojemu mężowi na mnie zależy?
- Wątpię, byś w pełni uwierzyła w cokolwiek, co ci powiem, bo chyba zbyt długo wierzyłaś, że nie jesteś nic warta. Ale myślę, że tak. Ten człowiek nie może bez ciebie żyć. Nie spuszcza cię z oka. Nie zapominaj też o tym, jak to było, kiedy byłaś ranna i mogłaś umrzeć. To powinno ci coś mówić. Bardzo mu na tobie zależy. A więc kiedy powiesz mu o dziecku, to powinnaś też powiedzieć mu, jak bardzo ci na nim zależy. - Grizel wstała. wzięła szczotkę do włosów i zaczęła układać fryzurę swojej pani.
- To, co ci odpowie, powinno rozwiać wszystkie twoje wątpliwości.
- Nie jest łatwo podarować mężczyźnie serce, jeśli nie jest się pewnym, że będzie chciał je wziąć ani w rewanżu zaofiarować swoje. — Bethia westchnęła. - Boję się tego, jak będę się czuła, jeśli powiem mu, jak bardzo go kocham, a on powie mi tylko *dziękuje*.
- Myślę, że powie znacznie więcej i wszystkie słowa, które usłyszysz, będą balsamem na twoje rany.
- Bethia wciąż rozważała wszystko, co powiedziała jej Grizel, kiedy po śniadaniu zjedzonym samotnie w wielkiej sali poszła na poszukiwanie męża. Obawa i niezdecydowanie ścisnęły jej wnętrzności, ale to zaczynało już ją męczyć. Nie chciała być takim tchórzem.
- Zobaczyła Bowena, który obok stajni naprawiał uprzęż, i podeszła do niego.
- Widziałeś Erica? - spytała.
- Jest w wiosce. Jest tam tyle rzeczy, które wymagają naprawy - odpowiedział Bowen, potrząsając głową. - Ci głupcy nie dbali nic a nic o pola, do których tak chcieli się przyssać.
- Tak. Widzę, że po krótkim okresie nieufności i ostrożności ludzie są zadowoleni z tego, że mają nowego dziedzica.
- Wiedzą, że jest dobrym człowiekiem. - Bowen spojrzał na brzuch Bethii. - Kiedy zamierzasz mu powiedzieć o dziecku?
- Ty wiesz? - Bethia wpatrywała się w przyjaciela z wyrazem totalnego zaskoczenia.
- Dziewczyno, pochodzę z bardzo dużej rodziny i sam mam pięcioro dzieci. Wyglądasz, jakbyś się spodziewała dziecka.
- Erie tego nie zauważył.
- Cóż, myślę, że jesteś bardzo dobra w ukrywaniu przed nim wielu rzeczy. Westchnęła.
- Jest takim pięknym mężczyzną. Bowen zaśmiał się i pokiwał głową.

- I to cię właśnie trapi, prawda?

- Troszkę. Czy myślisz, że mu na mnie zależy, Bowenie? - spytała nagle i zaczerwieniła się pod jego zniesmaczonym spojrzeniem.

- Potrafisz być taką głupią, małą pannicą. Przecież cię poślubił.

- Miał miecz na gardle.

- Schowałem go do pochwy, zanim wypowiedział przysięgę. - Pokiwał głową, kiedy spojrzała na niego zdziwiona. - Nie chciałem, żebyś związała się z mężczyzną, który cię zrani. Spytałem, czy naprawdę chce się z tobą ożenić, a on powiedział, że tak.

Dałem mu szansę wyjazdu, ale został.

Bethia rozmyślała przez chwilę o tym, co usłyszała od Bowena. Kiedy Erie wrócił z wioski i opowiedział jej o swoich planach, poszli do komnaty dziecięcej odwiedzić Jamesa. Zauważyła, że Erie chętnie zasięgał jej rad i uważnie słuchał, gdy ich udzielała. Nawet sprzeczał się z nią, jakby traktował ją jak równą sobie.

Przyzwyczajona do takiego traktowania ze strony Bowena, Petera i Wallace'a, nie zauważyła tego wcześniej, ale przecież Erie nie był zwykłym rycerzem, przyjacielem z dzieciństwa czy kuzynem. Erie urodził się i został wychowany na dziedzica. To, że traktował ją w ten sposób, było dla niej zaskoczeniem.

Bethia przyglądała się, jak Erie bawi się z Jamesem. Jego zachowanie i radość stopiły jej ostatnie wątpliwości co do tego, jak zareaguje na wieść o dziecku. Erie kochał dzieci, traktował Jamesa, jakby był jego własnym synem. Widziała to od samego początku, ale pozwoliła, by jej wątpliwości przysłoniły jej ten fakt.

Wiadomość o ich własnym dziecku niewątpliwie ucieszy Erica i Bethia była pewna, że nie będzie go obchodziło to, czy urodzi mu syna czy córkę. Ani nawet to, pomyślała z czułością, która rozplynęła się po całym jej ciele, czy dziecko będzie ładne czy nie.

Przyglądała się Ericowi przez resztę dnia. Zauważyła, jak często jej dotyka, tak jakby będąc blisko niej, nie mógł zachowywać się inaczej. Szukał jej wielokrotnie, by przedyskutować plany, jakie przychodziły mu do głowy. Patrzyła, jak dzieciaki za nim chodzą, jak kobiety czy mężczyźni swobodnie zwracają się do niego z każdym problemem. Nieważne, jak bardzo się starała, to nie potrafiła dostrzec żadnej wady w swoim mężu.

Pod koniec dnia Bethia czuła się głupia i zawstydzona. Przeklinała się za to, że była aż tak ślepa i głupia. Podobnie jak jej rodzice i wielu innych, widziała tylko urodę Erica. Pozwoliła, by ta wizja zabarwiła każde uczucie i myśl o nim, karmiła nią swoje obawy i wątpliwości. Mężczyzna, który rozmawiał z nią o obronie twierdzy, nie robił tego dlatego, że był ładny. Dzieci, które biegały za nim i przychodziły ze swoimi stłuczeniami i ranami, robiłyby to nadal, nawet gdyby był obdarty i pokryty krostami. One widziały to, co widziało również jej serce, ale nie rozum, który dał się omotać jego pięknej twarzy.

Sir Erie Murray był dobrym człowiekiem. Jego uroda i piękno brały się z wnętrza. Dlatego go kochała i dlatego kochali go ludzie, którzy mieszkali teraz w Dublinie. Erie mógł nie wielbić jej równie mocno, co ona jego, ale ufał jej i szanował ją. To było więcej, niż rodzice kiedykolwiek jej ofiarowali. Uwikłana w swoje wątpliwości nie dostrzegła tego. Podejrzewała nawet, że mogło mu na niej naprawdę zależeć. Kiedy była ranna, on się nią troskliwie zajmował. Jeśli jakikolwiek człowiek zasługiwał na to, by go kochać, to był nim Erie i Bethia uznała, że nadszedł najwyższy czas, by dowiedział się, co czuje jego żona.

Kiedy Erie wszedł do sypialni, Bethia patrzyła, jak przygotowywał się do spania. Uśmiechała się, kiedy się rozbierał, mył i w końcu wyciągnął na plecach na łóżku z rękami skrzyżowanymi pod głową. Jeśli Erie miał jakąś wadę, to był nią całkowity brak skromności. Ubrana wciąż w swoją cienką nocną koszulę, Bethia usiadła obok niego i czesząc włosy, przyglądała mu się. Jak zwykle, jego gładkie ciało przyprawiało ją o bicie serca, ale tym razem powstrzymała się, by poddać się bezwstydnemu pożądaniu. Musieli porozmawiać.

- Wpatrujesz się we mnie - powiedział Erie, zaciskając pięści, by nie poddać się pokusie zanurzenia rąk w jej miękkie, piękne włosy.

- Cóż, może wciąż nie przywykłam, żeby mieć w łóżku rozebranego mężczyznę - powiedziała.

Zaśmiał się, ale spoważniał.

- Cały dzień jesteś w jakimś dziwnym nastroju.

- Tak sądzisz?

- Tak. Gapiłaś się na mnie, obserwowałaś mnie cały dzień, jakbyś się bała, że mogę zniknąć na wietrze.

Chociaż Bethia miała nadzieję, że Erie tego nie zauważy, to jednak nie widziała powodu, by teraz temu zaprzeczać.

- Tak, to prawda. Patrzyłam na ciebie. Nie robiłam tego wcześniej, prawda? Z jakiegoś powodu nie mogłam zobaczyć w tobie nic poza ładną twarzą i pięknym ciałem.

Erie odwrócił się na bok i poddał się potrzebie dotykania jej, bezmyślnie przesuwając palcami w górę i w dół jej uda. Sposób, w jaki siedziała ze skrzyżowanymi nogami, w cieniutkiej koszuli, która podjechała wysoko, odsłaniając jej piękne nogi, powiedział mu, że jej surowa skromność musiała nieco zelżeć, i był zadowolony. Było też jasne, że zamierzała w końcu być szczerą co do niektórych swych uczuć i to go trzymało w napięciu. Pierwszy raz w życiu był niepewny kobiety. Podobało mu się to, że Bethia potrafiła go zaskoczyć, ale pragnął w końcu wiedzieć, czy czuła do niego coś poza namiętnością. Trzymała jego serce w swoich małych rękach i czuł się nieswojo. To uczucie było dla niego nowe i nie podobało mu się.

- I czego szukałaś? - spytał.

- Ciebie. Ericu, wiesz, że nie jestem z tobą tylko dlatego, że jesteś przystojny, prawda? - spytała miękkiem głosem, nagle onieśmielona i niepewna, w jaki sposób powiedzieć to, na czym jej zależało.

- Tak, wiem. Nauczyłem się rozpoznawać, kto stoi przy mnie dlatego, że uważa, że jestem przystojny. Prawdę mówiąc, czasem myślę, że ty prawie się tego boisz, że wolałabyś, żebym wyglądał gorzej. - Erie uśmiechnął się niepewnie, kiedy Bethia spojrziała na niego wzrokiem, w którym było poczucie winy. - To dziwne, pierwszy raz uważam moją twarz bardziej za przekleństwo niż za błogosławieństwo. To tylko twarz, moja droga, kawałek mięsa, który można rozedrzeć, oszpecić czy obić i będzie wtedy naprawdę brzydki. Dlaczego nie mogę znaleźć przyjemności w tym, że mam twarz, która podoba się mojej żonie? Ja zawsze z wielką przyjemnością patrzę na twoją. - Delikatnie pogładził czubkami palców jej zarumienione policzki.

- Dziękuję ci, ale jeśli nasze dziecko miałooby wybór, to wolałabym, żeby odziedziczyło twoją twarz.

- Och, moja kochana, masz ładną buzię i nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć twoje słodkie rysy na buzi jednego z naszych dzieci.

- Może się okazać, że nie będziesz musiał czekać tak długo, jak myślisz. -

Uśmiechnęła się, kiedy usiadł, żeby złapać ją w ramiona. Wyraz jego twarzy powiedział jej, wyraźniej niż cokolwiek, że z ochotą powita ich nowe dziecko.

- Spodziewasz się dziecka?

- Już prawie od czterech miesięcy. Wkrótce dowiesz się, jaką twarz będzie miało nasze dziecko.

Zaśmiała się, kiedy Erie objął ją odrobinę za mocno. Gdy położył ją na łóżku, nie opierała się. Bethia nie wyobrażała sobie lepszego sposobu świętowania cudu oczekiwania dziecka niż kochanie się z Erikiem. Kiedy zdejmował jej koszulę i odrzucił ją na bok w miłosnym uniesieniu, pomyślała, że znajdzie odwagę, żeby mówić o tym, co skrywała głęboko w sercu.

Erie gładził ją dłońmi po mostku, a potem oparł jedną rękę o jej brzuch, dając jej delikatny, choć kuszący pocałunek.

- Powiniennem być zauważyć. - Przesunął ręką po jej ciele, aż w końcu przykrył dłonią jej piersi. - Pragnę cię, chcę się z tobą kochać.

Bethia ściągnęła brwi, bo brzmiało to tak, jakby się wahał.

- Doskonały pomysł.

Uśmiechnął się i musnął ustami jej usta, drażnił jej sutki kciukami, aż stwardniały.

- Nie chciałbym zrobić krzywdy dziecku.

Kiedy zaczął się odsuwać, owinięła wokół niego nogi i ramiona i przytrzymała go blisko siebie.

— Nie możesz zrobić mu krzywdy.

- Jesteś taka drobniutka, najśłodsza.

— Zony twoich braci nie są o wiele większe ode mnie, a podejrzewam, że nie zostawiają ich samych w takich chwilach.

Sposób, w jaki jego malutka żona trzymała go w mocnym uścisku, jakby chciała przytrzymać go wbrew jego woli, sprawił, że Erie się uśmiechnął. Miała rację. Teraz, kiedy jego umysł był wolny od obawy o nią, wiedział, że nie zrobi jej żadnej krzywdy, kochając się z nią. Pomyślał jednak, że może jeszcze przez chwilę będzie odgrywać tę scenę wahania. To mogło być zabawne i niewątpliwie przyjemne patrzeć, jak Bethia stara się zmienić jego zdanie.

- Jednak żony moich braci nie były ciągnane od twierdzy do twierdzy, ścigane i ranione przez szaleńca. - Erie zamknął oczy i zdławił jęk rozkoszy, kiedy jej miękkie dłonie przesunęły się po jego plecach i delikatnie gładziły jego pośladki.

Bethia znaczyła jego szyję i obojczyki mokrymi, krótkimi pocałunkami. Czuła, że Erie gra, ale chętnie bawiła się razem z nim. Kiedy się rozluźnił i spoczął na niej, odepchnęła go. Przetoczył się na plecy i położył obok niej. Szybko usiadła na nim okrakiem. Położyła ręce na jego ramionach, delikatnie więżąc go na łóżku.

Wiedziała, że z łatwością mógłby się wyswobodzić, ale nie zrobił tego.

— Byłam już w ciąży, kiedy to wszystko miało miejsce - powiedziała i znów zaczęła znaczyć pocałunkami jego szeroki tors, w dół, aż do brzucha. - Nic złego się na szczęście nie stało. - Spojrzała na niego, kiedy odrobinę zbyt mocno zatopił ręce w jej włosach.

— Mogłaś stracić dziecko, kiedy byłaś ranna i gorączkowałam. - Jego głos nabrał chropowatości, kiedy uświadomił sobie, że była w jeszcze większym niebezpieczeństwie, niż myślał. Gdyby poroniła to dziecko, to z pewnością by ją zabił.

- Tak, ale dziecko wciąż żyje. - Jak tylko jego uchwyt na jej włosach zelżał, zaczęła pokrywać jego silne nogi pocałunkami. - Jestem zdrowa, Ericu, nawet mdłości mi minęły.

Erie chciał ją zapytać, dlaczego tak długo zwlekała z powiedzeniem mu o dziecku, ale wtedy jej język zaczął drażnić jego męskość. Zajęczał z rozkoszy, kiedy kochała go ustami. Mimo wysiłków, by kontrolować namiętność, by jak najdłużej cieszyć się jej pieszczotami, poległ, gdy zamknęła go w ciepłe swoich ust. Z miękkim jękiem, który wyrażał namiętną żądzę, złapał ją za ramiona i podciągnął do góry.

- Dośiądź swojego mężczyznę, moja kochana - powiedział głosem drżącym i zachrypniętym od pożądania. Ich ciała złączyły się. - Ach, moje serce - wysapał, kiedy zaczęła poruszać się na nim powoli. - Nie może być słodsze miejsce dla mężczyzny.

Berhia wykrzyknęła jego imię, kiedy przeszył ją dreszcz rozładowania. Nie była w pełni świadoma, że powtórzył za nią jak echo ten krzyk, łapiąc ją za biodra i przytrzymując blisko siebie. Bethia, trzęsąc się wciąż od niedawno przeżytej rozkoszy, opadła powoli na Erica. Rozkoszowała się tym, jak przyjął ją w swoich ramionach, jak dotykał jej twarzy i włosów tęsknymi pocałunkami.

Słodycz tej bliskości wciąż podgrzewała jej krew. Bethia pocałowała go w ucho i wyszeptała:

- Kocham cię, Ericu Murray.

Musiała szeroko otworzyć oczy, bo jego ciało przeszył skurcz. Złapał ją za ramiona i posadził obok tak gwałtownie, że poczuła, jak głowa leci jej do tyłu. Przeklinając cicho, potarła kark, próbując zmniejszyć tępy ból, który ten nieumyślny skręt spowodował.

- Co powiedziałaś? - spytał Erie władcym głosem.

- Nie wiem, czy jestem to tetaz w stanie powtórzyć, bo prawie skręciłeś mi kark — mruknęła Bethia.

- Powtórz, co powiedziałaś.

Przyglądała mu się przez chwilę. Jego wzrok był skupiony nieruchomo na jej twarzy. Ze zdziwieniem dostrzegła w jego oczach błysk niepewności, cień dzikiej nadziei. Musiał coś do niej czuć, skoro był tak zainteresowany jej uczuciami. Erie nie odwzajemniał być może jej miłości, ale ewidentnie pragnął usłyszeć o tym, co ona czuła. W tej chwili musiało jej to wystarczyć.

- Kocham cię, Ericu — powtórzyła, kiedy znów złapał ją mocno w ramiona. — Jeśli tak się będziesz zachowywał, kiedy będę wypowiadać te słowa, to obawiam się, że będę musiała ci je dozować, w przeciwnym wypadku będę zawsze cierpiała na ból szyi.

Erie zaśmiał się cicho, a potem odwrócił się tak, że znalazła się pod nim. Nie był zaskoczony, widząc, że ręce trzęsą mu się z wrażenia, kiedy delikatnie odgarniał jej z czoła splecione włosy. Rozpierały go uczucia, walcząc o uwolnienie jak oszalałe zwierzę w klatce. Wieść o tym, że spodziewają się dziecka, sprawiła mu radość, ale zbladła w obliczu tego, co wyzwoliły w nim jej późniejsze słowa.

- Od kiedy o tym wiesz? Od dzisiaj? Czy to dlatego tak mi się ptzy-glądałaś? - spytał.

- Nie, powiedziałaś mi już. Przypatrywałam ci się i wszystkie moje wątpliwości i obawy nagle opadły. Już dawno złożyłam swoje serce w twoje ręce. Byłam pewna, że to nie dlatego, że jesteś pięknym mężczyzną, ale po tym, jak dostrzegłam gorzką prawdę o mojej rodzinie, bałam się, że jestem do nich bardziej podobna, niż to sobie uświadamiałam. - Bethia wodziła palcami po idealnych rysach Erica. — Uwielbiam patrzeć na twoją piękną twarz, ale w końcu zdałam sobie sprawę, że to nie twoje oczy ani

nie twój uśmiech ujęły mnie za serce, ale ty jako człowiek i mężczyzna. To piękno może zostać zniszczone w następnej bitwie i chociaż by mnie to zmartwiło, to wiem już, że nadal moje serce będzie należeć do ciebie. Wiedziałam, że jesteś moją miłością, od momentu, kiedy zachorowałeś po przeprawie przez rzekę. Strach, jaki wtedy czułam, był ogromny, wiedziałam, że jeśli umrzesz, to pęknie mi serce. - Uśmiechnęła się i przyjęła jego pocałunek.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej?

- Nie byłam pewna, czy chciałbyś to usłyszeć.

- Potrafisz być bardzo głupiutką dziewczynką - powiedział to tak delikatnie, że cała uszczypliwość zniknęła w słodkim tonie jego głosu.

- Wiem o tym. Miałaś rację, Ericu. Czasem twoje piękne ciało mnie trapi. Cały czas zastanawiałam się, jak taki piękny mężczyzna może mnie chcieć.

- Ponieważ cię kocha.

Bethia zamrugła. Przez chwilę nie była w stanie się ruszać ani mówić. Oto się stało. Te słowa, których jej serce tak bardzo pragnęło, zostały wypowiedziane spokojnie, bez uprzedzenia. W końcu wydała z siebie stłumiony krzyk i pocałowała Erica. Mimo całego wysiłku, by nie płakać, nie mogła powstrzymać łez, które wytrysnęły jej z oczu.

- Kiedy zdałeś sobie z tego sprawę? - spytała i uśmiechnęła się, kiedy zaczął scalać ją każdą łzę z jej policzka.

- Przypuszczam, że od dawna, ale ostatecznie przyznałem się do tego przed sobą, kiedy bałem się, że nie przeżyjesz.

- Nic mi nie powiedziałaś.

- Ach, moja mała żono, bałem się, że mi nie uwierzysz. Do tego dochodziły twoje obawy, w jaki sposób dochodzę moich praw do dziedzictwa. - Pocałował jej palce, kiedy położyła je na jego ustach, aby go uciszyć.

- To prawda, że mnie to niepokoiło, ale nigdy nie byłam w stanie pomyśleć, że jesteś choć trochę podobny do Williama czy do Sir Grahama.

- Wiem, zorientowałem się, że mnie nie potępiasz. Kiedy wróciłem z oblężenia Dubhlinna, sposób, w jaki mnie powitałaś, przekonał mnie, że nie wątpisz już w słuszność tego, co zrobiłem. Nie wiem, czemu milczałem. Jestem tchórzem. Nie wiedziałem, co czujesz, i nie chciałem obnażać duszy przed tobą. Gdybym ci powiedział, to może mogłoby ci to pomóc przezwyciężyć wątpliwości co do siebie samej i...

- Nie chciałaś obnażyć duszy i napotkać tylko niedowierzania lub grzecznego podziękowania. Choć przykro mi to mówić, to mogło być właśnie tak, że niczego więcej byś ode mnie nie usłyszała. Musiałam najpierw poznać swoje serce i umysł. Tak, zobaczyłam jasno, że moja rodzina źle mnie traktowała, dostrzegłam to wkrótce po przybyciu do Donncoill, ale potrzebowałam więcej czasu, żeby zrozumieć, że nie mieli prawa tego

robić. Musiałam zrobić ten ostatni krok, żeby *wyjsć* z cienia Sorchy. Potrzebowałam odwagi, żeby cię kochać, nawet jeśli nie odwzajemnisz tej miłości. Erie musnął jej usta swoimi.

- Kochana moja, odwzajemniam ją po dziesięciokroć - zaśmiał się, kiedy zmarszczyła czoło i chciała coś powiedzieć. - Czy zamierzasz sprzeczać się ze mną, kto kogo bardziej kocha?

- To mogłoby trwać bardzo, bardzo długo.

- Latami. Całe nasze życie.

- W takim razie muszę złożyć ci obietnicę, mój piękny rycerzu. Ale ty też mi obiecaj miłość do końca życia, tak jak ja ci teraz obiecuję moją.

- Obiecuję ci ją na zawsze!